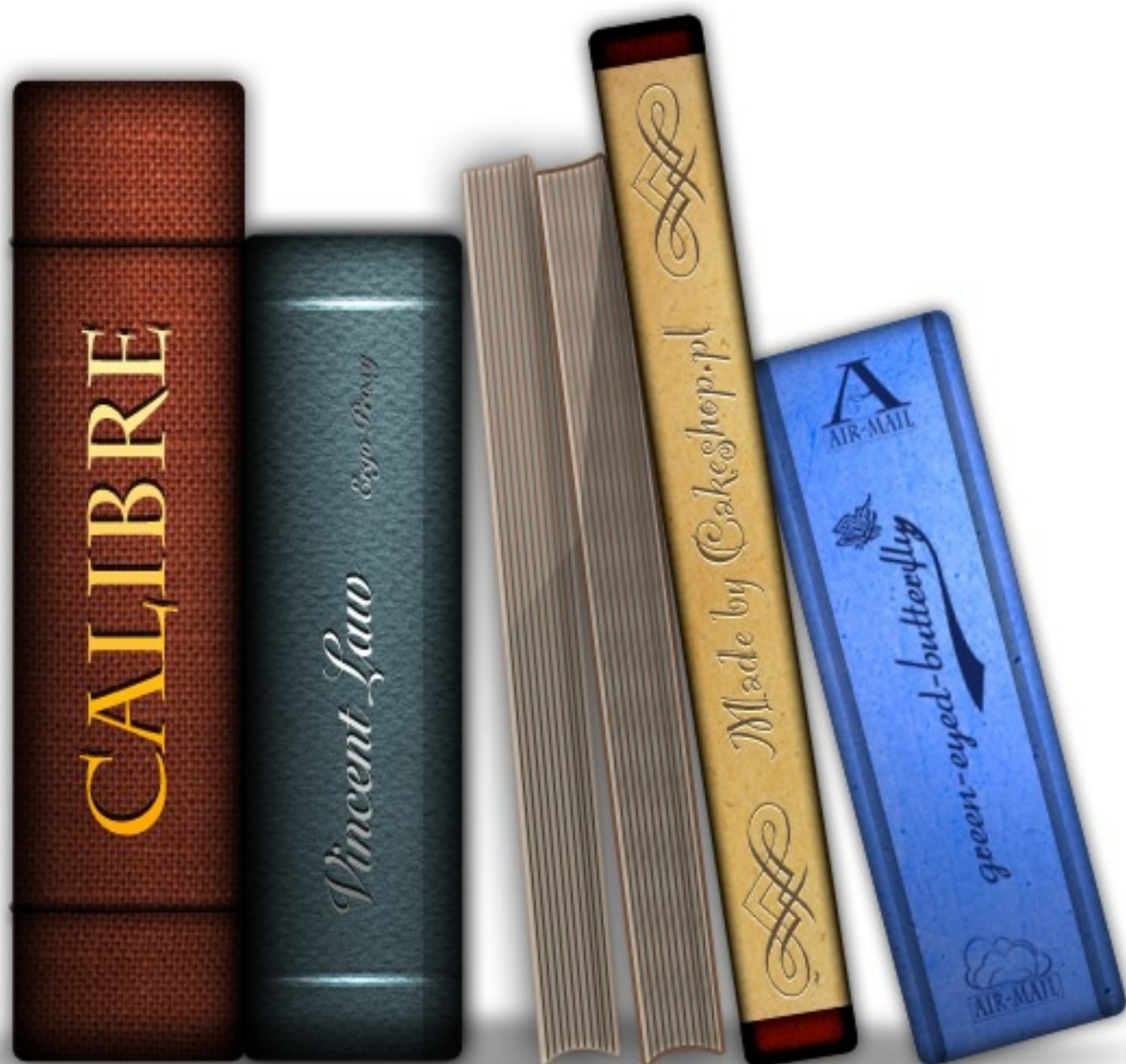


# Smocze werble

**McCAFFREY ANNE**



calibre 0.7.28

Anne McCaffrey

Smocze werble

tom VI Jest bardzo, bardzo wiele powodów,

dla których te książki dedykuje

(i najwyższy już na to czas)

Frederickowi H. Robinsonowi.

a bynajmniej ostatnim z nich nie jest fakt,

że to ON jest Mistrzem Harfiarzem

Rozdział 1

Piemura obudził dudniący grzmot wielkich bebnów, odpowiadały na jakąś wiadomość. Podczas swojego pięcioletniego pobytu w siedzibie Cechu Harfiarzy nie przyzwyczail się do tego hałasu, za każdym razem przenikał go dreszcz. Może, gdyby bebnicy grały każdego ranka i zawsze brzmiały identycznie, przyzwyczailby się na tyle, żeby go to nie budziło. Ale wątpił w to. Miał lekki sen. Kiedy pracował jako pomocnik pasterza, nocami musiał nasłuchiwać, czy coś nie płoszy biegusów. Ta wyrobiona czujność często wychodziła mu na dobre, jako że inni uczniowie z sali sypialnej nie mogli cichcem podkręcać się do niego, żeby z nawiązką odplacić za wszystkie kawaly. Często budził się, kiedy smoki przynosiły sekretnych gości do Mistrza Harfiarza Pernu lub kiedy przyjeżdżał i odjeżdżał sam Robinton, który był niewątpliwie jednym z najważniejszych ludzi na całym Pernie; miał niemal równie wielkie wpływy, jak F'lar i Lessa, Przywódcy Weyru Benden. Zdarzało się też latem, kiedy noce były ciepłe, okiennice w głównej sali całkowicie złożone, że łowił uchem fascynujące, prowadzone bez skrepowania rozmowy. Mistrzowie sadzili, że o tej porze uczniowie już śpią, a nocne powietrze doskonale niosło głosy. Tak drobny chłopak jak on musiał wiedzieć więcej od innych, a podsłuchiwanie mu w tym pomagało. Kiedy o świcie próbował przysnąć, w głowie echem odbijał mu się łomot bebnów. Wiadomość przesłał harfiarz Warowni Ista. Piemur nie miał pewności co do reszty wiadomości: coś o jakimś statku. Na szczęście ten sposób przekazywania informacji nie był już tak powszechny, odkąd więcej ludzi miało jaszczurki ogniste, które rozsyłali z wiadomościami po całym Pernie.

Zastanawiał się, kiedy dostanie mu się w rece jakieś jajko jaszczurki ognistej. Menolly obiecała dać mu je, kiedy już jej królowa. Piękna, odbedzie swoje gody. To miłe z jej strony, iż o tym pomyślała, dumal Piemur zdając sobie sprawę, że Menolly może nie móc dysponować jajkami Pięknej wedle swoich życzeń. Mistrz Robinton będzie chciał rozdać je tak, żeby przyniosły jak najwięcej korzyści siedzibie Cechu. A Piemur nie mógł mieć mu tego za złe. Ale przyjdzie dzień, kiedy będzie miał swoją jaszczurkę ognistą. Królowa albo co najmniej spizowa.

Podłożył sobie rece pod głowę dumając o tak rozkosznych widokach na przyszłość. Pomagając Menolly karmić jej dziewczęta jaszczurek dowiedział się o nich całkiem sporo. Więcej, niż wiedzieli niektórzy ludzie, którzy je mieli, ci sami, którzy przez wiele obrotów twierdzili, że jaszczurki ogniste to tylko chłopięce rojenia wywołane porażeniem słonecznym. Twierdzili tak, dopóki F'nor, jeździec brunatnego Cantha, nie Naznaczył małej królowej na jednej z plaż Kontynentu Południowego. A potem, niemal na drugim końcu Pernu, Menolly ocaliła jajka jaszczurki-królowej przed przyplwem, który by je zalał. I teraz każdy chciał mieć jaszczurkę i przyznawał, że muszą one być dalekimi kuzynami smoków Pernu.

Piemura przeszedł dreszcz rozkosznej grozy. Wczoraj nad Warownia Fort przeszedł Opad Nici. Właśnie mieli z mistrzem Domickim próbę nowej sagi o tym, jak poszukiwano Lessy i jak została ona Władczynią Weyru Benden tuż przed nowym Przejściem Czerwonej Gwiazdy, ale Piemur dużo silniej przeżywał fakt, że srebrzyste Nici opadają z nieba nad szczelnie pozamykaną siedzibą Cechu Harfiarzy. Wyobrażał sobie zwinne przeloty wielkich smoków i ich płomienne oddechy, którymi spopielały Nici zanim te zdążyły opaść na ziemię. Gdy Nic dotknęła suchego gruntu, pozerła wszystko co żyje, a później pod ziemią się rozmnażała. Piemurowi wystarczyło o tym pomyśleć, a już dygotał z leku.

Trudno uwierzyć, ale zanim Mistrz Robinton odkrył, jaki Menolly ma talent do układania piosenek, żyła ona poza Warownia i troszczyła się o swoje dziewczęta jaszczurek ognistych, które ocaliła i Naznaczyła. Gdybym tylko nie był tu zamknięty, pomyślał Piemur z westchnieniem, gdybym miał okazję przeszukać brzegi morza i znaleźć swoje własne gniazdo... Oczywiście, ponieważ był tylko uczniem, musiałby oddać jajka Mistrzowi swojego Cechu, ale jakby znalazł całe gniazdo. Mistrz Robinton pozwoliłby mu zatrzymać jedno jajko.

Az usiadł, tak go przestraszyło nagle, ochryple wołanie jaszczurki ognistej. Słońce już przenikało do sypialni. Wciąż jednak zasnął. Jeżeli to Skalka wrzeszczał, to Piemur już spóźnił się, żeby pomóc przy karmieniu. Zrezygnując z ruchami włożył na siebie wszystko oprócz butów, zbiegł po schodach i wyskoczył na podwórzec, a wtedy usłyszał ponowne wezwanie

glodnego Skalki.

Kiedy Piemur zobaczył, że Camo dopiero mozolnie wchodzi po schodach, przyciskając do siebie mise z okrawkami, odetchnął z ulgą. Jeszcze się tak bardzo nie spóźnił! Włożył buty i żeby nie tracić czasu wepchnął sznurowki do środka. Menolly akurat schodziła schodami prowadzącymi do głównego budynku siedziby. Skalka, Mimik i Leniuch krzyły nad głową Piemura i wyglodniały trajkoty do niego, żeby się pośpieszył.

Zerknął w górę, szukając Pieknej. Menolly mówiła, że kiedy zbliża się czas rui królowej, robi się ona jeszcze bardziej złośliwa niż zwykle. Zataczała teraz kregi, żeby usiąść na ramieniu swej pani, ale miała chyba ten sam kolor co zwykle.

-Camo karmi sliczne? - Służacy uśmiechnął się promiennie, kiedy Menolly i Piemur zbliżyli się do niego.

-Camo karmi sliczne! - Menolly i Piemur chórem wypowiedzieli tradycyjne zapewnienie, szczerząc do siebie żeby i sięgając po pełne garściskawki mięsa. Skalka i Mimik jak zwykle przycupnęły na ramionach Piemura, podczas gdy Leniuch czepiał się silnie jego przedramienia.

Kiedy już jaszczurki ogniste zabrały się na poważnie do jedzenia, Piemur zerknął na Menolly zastanawiając się, czy słyszała sygnał wielkiego bebna. Wyglądała na dużo bardziej rozbudzona niż zwykle o tej porze i swoje zajęcia wykonywała nieco mechanicznie. Oczywiście było prawdopodobne, że właśnie komponuje jakąś nową piosenkę, ale poza pisaniem piosenek Menolly miała jeszcze inne obowiązki w siedzibie Cechu.

Karmili jaszczurki ogniste, a reszta Cechu zaczęła się krzątać: Silvina i Abuna poganiały dziewczyny w kuchni, żeby szybciej szykowały śniadanie; z sal sypialnych dochodziły dzikie wrzaski; a w pomieszczeniach dla czeladników otwierano okiennice, by wpuścić świeże poranne powietrze.

Kiedy syte jaszczurki wleciały, by rozprostować skrzydła, Piemur, Menolly i Camo rozeszli się: Menolly popchnęła Camo z powrotem do kuchni; a potem wraz z przyjacielem poszli do jadalni.

Tego ranka pierwsza lekcja Piemura był chor, ponieważ jak zwykle o tej porze Obrótu ćwiczyli wiosenny utwór muzyczny na ucztę Lorda Groghe. W tym roku mistrz Domick współpracował z Menolly i napisał niesłychanie melodyjną partyturę do swojej ballady o Lessie i jej złośliwej smoczniej królowej, Ramoth.

Piemur miał śpiewać partię Lessy. Przynajmniej ten jeden raz nie protestował, że musi śpiewać rolę kobiecą. Prawdę mówiąc, to tego ranka nawet niecierpliwie czekał, żeby chor zakończył część poprzedzającą jego pierwsze wejście. Wreszcie nadszedł właściwy moment, Piemur otworzył usta i ku swemu zdumieniu nie wydał żadnego dźwięku.

-Obudź się, Piemur - powiedział mistrz Domick poryżowany, postukując białym pałeczkiem po pulpiciu. Uprzedził chor. - Powtorzymy jeden takt przed wejściem... jeżeli jesteś już gotów, Piemurze?

Zwykle Piemurowi udawało się nie zwracać uwagi na sarkazm mistrza Domicka, ale ponieważ tym razem był przygotowany do śpiewu, zarumienił się tylko zaszczepiony. Wciągnął powietrze i nucił przez zacisnięte zęby, kiedy chor znowu zaczynał. Znal intonację, nie bolało go gardło, nie zaczynał mu się katar.

Chor ponownie podał mu wejście i Piemur otworzył usta. Dźwięk, który się z nich wydobył, jeździł od jednej oktawy do drugiej, a żadnej z nich nie było w nutach trzymany przez niego w reku. Zapadła pełna grozy cisza. Mistrz Domick popatrzył ze zmarszczonymi brwiami na Piemura, który teraz konwulsyjnie przelatywał słynę ze strachu; nogi wrosły mu w ziemię, a serce powoli podpełzało do gardła.

-Piemur?

-Panie?

-Piemurze, zaspiewaj mi game C-dur.

Piemur spróbował ponownie, ale znowu głos mu się załamał. Mistrz Domick odłożył białą pałeczkę i popatrzył na Piemura. Jeżeli na twarzy mistrza kompozytora malowało się w ogóle jakieś uczucie, było to współczucie podbarwione pełną rezygnacją irytacją.

-Piemurze, myślę, że powinieneś po prostu zobaczyć się z mistrzem Shonagarem. Tilginie, czy nauczyłeś się dublowania tej roli?

-Ja, panie? Nawet na nią nie spojrziałem. Przecież Piemur... - Głos zaskoczonych ucznia przycichł, a Piemur z trudem powłócząc nogami opuścił salę choru i przeszedł przez dziedziniec do pokoju mistrza Shonagara.

Probował nie słyszeć, jak Tilgin próbuje swego głosu. Pogarda przyniosła mu chwilową ulgę. Kiedyś śpiewał dużo lepszym głosem, niż Tilgin kiedykolwiek zaśpiewa. Kiedyś? Może to tylko przeziębienie. Piemur na próbie zakaszał, ale równocześnie zdawał sobie sprawę, że płuca i gardło ma czyste. Ciężkim krokiem szedł do mistrza Shonagara, znalazł już werdykt, ale miał nadzieję, że to niedomaganie okaże się przejściowe, że uda mu się zachować zakres sopranowy wystarczająco długo, aby zaśpiewać utwór mistrza Domicka. Szurając nogami wszedł po stopniach i zatrzymał się na chwilę na progu, żeby przyzwycząć oczy do półmroku panującego w środku.

Mistrz Shonagar pewnie dopiero wstał i zjadł śniadanie. Piemur dobrze znał zwyczaje swego przełożonego. Ale Shonagar przyjął już swoją zwykłą pozycję, jeden łokieć położył na szerokim stole i oparł masywną głowę na ręce, drugą rękę oparł na podobnym do filaru udzie.

-No coż, szybciej to się stało, niż moglibyśmy się spodziewać, Piemurze - powiedział jego mistrz cichym głosem, który mimo to wydawał się wypełniać cały pokój. - Ale ta zmiana musiała kiedyś nastąpić. - W głosie mistrza słychać było współczucie. Podniósł rękę, na której opierał głowę, i skrzywił się słysząc dźwięki dobiegające z sali choru. - Tilgin nigdy nie zaśpiewa tak jak ty.

-Och, panie, co ja teraz zrobię, jak już nie mam głosu? To wszystko, co miałem!

Na pogardliwe zaskoczenie mistrza Shonagara Piemur się wzdrygnął.

-Wszystko, co miałeś? Być może, drogi Piemurze, ale nie wszystko, co masz! Nie po pięciu latach jako mój uczeń. Wiesz prawdopodobnie więcej o ustawianiu głosu niż którykolwiek czeladnik w Cechu.

-Ale kto by się chciał ode mnie uczyć? - Piemur gestem wskazał na swoją szczupłą, młodocianą postać, a głos mu się dramatycznie załamał. - I jak mogłbym uczyć, jeżeli nie mam głosu, żeby demonstrować?

-Och, ale ten żalostny stan twojego głosu zapowiada zmiany, z których być może będziesz zadowolony. - Spojrzał na Piemura spod przymrużonych powiek. - To zdarzenie mnie - tu grubymi paluchami postukał swoją wypukłą pierś - ...nie zaskoczyło. - Mistrzowi wyrwało się głębokie westchnienie. - Byłeś bez wątpienia najbardziej kłopotliwym, pomysłowym, leniwym, zuchwałym i kłamliwym spośród setek uczniów, których ku mojemu znuczeniu miałem obowiązek szkolić, by osiągnęli jakiś taki poziom. Mimo swego lenistwa osiągnąłeś pewien sukces. Mogłeś osiągnąć nawet więcej. - Mistrz Shonagar dotknął ważnego zagadnienia. - Wydaje mi się, że przesadziłeś w swej przekorze, decydując się na dojrzwianie przed zaśpiewaniem ostatniego utworu choralnego Domicka. Niewątpliwie jednego z jego najlepszych utworów i napisanego pod kątem twoich zdolności. Nie zwieszaj mi tu głowy w mojej obecności, młody człowieku! - Ryk mistrza wyrwał Piemura z zamyslenia. - Młody człowieku! Tak, to jest sedno sprawy. Stajesz się młodym człowiekiem. A młody człowiek musi mieć odpowiednie zadania.

-Jakie? - W tym jednym słowie Piemur zawarł całą swoją niewiarę i strapienie.

-To, mój młody człowieku, powie ci już sam Harfiarz! - Mistrz Shonagar wskazał grubym palcem najpierw na Piemura, a następnie w kierunku frontu budynku, gdzie znajdowało się okno komnaty Mistrza Robintona.

Piemur specjalnie się nie ludził, ale mistrz Shonagar nie klamałby po to, żeby wzbudzić w nim fałszywą nadzieję.

Obydwaj skrzywili się, kiedy Tilgin sfalszował przy czytaniu a vista. Odruchowo zerknawszy na swojego nauczyciela, zauważył jego zasmuconą minę.

-Na twoim miejscu, Piemurze, trzymałbym się tak daleko od Domicka, jak tylko się da.

Pomimo przygnębienia Piemur szeroko się uśmiechnął na myśl, że znakomity mistrz kompozytor spokojnie może uznać, iż Piemur naumyślnie wybrał sobie taki czas na zmianę głosu, żeby pokrzyżować szyki jego muzycznym ambicjom. Mistrz Shonagar ciężko westchnął.

-Zaluje, że nie zaczekałeś chociaż trochę dłużej, Piemurze. - W jego steknieciu słychać było smutek i rezygnację. - Tilgina trzeba będzie bardzo intensywnie szkolić, dopiero wtedy jego występ przyniesie nam chluby. Ale słuchaj no, masz tego nikomu nie powtarzać! - Wycelował grubym palcem w ucznia, który niewinnie udawał, że jest zaszokowany, iż w ogóle taka przestroga była konieczna. - Już cie tu nie ma!

Piemur odwrócił się posłusznie, ale przeszedł nie więcej jak kilka kroków, kiedy coś sobie uzmysłowił. Odwrócił się gwałtownie.

-To znaczy, że to już?

-Ze juz? Oczywiście, że juz, a nie dziś po południu ani jutro. Teraz.

-Teraz... i juz na zawsze? - zapytał niepewnie Piemur. Teraz, kiedy juz nie mógł śpiewać, mistrz Shonagar weźmie sobie innego ucznia, który będzie wykonywał dla niego te osobiste posługi. Do tej pory było to zajęcie Piemura. Nie chciał stracić uprzywilejowanej pozycji ulubionego ucznia mistrza Shonagara, gdyż bardzo go lubił i chęć służenia mu wypływała raczej z sympatii niż poczucia obowiązku. Ponad wszystko z przyjemnością słuchał komicznych powiedzonek i kwiecistej mowy swojego mistrza, cieszyło go, kiedy kpil sobie z jego zuchwałego zachowania i przywoływał go do porządku człowiek, którego nie udało mu się ani razu oszukać.

-Teraz, tak - w wyrazistym głosie Shonagara dał się słyszeć pomruk zału, co złagodziło Piemurowe poczucie straty - ale bez wątpliwości nie na zawsze - tu głos mistrza był już bardziej energiczny, niosł w sobie tylko den irytacji, że się nie pozbedzie na zawsze tego niewielkiego utrapienia. - Jak moglibyśmy się nie spotykać, skoro obydwoj jesteśmy zamknięci w murach siedziby Cechu Harfiarzy?

Chociaż Piemur doskonale wiedział, że mistrz Shonagar tylko z rzadka opuszczał swoje pokoje, w niejasny sposób go to pocieszyło. Już chciał odejść, ale spytał:

-Czy dziś popołudniu będzie trzeba coś panu załatwić?

-Być może będziesz zajęty - powiedział Mistrz Shonagar; twarz miał bez wyrazu, głos niemal obojętny.

-Ale, panie, kto do Ciebie przyjdzie? - Znowu Piemurowi głos się załamał. - Wiesz, że zawsze jesteś zajęty po południowym posiłku...

-Może chodzi ci o to - tu Shonagar odezwał się z prawdziwym rozbawieniem - czy mam zamiar powołać Tilgina na to stanowisko? Sza! Będzie musiał oczywiście poświęcić ogromną ilość czasu, żeby poprawić jakość jego głosu i zwiększyć jego muzykalność, ale żeby miał mi tu się płatać pod ręką po katach... - Grube paluchy poruszyły się z niesmakiem. - Już Cię tu nie ma... Wybór Twojego następcy wymaga porządnego namysłu. Oczywiście są całe setki chłopaków, którzy idealnie będą odpowiadali moim niewielkim wymaganiom...

Piemura tak to zabolalo, że aż mu dech zaparło, ale potem zauważył drganie wyrazistych brwi Shonagara i zdał sobie sprawę, że ten moment ani trochę nie jest łatwiejszy dla starego człowieka.

-Bez wabienia... - Chciał, żeby to zabrzmiało swobodnie, ale okazało się, że to nie takie proste; z całego serca pragnął, żeby mistrz Shonagar ten jeden raz...

-Idź, synu. Będziesz zawsze wiedział, gdzie mnie znaleźć, gdyby zaszła potrzeba.

Tym razem odprawa była ostateczna, ponieważ mistrz Shonagar opuścił głowę na piasek i zamknął oczy udając, że jest znudzony.

Piemur szybko poszedł do wyjścia; zmrużył oczy, gdy wyszedł na skąpany w słońcu podwórzec. Zatrzymał się na najniższym stopniu, nie chcąc zrobić tego ostatniego kroku, który miał ostatecznie przeciąć jego związek z Shonagarem. W gardle wyrosła mu nagle jakaś twarda gęsia skórka, nie mająca nic wspólnego z jego zmianą głosu. Przelknął, ale uczucie ucisku nie mijalo. Potarł oczy kłykciami i stał zaciskając pięści i próbując się nie rozplakać.

Mistrz Robinton miał mu coś do powiedzenia o jego nowych obowiązkach? A więc omawiano jego mutacje. Na pewno nie wyrzuci go z siedziby Cechu i nie odesła z powrotem do ojca pasterza i ponurego żyda hodowcy zwierząt, tylko dlatego że stracił swój chłopięcy sopran. Nie, nie spotka go taki los, mimo że śpiew był niezaprzeczalnie jego jedynym harfiarskim talentem. Jak na temat jego gry na gitarze i harfie wypowiedział się Talmor, mógł komus akompaniować, dopóki zagłuszał go głośny śpiew lub inne instrumenty. Bebenki i flety, jakie robił pod kierownictwem mistrza Jerinta, były zaledwie mierne i żaden z nich nie otrzymał stempla pozwalającego na jego sprzedaż. Partytury kopiował dosyć dokładnie, jeżeli się nad tym skupił, ale zawsze miał tyle ciekawszych rzeczy do robienia. Ktoś inny mógł to zrobić porządnie i w o połowę krótszym czasie. Ale jeżeli już został do tego zmuszony, to tak naprawdę nie wadziła mu praca skryby, pod warunkiem że wolno mu było dodawać własne upiększenia. A nie było wolno. Zwłaszcza gdy przez ramie zaglądał mu mistrz Amor i mamrotał coś na temat zmarnowanego atramentu i skóry.

Piemur westchnął głęboko. Jedyną rzeczą, w której osiągnął biegłość był śpiew, a śpiewać już nie mógł. Na zawsze? Nie, nie na zawsze! Odsunął od siebie tę ponurą myśl. Na pewno będzie mógł jeszcze śpiewać: zbyt wiele nauczył się od mistrza Shonagara na temat ustawiania głosu, frazowania, interpretacji. Istniało jednak niebezpieczeństwo, że jako dorosły może nie mieć głosu. A jeżeli go nie będzie miał, to nie będzie śpiewał! Dbał o swoje dobre imię. Nie będzie z siebie robił pośmiewiska...

Tilgin znowu zafalszował w następnej frazie. Piemur wyszczerzył żeby słuchając, jak Tilgin powtarza te frazy poprawnie. Bedzie im brak Piemura, nie ma co! Potrafił czytać dowolną partyturę a wista, nawet partyturę mistrza Domicka, nie opuszczając żadnego rytmu ani trudniejszego interwału, ani tych kwiecistych zawijasów, które Domick tak lubił pisać dla sopranów. Tak, będzie im brakowało Piemura w chorze!

Pokrzepiony tą świadomością zszedł z ostatniego stopnia na bruk dziedzinca. Zaczepił palce za pasek i beztrąsko ruszył w kierunku głównego wejścia do siedziby Cechu. Chociaż, upomniał sam siebie, niedźny uczeń, który właśnie utracił swoją uprzywilejowaną pozycję, nie powinien się przechadzać beztrąsko, kiedy wysłano go Mistrza Harfiarza Pernu. Piemur zmrużył oczy w blasku słońca i popatrzył na jaszczurki ogniste na dachu naprzeciwko. Wśród wygrzewających się jaszczurek nie widać było spizowego jaszczura Mistrza Robintona, Zaira. A więc Mistrz Harfiarz jeszcze nie zaczął dnia. Jeżeli o to chodzi, zastanowił się Piemur, to wczoraj późnym wieczorem słyszał na dziedzincu czysty baryton Harfiarza i hałas ładującego i odlatującego smoka. W tych dniach Harfiarz więcej czasu spędzał poza Cechem niż w nim.

-Piemur?

Zaskoczony podniósł wzrok i zobaczył Menolly stojącą na najwyższym stopniu schodów prowadzących do głównego budynku. Mówiła cicho, a kiedy jej się przyjrzał, zorientował się, że ona już wie.

-To dość dobrze było słyszeć - odezwała się znowu tym łagodnym tonem, który równocześnie poirytował i ułaskalał Piemura. Menolly ze wszystkich najbardziej mu współczuła. Wiedziała, co to znaczy nie móc oddawać się muzyce. - Czy to Tilgin śpiewa?

-Tak i to wszystko moja wina - powiedział Piemur.

-Wszystko twoja wina? - Menolly spojrzała na niego zdumiona, a zarazem rozbawiona.

-Czemu musiałem sobie wybrać ten moment na rozpoczęcie mutacji?

-Rzeczywiście, czemu? Jestem pewna, że zrobiłeś to tylko dlatego, żeby wyprowadzić z równowagi Domicka! - Menolly szeroko się do niego uśmiechnęła, bo oboje doświadczyli na sobie kapryśnych humorów tego nauczyciela.

Piemur wszedł na szczyt schodów i zmartwił się, że może niemalże spojrzeć Menolly wprost w oczy, a ona jak na dziewczynę była wysoka! To był szok. Wyciągnęła rękę i zmierzwiła mu włosy śmiejąc się, kiedy z oburzeniem odtracił jej dłoń.

-Chodź, Mistrz Robinton chce cię zobaczyć.

-Czemu? Co ja teraz będę robił? Wiesz coś na ten temat?

-To nie ja ci o tym powiem, ty łobuzie - powiedziała maszerując korytarzem i zmuszając go niemal do biegu.

-Menolly, to niesprawiedliwe!

-Ha! - Zadowolona była z jego zmieszania. - Nie będziesz musiał długo czekać. Tyle ci powiem: Domick nie był kontent, że głos ci się zmienia, ale Mistrz był.

-Oj, Menolly, powiedz coś! Proszę... Wiesz, że jesteś mi coś niecoś winna za przysługę czy dwie.

-Czy tak? - Menolly smakowała swoją przewagę.

-Jestes. I wiesz o tym. Mogłabys mi teraz się odplacić! - Piemur się zdenerwował. Czemu akurat teraz postanowiła być taka niedostępna?

-Po co miałbys to tracić, kiedy wiesz, że wystarczy odrobina cierpliwości, a dowiesz się, jaka jest odpowiedź? - Doszli na drugi poziom i kroczyli korytarzem w kierunku pomieszczenia Harfiarza. - A radzę ci, żebyś się nauczył cierpliwości, mój przyjacielu!

Piemur z obrzydzeniem się zatrzymał.

-Och, chodź już, Piemurze - powiedziała machając ręką. - Przestajesz już być tym malutkim chłopczykiem, któremu udawało się ode mnie wyciągać wiadomości. A czy to nie ty ostrzegales mnie, że żadnemu Mistrzowi nie można pozwolić czekać?

Wystarczy mi już niespodzianek na dzisiaj - powiedział Piemur gorzko, ale podbiegł do niej, gdy uprzejmie zapukała do drzwi.

Mistrz Harfiarz Pernu siedział przy stole, a jego srebrzyste włosy polyskiwały w świetle słońca; przed nim stała taca, a Robinton, nie zwracając uwagi na parę unosząca się z kłahu, podawał kawałki mięsa swojej jaszczurce ognistej, uczeplonej jego lewej ręki.

-Zarłoku! Lapczywa paszczo! Nie drap mnie, moja skóra to nie poduszka! Karmie de tak szybko, jak tylko potrafie! Zair! Zachowuj się! Przymieram głodem, bo nawet nie skosztowałem mojego kłahu, tylko ciebie pierwszego karmie. Dzień dobry, Piemurze. Masz wprawę w karmieniu jaszczurek. Wsuwaj Zairowi pożywienie do pyszczka, żeby ja też mógł coś zjeść! - I Harfiarz obrzucił Piemura błagalnym spojrzeniem.

Piemur błyskawicznie znalazł się po drugiej stronie stołu, chwycił kilka kawałków mięsa i odwrócił uwagę Zaira.

-Ach, już mi lepiej! - wykrzyknął Mistrz Robinton, pociągawszy porządny łyk kłahu.

Pochłonięty swoim zadaniem Piemur w pierwszej chwili nie zauważył badawczego spojrzenia Harfiarza, który wolną ręką sygnalizował po jedzeniu. Nie potrafił nic wyczytać z miny Harfiarza, ponieważ jego pociągła twarz była spokojna, oczy lekko podpuchnięte od snu, a bruzdy ciągnące się od kącików ust opadały w dół ze starości raczej i zmęczenia niż z niezadowolenia.

-Brak mi będzie twojego młodego głosu - powiedział Harfiarz z niewielkim naciskiem na "młodego". - Ale na ten czas, kiedy będziesz oczekiwał na swój dorosły głos, proszę Shonagara, żeby mi cie odstąpił. Podejrzewam, że się za bardzo nie zmartwisz - tu wargi Harfiarza drgnęły w uśmiechu - wykonując dorywczo jakieś prace dla mnie i Menolly, i mojego dobrego Sebella.

-Menolly i Sebella? - Piemur osłupiał.

-Wcale nie jestem pewna, czy podoba mi się to podkreślenie - powiedziała Menolly, ale Harfiarz uciszył ją spojrzeniem.

-Byłbym twoim uczniem? - zapytał Piemur Harfiarza i aż wstrzymał oddech czekając na odpowiedź.

-Po prawdzie to musiałbyś być moim uczniem - powiedział Mistrz Robinton komicznym głosem i zrobił śmieszna minę.

-Och, panie! - Piemura oszłomiło takie szczęście.

Zair gwałtownie ze złością, bo Piemur przerwał karmienie.

-Przepraszam, Zairze. - Piemur pośpiesznie podjął swój obowiązek.

-Jednak - tu Harfiarz odchrząknął, a Piemur zaczął się zastanawiać, jaka ujemna strona jego godnego pozazdroszczenia stanu zostanie mu wyjawiona (jakas musiała być, tego był pewien) - będziesz musiał poprawić swoje umiejętności w przepisywaniu...

-Musimy być w stanie odczytać to, co napiszesz - powiedziała Menolly srogo.

-...nauczyć się wysyłać i przyjmować sygnały bebnowe dokładnie i szybko... - Popatrzył na Menolly. - Ja wiem, że Mistrz Fandarel aż pali się, żeby zainstalować swój nowy przekaznik wiadomości w każdej Warowni i Cechu, ale to zajmie dużo czasu. Poza tym są pewne wiadomości, które muszą pozostać tajemnicą Cechu! - Przerwał i przeciągle popatrzył na Piemura. - Wychowałeś się w gospodarstwie z biegusami, prawda?

-Tak, panie! I potrafie wszędzie na każdym biegusie dojechać!

Wyraz twarzy Menolly świadczył o jej niedowierzaniu.

-A właśnie, że potrafie.

-Będziesz miał dość okazji, żeby tego dowiedzieć - powiedział Harfiarz z uśmiechem słysząc to zdecydowane twierdzenie swojego ucznia. - Ale będziesz musiał również dowiedzieć, młody Piemurze, że jesteś dyskretny. - Teraz Robinton już spoważniał na dobre i z równą powagą Piemur skinął głową. - Menolly mówi mi, że chociaż jesteś niepoprawny pod wieloma innymi względami, nie masz skłonności do paplania na lewo i prawo. A raczej - tu Harfiarz podniósł dłoń, kiedy Piemur otwierał usta, żeby go uspokoić - że potrafisz przygodnie zachować, dopóki nie będziesz ich umiał spożytkować z korzyścią dla siebie.

-Ja, panie?

Mistrz Robinton uśmiechnął się widząc niewinny wyraz jego szeroko otwartych oczu.

-Tak, ty, młody Piemurze. Chociaż uderza mnie, że może jesteś przebiegły w dokładnie taki sposób... - Urwał, a potem mówił dalej bardziej energicznie; to nie dokonane zdanie miało dreczyć Piemura. - Zobaczmy, jak sobie będziesz radził. Obawiam się, że twoja nowa rola nie będzie aż tak podniecająca, jak sobie wyobrazasz, ale przysłużysz się swojemu Cechowi i mnie.

Jeżeli przez jakiś czas mam nie śpiewać, pomyślał Piemur, to niczego lepszego od zostania uczniem Mistrza Harfiarza nie znajdzie. Niech no ja tylko powiem o tym Bonzowi i Timiny'emu; padną z zazdrości!

-Pływales kiedyś zagłówek? - zapytała Menolly, a Piemur zastanawiał się, czy czyta w jego myślach.

-Czy pływałem? Łódka?

-Na ogół tak to się robi - powiedziała. - Ale przy moim pechu pewnie będziesz chorował na chorobę morską.

-To znaczy, że może ja też pojedzie na Kontynent Południowy? - zapytał Piemur, któremu nagle poukładaly się w głowie różne strzępki informacji.

Słyszac to Harfiarz usiadł w fotelu prosto jakby kij polknął, co spowodowało, że jego jaszczurka ognista gwałtownie zaczęła protestować.

Menolly wybuchnęła śmiechem.

-A nie mówiłam ci Mistrzu? - powiedziała, wyrzucając ręce w górę.

-A coż to spowodowało, że wspomniales o Kontynencie Południowym? - zapytał Harfiarz.

Piemur zalał teraz, że to zrobił.

-No coż, panie, nic takiego szczególnego - powiedział, sam się nad tym zastanawiając. - Tylko że Sebella nie było przez kilka siedmiodni w samym środku zimy, a wrócił z opaloną twarzą. A ja wiedziałem, że on nie był w Nerade ani w Południowym Bollu, ani w Iście. A także na Zgromadzeniach ludzie gadali, że nawet jeżeli smoczym jeźdźcom z północy nie wolno zapuszczać się na południe, to niektórych z jeźdźców z przeszłości widziano tu na północy. No, gdybym był na miejscu F'lara, zastanawiałoby mnie, co oni tam robili. I próbowałbym ich trzymać na południu, gdzie powinni siedzieć. No i są ci wszyscy ludzie bez ziemi, którzy rozglądają się, gdzie by się tu osiedlić. Poza tym nikt tak naprawdę nie wie, jaki duży jest Kontynent Południowy, a jeżeli... -Piemurowi głos zamarł w gardle, przeraziło go badawcze spojrzenie Mistrza Harfiarza.

-A jeżeli...? - ponaglił go Mistrz Robinton.

-Ja musiałem sporządzić kopie tej mapy, na którą F'nor naniósł Warownie Południowa i Weyr, i ona jest mała. Nie większa niż Crom i Nabol, ale słyszałem od ludzi z Weyru Dalekich Rubieży, którzy byli na południu, jeszcze zanim F'lar wygonił tam najgorszych z jeźdźców z przeszłości i oni mówili, że są pewni, iż Kontynent Południowy musi być całkiem spory. Tu Piemur wykonał szeroki gest rękami.

-I...? - Zachęta Harfiarza była stanowcza.

-Ja, panie, na ich miejscu chciałbym wiedzieć, bo jest to równie pewne jak to, że z jaj się wykluwają piskleta, że z tymi Władcami dawnych Weyrow na południu będa kłopoty - tu dziabnął kciukiem w tamtym kierunku - i z tymi ludźmi bez ziemi na północy też. - Tu kciuk wrócił na miejsce. - No więc jak Menolly wspomniała o zeglówaniu, dowiedziałem się, jak Sebell może korzystając ze smoka mógł dostać się na południe. Na smoka nie zgodziłby się Weyr Benden, bo obiecali, że pomocne smoki nie będą latały na południe, a nie sadzę, żeby Sebell dał rade płynąć tak daleko. Jeżeli w ogóle potrafi pływać.

Mistrz Robinton zaczął się śmiać, cicho chichotał i krecił głową.

-Ciekawe, ilu jeszcze ludzi poskładało razem te kawałki, Menolly? - powiedział marszcząc brwi. Kiedy jego czeladniczka wzruszyła ramionami, zwrócił się do Piemura. - Młody człowieku, czy zatrzymałeś te pomysły dla siebie?

Piemur parsknął, zdał sobie sprawę, że wobec Mistrza Cechu musi zachowywać się nieco bardziej oglednie i powiedział szybko:



-A kto by zwracał uwagę na to, co mówi niedźny uczeń?

-Czy wspominales komukolwiek o tym? - nalegal Harfiarz.

-Oczywiscie, ze nie, panie. - Piemur usilowal wyrugowac oburzenie ze swojego glosu. - To sprawa Bendenu albo Warowni, albo Harfiarzy. Nie moja.

-Nawet przypadkowe slowo ucznia moze zapasc czlowiekowi w pamiec, az zapomni on o zrodle i bedzie znal tylko intencje. Nieroztropnie moze ja powtorzyc.

-Ja wiem, jaka lojalnosc jestem winien mojemu Cechowi, Mistrzowi Robintonie - powiedzial Piemur.

-Pewien jestem twojej lojalnoscii - powiedzial Harfiarz powoli kiwajac glowa i wciaz wpatrujajac sie Piemurowi w oczy. - Ale chce miec pewnosc co do twojej dyskrecji.

-Menolly panu powie; ja nie jestem papla. - Popatrzyt na Menolly szukajac poparcia.

-Normalnie nie, jestem pewien. Ale mogloby de skusic, jezeli by ktos sie z toba zaczal droczyc.

-Mnie, panie? - zaskoczenie Piemura bylo szczere. - Nigdy! Moze jestem maly, ale nie jestem glupi.

-Nie, nikt nie moglby ci zarzucic, ze jestes glupi, moj mlody przyjacielu, ale jak to juz sam zaznaczyles, zyjemy w niepewnych czasach. Sadze...

Tu Harfiarz przerwal, zapatrzyt sie w okno marszczajac z roztargnieniem brwi. Nagle podjal decyzje i przez dluzsza chwile wpatrywalt sie w Piemura.

-Menolly mowila mi, ze jestes bystry. Zobaczmy, czy zrozumiesz powod, dla ktorego oficjalnie nie bedzie wiadomo, ze jestes moim uczniem... - Mistrz Robinton ze zrozumieniem usmiechnal sie, kiedy Piemur gwaltownie zaczerpnal powietrza. Potem z aprobatą skinal glowa, gdy ten niezwlocznie przywolal z powrotem na twarz wyraz uprzejmej akceptacji. - Bedzie sie o tobie mowilo jako o uczniu mistrza bebenisty Olodkeya, ktory bedzie wiedzial, ze jestes rowniez na moje rozkazy. - Po zywym tonie Mistrza Robintona Piemur zorientowal sie, ze jest on zadowolony z tego rozwiazania i lepiej, zeby Piemur rowniez byl z niego zadowolony. - Tak bedzie dobrze. Bebenisci oczywiscie maja nienormowany czas pracy. Nikt nie zauwazy twojej nieobecności, ani nie bedzie sie dziwil, ze przyjmujesz wiadomosci.

Mistrz Robinton polozyl reke na ramieniu Piemura i z lekka nim potrzastal usmiechajac sie zyczliwie.

-Nikomiu z nas nie bedzie bardziej brakowalo twojego chlopiecego sopranu niz mnie, chlopcze, no moze poza Domickiem, ale tutaj w Cechu niektorzy z nas wsluchuja sie w inne jeszcze melodie i wybijaja na bebnach inny rytm. - Jeszcze raz potrzastal Piemurem, potem na zachete dal mu kuksanca w ramie. - Nie chce, zebys przestal sie przysluchiwac, Piemurze, zwlaszcza jezeli potrafisz odosobnione fakty zlozyc w calosc tak dobrze, jak to wlasnie zrobiles. Ale chce rowniez, zebys zwrocil uwage, w jaki sposob mowi sie rozne rzeczy, uwazaj na ton i modulacje glosu, na nacisk. Piemur zebal sie na odwage i sie usmiechnal.

-To co harfiarz slyszy, jest dla uszu Harfiarza, panie?

Mistrz Robinton sie rozesmial.

-Dobry chlopak! A teraz zabierz te tace z powrotem do Silviny i popros ja, zeby ci dala skore whera. Bebenista musi byc na swoim stanowisku bez wzgledu na poge!

-Na wiezy bebnow niepotrzebna jest wherowa skora! - wykrzyknal Piemur. Potem wyszczerzyl zebry i przechyliwszy na bok glowe zerknal na swego Mistrza. - Ale przydaje sie do jazdy na smokach.

-Mowilam, ze on jest bystry - powiedziala Menolly, szeroko sie usmiechajac na widok konsternacji Harfiarza.

-Ty lobuzie! Hultaju! Bezczelny smarkaczu! - wykrzyknal Harfiarz odprawiajajc go energicznym machnieciem reki, na ktore Zair az sie rozgdakal. - Rob co ci kaza i trzymaj swoje pomysly dla siebie!

-Wiec bede jezdzil na smokach! - powiedzial Piemur i kiedy zobaczyt, jak Mistrz Robinton na wpol podnosi sie z fotela, szybko wysliznal sie z pokoju.

-A nie mowilam d. Mistrzowi - powiedziala Menolly smiejac sie. - Jest tak bystry, ze moze nam sie przydac.

Chodząc w oczach Harfiarza błyskały jeszcze iskierek rozbawienia, wpatrywał się zamysłony w zamknięte drzwi, postukując leniwie palcami po poręczach swojego fotela.

-Bystry, tak, ale odrobine za młody...

-Młody? Piemur? On nigdy w życiu nie był młody. Niech cię nie zwioda te jego niewinnie patrzące, szeroko otwarte oczy. Poza tym ma już czterdzieści obrotów, niemal tyle, ile ja miałam, kiedy opuściłam Warownię Morskiego Polkół, żeby zamieszkać w jaskini przy Smoczycach Skalach z moimi jaszczurkami. A co innego można zrobić z tą całą jego energią i psotliwością? On po prostu nie pasuje do żadnej innej sekcji tego Cechu. Mistrz Shonagar był jedyną osobą, która miała jakąś szansę, żeby go utrzymać w ryzach. Nie udało się to ani staremu Amrowi, ani Jerintowi. To musi być Olodkey i bebnicy.

-Niemało zaczynam dostrzegać zalety w postawie jeźdźców z przeszłości - powiedział z ciężkim westchnieniem Harfiarz.

-Panie? - Menolly patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, zaskoczona zarówno nagłą zmianą tematu, jak i znaczeniem tego, co powiedział.

-Zależy, że tak bardzo zmieniliśmy się w ciągu tej ostatniej, długiej Przerwy.

-Ale, panie, ty sam przecież popierałeś te wszystkie zmiany, których oredownikami byli Lessa i F'lar. A Benden miał rację, że je wprowadzał. Zjednoczyły one Cechy i Warownię po stronie Weyrow. Co więcej - i tu Menolly głęboko wciągnęła oddech - Sebell powiedział mi nie tak dawno, że zanim zaczęło się to Przejście Czerwonej Gwiazdy, opinia o harfiarzach była niemal równie zła jak o smoczycach jeźdźcach. A dzięki tobie ten Cech ma największy prestiż. Wszyscy darzą szacunkiem Mistrza Robintona. Nawet Piemur - dodała, a w jej głosie drżał śmiech, kiedy próbowała rozproszyc melancholie swojego Mistrza.

-No tak, to dopiero osiągniecie!

-Naprawdę - powiedziała ignorując jego żartobliwy ton. - Bo na nim bardzo trudno zrobić wrażenie, zapewniam cię. Wierz mi także, że ani trochę się nie martwi, gdy będzie dla ciebie robił to, co w naturalny sposób robi dla siebie. On zawsze słyszał wszystkie plotki na Zgromadzeniach i przynosił mi je wiedząc, że ci je powtorzy. "To co harfiarz słyszy, jest dla uszu Harfiarza" - Rozesmiała się z tego impertynenckiego powiedzonka Piemura.

-Podczas Przerwy było łatwiej... - powiedział Robinton z jeszcze jednym długim westchnieniem. Zair, który się czyścił, cwierknął pytająco, przechylił na bok lebek i wirującymi oczami poważnie wpatrzył się w swojego przyjaciela. Harfiarz uśmiechnął się gładząc to małe stworzonko. - 1 nudno, żeby powiedzieć całkiem otwarcie. Ale w końcu to zadanie dla Piemura. W ciągu Obrotu głos powinien mu się unormować i będzie znowu mógł zająć swoje miejsce jako solista. Jeżeli jako dorosły będzie miał głos chociaż w połowie taki dobry jak chłopiec sopran, to będzie z niego lepszy śpiewak niż z Tagetarla.

Widząc, że na te perspektywy Mistrz się rozchmurzył, Menolly uśmiechnęła się.

-Ten sygnał wielkiego bebnicy przyszedł z Warowni Ista. Sebell jest już w drodze powrotnej, wiezie ziarna, które są potrzebne Mistrzowi Oldive. Będzie w Warowni Morskiego Polkół jutro po południu, jeżeli wiatr się utrzyma.

## Rozdział II

Tylko taca, która niosła, powstrzymywała Piemura od podskakiwania w górę z radości. Skoro miał pracować dla Mistrza Robintona, nawet pośrednio, i być uczniem mistrza Olodkeya, to nie stracił ani odrobiny prestiżu; było to dużo więcej niż osmielał się marzyć. Choć prawda rzekłszy, przyznał przed sobą, niewiele dotąd myślał o swojej przyszłości. Oczywiście mistrza Olodkeya z rzadka tylko widywało się w siedzibie. Ten szczupły, lekko pochylony człowiek o dużej głowie i szorstkich, najeżonych brązowych włosach, które sterczały na wszystkie strony i, jak niektórzy pozwalali sobie mówić, nadawały mu wygląd jednej z jego własnych palek do wielkiego bebnicy, trzymał się swojej wieży. Inni upierali się, że ogłuchł kompletnie po tylu latach bicia w wielkie bebnicy sygnalizacyjne. Słyszał tylko rytm bebnicy, ale do tego niepotrzebne mu były uszy: wyczuwał wibracje powietrza.

Piemur zastanowił się nad tym swoim nowym terminowaniem i stwierdził, że jest z niego zadowolony: mistrz Olodkey oprócz niego miał tylko czterech innych uczniów, wszystkich starszych, i pięciu służących mu czeladników. To prawda, że Piemur był przedtem ulubionym uczniem mistrza Shonagara, który odpowiadał za wszystkich śpiewaków w Cechu, podczas gdy mistrz Olodkey rzadko miał u siebie więcej niż dziesięciu harfiarzy. Piemur znalazł się znowu w grupie wybranców. A gdyby jeszcze wolno mu było powiedzieć całą prawdę...

Zjechał po schodach zrecznie balansując taca. Może kiedy Mistrz Harfiarz przekona się już, że umie trzymać język za zębami... A Mistrz Robinton nie miał racji mówiąc, że od Piemura można wyciągnąć informacje, której on sam nie miał życzenia wyjawic. Nic nie sprawiało Piemurowi większej przyjemności jak to, że "wie". Wcale nie musiał pokazywać innym jak wiele "wie". Wystarczał mu fakt, że on, nic nie znaczący syn pasterza z Cromu, wie.

Zalował, że tak pochopnie napomknął o Kontynencie Południowym, ale sądząc po ich reakcjach jego domysły były słuszne. Oni zapuszczali się na południe; a przynajmniej Sebell i prawdopodobnie Menolly. Jeżeli tam jeździli, Harfiarz nie musiał narazić się na trudy podróży, kiedy w ciężkiej pracy mogli go zastąpić podopieczni.

Piemur niewiele miał do czynienia z jeźdźcami z przeszłości, odkąd F'lar wypędził ich na Kontynent Południowy. Był za to dogłębnie wdzięczny, ponieważ dość się nasłuchiwał o ich arogancji i chciwości. Ale gdyby to jego, Piemura, wygnano, wcale by grzecznie nie siedział na miejscu. Nie potrafił zrozumieć, czemu Władcy z przeszłości pokornie pogodzili się ze swoim upokarzającym wygnaniem. Piemur obliczył, że około dwustu osiemdziesięciu czterech jeźdźców i ich kobiet udało się na Kontynent Południowy, łącznie z dwoma zbuntowanymi Przywódcami Weyrow. Tronem z Fortu i T'kulem z Dalekich Rubieży. Siedemnastu z nich powróciło na pomoc, uznając Benden za swojego przywódcę, a przynajmniej tak Piemur słyszał. Większość wypędzonych ludzi i smoków była już dobrze posunięta w Obrotach, tak że nie stanowili prawdziwej straty dla smoczyczych sił Pernu. Ze starości i chorób podczas pierwszego Obrotu zmarło niemal czterdzieści smoków, a prawie tyle samo udało się w pomiędzy tego Obrotu. Piemur miał wrażenie, że świadczyło to o pewnym braku ostrożności ze strony smoków.

Zatrzymał się nagle uświadamiając sobie, że z kuchni dochodzi jakiś smakowity zapach. Ciastka jagodowe? I właśnie teraz, kiedy trzeba mu było jakiegos smakolyku! Slinka poleciała mu do ust. Ktoś musiał właśnie wyjąć te ciastka z pieca, bo inaczej byłby wyczuł ich aromat już wcześniej.

Usłyszał, jak głos Silviny wznosi się ponad odgłosy kuchenne i skrzywił się. Od Abuny udaloby mu się wycyganic kilka ciastek bez trudności. Ale Silvina nieczęsto dawała się nabrać na jego chywyty i fortele. Chociaż...

Przygarbił się, opuścił głowę i powłócząc nogami przeszedł te ostatnie kilka stopni na poziom kuchenny.

-Piemur? Co ty tu robisz o tej porze? Czemu masz ze sobą tacę Harfiarza? Powinieneś być na probie... - Silvina odebrała od niego tacę i popatrzyła na niego oskarżycielsko.

-Wiec nie słyszałaś? - zapytała Piemur cichym, zrozpaczonym głosem.

-Nie słyszałam? Czego nie słyszałam? Jak mogłby ktokolwiek cokolwiek usłyszeć w tej paplaninie? Czekać... - Wsunęła tacę na jeden z blatów roboczych i biorąc go palcem pod brode, siłą podniosła mu głowę do góry.

Piemur z zadowoleniem poczuł, że udało mu się wycisnąć trochę wilgoci z kącików oczu. Szybko je przymrużył, bo Silvine nielatwo było oszukać. Chociaż, powiedział sam sobie pośpiesznie, było mu naprawdę bardzo przykro, że nie będzie śpiewał utworu Domicka. A jeszcze bardziej było mu przykro, że Tilgin będzie go śpiewał!

-Twój głos? Przechodzisz mutacje?

Piemur usłyszał żal i smutek w przyciszonym głosie Silviny. Przyszło mu na myśl, że głosy kobiet nigdy się nie zmieniają i że żadna miara nie jest ona w stanie wyobrazić sobie tego uczucia wszechogarniającej straty i przygniatającego rozczarowania. Za pierwszymi łzami popłynęły następne.

-No, chłopcze. Świat się nie skończył. Za pół Obrotu lub mniej ustalili się skala twojego głosu.

-Utwór mistrza Domicka był akurat dla mnie... - Piemur nie musiał udawać, że głos mu się łamie.

-Co do tego nie ma żadnych wątpliwości, bo pisał go mając ciebie na myśli, łobuzie. Chociaż za nic na świecie nie uwierze, że udało ci się zacząć mutacje tylko na złość Domickowi...

-Na złość mistrzowi Domickowi? - Piemur z oburzeniem szeroko otworzył oczy. - Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił, Silvino.

-Tylko dlatego, że nie wiedziałbys jak, opryszku. Wiem, jak nienawidzisz śpiewania zenskich partii. - Głos jej był cierpki, ale jej reka delikatnie uniosła go pod brode. Czystym rogiem swojego fartucha wytarła mu łzy z policzka. - Tak się szczęśliwie składa, że chyba mogę ulżyć twoim cierpieniom. - Popchnęła go przed siebie, gestem wskazując na tacę stygnących ciastek. Piemur zastanowił się, czy aby nie powinien udac, że nie ma apetytu. - Możesz wziąć sobie dwa, po jednym do każdej reki i już de tu nie ma! Czy już widziałeś się z mistrzem Shonagarem? Uważaj na te ciastka! Dopiero co wyjęłam je z pieca.

-Mhmmm - odparł wgrzyzając się w pierwsze ciastko pomimo jej uwagi. - Tylko tak należy je jeść - wymamrotał, musiał wciągnąć do ust zimne powietrze, gdyż ciastko go parzyło. Ale... mam dostać wherowe skóry.

-Ty? W wherowych skorach? Po co ci wherowe skóry? Patrzyła na niego teraz podejrzliwie spod zmarszczonych brwi.

-Mam uczyć się gry na bebnach pod okiem mistrza Olodkeya.

Menolly pytała mnie, czy umiem jeździć na biegusach, a Mistrz Robinton powiedział, że mam de poprosić o wherowe skóry.

-Cała trojka, co? Hmmm. I masz zostać uczniem mistrza Olodkeya? - Silvina przemyślała to, a potem przyjrzała mu się przenikliwie. Zastanawiał się, czy nie powinien powiedzieć Menolly, że Silvina nie nabrała się na ich podstęp, robiący z niego bebeniste. - No, może to de utrzyma w ryzach. Chociaż jeśli chodzi o mnie, wątpię, czy to jest możliwe. Chodź. Mam kurtkę z wherowej skóry, która może na ciebie pasować. - Zmierzyła go spojrzeniem, kiedy ruszyli w kierunku tej części poziomu kuchennego, gdzie znajdowały się magazyny. - Miejmy nadzieję, że przez jakiś czas będzie na Ciebie pasować, bo pewne jest jak Wyleg jaj, że nikomu następnemu nie uda mi się już jej przekazać, tak niszczysz swoje ubrania.

Piemur kochał te magazyny, silnie pachnące dobrze wyprawioną skórą i ostrym, piekącym w oczy zapachem świeżo farbowanych materiałów. Podobały mu się płomienne kolory bel materiałów, płatanina butów, pasków, plecaków zwisających z haków na ścianach, pudła z przypadkowymi skarbami. Silvina parę razy dała mu po łapach swoimi kluczami, bo uchylał pokrywę, żeby popatrzeć.

Kurtka pasowała na niego, sztywna nowa skóra pysznie wyginała mu się na udach, kiedy skakał naokoło wymachując rękami, żeby dobrze się ułożyła na ramionach. Była nieco za długa, ale Silvina była zadowolona: przyda mu się ta dodatkowa długość. Kiedy dopasowywała mu nowe buty, okazało się, jakie ma obszarpane spodnie, więc znalazła dla niego dwie pary, jedną farbowaną na harfiarski błękit, a drugie ze skóry farbowanej na ciemnoszary kolor. Dwie koszule, które miały za długie rękawy, ale które niewątpliwie już w środku zimy świetnie będą na nim leżały, kapelusz, żeby mu było ciepło w uszy i nie raziło go w oczy, grube jeździeckie rękawice z palcami wypełnionymi puchem.

Wyszedł z magazynów z pełnym naczyniem nowych ubrań, przewieszane przez ramię za sznurowki buty dyndały, a w uszach dzwoniły mu obietnice Silviny, jakie to straszne rzeczy go spotkają, jeżeli zanim ponosi te swoje nowe stroje na grzbiecie przez siedmiodziesięć pozadzierek, podrze lub pocięra.

Resztę poranka spędził radośnie przymierzając nowe rzeczy i oglądając się ze wszystkich stron w lustrze w sypialni uczniów.

Usłyszał wybuch wrzasków, kiedy rozpuszczono chór i ostrożnie wyjrzał ponad parapetem. Większość chłopców i młodych ludzi wyroliła się na dziedzińcu i zmierziała w kierunku siedziby Cechu. Ale mistrz Domick, trzymając w garści swój zrolowany utwór, szedł zdecydowanym krokiem w kierunku sali mistrza Shonagara. Ostatni wyszedł Tilgin, ze zwieszoną głową, przygarbiony, wyczerpany po tej niewątpliwie nuzającej próbie. Piemur wyszczerzył się: uprzedzał Tilgina, żeby uczył się tej roli. Nigdy nie było wiadomo, kiedy mistrz Domick zazał dublera. Zawsze istniała możliwość, że soliste rozboli gardło czy zacznie go męczyć suchy kaszel. Chociaż Piemur dotychczas nigdy nie zachorował przed żadnym przedstawieniem... aż do teraz. Piemur fałszywie zaśpiewał. On naprawdę chciał śpiewać te partie Lessy w balladzie Domicka. Liczył trochę na to, że w ten sposób zwróci na siebie uwagę Władczyny Weyru. Byłoby mądrze dać się poznać obydwójgu Przywódcom Weyru Benden, a to była idealna okazja.

No coż, bydlę można ze skóry obdzierać na różne sposoby, niekoniecznie stołowym nożem.

Złożył starannie swoje nowe ubranie w skrzyni pod łóżkiem i wygładził futra. Potem szybko zerknął w kierunku okna. Teraz, kiedy mistrz Domick zajęty był z mistrzem Shonagarem, był odpowiedni moment, żeby się wśliznąć do jadalni. Zejdzie mu z oczu i niedługo Domick o nim całkiem zapomni. Nie, żeby to była wina Piemura. Nie tym razem.

Co za szkoda. Melodia Lessy była najpiękniejszą melodią, jaką Domick kiedykolwiek napisał. I tak pasowała do jego skali głosowej. Znowu w gardle zaczął go dławić żal, że stracił taką okazję. A prawdopodobnie minie cały Obrot, zanim znowu będzie mógł próbować śpiewać. I nie było żadnej gwarancji, że jego dorosły głos będzie chociaż w przybliżeniu taki dobry jak chłopięcy. Absolutnie żadnej. Będzie mu brakowało wprawiania ludzi w zdumienie czystym tonem, jaki potrafił z siebie wydobyć, cudowna gietkoscia głosu, idealnym wyczuciem ustawienia i rytmu, żeby nie wspomnieć już o swoim szczególnie wielkim talencie do czytania a vista.

Te rozmyślenia przysporzyły mu wystarczająco dużo żalności, tak że kiedy mijal pierwszą grupę uczniów na dziedzińcu, przerwali oni swoją zabawę i w pełnej zgrozy ciszy patrzyli, jak powoli idzie.

Wchodził na schody ciężkimi krokami, mijal uczniów i czeladników, ze spuszczonej oczami, z dłońmi luzno

zwisającymi po bokach, istny obraz przygnębienia. A żeby to popaliło, czy będzie musiał również udawać, że stracił apetyt? Człuch zapach pieczonego intrusia, soczystego i ociekającego sosem. A potem przywiał zapach ciastek jagodowych.

Jeżeli jednak zabierze się pomysłowo do swoich współbiedników... Głod walczył z lakomstwem i kiedy sala jadalna zaczęła się napelnić, wyraz smutnej refleksji na jego twarzy ani trochę nie był udawany.

Piemur rozmyślał o swoich planach, ale zdawał sobie sprawę, że po jego obu stronach stają milczący chłopcy. Ta pulchna pieśń, którą widział po lewej, należała do Broilly'ego. Poplamiona, brudna ręka po prawej, z odciskami i ogryzionymi paznokciami należała do Timiny'ego. Jego dobrzy przyjaciele stali u jego boku w tej ciężkiej chwili. Wydał z siebie długie, przeciągłe westchnienie, usłyszał, jak Broilly niepewnie szura nogami, zobaczył, jak Timiny na próbie wyciąga do niego rękę i powoli ją wycofuje niepewny, jak zostałby przyjęty taki gest współczucia. No cóż, może Timiny odda mi obydwa swoje ciastka, pomyślał Piemur.

Nagle wszyscy się poruszyli, Piemur zerknął pośpiesznie na okrągły stół i zobaczył, że Mistrz Robinton zajął swoje miejsce. Ten błysk szarego i niebieskiego to prawdopodobnie była Menolly, która szła, żeby zająć swoje miejsce przy stole czeladników.

Ramy i Bonz siedzieli dokładnie naprzeciw Piemura, patrząc na niego okrągłymi i zmartwionymi oczami. Polgebkiem się do nich smutnie uśmiechał. Kiedy doszedł do niego polmisek z pieczenia, znowu głęboko westchnął i zaczął w nim niezręcznie gmerać, chcąc wziąć plaster mięsa. Położył go na swoim talerzu i przyglądał mu się zamiast natychmiast rzucić się do jedzenia.

Zwykle wziąłby sobie tyle plasterków, ile by mu się udało nałożyć na talerz, zanim jego współbiednicy podniesliby wrzask. Bardzo lubił pieczone bulwy, ale powściągliwie wziął tylko jedną i to małą. Jadł powoli, żeby jego brzuch miał wrażenie, że dostaje więcej. Jakby mu zaczęło burczeć w brzuchu, wniwecz obrociliby się wszystkie jego zakusy na kipiace ciastka.

Zaden z jego przyjaciół nie odzywał się do niego, nie rozmawiali też ze sobą. Przy ich końcu stołu panowała ponura cisza, dopóki nie podano kipiacych ciastek. Piemur zachował minę tragicznej obojętności, kiedy pierwsze westchnienie radosnego zaskoczenia niesło się falą od kuchennego końca stołu. Słyszał, jak podnoszą się radosne głosy, jak ożywia się zainteresowanie jego przyjaciół, kiedy zobaczyli, czym wyładowana jest słodka taca.

-Piemur, to kipiace ciastka - powiedział Timiny pociągając go za rękaw.

-Kipiace ciastka? - Piemur mówił nadal płaczącym głosem, jak gdyby nawet kipiace ciastka nie były już zdolne go ożywić.

-Tak, kipiace ciastka - powiedział Broilly chcąc go wyrwać z otepienia.

-Twoje ulubione, Piemurze - powiedział Bonz. - Masz, dam ci jedno z moich - dodał i okazując tylko nieskonczone małe niechęć popchnął pożądane ciastko w kierunku Piemura.

-Och, kipiace ciastka - powtórzył Piemur, wydał z siebie drżące westchnienie i wziął jedno z proponowanych mu ciastek, jak gdyby zmuszał się do okazania zainteresowania.

-Doskonale, Piemurze. - Ramy wgrzył się w swoje ciastko z przesadnym apetytem. - Piemurze, no, ugrzyz kawałek. Zobaczysz. Jak zjesz jednego czy dwa kipiaczki, od razu dojdiesz do siebie. Pomyślcie tylko! Piemur, który nie chce wszystkich kipiaczków, jakie tylko może dostać! - Ramy rzucił okiem na innych chłopców, ponaglając ich, żeby go poparli.

Piemur dzielnie zjadł powoli swoje pierwsze kipiace ciastko, zając, że nie jest już gorące.

-To było naprawdę smaczne - powiedział odrobine ożywionym tonem i natychmiast zachecono go, żeby zjadł następne.

Kiedy Piemur zjadł ich już osiem, ponieważ z drugiego końca stołu ofiarowano mu jeszcze trzy, zaczął udawać, że posępny nastrój zaczyna mu powoli przechodzić. W końcu zjadł dziesięć kipiacych ciastek, gdy powinien był dostać tylko dwa, a to oznaczało, że źle się dziś obłowił.

Czeladnicy wstali, żeby przekazać ogłoszenia i przydział zadań dla uczniów. Piemur igrał z myślą o kilku rozmaitych reakcjach na wiadomość o zmianie swojego statusu. Szok, tak! Radosć? No, może trochę, bo był to zaszczyt, ale nie za wiele, bo mogliby mieć wątpliwości co do tego przedstawienia, które zdobyło mu tyle kipiacych ciastek.

-Sherris, zgłoś się do mistrza Shonagara...

-Sherris? - Piemura aż podniosło z ławy na nogi zaskoczenia, szoku i konsternacji, na które się nie przygotował ani ich nie przewidział, a jego sąsiedzi złapali go za ramiona i pociągneli w dół. - Sherris? Ten petak, ten zasmarkany lejek z

mokrym tyłkiem...

Timiny stanowczo zatkał reka usta Piemurowi i kilka następnych ogłoszeń umknęło uwagi tej części stołu uczniowskiego. Oburzenie przywróciło Piemura do życia, ale nie mógł mierzyć się z połączonymi wysiłkami Timiny'ego i Brolly'ego, którzy byli zdecydowani zapobiec temu, żeby ich przyjadę! ucierpiał od dodatkowego upokorzenia, jakim była publiczna nagana za przerywanie czeladnikowi.

-Słyszales, Piemurze? - mówił Bonz przechylając się przez stół. - Czy nie słyszales?

-Słyszalem, że Sherris ma być mistrza... - Piemur aż zapłul się z wściekłości. Było parę rzeczy, których mistrz Shonagar powinien dowiedzieć się na temat Sherrisa.

-Nie, nie, czy słyszales, kim ty masz zostać!

-Ja? - Piemur przestał się szarpac, nagle poraziła go myśl, że może Mistrz Robinton zmienił zdanie, albo jakieś dalsze rozważania doprowadziły go do wniosku, że Piemur się nie nada, że wszystkie te poranne jasne widoki na przyszłość wymkna się z jego objęć.

-Tak, ty! Masz się zgłosić do... - tu Bonz przerwał, żeby przydać wagi swoim ostatnim słowom - mistrza Olodkeya!

-Do mistrza Olodkeya? - Ulga nadała reakcji Piemura szczere zabarwienie. Potem jak szalony zaczął się rozglądać za mistrzem bebenistów.

Bonz dał mu nagle ostrzegawczo kuksanca łokciem w bok; przed nimi stał Dirzan, starszy czeladnik mistrza Olodkeya i wpatrywał się w nich, z kciukami założonymi za pas i z ostrożnym, pełnym dezaprobaty wyrazem na ogorzałej twarzy.

### Rozdział III

Dla Piemura reszta tego dnia nie była aż tak radosna. Na rozkaz Dirzana przeniósł swoje rzeczy z sypialni starszych uczniów do kwatery bebenistów, czterech pokoi przylegających do wieży, a oddzielonych od reszty siedziby. Pokój uczniów był ciasny, a po dostawieniu pryczy dla Piemura miał się stać jeszcze ciasniejszy. Niewiele bardziej obszerna była kwatery czeladników, czy mistrza Olodkeya, chociaż ten ostatni miał mały pokój dla siebie. Największy pokój służył jako klasa i pokój wspólny. Dalej korytarzyk prowadził do pokoju z bebnami, w którym wielkie metalowe bebnę sygnalizacyjne polyskiwały w popołudniowym słońcu. Stało tam kilka stołków dla dyżurnego bebenisty, małe biurko, przy którym można było zapisać otrzymaną wiadomość, i niewielka skrzynia, która stała się zmorem poranków Piemura. Złożone w niej były pasty i szmaty niezbędne, żeby bebnę zawsze tak oslepiająco isniły. Dirzan z widocznym upodobaniem poinformował Piemura, że zgodnie ze zwyczajem do obowiązków najmłodszego ucznia należało utrzymanie ich polysku. Wieża bebnów zawsze była obsadzona ludźmi, poza "martwym" czasem, czterema nocnymi godzinami, kiedy wschodnia część kontynentu jeszcze spała, a zachodnia właśnie udawała się na spoczynek. Piemur chciał wiedzieć, co by się stało, gdyby coś nagłego wydarzyło się w martwym czasie i został lakonicznie poinformowany, że większość bebenistów jest tak wyczulona na nadchodzące wiadomości, że nawet w izolowanych pomieszczeniach zdarzało im się reagować na wibracje.

Jako część swojego szkolenia Piemur sumiennie nauczył się rozpoznawać identyfikujące bebnienie oznaczające każdą z ważniejszych Warowni i wszystkie Cechy, oraz sygnały alarmowe, takie jak "Opad Nici", "ogień", "śmierć", "odpowiedź", "pytanie", "pomocy", "potwierdzenie", "zaprzeczenie" i jeszcze kilka innych przydatnych zwrotów. Kiedy Dirzan po raz pierwszy pokazał mu masę sygnałów, których miał się nauczyć na pamięć, Piemur zaczął odczuwać gorące pragnienie, żeby jego głos unormował się jeszcze przed zimą. Dirzan bezlitośnie zadał mu całą kolumnę często stosowanych kodów, których miał się nauczyć do następnego dnia, zapowiedział mu, że ma ćwiczyć cicho, bebnąc palcami po bloku do ćwiczeń, i zostawił go.

Rano, pisząc pod baczynym okiem Dirzana, Piemur przerabiał swoją lekcję. Niemalże wyrwał mu się okrzyk szczęścia, kiedy pojawiła się Menolly.

-Potrzebny mi jest posłaniec. Czy mogę ci ukrącić Piemura?

-Oczywiście - powiedział wcale nie zaskoczony Dirzan, ponieważ to zadanie także należało do obowiązków uczniów doboszy. - Spodziewam się, że będzie mógł w drodze ćwiczyć zadane lekcje. I lepiej, żeby to zrobił.

Piemur jęknął w duchu zadowolony z częściowego wytchnienia, a na użytek Dirzana starannie przyoblekł na twarz wyraz skruchy.

-Czy wzięłaś wczoraj od Silviny rzeczy do jazdy? - zapytała Menolly z kamienną twarzą. - Włóż je na siebie - powiedziała, kiedy skinął głową, i gestem nakazała mu, żeby się pospieszył z przebijaniem.

Kiedy sie pojawil ponownie, smiala sie razem z Dirzanem, ale przerwala rozmowe i skinela na Piemura, zeby za nia poszedl. Po schodach zbiegla pedem.

-Mowiles, ze jezdziłeś na biegusach? - zapytala.

-No pewnie. Wychowalem sie u hodowcow, wiesz przeciez. Poczul sie troche obrazony.

-Z tego niekoniecznie wynika, ze jezdziłeś na biegusach.

-Jezdzielam.

-Bedziesz mial okazje, zeby tego dowiesc - powiedziala obdarzajac go osobliwym uśmiechem.

Piemur bacznie przygladal sie jej profilowi, kiedy wychodzili spod lukowato sklepionego wejścia i przechodzili przez szeroka Lake Zgromadzen przed siedziba Cechu Harfiarzy. Na lewo od nich wznosila sie skalna sciana, w ktorej wykuto Warownie Fort. Do solidnego urwiska tulily sie cale szeregi chat. Na wzgorzach ogniowych Warowni stal brazowy smok. Wygladal jeszcze bardziej masywnie na tle jasnego nieba z jednym wyciagnietym skrzydlem, ktorym wlasnie zajmowal sie jego jezdziec.

Piemur poczul przyplyw szacunku dla smokow i ich jezdzcow, wzmocniony jeszcze przez widok krolowej Menolly, Pieknej, ktora wlasnie ladowala na wypchanym ramieniu swojej przyjaciolki, podczas gdy reszta chmary Menolly brykala w powietrzu nad nimi.

Menolly uniosla glowe, uśmiechnela sie do swoich rozbawionych przyjaciol i powiedziala im, ze udaja sie na przejazdke. Czy chcieliby sie dolaczyc? Jej pytanie zostalo powitane pelnymi cwierkania i podniecenia popisami napowietrznymi, a Piemur przygladal sie jak zawsze z zazdroscia, jak Piekna gladzi policzek Menolly swoim klinowatym lebkciem i nuci jej do ucha, a jej fasetowe, przypominajace klejnoty oczy robia sie jaskrawoniebieskie z radosci. Piemur powstrzymywal sie od zadawania pytan, ktore az pchaly mu sie na jezyk, kiedy w milczeniu szli w strone wielkich jaskin wydrzonych w scianie skalnej Fortu, gdzie znajdowaly sie pomieszczenia dla bydla, stad intrusow i biegusow. W jaskini naczelný hodowca podszedl do nich. Uśmiechnal sie do Menolly. Jej jaszczurki ogniste zataczajac kola wlecialy do jaskini i siadly na osobliwych belkach, ktore podtrzymywaly sufit, belkach, ktore zostaly wykonane zgodnie z dawno zapomniana sztuka starozytnych. Nikt nie mial pojecie z jakiej substancji je robiono.

-Znowu wyjezdzasz, Menolly?

-Znowu - odpowiedziala lekko sie skrzywiwszy. - Banaku, czy znajdziesz takze jakas uprzaz i zwierzaka dla Piemura? Rownie dobrze moze ktos jechac na tym drugim biegusie, przynajmniej nie bede musiala go prowadzic.

-Alez oczywiscie. - Mezczyzna poprowadzil ich do miejsca, gdzie z wieszadel zwisaly trezle i miekkie siodla, czyli bardele. Przyjrzwawszy sie bacznie Piemurowi wybral dla niego bardele i uprzaz, a Menolly wreczyl jej rynsztunek. Poszli za nim wzdluz przejścia pomiedzy nie zamknietymi boksami. - Biegus, na ktorym zwykle jezdziš stoi w trzecim boksie, Menolly.

-Sprawdz, czy Piemur pamietá, jak sobie z tym radzic powiedziala Menolly do Banaka.

Mezczyzna uśmiechnal sie i podal Piemurowi uprzaz. Z udawana pewnoscia siebie Piemur cmoknal; nalezalo tak robic, zeby biegus wiedzial, iz ktos przyszedl. To nie byly inteligentne zwierzeta, reagowaly na niewielki zestaw odglosow i gestow, ale w obrebie swoich ograniczen byly calkiem uzyteczne. Nie byly nawet ladne, jako ze mialy cienkie szyje, ciezkie glowy, dlugie grzbiety, chude dala i dlugie, szczudlowate nogi. Ich skore pokrywala szorstka sierśc o masci, ktora wahala sie od brudnobialej do ciemnobrazowej. Mialy wiecej wdzięku niz bydlo, ale zadna miara nie byly tak piekne jak smoki czy jaszczurki ogniste.

Zwierzak, ktorego mial dosiasc Piemur, byl brudnobrazowy. Chlopiec zarzucil mu na kark uzde i uszczypnawszy go w chrapy zmusil do otwarcia pyska, zeby mu zalozyc metalowe wedzidlo. Szybko zlapal go za ucho i udalo mu sie zalozyc uzdzenie na miejsce. Biegus parsknal jak gdyby lagodnie zaskoczony. Ale duzo bardziej byl zaskoczony Piemur, pamietal jednak te sztuczke. Uslyszal jak Banak chrzaka. Zarzucil bardele na miejsce, zaciagnal popreg zastanawiajac sie, czy bedzie mial z tym jakies klopoty, jak juz wsiadzie.

Odwiazal postronek, tyłem wyprowadzil biegusa i w przejściu znalazl Menolly, ktora trzymala wieksze zwierzce. Dokladnie obejrzala uprzaz jego biegusa.

-Och, wszystko zrobil jak trzeba -powiedzial Banak kiwajac glowa z aprobatá, skinal na nich, zeby jechali i odwrociwszy sie odszedl do swoich zajec.

Wiele już minelo czasu, odkad Piemur dosiadał biegusa. Na szczescie to zwierze bylo potulne, a kiedy Menolly energicznie ruszyła droga na wschod, okazalo sie, ze inochodem szlo jak nalezy.

Byl pewien sposob, ktorego trzeba bylo sie nauczyc przy jezdzeniu na biegusach. Piemur przekonal sie, ze niemal podswiadomie przyjal te pozycje: siedzial na jednym posladku, wyciagnal lewa noge tak daleko w przod, jak tylko pozwalal pasek strzemienia, a druga ugial w kolanie i trzymal ja przycisnieta do boku biegusa. W podrozy jezdziec czesto siadal to na jednym, to na drugim posladku. Jak na dziewczynne wychowana w nadmorskiej Warowni, Menolly jechala z latwoscia wskazujaca na wielka wprawe.

Przez cala droge do gospodarstwa nadmorskiego Piemur nie puszczał pary z ust. Moze go pokrecic, a nie zapyta jej, dlaczego tam jada. Powatpiewal w to, czy jedynym powodem tej wyprawy bylo sprawdzenie, czy potrafi jezdziec na biegusach albo czy potrafi sie nie odzywac. A co ona miala na mysli mowiac, ze lepiej, zeby na drugim biegusie ktos jechal, niz zeby go prowadzic? Ta powsciagliwa, pewna siebie Menolly, jadaca gdzies w sprawach Harfiarza, roznila sie bardzo od dziewczyny, ktora pozwalala mu karmic swoje jaszczurki ogniste oraz od tej nowo przybylej do siedziby Cechu Harfiarzy trzy Obroty temu, niesmialej i usuwajacej sie w cien.

Kiedy juz dojechali do Nadmorskiej Warowni Fort, Menolly rzucila mu uzde swojego biegusa, kazala mu zabrac je do mistrza hodowcow, poluzowac im popregi, napoic i dowiedziec sie, czy moglyby dostac troche obroku. Kiedy Piemur odprowadzal zwierzeta, zauwazyl, ze podeszla do muru przystani i oslaniajac jedna reka oczy wypatrywala czegos na wschodnim widnokregu. Czemu Menolly czekala na jakis statek? A moze mialo to cos wspolnego z sygnalami wielkiego bebna, ktore nadeszly rano z Warowni Ista?

Mistrz hodowca powital go dosyc wesolo i pomogl mu obrzadzic biegusy.

-Zapewne udacie sie z powrotem do Cechu, jak tylko statek zawinie - powiedzial. - Nalozę bardele na zwierzaka Sebella, zeby byl gotow. Jak juz bedzie im wygodnie, idz do mojego gospodarstwa, a tam moja zona robi ci cos do jedzenia. Chlopak w twoim wieku upora sie z kazda iloscia jedzenia, no nie? To dobra strona gospodarowania nad morzem, zawsze ma sie cos ekstra do jedzenia, nawet w czasie Opadu Nici.

Jego zaproszenie objelo rowniez Menolly, kiedy nadeszla; wtedy i Piemur widzial juz punkcik daleko na morzu. Wiedzial, ze bedzie mial okazje dac odpoczac swoim znuzonym kosciom, jak rowniez pocwiczyc miesnie szczek.

A wiec Sebell mial tu w stajni biegusa? Sebell, ktory plynal statkiem na zachod. Z tego wynikalo, ze Sebell rowniez wyruszył z nadmorskiego gospodarstwa. Piemur usilowal przypomniec sobie, jak dawno widzial Sebella na terenie siedziby Cechu i nie mogli.

Warownia Nadmorska Fort miala naturalna, gleboka przystan, tak ze nadplywajacy statek pozeglowlal prosto do wykladanego kamieniem nabrzeza. Marynarze na statku oraz na brzegu porzadnie przywiazali grube liny cumownicze do pacholkow. Sebella nie od razu dalo sie zobaczyc, chociaz kiedy jaszczurki ogniste Menolly wdaly sie w swoje powitalne popisy nad takielunkiem statku, slonce polyskiwalo na dwoch zlocistych cialach, zarowno na krolowej Sebella, Kimi, jak i na Pieknej Menolly. Piemur nie zauwazyl Sebella w tej calej krzataninie ludzi rozladowujacych statek, az nagle pojawil sie on na wprost nich z ciezкими torbami przerzuconymi przez plecy. Jeden z marynarzy ostroznie zlozil u jego stop jeszcze dwie wypchane sakwy. Rzeczywiscie bedzie tego dosc, zeby obladowac biegusa.

-Miales dobra podroz, Sebellu? - zapytala Menolly podnoszac jedna z sakw i zrecznym ruchem zarzucajac ja sobie na plecy. - Daj Piemurowi przynajmniej jeden tobol - dodala i Piemur skoczyl szybko, zeby uwolnic Sebella od czesci ciezarow. Obmacywal wypuklosci workow, zeby sie zorientowac, czy uda mu sie zidentyfikowac ich zawartosc. - I przestan to miedlic, Piemurze. Wystarczajaco szybko bedziemy zgniatac te ziola! Ziola?

-Piemur? A ty co tutaj robisz? Czy nie powinienes brac udzialu w probach? - zaczal Sebell. Mial mily usmiech, a swiecece zeby kontrastowaly z jego opalona twarza.

Ziola i opalenizna? Piemur gotow byl zalozyc sie o wszystkie marki, jakie posiadal, ze Sebell wlasnie wrocil z Kontynentu Poludniowego.

-Piemurowi zaczela sie mutacja.

-Zaczela sie? - Nie bylo watpliwosci, ze Sebell ucieszyl sie z tej wiadomosci. - A Mistrz Robinton sie zgadza?

Menolly usmiechnela sie szeroko.

-Mniej wiecej.



-O? - Sebell najpierw rzucił okiem na Piemura, a potem na Menolly, czekając na wyjaśnienie.

-Wyznaczyliśmy go na ucznia mistrza Olodkeya.

Wtedy Sebell zaczął chichotać.

-Sprytnie pociągniecie ze strony Mistrza Robintona, bardzo sprytnie! Prawda, Piemurze?

-Przypuszczam, że tak.

Widząc skruszoną minę Piemura Sebell wybuchnął śmiechem, aż spłoszył swoją królową, która właśnie miała mu wylądować na ramieniu. Latała teraz wokół jego głowy besztając go, a dołączyła do niej Piękna i dwa szpizowe jaszczury. Sebell jedną ręką ujął Piemura za ramiona mówiąc mu, żeby się rozchmurzył, a drugą rękę położył na ramionach Menolly. Potem poprowadził ich w kierunku stajni.

Wyraz twarzy Sebella poddał Piemurowi pomysł, że ta ręka, po koleżeńsku ujmująca go za ramię, miała być tylko usprawiedliwieniem dla ręki leżącej na ramionach Menolly. Ta obserwacja pocieszyła Piemura, bo dowiedział się czegoś, o czym nie wiedział żaden z uczniów. A może nawet Mistrz Robinton, chociaż czy to wiadomo?

Roztrząsanie tego tematu dostarczyło Piemurowi zadowolenia w początkowym etapie ich powrotnej podróży. Ostatnie trzy godziny spędził odczuwając coraz mocniej nasilające się fizyczne dolegliwości. Po pierwsze, z przodu i z tyłu bardeli miał przypasane sakwy, a jeszcze jedną sakwę miał przerzuconą przez ramię. Coraz trudniej było wygodnie usiąść i znaleźć taki kawałek siedzenia, który nie został jeszcze utłuczony na miązgę przez ruchy biegusa. To niesprawiedliwe ze strony Menolly, pomyślał Piemur z rozgoryczeniem, że dołączyła go do osmiodziesięciodziennej wyprawy, kiedy pierwszy raz od całych Obrotów siedział na biegusie.

Oddechnął z ulgą, gdy się zorientował, że nie będzie musiał obrzadzać biegusów. A potem Piemur pozalał, że nie mógł zsiąść na dziedzińcu siedziby Cechu, ponieważ nawet ten krótki spacer ze stajni do budynku okazał się niespodziewaną torturą. Jego zeszywniałe nogi podczas jazdy chyba zmieniły kształt. Z kwaśną miną przysłuchiwał się, jak Menolly i Sebell rozmawiają idąc przed nim. Mówili o samych błahych sprawach, tak że Piemur nie mógł nawet ignorować swojego bólu koncentrując się na ich komentarzach.

-No, Piemurze - powiedziała Menolly kiedy wspinali się na schody siedziby - nie zapomniales, jak się jeździ stępą. Na Skorupy, co się z tobą dzieje? - spytała widząc jego skrzywioną minę.

-Minęło pięć przeklętych Obrotów, odkąd siedziałem na takim zwierzaku - powiedział usiłując wyprostować swoje obolałe plecy.

-Menolly! To było po prostu okrutne - zawołał Sebell, usiłując zachować powagę. - Bierz szybko gorącą kąpiel, chłopcze, albo zastygniesz nam w tej pozycji.

Menolly natychmiast okazała skruche, uroczyście go zapewniając, że jest jej okropnie przykro. Sebell poprowadził go do łazienki, Menolly przyniosła tace z gorącym jedzeniem i obsłużyła Piemura nurzającego się w kującej bol wodzie. Kiedy Piemur delikatnie wycierał swoje obolałe miejsca pojawiła się Silvina, wprawiając go w zaszewienie. Posmarowała go kującym balsamem. Gdy się położył, wymasowała jego plecy i nogi. I właśnie wtedy, kiedy myślał, że już nigdy w życiu się nie ruszy, Silvina kazała mu wstać. Dziwne, ale mógł chodzić normalnie. A przynajmniej kujący balsam na tyle znieczulił obolałe mięśnie, że o własnych siłach przeszedł przez dziedzińiec i wszedł trzy pietra na wieżę bebnów.

Następnego ranka przespał trzy sygnały wielkiego bebnów, karmienie jaszczurek ognistych i poł próbę choru z akompaniamentem. Kiedy się obudził, Dirzan pozwolił mu tylko wypić kubek kłahu i zjeść pasztecik, a potem przepętał go z sygnałami bebnowych, które mu zadał wczoraj.

Ku zdumieniu Dirzana Piemur odegrał je idealnie. Podczas wielogodzinnej jazdy na biegusach nauczył się ich na pamięć. W nagrodę otrzymał od Dirzana następną porcję rytmów do nauki.

Kujący balsam przestał już działać i dla Piemura siedzenie na stolku w czasie lekcji okazało się bolesne. Nowe spodnie w połączeniu z długą jazdą otarły jego siedzenie niemal do kości. Ta dolegliwość pozwoliła mu po obiedzie odwiedzić Mistrza Oldive'a. Chociaż Sebellowe sakwy leżały w kwaterze Mistrza Oldive'a na samym środku, a nawet na blacie stołu usypany był stosik ziół, Piemurowi nie udało się wyciągnąć żadnych nowych okrucich informacji od Mistrza Uzdrowiciela. Nie dowiedział się nawet, czy był to pierwszy taki transport leków. Dowiedział się natomiast, że odparzenia bardziej boła, kiedy się je leczy, niż kiedy się na nich siedzi. A potem zaczął działać balsam kujący. Mistrz Oldive powiedział, że przez kilka dni ma sobie podkładać poduszkę do siedzenia, ma nosić starsze, miękkie już spodnie i poprosić Silviny o jakiś środek do zmiekczenia wherowej skóry.

Jak tylko powrócił na wieżę bebnów, wysłano go z wiadomością do Lorda Groghe'a do Warowni Fort, a kiedy wrócił, wyznaczono mu dyżur na nasłuchu.

Następnego ranka zobaczył Menolly i Sebella, który karmił swoją trójkę jaszczurek ognistych, ale obydwójce harfiarze nie wykazywali chęci do rozmowy, spytali tylko, czy bardzo zesztywniał. Następnego dnia Sebell odjechał, a Piemur nie wiedział ani kiedy, ani jak. Udało mu się jednak z wysokości wieży bebnów zobaczyć, jak do Warowni Fort przybyli, a następnie ją opuścili jacyś jeźdźcy na biegusach, dwa smoki i niewiarygodna liczba jaszczurek ognistych. Kiedyś uważał, że wie niemal o wszystkim, co dzieje się w siedzibie Cechu, a teraz z wieży bebnów może obserwować szerszy świat, którego istnienia po dziś dzień nawet nie zauważył.

Tego popołudnia nadeszło kilka wiadomości, dwie z pomocy i dwie z południa. Wysłano trzy: jedna w odpowiedzi na pytanie Tilleku z północy; początkowa wiadomość do Igenskigo Cechu Garbarzy; i trzecia do Mistrza Hodowców Briareta. Dreczyło go to, że wszystkie te wiadomości wysyłano zbyt szybko, udało mu się rozpoznać tylko kilka zwrotów. Rozwścieczony tym, że mógł dowiedzieć się więcej a nie potrafił, Piemur nauczył się na pamięć dwóch kolumn kodów bebnowych. Może jego gorliwość zaskoczy Dirzana, ale na pewno zirytowała jego kolegów-uczników. Przedstawili mu kilka aż nazbyt silnych argumentów przemawiających za tym, żeby się zbyt nie przykladał do pracy. Piemur zawsze polegał na tym, że biega szybciej niż jego ewentualni adwersarze, ale przekonał się, że na wieży bebnów nie ma dokąd uciekać. Bolejąc nad swoimi ślami nauczył się jeszcze trzech kolumn, chociaż zachował to dla siebie, uważając na to, co recytował Dirzanowi. Przekonał się, że dyskrecja to cecha godna polecenia.

Bez zbytecznego żałowania dowiedział się w sześć dni później, że ma zawieźć wiadomość do osiedla gorniczego, usytuowanego na trudno dostępnej grani w Pasmie Warowni Fort. Mając przy sobie podpisany, zapieczętowany przez Harfiarza skorzany cylinder, dosiadł tego samego flegmatycznego wierzchowca, którego mu Banak dał podczas poprzedniej podróży.

Ostrożnie usadowił swoje siedzenie w porzadnie już zmiekkzonych wherowych spodniach na bardeli i kiedy zwierzak ruszył, z ulgą przekonał się, że nie odczuwa żadnego bólu w okolicy kości ogonowej. Podróż powinna zająć dwie do trzech godzin, tak powiedział Banak, wskazując mu właściwy trakt na południowy zachód. Miał prawdopodobnie rację, to będa że trzy godziny, pomyślał Piemur, kiedy fiaskiem zakończyły się jego wysiłki, żeby przyspieszyć krok biegusa. Ale kiedy trakt zwał się do ścieżki wijącej się po kamienistym zboczu pagórka z głębokimi rozpadlinami po jednej stronie, Piemur z dużą ochotą pozwolił zwierzęciu spokojnie i ostrożnie iść stopa. A ponieważ obliczył sobie, że smokowi-straznikowi z Warowni Fort ta trasa zajęłaby tylko kilka chwil, a jeździec smoka-straznika zawsze był gotów, żeby wyswiadczyć przysługę Mistrzowi Harfiarzowi Pernu, zaczął się zastanawiać, czemu to jego wysłano. Przestał się zastanawiać, kiedy dorecył cylinder malomownemu gospodarzowi - Gornikowi.

-Ty jesteś z Cechu Harfiarzy? - Mężczyzna popatrzył na niego spode łba.

-Uczeń mistrza Olodkeya, mistrza bebenistów! - Mogł to być jakiś test na jego rozważę.

-Nie sadyłem, że wysła w tej sprawie chłopca - powiedział tamten odchrzaknawszy sceptycznie.

-Mam czternaście Obrotów, panie - odparł Piemur, usilując mówić niższym głosem, bez większego sukcesu.

-Bez urazy, chłopcze.

-Absolutnie. - Piemur był zadowolony, że jego głos jest nadal równy.

Gornik przerwał, skierował wzrok w górę. Kiedy Gornik zaczął marszczyć brwi, Piemur również popatrzył w górę. Chociaż dla czego na twarzy Gornika miałoby się odmalować niezadowolenie na widok trzech smoków na niebie, Piemur nie potrafił zgadnąć. To prawda, że Nici opadały tylko trzy dni temu, ale przecież smoki zawsze podnosiły człowieka na duchu.

-W szopie jest obrok i woda - powiedział Gornik wciąż jeszcze obserwując smoki. Wskazał z roztargnieniem za swoje lewe ramie.

Piemur posłusznie zaczął prowadzić biegusa naokoło, mając nadzieję, że znajdzie się również coś dla niego. Nagle Gornikowi wyrwało się ciche przekleństwo i wycofał się do domu. Piemur dopiero doszedł do szopy, kiedy Gornik poszedł za nim wielkimi krokami i wepchnął mu do ręki mały, wypchany woreczek.

-To po to cie tu przysłano. Oporządź swoje zwierzę, kiedy ja będę zajmował się tymi nie oczekiwanymi przybyszami.

Wyszkolone ucho Piemura wychwyciło nutę niepokoju w jego głosie, zrozumiał też, że ma się nie pokazywać. Nic nie odpowiedział i kiedy Gornik się przyglądał, wepchnął woreczek do kieszeni przy pasie. Mężczyzna odszedł, gdy Piemur energicznie pompował wodę do koryta, aby napoić swoje zwierzę. Jak tylko Gornik doszedł do chaty, Piemur zmienił

pozycje, tak że wyraźnie widział ten jedyny, umiarkowanie płaski obszar w gorniczym gospodarstwie, na którym mogły lądować smoki.

Nadleciał tylko spizowy. Dwa blekitne usadowiły się na grani nad wejściem do kopalni. Widok tych wielkich bestii, hamujących skrzydłami przed lądowaniem na ziemi, wyjaśnił Piemurowi posepny nastrój Mistrza. Władcy z przeszłości z Weyru Fort nieczęsto się pojawiali, zanim ich wygnano na południe, ale Piemur rozpoznał Findratha po długiej bliznie na zadzie, a Trona po jego aroganckim, pyszalkowatym kroku. Nie musiał słyszeć ich rozmowy, żeby zorientować się, że zachowanie Trona nie uległo zmianie podczas Obrotów spędzonych na południu. Z bardzo sztywnym ukłonem Gornik ustąpił na bok, a Tron uderzając rekawicami o udo wszedł do chaty. Gornik wszedł za nim, ale przedtem zerknął w stronę szopy. Piemur schował się za biegiem.

Teraz już trzeba było niewiele sprytu, żeby zorientować się, dlaczego mężczyzna wepchnął mu ten woreczek. Piemur zajrzał do środka: tylko cztery z niebieskich kamieni, które wysypały mu się na reke, były oszlifowane i wypolerowane. Pozostałe, o rozmiarach od paznokcia kciuka do kilku drobnych kryształów, były surowe. Niebieskie szafiry bardzo ceniono w siedzibie Cechu Harfiarzy, a kamienie tak wielkie jak te cztery oszlifowane wprawiano w oznaki dla mistrzów cechowych. Cztery oszlifowane kamienie? Czterech nowych mistrzów będzie szło wzdłuż stołów? Czy Sebell będzie jednym z nich, zastanawiał się Piemur.

Piemur pomyślał przez chwilę, a potem ostrożnie wsunął oszlifowane kamienie po dwa do każdego buta. Pokrecił stopami, aż opadły na dół, czuł jak uwierają go, ale przynajmniej nie wypadną. Kiedy już miał wsunąć woreczek do mieszka, zawahał się. Nie podejrzewał, żeby Tron miał zniżyć się do przeszukania niedźnego ucznia, ale te kamienie podejrzanie sterczały. Sprawdzając, czy na skorze nie ma przypadkiem jakiegoś znaku gorniczego, owinął ramię na pierscieniu bardeli. Potem zdjął swoją kurtkę, zwinął ją, tak że harfiarska odznaka znalazła się w środku i przewiesił przez rączkę pompy. Kurz ze ścieżki zmienił niebieski kolor jego spodni na nieokreślony odcień szarości.

Usłyszał stukot podkutych butów o kamienie grani i pogwizdując bezgłośnie zaczął podnosić po kolei nogi zwierzaka i sprawdzać, czy w rozszczepione kopyta nie powłaziły kamienie.

-Ty tam!

Ten rozkazujący ton zdenerwował Piemura. N'ton nigdy by się tak do nikogo nie odezwał, nawet do kuchennego popychadła.

-Panie? - Piemur wyprostował grzbiet i zagapił się na Władce z nadzieją, że jego niespokojna mina zamaskuje gniew, który naprawdę czuł. Potem popatrzył z lekiem na Gornika, zobaczył przestrożę w jego oczach i dodał w najlepszym jak umiał narzeczu pagorków: - Panie, on był taki zapocony, zem go musiał czyścić i czyścić.

-Masz coś innego do roboty - powiedział Gornik zimnym głosem, skinawszy głową w kierunku chaty.

-O dzień się spóźniłem, czy tak. Gorniku? No coż, miałem coś innego do roboty wczoraj i dziś rano. - Wyniosłym gestem Władca nakazał mu iść przed sobą w kierunku otwartego szybu.

Piemur patrzył tępych wzrokiem, jak obydwa mężczyźni znikają z pola widzenia. Radował się w duchu, że tak dobrze mu poszło udawanie, i był pewien, że dojrzał aprobata w oczach Mistrza.

Skonczył oporządzać biegusa, ale Tron i Gornik jeszcze się nie pojawili. Czym na jego miejscu zająłby się teraz uczeń gorniczy? Najlepiej trzymać się z dala od szybu, bo uczeń bałby się smoczego jeźdźcy, jeżeli już nie swojego pana. No, ale Gornik wskazał na chatę.

Piemur napompował wody do zapasowego wiadra i zataśzczył je do chaty gapiąc się, jak miał nadzieję, z odpowiednim strachem na blekitne smoki, które przycupnęły na grani i którym towarzyszyli jeźdźcy.

Chata Gornika podzielona była na dwie duże izby, jedna do spania, druga do odpoczynku i jedzenia, z małą częścią oddzieloną zasłoną - w której Gornik mógł mieć trochę spokoju. Kotara była odciągnięta na bok i wyraźnie niezadowolony smoczy jeździec przeszukiwał skrzynie, szafkę i posciel. W kacie kuchennym wszystkie szuflady były otwarte, a drzwiczki uchylone. W dużym garnku na palenisku coś się gotowało, tak że jego spieniona zawartość aż kipiała spod pokrywy. Nie chcąc, żeby posiłek wylądował w popiele, Piemur szybko zestawiał garnek z ognia. Potem zaczął robić porządek w kuchni. Żaden niedźny uczeń nie wszedłby do pomieszczeń swego mistrza, nawet najskromniejszych, bez zezwolenia. Doszły do niego znowu głosy, ciche uwagi Gornika i gniewne wyrzuty Trona. Potem posłyszał stukot młota na kamieniu i osmielił się wyjrzeć ostrożnie przez otwarte okno.

Szesciu gorników kucalo lub kłęczalo, ostrożnie oblupując okruchy szorstkiej, szarej bryły kamienia i ziemi w poszukiwaniu niebieskich kryształów, które mogły być w środku. Kiedy Piemur się przyglądał, jeden z gorników wstał i

wyciągnął rękę w kierunku swego Mistrza. Tron zagroził mu drogę, zabrał i unosił pod słońce jakiś mały przedmiot. Potem zaklął zaciskając piasek. Przez moment Piemur myślał, że Władca z przeszłości ma zamiar wyrzucić kamień.

-Czy to jest wszystko, co teraz znajdujecie? Ta kopalnia dawała szafiry wielkości ludzkiego oka...

-Czteryście Obrotów temu rzeczywiście dawała - powiedział Gornik bezbarwnym głosem. - Dzisiaj znajdujemy mniej kamieni. Surowy pył wciąż jeszcze nadaje się do szlifowania i polerowania innych kamieni - dodał, kiedy Tron wpatrywał się w człowieka, który starannie zmiatał coś, co wyglądało na Isniacy piasek, na małą łopatkę, a następnie wysypał jej zawartość do małego kubeczka z pokrywka.

-Nie interesuje mnie pył ani kryształy ze skały. - Podniósł w górę zacisniętą pięść. - Chcę mieć czyste, wielkie szafiry.

Obserwował gorników po kolei, jak ostrożnie postukują młoteczkami. Piemur, mając nadzieję, że nie odkryją żadnych większych szafirow, zajął się robotą w kuchni.

Kiedy słońce niemal zniknęło za najwyższą granią, tylko sześć średniej wielkości szafirow wynagrodziło Tronowi jego popołudniowe czuwanie. Piemur nie był jedynym, który przypatrywał się, na pol wstrzymując oddech, jak Władca z przeszłości sztywno podszedł do Findratha i dosiadł go. Stary spizowy smok ani się nie zachwiał wznosząc się zrezygnownie w powietrze, gdzie dołączyli do niego dwaj blekitni towarzysze. Dopiero kiedy cała trójka zniknęła w pomiedzy, gornicy wybuchli gniewem, tłocząc się przy swoim Mistrzu, który odsunął ich na bok, tak pilnie chciał się dostać do chaty.

-Rozumiem teraz, dlaczego to ty jesteś posłancem, młody Piemurze - powiedział Gornik. - Nie jesteś w ciemnie bity. Szeroko się uśmiechając wyciągnął rękę.

Piemur odpowiedział tym samym i wskazał na sakiewkę z jej ceną zawartością. Była widoczna jak na dłoni. Usłyszał, jak Gornik zaklął ze zdumienia, a następnie ryknął śmiechem.

-To znaczy, że on przez całe popołudnie stał tuż obok tego? zawołał Gornik.

-No, te oszlifowane kamienie to ja włożyłem do butów powiedział Piemur i skrzywił się, bo jeden z kamieni otarł mu kostkę do krwi.

Kiedy Gornik odzyskał sakiewkę, reszta zaczęła wiwatować, bo nie mieli okazji, żeby się dowiedzieć, czy udało mu się uratować płon kilku siedmiodni pracy. Piemura bardzo podziwiano za jego refleks, jak i za to, że przybył na czas.

-Czy ty czytales w moich myślach, chłopcze? - zapytał Gornik. - Skąd wiedziałes, że powiedziałem temu staremu chciwcowi, iż kamienie odesłałem już wczoraj?

-Wydawało się to logiczne - odparł Piemur. Właśnie zdjął buty i przyglądał się zadrapaniom zrobionym przez szafiry. - To byłby straszny wstyd, gdyby Tronowi udało się odjechać z tymi kamieniami!

-A co my zrobimy. Mistrzu - zapytał najstarszy z czeladników - kiedy jeźdźcy z przeszłości znowu tu przylecą za kilka siedmiodni i zabiorą to, co nam się uda wykopać? To miejsce jeszcze się nie wyczerpało.

-Jutro tu zamykamy - powiedział Gornik.

-Czemu? Przecież dopiero co znaleźliśmy...

Gornik gwałtownie go uciszył.

-Każdy Cech ma swoje tajemnice - powiedział Piemur szczerząc się. - Ale będę musiał o tym wspomnieć Mistrzowi Robintonowi, choćby po to, żeby wyjaśnić, czemu się tak spóźniłem.

#### Rozdział IV

Piemura w tym dniu czekało jeszcze jedno przeżycie! O zachodzie słońca, kiedy pomagał terminatorowi przyprowadzać biegusy Gornika z pastwiska, usłyszał przenikliwy krzyk jaszczurki ognistej. Zerknął w górę i zobaczył smukłą sylwetkę, która z przerażającą szybkością pikowała ze złożonymi skrzydłami w jego kierunku. Terminator rzucił się na ziemię, zakrywając sobie głowę rękami. Piemur mocno stanął na nogach, ale ognisty jaszczur, a był to Skalka, nie wylądował na jego ramieniu, tylko wymyślając mu zaczął zataczać kregi wokół jego głowy, a podobne do klejnotów oczy zwierzęcia z gniewu mieniły się czerwienią. Kilka minut zajęło Piemurowi namówienie Skalki, żeby wylądował na jego ramieniu, a jeszcze więcej czasu zajęło mu uciszenie go, zanim uspokoił się na tyle, że jego oczy przybrały odcień zielonkawego blekitu. Przez cały ten czas terminator gorniczy przyglądał się im i oczy wychodziły mu z orbit.

-No, no. Skalka. Nic mi sie nie stalo, ale bede tu musial zostac na noc. Nic mi sie nie stalo. Mozesz powiedziec Menolly, ze mnie znalazles, prawda?

Skalka wydal z siebie cwierkniecie, ktore brzmialo tak sceptycznie, ze Piemur musial sie rozesmiac.

-Czy to twoja jaszczurka ognista? - zapytal z ciekawoscia Gornik, podchodzac do Piemura. Nie spuszczal oka ze Skalki.

-Nie, panie - powiedzial Piemur z takim zalem, ze Gornik sie usmiechnal. - On nalezy do Menolly, czeladniczki Mistrza Robintona. Ma na imie Skalka. Ja pomagam Menolly karmic go z rana, bo ona ma ich dziewiec. Dlatego dobrze mnie zna.

-Nie wiedzialem, ze te stworzonka maja tyle rozumu, ze potrafia znajdowac ludzi!

-Musze przyznac, panie, ze zdarzylo mi sie to po raz pierwszy. - Piemurowi nie udalo sie stlumic satysfakcji, ktora odczuwal na mysl, ze Skalka potrafil go odnalezc.

-A jak juz cie znalazl, na co sie to komu przyda? - zapytal Gornik z budzacym sie na nowo sceptycyzmem.

-Poleci z powrotem do Menolly i powie jej, ze mnie widzial. Ale byloby jeszcze lepiej, gdybys zechcial dac mi kawaleczek skory, to przeslalbym jej wiadomosc. Przywiazze mu ja do nogi, a on zabierze ja z powrotem i oni sie dokładnie dowiedza...

Gornik podniosl do gory reke i przestrzegl go.

-Wolalbym, zeby nie bylo nic na pismie na temat wizyty dawnych Wladcow!

-Alez oczywiscie, panie - odparl Piemur obrazony; to ostrzezenie nie bylo konieczne.

Na skrawku skory, ktory niezbyt chetnie dal mu Gornik, zdolal napisac tylko bardzo lakoniczna wiadomosc. Skora byla tak stara, tak czesto zeszkrobywano z niej wiadomosci, ze kiedy pisal, atrament sie rozplywal. "Bezpieczny! Opoznienie!" Potem przyszlo mu na mysl, zeby dodac w kodach na beben "Polecenie wypelnione. Sytuacja nagla. Stary Smok".

-Umiesz postepowac z tymi stworzonkami, co? - powiedzial Gornik z niechetnym szacunkiem obserwujac, jak Piemur przywiazuje wiadomosc do nogi Skalki.

-On wie, ze moze mi zaufac - powiedzial Piemur.

-Przypuszczam, ze niewielu moze to powiedziec - odparl Gornik oschle i Piemur popatrzyl na niego ze zdumieniem. - Bez obrazy!

W tym momencie Piemur musial sie skupic i przywolac obraz Menolly, tak wyraziscie jak tylko potrafil. A potem, podnoszac wysoko do gory reke, strzepnal z wprawa przegubem, zeby wyslac Skalka w powietrze.

-Lec do Menolly, Skalka! Lec do Menolly!

Obydwaj przygladali sie, jak mala jaszczurka ognista znika w gasnacym swietle po wschodniej stronie nieba. A potem uczen zawolal ich na posilek.

Jedzac Piemur zastanawial sie, co mezczyzna mial na myśli. Niewielu bylo ludzi, ktorym mogly ufac jaszczurki ogniste?

Niewielu luda moglo ufac Piemurowi? Co on chcial przez to powiedziec? Czyz on Piemur nie ocalil gornikom ich szafirow? I nawet przy tym nie opowiadal zadnych klamstw. Co wiecej, nigdy nie wykorzystywal tak naprawde swoich przyjaciol, kiedy sie targowal na Zgromadzeniach, i zawsze dotrzymywal obietnic. Wszyscy jego przyjaciele przychodzili do niego po pomoc. I na Skorupy, czyz Mistrz Harfiarz nie okazal mu zaufania, wysylajac go z tym poleceniem? I dopuszczajac go do sekretow Cechu Harfiarzy? Co ten gornik mial na myśli?

-Piemur! - Ktos potrzasal go za ramie.

Nagle mlody harfiarz zdal sobie sprawe, ze zwracano sie do niego juz kilka razy.

-Jestes harfiarzem! Nie zaspiewalbys nam czegos?

Pelna zapalu prosba mezczyzn, ktorzy przez dlugi czas przebywali w tym osamotnionym gospodarstwie, przeszyla Piemura uczuciem autentycznego zalu.

-Panowie, powodem dla ktorego jestem poslancem jest to, ze przechodze mutacje i nie wolno mi teraz spiewac piosenek.

Ale dodal widzac rozczarowanie na twarzach wszystkich - to nie moze wam ich wyrecytowac. Jezeli znajdzie sie cos, na czym moglbym wybijac rytm.

Po kilku probach znalazl rondel, ktory nie dzwiczal zbyt falszywie i kiedy mezczyzni tupali ciezкими butami do taktu, zadeklamowal im najnowsze piosenki z Cechu Harfiarzy. Wyrecytowal dla nich nawet nowa piosenke Domicka o Lessie. Jedna tylko Skorupa mogla wiedziec, kiedy oni beda mieli okazje uslyszec, jak ktos ja spiewa, chociaz nikt nie powinien byl jej uslyszec przed uczta Lorda Groghe'a! A jezeli nawet w przekonaniu Piemura recytacji bez melodii wiele brakowalo, to mistrz Shonagar i tak nie slyszal, Domick sie nigdy nie dowie, a ci mezczyzni byli tak wdzieczni, ze czul sie calkowicie usprawiedliwiony.

Opuscil gospodarstwo gornicze o pierwszych brzasku i przebyl droge powrotna do siedziby Cechu w takim tempie, ze niemalze odzyskal swoj sopranowy glos. Od czasu do czasu jego biegus w przerazajacy sposob zeslizgiwal sie ze sciezek, na ktore poprzedniego dnia tak mozolnie sie wspinal. Piemur zamknal oczy, trzymal sie z calych sil za bardele i mial goraca nadzieje, ze nie wpadnie w jedna z tych glebokich rozpadlin. Kiedy oddawal Banakowi swojego flegmatycznego biegusa, ten tylko odrobine byl spocony pod popregiem, podczas gdy Piemur ociekal potem.

-Wrociles bezpiecznie, jak widze - to byla jedyna uwaga Banaka.

-Moze on i jest powolny, ale stapa pewnie - powiedzial Piemur z taka ulga, ze Banak sie rozesmial.

Kiedy biegiem wpadl na dziedziniec siedziby Cechu Harfiarzy, uslyszal, jak Tilgin dzielnie spiewa swoje pierwsze solo jako Lessa. Piemur usmiechnal sie, bo w glosie Tilgina brzmialo zmeczenie. Zadna jaszczurka z chmary Menolly nie wygrzewala sie na kalenicy, ale Zair rozlozyl sie na parapecie okna Harfiarza, wiec Piemur pognal na gore skaczac po dwa stopnie. Chociaz troche zalowal, ze nikogo nie spotkal w czasie swojego triumfalnego powrotu, dobrze sie jednak stalo, nikomu bowiem nie mial okazji wyplac, co mu sie przydarzylo.

Mistrz Robinton powital go jednak tak serdecznie, ze Piemur az sie nadal z dumy.

-Wykorzystujesz do maksimum okazje, mlody Piemurze... ale badz tak dobry i objasnij mi swoja tajemnicza wiadomosc, zanim pekne z ciekawosci! "Stary smok" oznacza Wladcow z przeszlosci, jak rozumiem?

-Tak, panie. - Piemur zajal miejsce, ktore mu wskazal Harfiarz i zaczal: - T'ron i Findrath z dwoma blekitnymi smokami przybyli, zeby pozbawic Gornika kilku jego szafirow!

-Czy jestes pewien, ze to byli T'ron i Findrath?

-Absolutnie! W koncu widzialem ich raz czy dwa razy, zanim zostali wygnani. Poza tym Gornik znal ich az za dobrze.

Harfiarz skinal na niego, zeby mowil dalej. Calodzienna przygoda nadawala sie na dobra opowiesc, przy czym nie mozna bylo sobie wymarzyc lepszego sluchacza niz Mistrz Harfiarz, ktory sluchal uwaznie i ani raz mu nie przerwal. Potem poprosil Piemura, zeby powtorzil wszystko jeszcze raz i tym razem wypytywal go o szczegoly. Docenil jego fortel, rozesmial sie i pochwalil go za ostroznosc, ktora kazala mu schowac cztery oszlifowane kamienie w butach. Dopiero w tym momencie chlopiec przypomniat sobie, ze powinien oddac te cenne kamienie Harfiarzowi. Slonce zalsnilo na sciankach szafirow, lezacych na stole.

-Sam zamienie pare slow na ten temat z Mistrzem Nicatem. A mysle, ze sie z nim zobacze jeszcze dzisiaj - powiedzial Robinton podnoszac jeden z klejnotow i zmruzonymi oczami ogladajac go pod slonce.

-Piekna robota! Nie ma zadnej skazy!

-Tak wlasnie mowil Gornik - a nastepnie Piemur osmielil sie dodac: - Pewnie nielatwo jest znalezc odpowiedni odcien niebieskiego dla mistrzow harfiarzy.

Mistrz Robinton wpatrzyl sie w Piemura z zaskoczonym wyrazem twarzy, ktory zmienil sie w rozbawienie.

-To rowniez zachowaj dla siebie, mlody czlowieku!

Piemur uroczyście skinal glowa.

-Oczywiscie, gdybym mial wlasna jaszczurke ognista, nie musialby sie pan martwic o mnie i o te kamienie, i moze daloby sie cos zrobic z tym T'ronem.

Wyraz twarzy Harfiarza zmienil sie, a blysk w jego oczach nie mial nic wspolnego z rozbawieniem. Piemur nie mial

pojecia, co tez go podkusilo, zeby cos takiego powiedziec. Nie osmielil sie nawet odwrócic oczu od surowego spojrzenia Harfiarza, chociaz niczego bardziej nie pragnal, jak odpelznac gdzies i ukryc przed niezadowolaniem swojego Mistrza. Zesztywnial, spodziewajac sie, ze za taka impertynencje Mistrz go uderzy.

-Kiedy nie tracisz glowy, tak jak to sie stalo wczoraj, Piemurze - powiedzial Mistrz Robinton po dluzszym milczeniu - dajesz dowod, ze Menolly slusznie miala dobre zdanie o twoich mozliwosciach. Dowiodles wlasnie rowniez, ze racje mieli mistrzowie tego Cechu, wytykajac niektore twoje przywary. Nie ganie ambicji ani umiejetnosci samodzielnego myslenia, ale - i nagle z jego glosu zniknelo zimne niezadowolenie - ale arogancja jest niewybaczalna. Jezeli pozwalasz sobie na krytyke smoczego jezdzcza, oznacza to niebezpieczne wykroczenie przeciw rozsadze. Co wiecej - i tu Harfiarz ostrzegawczo uniosl w gore palec zmierzasz pedem do przywileju, na ktory w zadnym wypadku sobie nie zasluzyles. A teraz lec do Mistrza Olodkeya i naucz sie odpowiedniego kodu bebnowego oznaczajacego jezdzcow z przeszlosci.

Piemur latwiej znioslby razy i lajanie za popelnione przewinienia niz zyczliwa nute w glosie Mistrza. Poszedl w kierunku drzwi najszybciej, jak mogl.

-Piemur! - Glos Mistrza Robintona zatrzymal go, kiedy kladl juz dlon na klamce. - Naprawde bardzo dobrze sie spisales w gospodarstwie Gornicznym. Tylko prosze - tu w glosie Harfiarza uslyszal rezygnacje tak charakterystyczna rowniez dla mistrza Shonagara - bardzo prosze, pilnuj tego swojego predkiego jezyka!

-Och, panie, bede sie staral najbardziej jak tylko potrafie! Glos mu sie zalamal i Piemur szybko zniknal za drzwiami, zeby Harfiarz nie dostrzegl lez wstydu i ulgi w jego oczach.

Stal przez chwile w cichym korytarzu, wdzieczny za to, ze byl on pusty o tej porze, i walczył z przerazeniem, jakie go ogarnialo, gdy pomyslal o swojej zuchwalosci. Harfiarz mial wiele racji: musi sie nauczyc myslec, zanim cos powie; nie powinien w zadnym wypadku wypowiedziec krytycznych slow o smoczycy jezdzcach. Od kazdego innego Mistrza dostalby porzadne lanie. Domick nie zawahalby sie ani przez chwile, a nawet powolny mistrz Shonagar, ktorego ciezka reke wiele razy poczul. Ale jak smial wystapic z krytyka smoczycy jezdzcow, a nawet Wladcow z przeszlosci, do Mistrza Robintona? Niewatpliwie nalezala mu sie nagroda za bezczelnosc.

Piemura przeszedl dreszcz i przysialg sobie, ze bedzie sie pilnowal, zanim cos pomysli, a jeszcze bardziej starannie, zanim cos powie. A zwlaszcza teraz, kiedy wiedzial cos, co mialo doniosle znaczenie. Bo zanim wyglosil te swoja nieogledna uwage zdazyl sie zorientowac, ze pojawienie sie jezdzcow z przeszlosci w kopalni, nie mowiac juz o powodach ich przybycia, niemile Harfiarza zaskoczilo.

Poza tym co mozna bylo zrobic w sprawie ich nielegalnego powrotu na Pomoc? Piemur uderzyl sie porzadnie w ucho, az zobaczyl gwiazdy, a nastepnie ruszyl korytarzem. Jak mial znalezc kod bebnowy, oznaczajacy jezdzcow z przeszlosci? W tych okolicznosciach nie mogli zapytac po prostu Dirzana, bo musialby udzielic wyjasnien, do czego bylo mu to bylo potrzebne. Nie mogli rowniez zapytac zadnego innego z uczniow. Wystarczajaco juz byli zli na niego. Ale znajdzie jakis sposob, tego byl pewien.

A potem zaczal sie zastanawiac, czemu Mistrz Robinton kazal mu sie tego dowiedziec. Czy byl to kod, ktory mogli mu sie przydac? Czy to znaczylo, ze Harfiarz sadzil sie, ze nie byla to pierwsza taka wizyta jezdzcow z przeszlosci?

Rozmyслиania na ten temat zajely Piemurowi z przerwami kilka nastepnych dni, az trafila sie okazja, zeby sprawdzic, jaki jest ten kod.

Ku jego rozgoryczeniu Dirzan traktowal go tak, jak gdyby specjalnie przedluzyl swoj pobyt, zeby uniknac polerowania bebnow. Takie bylo jego pierwsze zadanie, a poniewaz Piemur nie mogl doprowadzac ich do polysku, kiedy ktos ich uzywal, przeciagnelo to sie do poludniowego posilku.

Tego popoludnia Piemur zaczal brac udzial w jeszcze jednych zajeciach na wiezy bebnow poniewaz mial pecha, ze az tak dobrze nauczyl sie sygnalizacji za pomoca bebn. Kiedy nadchodzily jakies wiadomosci, wszyscy uczniowie musieli przerywac zajecia i sluchac, a potem zapisywac to, co uslyszeli, jezeli potrafili. Nastepnie Dirzan sprawdzal ich interpretacje. Mimo ze zajecie bylo calkiem nieszkodliwe, Piemur i tak popadl w kolejne tarapaty. Wszystkie przesypane za pomoca bebnow wiadomosci uznawano za poufne. Co wedle rozeznania Piemura bylo niezbyt madre, poniewaz wiekszosc czeladnikow i wszyscy mistrzowie musieli biegle znac te kody. Co najmniej jedna trzecia Cechu Harfiarzy rozumiala wiekszosc z dudniacych sygnalow bebnowych. Niemniej jezeli po Cechu rozniosla sie jakas szczegolnie drazliwa wiadomosc, uwazano za sluszne obwiniac jakiegos gadatliwego terminatora bebenistow. A ta rola pasowala teraz do Piemura jak ulal!

Kiedy Dirzan po raz pierwszy zarzucil Piemurowi, ze plotkuje, w dzien czy dwa po tym, jak zaczal zapisywac sygnaly, ten kompletnie zaskoczony patrzyl na czeladnika. I porzadnie za to oberwal po glowie.

-Nie probuj na mnie swoich sztuczek, Piemurze. Dobrze sie na nich poznałem.

-Ależ, panie, ja jestem w Cechu tylko podczas posilkow, a czasami nawet i wtedy nie!

-Przestan mi sie odszczekiwać!

-Ale, panie...

Dirzan przyłal mu jeszcze raz i Piemur oddal sie pielegnowaniu swojej urazy w milczeniu, raptownie probujac zgadnac, który to z pozostalych uczniow podklada mu swinie. Prawdopodobnie Clell! I jak on mial temu zapobiec? Naprawde nie chcial, zeby takie nieszczesne klamstwo doszlo do uszu Mistrza Robintona.

W dwa dni pozniej przejezo z Nabolu dosyc pilna wiadomosc dla Mistrza Oldive'a. Poniewaz Piemur mial dyzur, to jego wyslano z nia do Uzdrowiciela. Piemur zdajac sobie sprawe, ze to oskarzenie moze sie powtorzyc, dostarczajac wiadomosc rozejrzal sie, czy na dziedzincu albo w sali kogos nie ma. Mistrz Oldive poprosil go, zeby zaczekal na odpowiedz, która napisal, a nastepnie starannie zlozyl arkusz. Piemur pomknal przez pusty dziedziniec i w gore po schodach na wieze bebnow, przybiegl zasapany i wcisnal wiadomosc Dirzanowi w reke.

-Prosze! Wciaz zwinieta tak, jak mi ja dano. Nikogo nie spotkalem w drodze.

Dirzan wpatrzyl sie w Piemura, coraz silniej marszczac brwi.

-Znowu jestes zuchwaly. - Uniosl reke.

Piemur rozmyslnie zrobil krok w tyl, katem oka widzac, jak inni uczniowie z wielkim zainteresowaniem obserwuja te scene. Szczegolnie gorliwy blysk w oczach Clella potwierdzil podejrzenia Piemura.

-Nie, usiluje tylko dowiesc, ze nie jestem plotkarzem, nawet jezeli zrozumialem te wiadomosc. Lord Meron z Nabolu jest chory i koniecznie zada obecności Mistrza Oldive'a. Ale kto by sie tam martwil jego smiercia, po tym co zrobil Pernowi?

Piemur wiedzial, ze zasluzył na uderzenie Dirzana i sie nie uchyłil. - Radze ci, zebyś sie nauczyl odzywac grzeczniej, Piemurze, albo odeslemy cie z powrotem miedzy te wasze biegusy.

-Mam prawo bronie swego honoru! I potrafie! - Piemur opanowal sie w ostatniej chwili, zanim zdazyl wypalac, ze Mistrz Robinton moze zaswiadczyć o jego dyskrecji. W Cechu Harfiarzy roilo sie na ogol od roznych poglosek, ale nikt sie ani nie zajaknal o tym, ze jezdcy z przeszlosci napadli na kopalnie.

-Jak?

-Znajde jakis sposob! Zobaczycie! - Piemur bezsilnie patrzyl na szerokie, radosne usmiechy innych uczniow.

Tej nocy, kiedy wszyscy inni juz gleboko spali, lezal nie mogac zasnac, taki byl poruszony. Im blizej przygladal sie swojemu problemowi, tym trudniejszy wydawal sie on do rozwiazania bez takiej czy innej niedyskrecji. Kiedy wolno mu bylo jeszcze swobodnie plotkowac ze swoimi przyjadolmi, mogl o pomoc poprosic Brolly'ego, Bonza, Timiny'ego czy Ranly'ego. Razem na pewno znalezliby jakies rozwiazanie. Jezeliby zwrocil sie do Menolly czy Sebella z takim bzdurnym problemem, to mogliby oni dojsc do wniosku, ze nie jest odpowiednim dla nich pomocnikiem. Mogliby nawet uznac, ze sama ta skarga swiadczy o braku dyskrecji.

Jakze slusnie mowil Mistrz Robinton, ze dreczeniem mozna by go zmusic do wyjawienia spraw, o ktorych lepiej nie wspominal! Tylko skad Harfiarz mogl wiedziec, ze pozycja ucznia bebenistow dawala najwiecej podstaw do oskarzen o niedyskrecje?

Widzial przed soba tylko jedna mozliwosc: uczniowie, nawet Clell, który byl najstarszy, wciaz jeszcze mozolili sie nad kodami o srednim stopniu trudnosci. Stad pewne partie kazdej dluzszej wiadomosci dochodzacej do Cechu Harfiarzy byly dla nich niezrozumiale. Ale gdyby Piemur nauczyl sie doskonale jezyka bebnow, rozumialby taka wiadomosc od poczatku do konca. Nie przyznalby sie jednak do tego Dirzanowi, kiedy bedzie dla niego zapisywal wiadomosc. Prowadzilby własne zapisy wszystkiego, co przekladal. I kiedy po Cechu rozeszlaby sie jakas nastepna plotka, powstala z na wpol zrozumialej wiadomosci, Piemur moglby udowodnic Dirzanowi, ze on rozumial cala wiadomosc, a nie tylko te fragmenty, które rozumeli inni uczniowie.

Aby latwiej osiagnac swój cel, Piemur nie opuszczal wiezy bebnow nawet w czasie posilkow. Najchetniej pozostawal w zasiegu wzroku Dirzana, mistrza albo innego dyzurnego czeladnika. Jezeli nie bedzie kontaktowal sie z innymi, nie bedzie go mozna oskarzyc, ze z nimi plotkuje. Nawet kiedy wysylano go z wiadomoscia, wracal tak szybko, ze absolutnie nikt nie



mogłoby go oskarżyc, że się ociąga albo plotkuje po drodze. Na dziedzińcu pojawiał się tylko wtedy, kiedy pomagał Menolly karmić jaszczurki ogniste. Przychodziły różne wiadomości, niektóre pilne, inne zawierające lichej material do plotek, ale jego poświęcenia nie wynagradzała nawet najmniejsza pogłoska. Zrozpaczony zrezygnował ze swojego planu i podał sygnały, które sobie zapisywał. Ale wciąż jeszcze stronił od innych.

Nie był pewien, jak długo będzie w stanie to znosić, kiedy pewnego poranka tuż po śniadaniu na wieży bebnów pojawiła się Menolly.

-Potrzebny mi dziś posłaniec - powiedziała do Dirzana.

-Clell mogłoby...

-Nie, chce Piemura.

-Słuchaj, Menolly, jeżeli to coś mało ważnego, to...

-Piemura wybrał Mistrz Robinton - powiedziała wzduszając ramionami - i wyjaśnił tę sprawę z Mistrzem Ołodkeyem. Piemurze, przygotuj swoje rzeczy.

Piemur przechodząc z nieruchomą twarzą przez pokój ignorował nienawistne spojrzenia, jakie w jego kierunku rzucał Clell.

-Menolly, okazało się, że na Piemurze nie za bardzo można polegać. Myślę, że powinnaś napomknąć o tym Mistrzowi Robintonowi.

-Na Piemurze nie można polegać?

Piemur miał się właśnie gwałtownie odwrócić i rzucić Dirzanowi wyzwanie, ale pobłażliwe rozbawienie w głosie Menolly było dużo lepszą formą obrony niż wszystko, na co sam mógłby się w tych okolicznościach zdobyć. Tym jednym łagodnym pytaniem Menolly dała Dirzanowi i całej reszcie wiele do myślenia.

-Ach, więc poleciał z płaczem do ciebie?

Piemur słyszał szyderstwo w głosie Dirzana. Wciągnął głęboko powietrze, ale nadal zbierał swoje rzeczy.

-Faktem jest - w głosie Menolly pojawiło się zakłopotanie, że wcale nie był rozmowny, poza uwagami na temat pogody i samopoczuciem moich jaszczurek ognistych. Czy ma jakieś powody do skargi, Dirzanie?

Piemur niemal biegiem udał się do pokoju, żeby uprzedzić wszelkie wyjaśnienia czeladnika. Ta okazja wspaniale ułatwiała mu zadanie.

-Jestem gotów, Menolly.

-Tak, i musimy się spieszyć. - Było jasne dla Piemura, że Menolly chciałaby usłyszeć odpowiedź Dirzana. - Porozmawiamy jeszcze o tym, Dirzanie. Chodź, Piemurze.

Zeszli po schodach i dopiero kiedy mineli pierwszy podest Menolly odwróciła się do niego.

-Co ty zmalowałeś, Piemurze?

-Nic nie zmalowałem - odpowiedział tak porywczo, że Menolly szeroko się do niego uśmiechnęła. - W tym cała rzecz.

-Czy wciąż dąży ci twoja opinia?

-Tak. Wykorzystuję się ja przeciw mnie. - Mimo że Piemur bardzo chciał szerzej omówić ten temat, zdecydował, że im mniej powie, nawet Menolly, tym mocniejsza będzie jego pozycja.

-Inni uczniowie są przeciw tobie? Tak, widziałam jakie mieli miny. Co ty im zrobiłeś, że tak się wściekli?

-Za szybko nauczyłem się kodów, to wszystko co potrafię wymyślić.

-Jestes pewien?

-Jak najbardziej, Menolly. Czy myślisz, że zrobiłbym coś, przez co mógłbym stracić zaufanie Mistrza Harfiarza?

-Nie - powiedziała z namysłem, kiedy zbiegali z ostatniej kondygnacji. - Nie, nie zrobilibys. Sluchaj, spróbujemy to rozwiklac, jak wrocimy. Dzisiaj w Warowni lgen jest Zgromadzenie. Sebell i ja mamy wziac w nim udzial jako harfiarze, ale Mistrz Robinton chce i tobie przydzielic jakies zadanie.

-Czy wolno mi zapytac jakie? - Piemur zadal to pytanie na koniec dlugiego, cierpietniczego westchnienia.

Menolly rozesmiala sie i wyciagnela reke, zeby mu zmierzwic wlosy.

-Wolno ci, ale ja nie znam odpowiedzi. Nam rowniez nie powiedziano. On po prostu chce, zebyś lazil po Zgromadzeniu i sie przysluchiwal.

-Czy chodzi o jezdzcow z przeszlosci? - zapytal Piemur tak niedbale jak potrafil.

-Prawdopodobnie tak - rzekla Menolly po chwili zastanowienia. - On sie martwi. Jestem jego czeladniczka, ale mimo to nie zawsze wiem, co go gryzie. A Sebell tez nie wie!

Doszli teraz do sklepionego wejscia i skierowali sie na lake.

-Bede lecial na smoku? - zapytal Piemur. Zachwial sie, stanal i wytrzeszczyl oczy. Spizowy Lioth potrzasal skrzydlami w sloncu, jego wielkie przypominajace klejnoty oczy lsnily niebieskawa zielenia, kiedy odwracal glowe, zeby przypatrywac sie wybrykom jaszczurek ognistych. Pomniejszone przez jego wielkosc wysokie postacie N'tona, Przywodcy Weyru Fort, oraz Sebella staly przy jego ramieniu.

-Chodz, Piemurze. Nie mozna pozwolic im czekac. Zgromadzenie w lgen rozpoczelo sie juz na dobre.

Piemur naciagnal na siebie swoja wherowa kurtke i skorzystal z tego wykretu, zeby zostac troche z tyłu za Menolly. Po prawdzie to byl rownoczesnie przerazony i niezmiernie uradowany, ze bedzie lecial na smoku! Ci wszyscy gamonie tam na wiezy bebnow! Mial nadzieje, ze sie przygladaja, ze zobacza jak odlatuje na smoku! To ich nauczy szargac jego opinie. Doszedl do wniosku, ze przywilej latania na smoku sciagnie na niego zawisc innych uczniow. Ale szybko te mysl od siebie odrzucil. Wazne bylo to, co dzialo sie teraz. Bedzie lecial na smoku.

N'ton byl zawsze dla Piemura idealem smoczego jezdzca: wysoki, szeroki w barach, z ciemnobrazowymi lekko krecacyimi sie wlosami, zachowywal sie swobodnie i smialo, patrzyl ludziom prosto w oczy. Kontrast miedzy obecnym Przywodca Weyru Fort a jego zbuntowanym poprzednikiem. Tronem, stal sie jeszcze bardziej widoczny, kiedy N'ton z usmiechem powital ucznia harfiarzy.

-Przykro mi, ze ci sie glos zmienil, Piemurze. Czekalem na to Zgromadzenie u Lorda Groghe'a i na te nowa Sage, o ktorej tyle slyszalem od Menolly. Czy latales juz kiedys na smoku, Piemurze? Nie? No, wsiadaj, Menolly. Pokaz Piemurowi, jak sie to robi.

I kiedy Piemur uwaznie sie przygladal, Menolly chwycila za rzemien uprzezy i wspiela sie po barku Liotha, przerzucila zwinnie noge przez grzebien na karku, a Piemur wciaz jeszcze nie mogl uwierzyc w swoje szczescie. Wyobrazal juz sobie jak Tron pozwala jakiejs tam czeladniczce, nie mowiac juz o uczniu, dosiasc swego spizowego smoka.

-Widziales, jak to sie robi? Dobrze. No, to jazda w gore, Piemurze! - Sebell go podsadzil, Menolly pochylila sie i podala mu pomocna dlon i linke. Droga w gore po tym smoczym barku wydawala sie dluga.

Piemur chwycil za linke i stawiajac swa obuta stope na barku Liotha zaczal sie zastanawiac, czy nie urazi miekkiej skory smoka. N'ton rozesmial sie.

-Nie, nie urazisz Liotha swoimi butami! Ale dziekuje ci on za troske.

Piemura tak to zaskoczylo, ze niemal sie puscil.

-Nie wiedzialem, ze on mnie moze slyszec - powiedzial i sapnawszy usiadl na karku Liotha.

-Smoki slysza to, co chca - powiedziala Menolly, szeroko sie usmiechajac. - Siadaj blisko mnie. Sebell musi sie zmiescic przed toba.

Zaledwie to powiedziala, a Sebell juz dosiadl smoka z latwoscia swiadczaca o znacznej wprawie i usadowil sie przed Piemurem. Za nim wsiadl N'ton i podal do tyłu uzde. Piemurowi wydawalo sie, ze to zbytek ostroznosci. Jego nogi tak ciasno byly wcisniete miedzy nogi Menolly i Sebella, ze nie dalby rady sie poruszyc, nawet gdyby musial. A potem Sebell popatrzył na niego przez ramie.

-Mysle, ze wiele slyszales o pomiedzy, ale sprzedam cie: jest to przerazajace, nawet jezeli wiesz, czego sie spodziewac.

-Tak, Piemurze - dodala Menolly obejmujac go rekami w pasie. - Trzymam de mocno, a ty zlap sie za pas Sebella.

-Niczego nie bedziesz czul, kiedy znajdziemy sie w pomiedzy - ciagnal dalej Sebell. - W pomiedzy nie ma nic procz zimna. Ale to uczucie potrwa tylko przez kilka uderzen serca. Beda ci sie wydawaly bardzo glosne. Po prostu licz. My bedziemy robili to samo, zapewniam de! - Usmiechem Sebell rozproszyl wszelkie leki czy watpliwosci Piemura.

Piemur skinal glowa nie wierzac, ze sie da rade odezwac. Nie obchodzilo go, co dzieje sie pomiedzy. Przynajmniej tego doswiadczy tego, a to moglo powiedziec tylko bardzo niewielu uczniow harfiarzy.

Nagle nastapil wielki przechyl i Piemur uderzyl broda w lopatke Sebella. Mimowolnie spojrzal w dol i zobaczyl, jak ziemia ucieka spod niego, kiedy Lioth skoczyl w gore. Wyczuwal jak pracuja wielkie miesnie wzdluz karku smoka, kiedy te tak krucho wygladajace skrzydla wzily swoj pierwszy, najwazniejszy rozmach. A potem wydalo mu sie, ze Laka Zgromadzen i siedziba Cechu Harfiarzy uciekaja w dal i znalezli sie na jednym poziomie ze wzgorzami ogniowymi Warowni.

Sebell ostrzegawczo scisnal rece Piemura, ktore ten wpijal w jego pas. Jedno uderzenie serca i oto nie bylo niczego, oprocz zimna tak intensywnego, ze az bolesnego. Zdlawil w sobie instynktowny krzyk. A potem z powrotem znalezli sie w normalnym swiecie, Lioth bez wysilku schodzil lotem slizgowym w dol, a na prawo pod jego skrzydlami widac bylo niezmierny obszar zlocistej ziemi. Piemura znowu przeszedl dreszcz i wbil spojrzenie w ramiona Sebella. Lioth nadal zeslizgiwal sie w dol, od czasu do czasu opadajac pod przerazajacym katem, mimo ze Piemur cala dusza pragnal, zeby juz tego nie robil. Nagle uslyszal trajkotanie jaszczurek ognistych i chociaz postanowil, ze sie nie bedzie rozgladal, zobaczyl, jak smigaja naokolo smoka.

-Az strach patrzec w dol - powiedziala mu prosto w ucho Menolly. - A jeszcze gorzej, jak one...

Piemur poczul jak zoladek opada mu w dol i poczul ze zgroza, ze siedzenie chyba odrywa mu sie od karku smoka. Krzyknal i mocniej chwycil Sebella za pas czujac, jak chichoczacemu Sebellowi poruszaja sie miesnie przepony.

-To wlasnie mialam na mysli - powiedziala Menolly. - N'ton mowi, ze to prady powietrzne unosza smoka w gore albo spychaja go w dol.

-Och, to wszystko? - udalo sie Piemurowi pospiesznie powiedziec, ale glos go zdradzil. Na "wszystko" zapial o dwie oktawy wyzej.

Menolly nie rozesmiala sie i jego sympatia do niej wzrosla.

-Zawsze mam wtedy stracha - powiedziala mu pocieszajaco na ucho.

Wlasnie zaczynal sie przyzwyczajac do ryzykownego latania na smoczym grzbiecie, kiedy nagle wydalo sie, ze Lioth pikuje wprost na koryto rzeki Igen. Przycisnelo go w tyl do Menolly i nie wiedzial, czy ma zlapac sie mocniej za pas Sebella, czy poddac sie temu uciskowi.

-Nie zapomnij oddychac! - wolala mu Menolly prosto w ucho i mimo to ledwo ze slyszal jej slowa, bo wiatr porywal je z ust.

Potem smok wyrownal lot i zaczal krazyc, w nieco lagodniejszym tempie schodzac w kierunku widocznego juz teraz prostokata Laki Zgromadzen. Na lewo byla rzeka, szeroki blotnisty strumien pomiedzy brzegami z czerwonego piaskowca. Mala zaglowka slizgala sie po jej powierzchni w nurcie, ktory musial byc bardzo wartki, co sugerowala spieniona ton rzeki. Na prawo znajdowala sie szeroka, wymieciona przez wiatr polka skalna, ktora prowadzila w gore do' Warowni Igen. Warownia polozona byla bezpiecznie, ponad najwyzszymi sladami po powodziach, jakie rzeka pozostawila na brzegach z piaskowca. Za Warownia Igen wznosily sie osoblive, wyrzezbione przez wiatr skaly, w niektorych z nich musialy mieścić sie dodatkowe domy Igeniczykow, jako ze z glowna Warownia nie sasiadowaly tutaj szeregi chat. W poblizu Warowni Igen nie bylo rowniez zadnych wzgorz ogniowych i nie byly one potrzebne, poniewaz wokol wlasciwej Warowni byl tylko piasek i skaly, a im Nici nie mogly wyrzadzic zadnej krzywdy. Ziemie, ktore stanowily zaplecze dla Igeny, polozone byly po obydwu stronach nastepnego zakola rzeki, gdzie wody wprowadzono kanalami w glab ladu, by nawodnic pola uprawne.

Piemur nie byl pewien, czy chcialby mieszkac w tak jalowej okolicy, nawet jezeli Nici nie mialy tu nic do roboty. A jak tu bylo goraco!

Kiedy Lioth ladowal, uniosly sie tumany czerwonego kurzu i nagle Piemurowi zrobilo sie bardzo cieplo. Zaczal rozpinac pas przy wherowej kurtce, jeszcze zanim poluzowal uprzaz, i zauwazyl, ze Menolly rownie szybko zdejmuje z siebie helm,

rekawice i kurtke.

-Zawsze zapominam, jak goraco jest w Igenie - powiedziala poprawiajac sobie wlosy.

-Smoki to uwielbiaja - powiedzial N'ton pokazujac na tyly Warowni, gdzie w niekształtnych brylach, ktore Piemur uznal za skaly, mozna bylo rozpoznać smoki wyciągnięte na cala swoja dlugosc i prazace sie na sloncu.

Zeslizgujac sie z barku Liotha Piemur zauwazyl, jak dziwacznie zrobiony zostal prostokat Laki Zgromadzen. Wydawalo sie, ze nie ma tam zadnego chodnika. Jedyna otwarta przestrzen stanowil tradycyjny, znajdujacy sie na srodku, kwadratowy plac do tanczenia. Chociaz watpil, czy ktos mialby na tyle energii, zeby tanczyc w tym upale.

Potem Piemur uchytil sie, kiedy Lioth skoczywszy w powietrze obsypal ich wszystkich piaskiem i polecial do innych wygrzewajacych sie na sloncu smokow. Jaszczurki ogniste - N'tonowy Tris, Sebellowa Kimi i dziewczatka Menolly - wzniosly sie spirala w gore, a na spotkanie wylecialy im inne stworzenia i powiekszona chmara zataczajac kregi unosila sie coraz wyzej, radujac sie ze spotkania.

-Zajmie im to jakis czas - powiedziala Menolly, a nastepnie zwrocila sie do Piemura. - Daj mi swoj rynsztunek, to zostawie go w Warowni, az ci bedzie znowu potrzebny.

-Musimy zlozyc uszanowanie Lordowi Laudeyowi i innym powiedzial Sebell, wyciagajac garśc marek z kieszeni. Wreczyl Piemurowi osmiomarkowke i dwie trzydziestkidwojki. - To nie dlatego, ze jestem skapy, Piemurze, ale jakbys mial ze soba za duzo marek, mogloby to wzbudzić czyjes podejrzenia. A nie wydaje mi sie, zeby w Warowni Igen lubili kipiace ciastka.

-I tak tu za goraco, zeby je jesc. - Piemur otarl spocone czolo i z wdziecznoscia wsunal marki do swego mieszka.

-Ale robia tu z owocow takie slodycze, ktore ci moga smakowac - powiedzial Sebell. - W kazdym razie wmieszaj sie w tłum i sluchaj. I niech de nie zlapia na wscibstwie, przyjdz do Warowni na wieczorny posilek. Jezeli wpadniesz w tarapaty, pytaj o harfiarza Bantura. Albo o Deece'a. On cie pamietaj.

Doszli do skraju namiotow Zgromadzenia i teraz Piemur zdal sobie sprawe, ze chodnik istnieje, tylko rozwaznie oslonieto go markiza, ktora miala odbijac promienie palacego slonca. Latwo teraz bylo Piemurowi odsunac sie od czeladnikow harfiarzy i Przywodcy Weyru. Strumien ludzi powoli przeplywal obok kramow Zgromadzenia. Zobaczyl, jak Menolly odwraca sie usilujac zobaczyc, gdzie on sie podzial, potem jak Sebell cos do niej mowi, a ona wzrusza ramionami i idzie z nim dalej.

Niemal natychmiast zauwazyl ogromna roznice pomiedzy tym Zgromadzeniem a innymi, w ktorych bral juz udzial na zachodzie: tutaj nikt sie nie spieszyl. Zeby sie odlaczyc od swoich kolegow po fachu Piemur rozmyslnie sie ociagal, ale kiedy mial znowu ruszyc swoim normalnym krokiem, zawahal sie. Nikt, w ogole nikt, nie poruszal sie szybko. Gesty i glosy byly leniwe, usmiechy powolne i nawet w smiechu slychac bylo ospala nute. Ogromna ilosc ludzi nosila ze soba dlugie rurki, z ktorych cos popijali. Kramy, ktore wydawaly napoje, chlodzona wode i owoce w plastrach, staly gesto i mialy wielu klientow. Mniej wiecej co dziesiec kramow czy cos kolo tego byly miejsca, gdzie ludzie rozsiadali sie albo na piasku, albo na ustawionych naokolo lawach. Markizy w katach podniesiono do gory, zeby dopuscic powiewy znad rzeki.

Piemur obszedl raz naokolo prostokat Laki Zgromadzen. Rozumial dobrze, czemu pomimo przewiewu i oszczedzania sil ludzie niewiele rozmawiali przechadzajac sie od kramu do kramu. Rozmowy czy to pogaduszki, czy dobijanie targu, prowadzono, kiedy obie strony wygodnie sie rozsiadly. Uzyl wiec jednej trzydziestkidwojki, zeby nabyć dluga rurke soku owocowego i kilka soczystych plastrow melona, znalazl sobie nie rzucajace sie w oczy miejsce i popijajac, i pojadajac przygotowal sie do sluchania.

Na poczatku nie wszystko rozumial, bo ci ludzie z poludniowego wschodu jakos tak miekko cedzili slowa. W prowadzonej przyciszonym glosem rozmowie pomiedzy dwoma mezczyznami po jego lewej rece jeden z nich, jak sie okazalo, nieszkodliwie przechwalal sie, ze zna sposob na wyhodowanie biegusow o szeroko rozstawionych kopytach, ktore mial nadzieje z zyskiem wymienic, podczas gdy drugi mezczyzna ciagle wynosil pod niebiosa zalety obecnie faworyzowanej rasy. Piemur nie lubil tracic czasu, skupil sie wiec na rozmowie grupy pieciu mezczyzn po swojej prawej stronie. Wine za taka pogode, za mame plony i wszystko inne przypisywali Niciom. Grupa kobiet rozmawiala polglosem rowniez o pogodzie, o swoich malzonkach, dzieciach i o nieznosnych dzieciakach z innych Warowni. Trzech mezczyzn, ktorzy glowami przysuneli sie do siebie tak blisko, ze zaden dzwiek nie przedostawal sie poza ich ramiona, w koncu rozstalo sie, ale Piemur zdazyl zauwazyc, jak z rak do rak przeszla mala sakiewka i zdecydowal, ze musielu dobic powaznego targu. Ludzie od biegusow poszli sobie gdzies, a ich miejsce zajela jakas nowa dwojka, ktora ulozylszy swoje luzne szaty wokol siebie rozparla sie i niezwlocznie zasnela. Piemur poczul, ze powieki zaczynaja mu ciazyc i wypil reszte swojego soku, zeby sie rozbudzic; zastanawial sie, czy w innym miejscu spoczynku tez jest tak nudno.

Obudzily go podniecone glosy i chlodny wiaterek. Rozejrzal sie naokolo zastanawiajac sie, czy nie umknal mu jakis sygnal

wielkiego bebna, potem odzyskal orientacje. Zapadla juz noc, a kiedy slonce zaszlo, przez uchylone klapy zaczely wpadac chlodniejsze, wieczorne powiewy. Oprócz niego w namiocie nie bylo nikogo, ale poczul aromat piekacych sie mies i to go postawilo na nogi. Spozni sie do Warowni na kolacje, a byl glodny. Chlod wieczoru ozywil wszystkich, bo chodnik byl teraz pelen szybko kroczaczych, rozgadanych luda i Piemur musial uskakiwac i kluczyc, zeby wyjsc z namiotow Zgromadzenia. Smoki, ktore przycupneli na skalnej scianie Warowni, zwrocily swoje blyszczace jak latarnie oczy na to, co sie dzialo ponizej, stanowiły one konkurencje dla rozjarzonych koszykow z zarami, umieszczonych na wysokich slupach wokol terenu Zgromadzenia.

Nikt nie zatrzymywal Piemura, gdy wszedl na dziedziniec Warowni, a Glowna Sale odnalazl idac w tym samym kierunku, w ktorym zmierzali dobrze ubrani ludzie.

Lord Laudey, zgodnie z plotkami krazacymi po Cechu Harfiarzy, nie byl zbyt wylewnym czlowiekiem. Ale z okazji Zgromadzenia staran dokladal kazdy Pan Warowni. Na kolacje w Wielkiej Sali Warowni zostali zaproszeni najwazniejsi mieszkancy i rzemieślnicy z jego Warowni razem ze swoimi najblizszymi; rodzinami, jak rowniez jezdzczy smokow i przybyli z wizyta Lordowie Warowni, mistrzowie cechowi oraz ich mieszkancy, ktorzy mogli byc obecni na Zgromadzeniu.

Zgodnie ze zwyczajem harfiarze jedli przy pierwszym stole tuż ponizej wysokiego stolu. Piemur nigdy dotad nie widzial harfiarza Bantura i miał nadzieje, ze Menolly i Sebell beda juz na miejscach. Byli, gawedzac we wspanialych humorach z Deece'em, ktorego wyznaczono na zastepce Bantura w ten wieczor, kiedy Menolly szla wzdluz stolow, zeby zostac czeladniczka, i ze Strudem, ktorego w ten sam wieczor wyslano do gospodarstwa nad rzeka lgen. Bantur, siwowlosy ale o zywych i niespotykane niebieskich oczach, powital Piemura wyjątkowo przyjaznie, tak ze Piemur czul sie bardzo zazenowany jego zyczliwoscia. Bantur uparl sie, zeby wziac dla niego od jednego ze slug swieze miesiwo i bulwy i nalozyl mu na talerz taki stos wybornych kawalkow, ze Piemurowi oczy wyszly na wierzch.

Inni harfiarze rozmawiali, podczas gdy on jadal, a kiedy w koncu przelknal ostatni kawaleczek, Bantur zaproponowal, zeby wszyscy wyszli i ustapili miejsca nastepnym gosciom Lorda Laudeya. Nastepnie zapytal Piemura, czy zagra na bebnie lub gitarze, a Piemur zauwazywszy dyskretne skiniecie glowy Sebella, z wielkim entuzjazmem zgodzil sie zagrac na gitarze.

-Ależ Piemurze, bylam pewna, ze wybierzesz sobie partie bebnowa - powiedziala Menolly z tak nieprzeniknionym wyrazem twarzy, ze Piemur niemal dal sie zlapac.

Powstrzymal chetke, zeby ja kopnac w lydke i zamiast tego slodko sie do niej usmiechnal. - Slyszalas dzisiaj, co bebenisci mysla o mnie - powiedzial z tak falszywa skromnoscia, ze Menolly zachichotala, az jej oczy zaszly lzami.

Harfiarze wyszli szeregiem z Sali Zgromadzen, a Sebell zrownal krok z Piemurem.

-Slyszales cos ciekawego?

-Kto by rozmawial podczas dziennego upalu? - zapytal Piemur z niesmakiem.

-Zauwazysz w nich teraz zmiane, a bedziesz musial grac tylko w czasie tancow. Jezeli dobrze oceniam to Zgromadzenie powiedzial Sebell obrzucajac spojzeniem szczupla postac Menolly w harfiarskim blekicie - kaza jej spiewac az ochrypnie. Zawsze tak jest.

Piemur zerknal pospiesznie spod oka na Sebella zastanawiajac sie, czy czeladnik zdaje sobie sprawe z tego, ze tak otwarcie pokazuje swoje uczucia do tej dziewczyny.

Pierwsza kolejka taneczna byla najdluzsza i najbardziej zywa. Rzeskie nocne powietrze pobudzalo wirujace pary, az ozywily sie tak, ze Piemur wlasnym oczom nie wierzyl. Coz to byla za roznicza w porownaniu z popoludniowym rozleniwieniem! A potem kiedy Bantur, Deece, Strud i Menolly pozostali na platformie zeby spiewac, Sebell skinal na Piemura. Ten przecisnal sie pomiedzy uwaznymi sluchaczami na placyku i dotarl do mniejszych grupek ludzi, ktorzy z rurkami do picia w rekach rozmawiali przyciszonymi glosami.

Glosy zostaly kurtuazyjnie przyciszone ze wzgledu na spiewajacych, jak zdecydowal Piemur, ale jemu utrudnialo to robote. Wlasnie mial juz zrezygnowac, kiedy wpadly mu w ucho slowa "Jezdzczy z przeszlosci". Podsunal sie blizej do tej grupy i w swietle koszy z zarami rozpoznal dwoch gospodarzy nadmorskich, gornika, kowala i igenskiego gospodarza.

-Nie mowie, ze to musieli byc oni, ale odkad udali sie na poludnie nie spotykalismy sie juz z niespodziewanymi zadaniami - mowil kowal. - Moze i G'narish jest z pokolenia dawnych Wladcow Weyrow, ale trzyma sie bendenskiego sposobu postepowania. Wiec wszystko wskazuje na innych.

-Mlody Torik czesto wysyla na polnoc swoj dwumasztowiec - powiedzial jeden z nadmorskich gospodarzy glosem tak poufnym, ze Piemur musial dobrze nastawiac uszu, zeby uslyszec jego slowa. - Zawsze tak robil i moj Pan Warowni nie

widzi w tym nic złego. Torik nie należy do smoczyczych ludzi, a ci którzy zostali na południu nie podlegają rozkazom Bendenu. No to i handlujemy. On może bardzo się targuje, ale dobrze płaci.

-W markach? - zapytał zaskoczony gospodarz z Igeny.

-Nie. Handel wymienny! Szlachetne kamienie, skóry, owoce, takie różne. A raz - tu Piemur wstrzymał oddech, żeby nie umknął mu ten poufny szept - dziewięć jajek jaszczurki ognistej!

-Nie?! - W tej pełnej zaskoczenia odpowiedzi wyraziła się zazdrość i zdziwione zainteresowanie. Nadmorski gospodarz szybko gestem nakazał temu drugiemu, żeby mówił ciszej. Oczywiście -i tu nie dąłoby się zataić rozgoryczonej zazdrości oni mają tam te wszystkie piaszczyste plaże na południu! Całkiem możliwe...

Ta fascynująca konwersacja urwała się, kiedy przyłączył się do nich inny nadmorski gospodarz, człowiek starszy, prawdopodobnie przewyższający rangą plotkujących marynarzy, bo rozmowa zeszła na inne tory i Piemur poszedł dalej.

A potem Menolly zaczęła śpiewać, pozostali harfiarze jej akompaniowali. Kiedy śpiewała, ucichły wszystkie rozmowy, a wybrała niezwykle trafnie "Piosenka jaszczurek ognistych".

Miała teraz głos bogatszy niż dawniej, lepiej ustawiony. Piemur nie potrafił znaleźć w jej frazowaniu żadnej wady. I nie powinien jej znaleźć po trzech latach surowego szkolenia przez mistrza Shonagara. Jej głos wspaniale pasuje do piosenek, które śpiewa, pomyślał, i jest bardziej wyrazisty niż u niejednego piosniarza, który może i jest obdarzony przez naturę lepszym głosem. Choć Piemur często już słyszał "Piosenka jaszczurek ognistych", przekonał się, że słucha równie uważnie jak zawsze. Kiedy piosenka się skończyła, klaskał energicznie jak wszyscy i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że tak samo jak oni był urzeczony tą piosenką. Menolly miała nie tylko talent do obdarzania muzyki słowami, ona również obdarzała muzyką serca i umysły swoich słuchaczy.

Kiedy zachwyceni słuchacze zaczęli wołać o swoje ukochane piosenki, skinieniem przywołała Sebella na podest i zaśpiewali w duecie piosenkę z nadmorskiego gospodarstwa ze wschodu, a ich głosy tak pięknie pasowały do siebie, że szacunek i podziw Piemura dla swoich kolegów harfiarzy wzrósł jak nigdy dotąd. Gdyby tylko okazało się, że będzie miał głos tenorowy, miałby szansę śpiewać z...

Grał jeszcze podczas trzech kolejek tańców, ale Sebell miał rację: zgromadzeni w Igenie ludzie chcieli Menolly, jeśli tylko zechciała ich zaszczyścić piosenką. Piemur zauważył również, że na każde solo, które śpiewała, była co najmniej jedna piosenka grupowa i duet obejmujący igenskich harfiarzy. To sprytne z jej strony, nie dopuszczała do urazy. Szkoda, że tak rozważnie nie podchodziła do jego problemów z bebenistami!

Czy z powodu popołudniowej drzemki, czy dlatego że pustyńne powietrze było wyjątkowo rześkie, zaczął odczuwać zmęczenie dopiero wtedy, kiedy zobaczył, że wokół placu tanecznego tłum rzadnie, a w namiotach Zgromadzenia liczba ludzi owiniętych w koce jest coraz większa. Rozejrzył się wtedy za Sebellem i Menolly. Nigdzie ich nie dostrzegł, aż odszukał w końcu zmęczonego, ziewającego Struda, który doradził mu z szerokim uśmiechem, żeby znalazł sobie jakiś kącik i trochę się przespał.

Tego popołudnia zasnął z ogromną łatwością, ale teraz, kiedy upał nie kołysał go do snu, wszystko to, co słyszał - zarówno muzyka, jak i złośliwości - tańczyło mu w głowie. Wyszedł na jaw jeden niezaprzeczalny fakt: pojawienie się jeźdźców z przeszłości u Gornika w Warowni Fort to nie był odizolowany przypadek. Dowiedział się także, że chociaż G'narish, Przywódca Weyru Igen z czasów dawnych Władców, darzony był szacunkiem, to gospodarze Igeny wiele by dali, żeby przypisano ich raczej do Bendenu.

Obudziło go ostre dziobnięcie w ucho. Wystraszył się, ale dostrzegł przechylony na bok lebek Skalki i usłyszał jego uspokajające cwierknięcie. Obok niego ktoś z wigorem chrapał i Piemurowi było ciepło w plecy. Ostrożnie odsunął się od nieznanego mu spiocha.

Skalka znowu cwierknął i zeskoczywszy z jego ramienia przeszedł kilka kroków, przesadnie stawiając łapki, a potem znowu obejrzał się na Piemura. Chciał, żeby Piemur z nim poszedł, a chociaż jego oczy nie były czerwone z głodu, to wirowały tak szybko, że musiało to oznaczać jakąś pilną sprawę.

-Nie trzeba mi bebną, żeby zrozumieć twoją wiadomość powiedział półgłosem Piemur, odsuwając się od chrapiącego towarzysza snu. Chyba naprawdę był bardzo zmęczony, skoro udało mu się spać w takim wściekłym halasie.

Skalka wylądował na jego lewym ramieniu i postukał go po policzku, żeby odwrócił głowę w lewo. Piemur posłusznie dał nura pod kłapę jakiegoś namiotu i w przyćmionym, słabym świetle, które zarki rzucały na piasek przed Warownią Igen, zobaczył ciemną, masywną sylwetkę smoka i kilka postaci.

Skalka skrzeknal cos czystym, wysokim glosem i polecial do tej grupy. Piemur poszedl za nim, ziewajac i dygoczac w chlodnym wietrze przedswitu, zalujac, ze nie ma skad wziac kubka klahu. Zwlaszcza jezeli obecność smoka oznaczala, ze musi sie udac pomiedzy; i tak mu juz bylo dosc zimno.

To nie byl Lioth, jak sie spodziewal, ale jakis brunatny smok, niemal tak wielki jak stworzenie z Weyru Fort. To musial byc Canth. I byl, bo kiedy zblizil sie do tej grupki, zobaczyl pokryta bliznami twarz F'nora; blizny zostaly mu po tym potwornym, niemal smiertelnyim pobruzdzeniu, ktore go spotkalo, kiedy dokonal swego slynnego skoku na Czerwona Gwiazde.

-Chodz, Piemurze - zawolal Sebell. - F'nor przylecial tu, zeby nas zabrac do Weyru Benden. Ostatnie jaja Ramoth maja pekac.

Piemur zaczal wydawac okrzyki radosci, a potem sie ugryzl w jezyk, tlumiac uniesienie. Juz wystarczajaco fatalne bylo to, ze polecial na Zgromadzenie, ale kiedy Clell i cala reszta dowiedza sie, ze byl na Wylegu w Bendenie, jego zycie nie bedzie warte jednej woskowej marki! W tym samym momencie zorientowal sie, ze pozostali oczekuja po nim, ze zareaguje z odpowiednia radoscia i glosno przeklinajac swoj zmieniajacy sie glos przywolal tak szczery usmiech, jak tylko mu sie udalo. Kiedy sie wspinal na grzbiet Cantha wyrwal mu sie jek, spowodowany raczej przez te nieublagane sily, ktorym nie mial sie jak oprzec, niz przez fizyczny wysilek. Zniosl w milczeniu dogadywanie Sebella, jakie to ciezkie jest zycie ucznia, a nastepnie Menolly, ze tak milczy, co przypisywala albo temu, ze jest glodny, albo ze mu sie chce spac.

-Nie martw sie, Piemurze - powiedziala z zachecajacym usmiechem - na pewno zostawili dla ciebie w Weyrze Benden troche klahu w dzbanku. - Spojrzala mu z bliska w twarz. - Ty chyba nie spisz, prawda?

-Tak troche - odpowiedzial znowu ziewajac, a potem dodal: - Po prostu nie miesci mi sie w glowie, ze ja, Piemur, lece na Wyleg w Weyrze Benden!

Czy powinien poprosic Menolly, zeby nic nie mowila mistrzowi bebenistow i Dirzanowi? Czy moglby prosic ja, by powiedziala, ze zostawili go w Warowni Igen, dopoki nie beda go mogli zabrac z powrotem? Nie, nie mogli, a poniewaz ona chcialaby wiedziec dlaczego. A tego jej nie mogl powiedziec, gdyz zrobiloby to z niego mazgaja, skarzypyte, pape. Musi znalezc jakis inny sposob, zeby samemu poradziec sobie z Clellem i Dirzanem!

Pomimo wszystkich swoich obaw, kiedy Canth skoczyl w niebo, Piemur poczul, ze cos go wciska w dol. Zabraklo mu tchu, kiedy olbrzymie skrzydla wzily potezny rozmach; czul pod posladkami, jak napinaja sie miesnie Cantha. Lot w ciemnosciach przedswitu nie byl taki straszny, poniewaz nie wiedzial, jak sa daleko od ziemi, zwlaszcza ze glowe odwrocił od przygasajacych swiatel Warowni Igen; ale na moment ogarnal go strach, kiedy F'nor poprosil Cantha na glos, zeby zabral ich pomiedzy do Weyru Benden. Znowu byl sam w tym intensywnym, pozbawionym wszelkiego czucia, wszechogarniajacym chlodzie, a potem, zanim zimno zdazylo przeniknac do kosci, wynurzyli sie w jasniejacy dzien i zawisli na moment nad masywna Niecka Weyru Benden.

Byl juz kiedys w Weyrze Fort, wozem, z grupa harfiarzy, kiedy po raz pierwszy z jaj Ludeth, krolowej Weyru, mialy sie Wylegnac mlode. Sadzil, ze Fort jest olbrzymi, ale Benden wydal mu sie duzo wiekszy. Moze dlatego ze patrzyl na niego z grzbietu smoka, moze z powodu swiatla, ktore podkreslalo przeciwlegla krawedz Niecki i wyzlacalo jezioro. A moze po prostu dlatego, ze byl to Benden, a Benden zajmowal doniosle miejsce w oczach jego i wszystkich innych mieszkancow Pernu.

Bez Bendenu i jego smialych Przywocow Pern mogl juz byc na wpol zniszczony przez Nici.

W powietrzu tuz nad nimi pojawil sie nastepny smok, Piemur instynktownie uchytil sie i uslyszal, jak rozbawil tym Menolly. Kiedy Canth zaczal splywac na dno Niecki, przybyl trzeci i czwarty smok. Zanim Piemurowi udalo sie zesliznac z barku brunatnego zwierzecia na ziemie, zdziwil sie, ze smoki nie zderzaly sie w powietrzu, kiedy tak jak teraz pojawialy sie po kilka naraz.

Piekna, Kimi, Skalka i Nurek pojawily sie w powietrzu nad glowa Menolly, wesolo spiewajac z podniecenia, i nagle dolaczyl do nich piec innych jaszczurek, ktorych Piemur nigdy dotad nie widzial. Kiedy Menolly wymamrotala cos o nakarmieniu jaszczurek ognistych, zanim zakloca spokoj Weyru, F'nor ze smiechem polecil im odszukac Mirrim. Najprawdopodobniej bedzie dogladala przygotowan do sniadania w jaskiniach kuchennych. Sebell dal Piemurowi kuksanca w bok, przypominajac mu, ze trzeba podziekowac brunatnemu jezdzcowi i jego smokowi. Potem trojka harfiarzy przeszla przez Niecke do jasno oswietlonej jaskini.

Kuszacy zapach swiezego klahu i przyrumienionych platkow zbozowych spowodowal, ze przyspieszyli kroku. Menolly powiodla ich do najmniejszego kominka z dala od krzatajacych sie w pospiechu przy wiekszych paleniskach mieszkancow Weyru.

-Mirrim? - zawolala i dziewczyna stojaca przy ogniu odwrocila sie, a jej twarz sie rozjasnila, kiedy poznala nowo przybylych. - Menolly! Przylecialas! Sebell! Jak sie masz? Cos ty ostatnio zmalowal, ze jestes taki czarny? A to kto? - Jej usmiech zniknal, kiedy zauwazyla nadchodzacego z tylu Piemura, jak gdyby terminator nie mial prawa pojawiac sie w takim dobrym towarzystwie.

-Mirrim, to jest Piemur. Czesto ci o nim opowiadalam powiedziala Menolly i wziela Piemura za ramie, przyciagajac go do siebie, jakby ten gest mial nadac wagi jej slowom. - To on byl moim pierwszym przyjacielem w siedzibie Cechu Harfiarzy, tak jak ty tutaj. Wszyscy bylismy razem na Zgromadzeniu Igenskim. Wczoraj nas przypieklo, dzis rano zamrozilo, a teraz jestesmy bardzo glodni! - Glos Menolly zalosnie wzniosl sie do gory.

-No pewnie, ze jestescie glodni - powiedziala Mirrim, przestala poddawac Piemura surowej ocenie i odwrocila sie do ognia. Napelnila kubki i miski i postawila je na jednym z malych stolikow tak predko, ze Piemur zmienil swoja poczatkowa niepochlebna opinie o niej. - Nie moze tu dlugo z wami siedziec. Wiecie, jak wszystko wyglada w Weyrze, kiedy mamy Wyleg; tyle rzeczy do zrobienia. Tyle drobiazgow, ktorzy trzeba dogladac, zeby miec pewnosc, iz beda wykonane jak trzeba. - Opadla ciezko na krzeslo z przesadnym westchnieniem ulgi, zeby podkreslic wage odpowiedzialnosc spoczywajacej na jej ramionach. Nastepnie przejechala rekami .przez grzywe brazowych wlosow na czole i poprawila starannie upiete warkocze.

Piemur przygladal jej sie sceptycznie i z pewnym cynizmem, ale kiedy zorientowal sie, ze Menolly i Sebell nie zwracaja najmniejszej uwagi na jej manieri i ze to wlasnie jej towarzystwa szukali w tej ruchliwej jaskini, niechetnie doszedl do wniosku, ze widocznie musi byc w niej cos, czego on jeszcze nie dostrzegl.

Wlasnie wtedy Piekna wyladowala na ramieniu Menolly, zacwierkala ze zloscia, a oczy jej zaczely wirowac czerwonawo. Nurek zanurkowal na drugie ramie Menolly, akurat gdy Kimi ladowala na ramieniu Sebella. Skalka, ku niezmiernemu zachwytowi Piemura, przycupnal na jego ramieniu.

-Wydawalo mi sie, ze to jest Skalka - powiedziala Mirrim, oskarzycielsko wychowujac palcem w Piemura, jak gdyby w zadnym wypadku nie nalezala mu sie zadna jaszczurka ognista.

-I jest - odrzekla Menolly ze smiechem - ale Piemur pomaga mi go codziennie karmic, wiec Skalka po prostu przypomina nam, ze jest glodny.

-Czemu nic nie powiedzialas, ze nie zostaly nakarmione? Mirrim zerwala sie na nogi, patrzac na nich z dezaprobatą.

Naprawde, Menolly, wydaje mi sie, ze powinnas zatroszczyc sie najpierw o swoich przyjaciol...

Sebell i Menolly lekko sie zmieszali, a Mirrim sztywno odeszla do stolu, przy ktorym kobiety kroily intrusie na uczte po Wylegu, wrocila z misa szczerze napelniona okrawkami, a nad jej glowa; niespokojnie unosily sie trzy jaszczurki ogniste. Odpedzila je, przypominajac im z szorstka czuloscia, ze zostaly juz nakarmione. Kiedy Mirrim odwolano do jednego z glownych palenisk, Piemur poczul nieklamana ulge, poniewaz jej manieri zaczely w nim wzbudzac gleboka antypatie. Skalka wladczo stuknal go w policzek i Piemur skupil sie na karmieniu go.

-Czy to twoja dobra przyjaciolka? - zapytal Piemur, kiedy jaszczurki ogniste zaspokoily juz swój pierwszy glod. Sebell rozesmial sie, a Menolly zalosnie sie skrzywila.

-Ona ma bardzo dobre serce. Niech cie nie zniecheca jej zachowanie.

Piemur mruknal.

-Juz zniechecilo.

Sebell rozesmial sie, ponownie podal Kimi duzy kawalek miesa, zeby samemu moc lyknac klahu, w czasie kiedy ona bedzie usilowala go przezuc. - Do Mirrim trzeba sie przyzwyczaić, a to nie jest proste, ale jak mowi Menolly, ona odda ci ostatnia koszule...

-Zalozę sie, ze bedzie przy tym przez cały czas narzekac powiedzial Piemur.

Menolly spowazniala.

-Ona byla wychowanka Brekke i Manora zawsze mowila, ze to, iz Brekke przezyła smierc swojej krolowej, zawdziecza tylko pelnej oddania pielegnacji przez Mirrim.

-Naprawde? - To wywarlo wrazenie na Piemurze i popatrzył na Mirrim stojaca w grupie kobiet u paleniska, jak gdyby ta



ujawniona tajemnica mogła spowodować jakąś widoczną w niej zmianę.

-Proszę, bardzo proszę, nie osadzaj jej pochopnie, Piemurze powiedziała Menolly dotykając jego reki, żeby podkreślić swoją prośbę.

-No, oczywiście, jeżeli ty tak uważasz...

Sebell pusczył do Piemura oko.

-Ona tak uważa, a my musimy słuchać!

-Och, ty! Ja po prostu nie chcę, żeby Piemur przez przypadek wyciągnął błędne wnioski. Poznał ją dopiero przed chwilą.

-Kiedy wszyscy wiedzą - powiedział Sebell podnosząc oczy ze potrzebą czasu, wytrzymałości, tolerancji i hitu szczęścia, żeby docenić Mirrim! - Sebell zrobił unik, kiedy Menolly zamierzyła się na niego łyżką.

Skonczyli już karmić swoje jaszczurki ogniste i odesłali je, żeby się wygrzewały na słońcu, kiedy Mirrim z potężnym westchnieniem znowu się pojawiła.

-Nie mam pojęcia, jak my to wszystko mamy skończyć na czas. I czemu te jaja muszą sobie wybierać taką niedogodną porę. Połowa gości z zachodu będzie śnięta, tak im się będzie chciało spać, i będą chcieli dostać śniadanie... Widzicie? - Machnęła ręką w kierunku wejścia, gdzie smoki wysadzały następnych pasażerów. - Tyle jest do zrobienia. A mnie tak bardzo zależy, żeby być na tym Wylegu. Felessan jest dzisiaj kandydatem.

-Tak nam powiedział F'nor. Ja mogłabym się zająć przygotowaniami do śniadania, Mirrim - powiedziała Menolly.

-Wyznacz nam tylko zadania - powiedział Sebell, obejmując Piemura - a zrobimy co w naszej mocy, żeby ci pomóc.

-Och, naprawdę? - Nagle z Mirrim opadła cała afektacja, a jej nachmurzona mina ustąpiła miejsca uśmiechowi ulgi, który rozświetlił jej twarz i zrobił z niej bardzo ładną dziewczynę. Gdybyście tylko zechcieli ustawić te stoły - i pokazała na stoły koziołków i blatów - to bardzo byście mi pomogli!

Znowu wezwano ją na drugą stronę jaskini, a ona pobiegła z uśmiechem tak nie udawanej wdzięczności, że Piemur gapił się w ślad za nią zdumiony. Czemu ta dziewczyna tak dziwnie się zachowywała? Dużo sympatyczniejsza była, kiedy zachowywała się naturalnie!

-A więc Fellesan staje dzisiaj na terenie Wylegami - powiedział Sebell. - Nie słyszałem tego dziś rano.

-Przepraszam, wydawało mi się, że ci mówiłam - powiedziała Menolly wstając, żeby posprzątać naczynia ze stołu. - Ciekawa jestem, czy Naznaczy.

-A czemu nie?-zapytał Piemur zaskoczony jej wątpliwościami.

-Jest synem Przywódców Weyru, ale z tego niekoniecznie wynika, że Naznaczy. Smoka nie można przymusić do wyboru.

-Och, Felessan na pewno Naznaczy - powiedział jakiś smoczy jeździec i podszedł do małego paleniska, a za nim dwóch innych. - Czy to ty zarządzasz dzbankiem, Menolly?

-Witam cie, T'gellanie - powiedziała Menolly uśmiechając się żywo do spizowego jeźdźcy, kiedy mu nalewała kłah.

-Jak się masz, Sebellu? - ciągnął dalej T'gellan, rozsiadając się na ławie i gestem zapraszając pozostałych jeźdźców, by przyłączyli się do niego.

-Okropnie mnie tu wykorzystują - powiedział Sebell cierpiennym tonem, co brzmiało tak, jakby naśladował Mirrim. - Właśnie zostaliśmy zapedzeni do ustawiania stołów. Chodźmy, Piemurze, zanim Mirrim przyłoży nam chochla.

Ponieważ Menolly tak zdecydowanie broniła Mirrim, Piemur przyglądał jej się spod oka, kiedy obydwoje z Sebellem ustawiali dodatkowe stoły. Zwrócił uwagę, jak Mirrim pedzi od jednego paleniska do drugiego, kiedy wzywano ją to tu, to tam, żeby pomogła związać intruzie do pieczenia czy przygotować mięso na rożny. Przyglądał jej się, jak organizowała jedną grupkę młodzików do obierania korzeni i bulw, a inną do nakrywania do stołu i układania naczyń i sztucców. Zdecydował, że Mirrim nie przesadzała co do zakresu swoich obowiązków.

Menolly również miała dużo pracy, żeby wykarmić smoczych jeźdźców i ich zaspanych pasażerów, wyciągniętych z

łozek na bliski już Wyleg.

Sebell i Piemur ustawili właśnie ostatni stol, kiedy do ich uszu doszło ciche nucenie. Jaszczurki ogniste ponownie pojawiły się w jaskini, swoim cienkim cwierkaniem uzupełniając niskie, basowe, pulsujące nucenie smoków.

Mirrim, pozbywszy się fartucha i otrzepawszy krople wody ze spodnicy, popędziła w ich kierunku.

-Chodźcie, Oharan obiecał zająć miejsca dla nas wszystkich zawołała i biegiem poprowadziła ich przez Nieckę.

Harfiarz Weyru zatrzymał dla nich miejsca na wielopietrowych lawach powyżej terenu Wylegarni, chociaż jak ich poinformował, naraził się na utratę żyda ze strony Panów Warowni i Mistrzów Cechów. Piemur zrozumiał dlaczego, kiedy się usadowił; było to wspaniałe miejsce, na drugiej kondygnacji, blisko wejścia, tak że wyraźnie było widać cały teren. Na terenie nie było królewskiego jaja, którego musiałaby pilnować Ramoth, więc bendenska królowa stała trochę z boku, a Lessa i F'lar na skalnej polce nad nią. Od czasu do czasu olbrzymia złota smoczyca podnosiła wzrok na swoją partnerkę, jak gdyby prosiąc, żeby dodać jej ducha albo żeby ją pocieszyć, ponieważ jaja które zniosła, miały już wkrótce być zabrane spod jej opieki. Ten pomysł rozbawił Piemura, bo nigdy dotąd nie przypisywał uczuć macierzyńskich tej najwybitniejszej smoczki królowej Bendenu. Niewątpliwie Ramoth, ze swoimi żółto polyskującymi oczami, niespokojnie przestępując z nogi na nogę, szeleszcząc skrzydłami, nie przypominała troskliwej matki, jak samice bydła czy biegusów.

Smuga bieli dostrzeżona kątem oka przyciągnęła uwagę Piemura do wejścia na teren Wylegarni. Kandydaci podchodzili do jaj, ich białe tuniki trzepotały na porannym wietrze. Stłumił rozbawienie, kiedy chłopcy wszedłszy głębiej na gorące piaski, zaczęli z wawo przebierać nogami. Kiedy doszli na miejsce, ustawili się w luźne polkoło wokół łagodnie kołyszących się jaj. Ramoth wydała z siebie odgłos przypominający pełne dezaprobaty warknięcie, które wszyscy chłopcy zignorowali, ale Piemur zauważył, że ten, który był jej najbliższym, ukradkiem nieco się odsunął.

Przez widownię przebiegł spłoszony pomruk, kiedy jedno z jaj zakolysało się gwałtowniej. Nagle pęknięcie skorupy wydawało się odbijać echem po wysoko sklepionej jaskini, a smoki na wyższych kondygnacjach zanuciły jeszcze głośniejsze zachęty. Wyleg naprawdę się zaczął. Piemur nie wiedział, gdzie patrzeć, ponieważ publiczność była równie frapująca, jak samo Wyleganie: jeźdźcy smoków mieli rozjarzone twarze, przeżywali na nowo ten czarodziejski moment, kiedy Naznaczyli smocze piskłe, które stało się towarzyszem ich żyda, kiedy ich umysły na zawsze już się złączyły. Na twarzach innych malowała się nadzieja, gdy z zapartym tchem czekali na moment, kiedy ich chłopcy zostaną wybrani lub odrzuceni przez smoczkę. Jaszczurki ogniste w pełnej szacunku ciszy przycupnęły na ramionach właścicieli. A Piemur, który nie mógł nawet marzyć o Naznaczeniu smoka, przypominał sobie nie spełnioną obietnicę, że kiedyś będzie miał swoją jaszczurkę ognistą. Zastanawiał się, czy Menolly pamiętała o tej obietnicy. Albo czy kiedykolwiek będzie miał okazję, żeby jej o niej przypomnieć.

-Tam jest Felessan - powiedziała Menolly, szturchając go lokiem. Wskazała na długonogą postać. Chłopiec miał tak bujną czuprynę, że wyglądał jakby miał za dużą głowę.

-On chyba się w ogóle nie denerwuje - powiedział Piemur, kiedy zauważył oznaki niepokoju u innych kandydatów, którzy nerwowo poruszali się albo niepotrzebnie gnietli tuniki w palcach.

Zgodny okrzyk odwrócił ich uwagę od Felessana i zobaczyli, że kilka następnych jaj zakolysało się gwałtownie, kiedy piskłeta walczyła, żeby się uwolnić. Nagle jedno z jaj pękło i na gorący piasek wypadł z niego na łapy wilgotny, mały brunatny smoczek. Ciągnąc za sobą swoje krucho wyglądające skrzydła zaczął rzucać się to tu, to tam, wołając złośnię, podczas gdy dorosłe smoki nucili zachęcająco, wspomagane przez na wpol nucenie, na wpol wycie Ramoth.

Chłopcy, którzy znajdowali się najbliższym smoczkę, usiłowali stanąć mu na drodze, mając nadzieję, że go Naznaczą, ale on chwiejnie wyszedł z ich kół i potykając się szedł przez piaski z złośnią, rozpaczliwym krzykiem, aż odwróciła się druga grupa chłopców. Jeden z nich, popchnięty przez jakiś instynkt, zrobił krok do przodu. Okrzyki małego brunatnego smoczka stały się radosne, próbował rozpostrzec swoje mokre skrzydła, żeby pokonać dzielącą ich odległość, ale chłopiec popędził do niego, zaczął pieścić jego głowę i barki, klepac go po wilgotnych skrzydłach, podczas gdy mały smoczek triumfalnie nucił, a jego przypominające klejnoty oczy jarzyły się błękitem i fioletem miłości i oddania. Dokonało się pierwsze tego dnia Naznaczenie!

Piemur usłyszał pełne głębokiej satysfakcji westchnienie Menolly i wiedział, że przeżywa ona na nowo ten moment, kiedy trzy obroty temu Naznaczyła swoje jaszczurki ogniste w jaskini u Smoczycy Skal. Znowu przeszło go ostre ukłucie zazdrości. Kiedy zasłuży sobie na jaszczurkę ognistą?

Podniecone krzyki zwróciły znowu jego uwagę na teren Wylegarni, gdzie następne jaja pękały, ukazując swoich lokatorów.

-Uważaj na Felessana, Piemurze! Niedaleko od niego jest spizowy... - zawołała Mirrim, łapiąc w podnieceniu Piemura za

ramie.

-I dwa brunatne, i blekitny - dodała Menolly, niemal tak samo podekscytowana, i aż pochyliła się usiłując myśla skierować malutkiego spizowego smoka do Felessana. - On zasługuje na spizowego! Zasługuje!

-Jeżeli ten smok go będzie chciał - powiedziała Mirrim sentencjonalnie. - Samo to, że jest synem Przywódców Weyru...

-Zamknij się, Mirrim - powiedział Piemur z rozdrażnieniem zaciskając pięści, usiłując przyspieszyć Naznaczenie.

Felessan zdawał sobie sprawę, że spizowe smoczątko jest blisko, ale podobnie świadoma była tego garść innych kandydatów. Małe stworzonko, chwając się niepewnie na swoich uginających się łapkach, wydawało się przez moment nie dostrzegać zadnego z nich. A potem klinowaty lebek opadł w dół i zarył się w piasku. Tego już było za wiele. Felessan łagodnie podniósł zwierzątko, zamarł nagle w bezruchu, a kiedy zachodziło Naznaczenie jego przyjaciele wyraźnie widzieli wyraz radosnego uniesienia na jego twarzy.

Trabienie Ramoth zdumiało wszystkich, tak że zapadła długa chwila ciszy; ale nic dziwnego, pomyślał Piemur, że F'lar i Lessa obejmują się na widok swego jedyne dziecko, które Naznaczyło spizowego smoka!

W chwili później Piemur myślał, że to całe podniecenie skończyło się aż za szybko. Żałował, że wszystkie smoczeta Wylegały się naraz i nie można było przedłużyć tego uczucia zawrotnego szczęścia. Ale było też nieco zawodu i smutku, bo jajom przedstawiano tylu kandydatów, że nie wszyscy mogli Naznaczyć. Tylko jeden mały, zielony smoczek nie Naznaczył i żalosnie pomiaukując szedł chwiejnie od jednego kandydata do drugiego; patrzył każdemu z nich w twarz, najwyraźniej szukał właściwego chłopca. Mała smoczyca doszła aż do lawek, pomimo usiłowań pozostałych kandydatów, żeby zwrócić na siebie jej uwagę i zatrzymać ją na terenie Wylegarni.

-Co właściwie jest z tymi chłopakami? - zapytała Mirrim zaniepokojona, widząc żalosne wedrowki zielonego smoczątko. Wstała i apodyktycznym gestem kazała chłopakom zebrać się wokół malutkiej zielonej.

I w tym momencie stworzenie zaczęło nucić natarczywie i ruszyło prosto w kierunku stopni prowadzących do lawek.

-Co ja opętało? - powiedziała Mirrim. Rozejrzała się oskarżycielsko, jak gdyby któryś z kandydatów mógł ukrywać się wśród gości.

-Ona chce kogoś, kogo nie ma na Terenie - odezwał się głos z tłumu.

-Zrobi sobie krzywdę - powiedziała Mirrim poruszona i przepchnęła się obok trojki ludzi siedzących pomiędzy nią a schodami. - Poobija sobie skrzydła o schody.

Malutka zielona smoczyca naprawdę silnie się uderzyła, zeslizgnęła się z najniższego stopnia i tak mocno huknęła pyszczkiem o kamień, że aż skrzeknęła z bólu, a odpowiedziało jej dzikie trabienie Ramoth, która ruszyła przez piasek.

-Słuchaj no, gluptasie, chłopcy, o których ci chodzi, są na piasku. Odwroc się i wracaj do nich - mówiła Mirrim, przepychając się w dół po schodach do małej zielonej smoczycy. Zatrzymała się, kiedy jej jaszczurki ogniste zaczęły trącić w ekstazie jak szalone. Wpatrywała się przez moment w błazenstwa swoich przyjaciół, a potem z niedowierzającym wyrazem twarzy popatrzyła w dół na zielone smoczątko, które z determinacją atakowało przeszkodę w postaci schodów. - Ja nie mogę! - wykrzyknęła Mirrim tak spanikowana, że sama poslizgnęła się na schodach i zjechała o trzy w dół, zanim wymachując rękami znalazła jakieś oparcie. - Ja nie mogę! - Mirrim rozejrzała się, szukając potwierdzenia. - Ja nie miałam Naznaczyć. Ja nie jestem kandydatką. Ona nie może mnie chcieć! Konsternacja na jej twarzy i w głosie zniknęła pod falą przerażenia.

-Jeżeli to ciebie ona chce, Mirrim, to zjedź do niej, zanim zrobi sobie krzywdę! - powiedział F'lar, który zszedł już do nich, a Lessa obok niego.

-Ale ja nie miałam...

-Wydaje się, że miałas, Mirrim - powiedziała Lessa, a na jej twarzy odbiło się rozbawienie i rezygnacja. - Smok się nigdy nie myli! Idź! I pośpiesz się, dziewczyno. Ona sobie ociera brode do koci, żeby się do ciebie dostać!

Rzucając jedno ostatnie spłoszone spojrzenie na Przywódców Weyru, Mirrim na wpol zeslizgnęła się z pozostałych schodów i podłożyła malutkiej zielonej smoczycy rece pod brode, amortyzując następne uderzenie o kamień stopnia.

-Och, ty moje niemądre kochanie! I skąd ci się to wzięło, żeby mnie wybrnąć? - powiedziała Mirrim pełnym miłości głosem i obejmując zielone smoczątko ramionami, zaczęła uspokajać jego zrozpaczone piski. - Ona ma na imię Path! - Duma w

głosie Mirrim spowodowała, że Piemur odwrócił się w zazenowaniu i zazdrości.

Przez jeden krociutki moment Piemur pomyślał, że może to jego szukał mały zielony smok. Z ust wyrwało mu się przeciągłe westchnienie, a ktoś położył mu na ramieniu rękę. Opanowując wyraz twarzy odwrócił się i zobaczył Menolly, która go obserwowała z głęboką litością i zrozumieniem w oczach.

-Całe Obróty temu obiecałam ci, że będziesz miał jaszczurkę ognistą, Piemurze. I nie zapomniałam o tym. Dotrzymam obietnicy!

Jak jeden odwrócili z powrotem głowy, żeby popatrzeć na Mirrim, która robiła wiele zamieszania przy Path, a jej jaszczurki ogniste podskakiwały na piasku trąkocząc, jak gdyby witały na swój sposób małą zieloną smoczyce.

-Chodźcie już, wy dwoje - powiedział Sebell, kiedy Mirrim zaczęła zachęcać Path, żeby wyszła z terenu Wylegarni. - Musimy zobaczyć się z Mistrzem Robintonem. Bada z tym problemy. - Te ostatnie słowa wypowiedział cichym głosem.

-Czemu? - zapytał Piemur upewniwszy się najpierw, czy nikt ich nie podsłucha. Ale teraz już wszyscy wysypywali się z ław pełni zapалу, żeby gratulować lub wyrazić swój żal. - Ona przecież wychowała się w Weyrze.

-Zielone smoki to smoki bojowe - zaczął Sebell.

-No to Mirrim dobrze trafiła, prawda? - zapytał Piemur z komicznym rozbawieniem.

-Piemur!

Na zgorzzone upomnienie Menolly Piemur odwrócił się do Sebella i zobaczył błysk w oku czeladnika, chociaż pośpiesznie odwrócił się i zaczął schodzić ze stopni.

-Ale Sebell ma rację - powiedziała z namysłem Menolly, kiedy ruszyli przez gorące piaski przyspieszając kroku, kiedy gorąc zaczął przenikać przez podeszwy ich butów.

-Dlaczego? - zapytał znowu Piemur. - Dlatego że Mirim jest dziewczyna?

-Nie będzie to już aż taki wstrząs - dągnął dalej Sebell. - To, że Jaxom Naznaczył Rutha, stworzyło precedens.

-To nie całkiem to samo, Sebellu - odparła Menolly. - Jaxom jest Lordem Warowni i musi nim zostać. A poza tym ludzie z Weyru naprawdę myśleli, że ten mały biały smok może nie przeżyć. A teraz przeżył i jest jasne, że nigdy nie osiągnie pełnych wymiarów. Mirrim jest potrzebna w Weyrze!

-No właśnie i to nie jako zielony jeździec.

-Ja myślę, że będzie z niej dobry bojowy jeździec - powiedział Piemur starannie wygłaszając te uwagi półgłosem.

Kiedy zlokalizowali Mistrza Robintona, już omawiał tę sprawę z Oharanem.

-Absolutnie niespodziewane! Mirrim przysięga, że wcale nie była na terenie Wylegarni, kiedy kandydaci zapoznawali się z jajami - mówił Mistrz Robinton swoim pracownikom. Potem uśmiechnął się. - Ponieważ F'lessan Naznaczył spizowego smoka, Lessa i F'lar są w świetnym humorze. - Teraz wzruszył ramionami, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. - To był po prostu przypadek smoka, który szukał swojego własnego partnera tam, gdzie sam tego chciał!

-Podobnie jak Ruth i Jaxom!

-Dokładnie.

-I takie jest przesłanie Harfiarza? - zapytał Sebell, rzucając okiem na Nieckę, gdzie grupy ludzi otaczały młodych jeźdźców i smoczkę.

-Nie wydaje się, żeby istniało jakieś inne wytłumaczenie. Więc pijmy i radujmy się. To dobry dzień dla Pemu! A mnie okropnie suszy - powiedział Mistrz Harfiarz, kiedy harfiarz Weyru uroczysto podał mu czarke wina. - Och, dzięki ci, Oharanie. To na pewno ten gorąc w Wylegarni, albo to podniecenie. Wyszłem na wior. Aaaa. - Westchnienie Harfiarza było westchnieniem ulgi i przyjemności. - Dobry bendenski rocznik... ach, stary rocznik, wino jest aksamitnie gładkie... - Rozejrział się naokoło, podczas gdy jego słuchacze czekali. Oharan ręka zakrywał niedbale pieczęć na bukłaku. Harfiarz z rozważą pociągnął jeszcze jeden łyk. - Tak, tak. Teraz już mam. Tłoczone dziesięć Obrótów temu, a co więcej... - podniósł w górę palec... pochodzi z północnych zboczy górnego Bendenu.

Oharan powoli odkrył pieczer i wszyscy zobaczyli, że Harfiarz miał absolutną rację.

-Nie wiem, jak ty to robisz. Mistrzu Robintonie - zdziwił się Oharan, który miał nadzieję skonfundować swojego Mistrza.

-On ma dużą wprawę - wyjaśniła Menolly i wszyscy rozesmieli się, kiedy Mistrz Robinton zaczął protestować.

Starczyło im czasu, żeby spokojnie wypić czarke, zanim pełni podziwu goście powiedzieli wszystko, co mieli do powiedzenia nowo naznaczonym parom. A potem mistrz młodych jeźdźców zabrał swoich podopiecznych nad jezioro, gdzie świeżo wyklute smoki miały zostać nakarmione, wykapanie i posmarowane olejem. Goście zaczęli kierować się w stronę stolów i zasiadać do rozpoczynającej się uczyty.

Mistrz Robinton wraz ze swoimi harfiarzami zaspiewał porywająca balladę pochwalną dla smoków i ich jeźdźców, zanim dołączył do Przywódców Weyru i przybyłych Lordów Warowni. Oharan, Sebell, Menolly i Piemur kurtuazyjnie obeszlą stół, przy którym siedzieli rodzice świeżo upieczonych smoczycy jeźdźców, śpiewając na ich prośbę. Jaszczurki ogniste Menolly zaspiewały razem z nią kilka piosenek, zanim pozwoliła im odejść tłumaczac, że są dużo bardziej zainteresowane nowymi smokami niż śpiewaniem dla zwykłych ludzi. A potem wdała się w rozmowę z grupą z Cechu bitranskiego, a pozostali trzej harfiarze poszli dalej w obchód. Tymczasem Menolly tłumaczyła, jak nauczyć śpiewu jaszczurki ogniste.

Zgodnie z tradycją piosenka harfiarza zasługiwała na czarke wina. Gawędzacz i popijając wino Sebell i Oharan kolejno kierowali rozmowę na temat, który ich interesował: na niespodziewane Naznaczenie Mirrim.

Niewątpliwie fakt, że Mirrim tego dokonała, budził znaczne zdumienie, ale według większości pytaných ludzi nie było to nic wielkiego. W końcu, mówili, Mirrim wychowała się w Weyrze, była wychowanka Brekke, Nazaczyła trzy z pierwszych znalezionych na Kontynencie Południowym jaszczurek ognistych, więc jej niespodziewane wyniesienie na smoczego jeźdźcę nie było pozbawione logiki. Natomiast przypadek Jaxoma, który musiał pozostać Lordem Ruathy, był zupełnie odmienny. Piemur zauważył, że wszyscy dużo bardziej interesowali się zdrowiem małego białego smoka i chociaż życzyli mu wszystkiego najlepszego, byli całkiem zadowoleni, że nigdy nie osiągnie pełnych wymiarów. Jakos w ten sposób łatwiej było ludziom pogodzić się z faktem, że Ruth wychowywał się w Warowni zamiast w Weyrze.

Przez cały wieczór rozmowy powracały do problemu braku ziemi. Wielu chłopców, którzy dorastali w rolniczych Cechach, nie miało szans na własne gospodarstwa, kiedy dojdą do odpowiedniego wieku. Stare miejsca się już skończyły. Może daloby się przystosować do zamieszkania większą ilość rejonów gorskich? Albo odległych zboczy Dalekich Rubieży lub Cromu? Piemur zauważył, że nigdy nie mowiono o Nabolu, w którym była nadająca się pod uprawę, a nie uprawiana ziemia. A co z bagnami w niższym Bendenie? Przecież będąc pod opieką takiego Wyeru na pewno można było chronić więcej gospodarstw. Od czasu do czasu Piemur przystając lub siadając na obrzeżach grup, łowił uchem fascynujące urywki rozmów i usiłował doszukać się w nich sensu. W większości odrzucał je jako plotki, ale jedna utkwiła mu w pamięci. To mówił Lord Oterel. Nie znalazł tego drugiego mężczyzny, chociaż jego lepsze szaty sugerowały, że pochodzi z południowych części Pernu. - Meron dostaje więcej, niż mu się należy; my się musimy obejść smakiem. Dziewczyny Naznaczają bojowe smoki, a nasz chłopak zostaje na Terenie. Śmieszne!

Piemur przekonał się, że coraz trudniej było mu wstawac od jednego stołu i przechodzić do drugiego. Nie żeby pił wino; był na to zbyt rozsądny. Po prostu był coraz bardziej zmęczony; gdyby tylko na chwilę mógł gdzieś przyłożyć głowę...

Denerwowało go, że kaza mu gdzieś iść, kiedy chciał usiąść. Przypominał sobie, że nad jego głową ktoś się z kims kłócił. Mogłoby przysiąc, że to Sivina ostro kogos besztala. Odczuł głęboką wdzięczność, kiedy w końcu pozwolono mu wyciągnąć się na łożku, nakryć się futrami i zapasc w sen, którego tak pragnął.

Obudził go dzwon, a otoczenie wprawilo w zakłopotanie. Rozejrzył się usiłując rozeznac, gdzie jest, ponieważ z pewnością nie był w kwaterze uczniów bebenistów. Co więcej, leżał na sienniku na podłodze - na podłodze w pokoju Sebella, ponieważ ubranie, które Sebell miał na sobie poprzedniego dnia zwisało z krzesła, a przy łożku opierały się o siebie jego długie jeździeckie buty. Puste ubranie Piemura porządnie ułożono na kupkę na jego butach w nogach siennika.

Dzwon nadal dzwonił i Piemur uswiadomił sobie, że ma pustkę w brzuchu, więc pospiesznie się ubrał, zatrzymał się, żeby ochlapać wodą twarz, gdyby ktoś, na przykład Dirzan, chciał zarzucić mu brak czystości, i poszedł dalej korytarzem w kierunku schodów do jadalni. Własnie miał wejść do sali, kiedy do głównych drzwi podeszedł Clell i jeszcze trzech innych chłopców. Clell błysnął spojrzeniem ku tamtym, a następnie podeszedł do Piemura, szorstko go łapiąc za ramię.

-Gdzieś był przez te dwa dni?

-A co? Ty musiałeś polerować bebnę?

-Ale oberwiesz od Dirzana! - Przez twarz delia przemknął zadowolony uśmiešek.

-A czemu on miałby oberwac od Dirzana, Clellu? - zapytała Menolly, która cicho podeszła z tyłu do uczniów bebenistów. Był w sprawach harfiarzy.

-On zawsze gdzieś bywa w sprawach harfiarzy - odparł Clell z niespodziewanym gniewem - i zawsze z toba!

Piemur podniósł piśc na taką zuchwałosc i odchylił się, żeby z dobrym rozmachem strzelić delia w jego szyderczą twarz. Ale Menolly była szybsza; odwróciła ucznia dookoła i popchnęła go siłą w kierunku głównych drzwi.

-Zuchwałosc w stosunku do czeladnika oznacza, że będziesz o chlebie i wodzie, Clellu! - powiedziała i nie zadając sobie trudu, żeby zobaczyć czy wyszedł z Sali, odwróciła się do pozostałych trzech, którzy gapili się na nią. - To tyczy się również was, jeżeli dowiem się, że chcielibyście w jakikolwiek sposób zaszkodzić Piemurowi z tego powodu. Czy wyraziłam się dostatecznie jasno? Czy też muszę o tym incydencie wspomnieć Mistrzowi Olodkeyowi?

Zastraszeni uczniowie wymamrotali konieczne zapewnienia i kiedy ich odprawiała, wmieszali się w tłum.

-Duzo miałes kłopotów na wieży bebnów, Piemurze?

-Nie dzieje się nic, z czym bym sobie nie poradził - powiedział Piemur zastanawiając się, jak odegrać się na Clellu za te obraze Menolly.

-Ty też będziesz o chlebie i wodzie, Piemurze, jeżeli zobacze nawet jedno zadrapanie na twarzy delia.

-Ale...

Bonz, Timiny i Broily w tym momencie pedem wpadli do sali i powitali Piemura z taką wyrazną ulgą, że rzuciwszy na niego jeszcze jedno przeciągłe, zakazujące spojrzenie, Menolly poszła w kierunku stolów dla czeladników, chłopcy pytali, gdzie był, i zadali, żeby im wszystko opowiedział.

Nie zrobił tego. O Zgromadzeniu w Igenie powiedział im tyle, ile uważał, że powinni wiedzieć. Ale mógł opisać i opisał ze szczegółami, jak Mirrim Naznaczyła Path. Wydarzenie to było już omawiane w całej siedzibie Cechu i Piemur słyszał wersję oficjalną tak często, że nie popełnił żadnej niedyskrecji. Starannie zbagatelizował okoliczności, które go przywiodły do Weyru Benden z takiej radosnej okazji.

-Zaden smoczy jeździec nie zabrałby mnie, ucznia harfiarzy, z powrotem do siedziby Cechu, kiedy miał odbyć się Wyleg, więc musiałem zostać.

-E tam, Piemur - powiedział Bonz poruszony taką obojętnością - nigdy ci nie uwierze, że nie cieszyłeś każdą chwilą tam spędzoną.

-To prawda. Cieszyłem się. Ale po prostu miałem cholernie szczęście, że znalazłem się na Igenskim Zgromadzeniu właśnie wtedy. Inaczej wrociłbym do polerowania bebnów już wczoraj!

-Słuchaj Piemur, czy wszystko jest w porządku między toba a Clellem i resztą?

-Pewnie. Czemu? - powiedział tak niedbale glosem, jak tylko mógł.

-Och, nic, tylko oni niewiele zadają się z innymi, a ostatnio pytali o ciebie w jakimś takim śmiesznym sposobie. - Ranly był zmartwiony, a z poważnych min pozostałych było widać, że zwierzył im się ze swojej troski.

-Ty po prostu jesteś nie ten sam, odkąd ci się głos zmienił powiedział Timiny, rumieniąc się z zazenowania.

Piemur parsknął, a potem wyszczerzył zęby, bo Timiny wyglądał tak nieswojo.

-No pewnie, że nie jestem, Timiny. Jak mogłbym być? Głos mi się zmienia i reszta też.

-Nie o to mi chodziło... - Timiny zaplatał się, zakłopotany wzrokiem szukając pomocy u Bonza i Broily'ego, żeby pomogli mu wyrazić to, co nurtowało ich wszystkich.

Akurat wtedy czeladnicy wstali, żeby przydzielić zadania na ten dzień, i uczniowie musieli umilknąć. Piemur wstrzymał oddech mając nadzieję, że Menolly nie będzie chciała karcic delia publicznie i z ulgą zobaczył, że nie ma takiego zamiaru. I tak będzie miał dość kłopotów z Clellem. Nie żeby się martwił, że będzie on głodował. Widział, jak pozostała trojka chowa chleb, owoce i gruby plaster mięsa, żeby to przeschmuglować do niego.

Kiedy sekcje rozproszyły się do swoich grup roboczych, Piemur poszedł na wieżę bebnów zastanawiając się, co

dokładnie go czeka. Wcale się nie zdziwił, że zostawiono mu bebnę do wypolerowania, ani że Dirzan narzekał na jego nieobecność. Nie otrzymał ani słowa pochwały od Dirzana, kiedy w idealnym rytmie podał wszystkie kody, o które go Dirzan pytał. Ale Piemur nie był przygotowany na stan, w jakim zastał swoje rzeczy, kiedy go Dirzan odprawił. Zapach poczuł, kiedy otworzył drzwi do pokoju uczniów. Choć obydwa okna były otwarte szeroko, mały pokój pachniał jak wygodka. Otworzył skrzynie na czyste ubrania i uswiadomił sobie, gdzie znajdowało się źródło najbrzydliwszej woni. Odwrócił się mając nadzieję, że to wszystko, ale kiedy przesunął rękę po swoich futrach do spania, były one obrzydliwie wilgotne.

-A kto się tu... - Dirzan wszedł wielkimi krokami do pokoju, sciskając sobie nos między kciukiem i palcem wskazującym, co miało go uchronić przed smrodem.

Piemur nic nie powiedział, pozwolił tylko, żeby powalane ubranie rozwinęło się i podniósł do góry futra, tak żeby światło padło na długą, wilgotną plamę. Oczy Dirzana zweziły się, a grymas na twarzy pogłębił. Piemur zastanawiał się, co bardziej zdenerwowało Dirzana: przedłużona nieobecność Piemura, która spowodowała, że kawal stał się bardziej cuchnący, niż to było konieczne, czy też fakt, że przedstawiono mu dowód, iż Piemurowi dokuczali jego współmieszkańcy.

-Możesz zostać zwolniony z innych obowiązków, żeby tym się zająć - powiedział Dirzan. - Nie zapomnij przynieść pachnącej świecy, aby usunąć ten zapach. Jak oni mogli tu spać...

Dirzan zaczął czekać, aż Piemur zabierze zapaskudzone rzeczy z pokoju, a potem zatrzasnął drzwi z taką siłą, że czeladnik, który miał dyżur przyszedł zobaczyć, co się stało.

Wszyscy rozeszli się do swoich sekcji roboczych i Piemurowi udało się bez problemu dostać do pralni. Był tak wściekły, że nie był wcale pewien, czy udałoby mu się grzecznie odpowiedzieć, gdyby ktoś zadał mu nawet najuprzejmiejsze w świecie pytanie. Rzucił futra do ciepłej wody i wsypał z pół słoika pachnącego piasku na powoli tonącą posciel. Wytrząsnął na wpol stwardniałą masę ze swoich ubrań do odpływu, a potem kijanka popychał i wyciskał ubrania, żeby pozbyć się tego, co się przylepiło. Jeżeli pozostała plama na jego nowych ubraniach, czeka go miesiąc o chlebie i wodzie, ale odplaci się im wszystkim, odplaci.

-Co ty tu robisz o tej porze, Piemurze? - zapytała Silvina, która przyciągnęła chlapanie i walenie.

-Ja? - Na gwałtowność jego głosu Silvina weszła prosto do pokoju. - Moi współmieszkańcy zrobili mi brudny kawal!

Silvina przeciągle zmierzyła go wzrokiem, kiedy nos jej powiedział, jaki to brudny kawal.

-A mieli jakieś powody?

W ulamku sekundy Piemur się zdecydował. Silvina była jedna z niewielu osób w siedzibie Cechu, której mógł zaufać. Instynktownie wiedziała, kiedy on udaje, więc będzie teraz wiedziała, że się na niego uwzieli. A on czuł silną potrzebę, żeby się z kims podzielić swoimi kłopotami. Ten ostatni kawal uczniów, którzy zniszczyli jego nowe, dobre ubrania, zabolął go bardziej, niż zdawał sobie początkowo sprawę. Był dumny z nowych, wspaniałych ubrań, a oni je tak wypaprali, zanim ponosił je na tyle długo, żeby pobrudziły się uczciwym brudem. To uderzyło go silniej niż oszczerstwa za jego rzekome niedyskrecje.

-Ja jeżdżę na różne Zgromadzenia i Wylegi - Piemur odetchnął - i popełniłem ten błąd, że nauczyłem się kodów bebnowych za szybko i za dobrze.

Silvina nadal wpatrywała się w niego, jej oczy zweziły się lekko, głowę przechyliła nieco na bok. Nagle stanęła obok niego, wzięła mu z ręki kijankę i zrecznie wsunęła ją pod nasiakające futra.

-Prawdopodobnie spodziewali się, że wrócisz natychmiast po Zgromadzeniu w Igenie! - Zachichotała wpychając futro z powrotem pod wodę. - Więc musieli spać w tym smrodzie własnej produkcji przez dwie noce! - Jej śmiech był zarazliwy i Piemur poczuł, jak mu się robi lżej na duszy. - Ten deli. To on to zaplanował. Uwważaj na niego, Piemurze. On ma w sobie coś podłego. - A potem westchnęła. - Ale i tak nie będziesz tam długo i nic ci nie zaszkodzi, jak się wyuczysz kodów bebnowych. Może się to bardzo któregoś dnia przydać. - Zmierzyła go jeszcze raz taksującym spojrzeniem. - Muszę przyznać, Piemurze: wiesz, kiedy trzymać język za zębami! Wsadz to teraz do wyciuraczki i zobaczmy, czy najgorsze już przeszło!

Silvina pomogła mu dokończyć pranie, pytając go o Wyleg i o niespodziewane Naznaczenie przez Mirrim Zielonej smoczycy. A jak mu się podobał klimat w Igenie? Piemurowi przyniosło wielką ulgę, że mógł szczerze porozmawiać z Silvina, jak również że doświadczona ochmistrzyń pomogła mu w czyszczeniu jego rzeczy.

A potem, ponieważ nic by nie wyszło przed wieczorem, przyniosła mu następne futro do spania i zapasową koszulę i spodnie, robiąc przy tym uwagę, że te rzeczy są tak znoszone, iż nie powinny budzić nikim z zazdrości.

-Oczywiście wspomnisz, że pasy z ciebie darłam za to, że zniszczyłeś porządne ubranie i poplamiles futra - powiedziała, puszczając do niego na pożegnanie oko.

Był już w poł drogi do wyjścia z budynku, kiedy przypomniał sobie, że potrzebna jest mu pachnąca świeca i wrócił po nią, znosząc z hartem ducha głośne zrzęczenie Silviny.

Później Piemur myślał sobie, że jeżeli Dirzan zignorowałby to zajście, tak jak to Piemur miał zamiar zrobić, zapomniano by o całym tym incydencie. Ale Dirzan udzielił innym uczniom reprimendy przed czeladnikami i skazał ich na trzy dni o chlebie i wodzie. Pachnąca świeca oczyszczała trochę ze smrodu atmosferę w ich kwaterze, ale nic już nie mogło poprawić stosunku uczniów do Piemura. To wyglądało tak, jakby Dirzan zdecydował się uniemożliwić dogadanie się Piemura z Clellem i resztą.

Chociaż robił, co mógł, żeby się od nich trzymać z daleka, ciągle deptano mu po palcach, bolesnie uderzano go po zebrach palczkami czy lokciami. Trzy noce z rzędu ktoś mu zeszywał futra, a jego ubrania tak często zanurzano w rynnie przy dachu, że w końcu poprosił Broilly'ego, żeby mu sporządził zamek do skrzyni, który tylko on potrafił otworzyć. Uczniowie nie powinni mieć swoich prywatnych pojemników, ale Dirzan nawet nie wspominał o tym nowym dodatku do skrzyni Piemura.

W pewien sposób Piemurowi przynosiło satysfakcję, że potrafił ignorować te przykrości, wznosząc się pogardliwie ponad wyrządzane mu złośliwości. Spędzał tyle czasu, ucząc się kodów, stukając palcami po futrze, nawet kiedy zasypiał, żeby zapamiętać rytmy i tempa najbardziej skomplikowanych szyfrów. Wiedział, że inni dokładnie wiedzą, co on robi, i że nie mogą zrobić nic, żeby mu przeszkodzić.

Niestety chłód, którym się otoczył, żeby chronić się przed ich sztuczkami, zaczął zdradliwie wkradać się pomiędzy niego a jego starych przyjaciół. Bonz i Broilly głośno skarżyli się, że się zmienił, a Timiny patrzył na niego złośliwie, jak gdyby jakos czuł się odpowiedzialny za zmiany w przyjaciołu.

Piemur usiłował zbyć to śmiechem, mówiąc, że to bebnym tak go oglupili.

-Oni się ciebie czepiają na tej wieży bebnym, Piemurze - mówił Bonz lojalnie, groźnie się rozglądając. - Po prostu wiem, że tak jest. A jeżeli Clell...

-Clell, nie! - powiedział Piemur tak zawziętym tonem, że Bonz aż się zachwiał na nogach.

-O to właśnie mi chodzi, Piemurze! - powiedział Broilly, który niełatwo dalby się oniesmielić komus, kogo znał od pięciu obrotów. - Zmieniłeś się i nie plec mi tu, że ci się głos zmienia, a ty razem z nim. Głos ci się już stabilizuje. Nie piales od wielu dni!

Piemur zamrugł zaskoczony zjawiskiem, którego nie zauważył.

-Szkoda. Tilgin się nauczył tej partii... w końcu, ale ona nie brzmiałaby tak samo, jakbys ja zaśpiewał barytonem - ciągnął dalej Broilly.

-Barytonem? - Piemur zapał ze zdziwienia, a kiedy zobaczył rozczarowanie na twarzach swoich przyjaciół, zaczął się śmiać. No może, a zresztą może nie.

-Teraz mówisz jak Piemur - powiedział Bonz z naciskiem. Przy swojej izolacji na wieży bebnym Piemurowi nietrudno było zapomnieć o nadchodzącej uczcie u Lorda Groghe'a i o wykonaniu nowej muzyki Domicka. Minęły dwa siedmiodni od bendenskiego Wylegu i był zbyt pochłonięty swoimi problemami, żeby zwracać większą uwagę na to, co działo się wokół. Jego przyjaciele podkreślali teraz bliskość Uczty i był pewien, że nie uda mu się uniknąć uczestniczenia w niej, zastanawiał się, jak by to zrobić. Wolalby w ogóle nie być w Warowni Fort w ten wieczór. A na pewno będzie musiał tam pojsc.

Potem przyszło mu na myśl, że ostatnio nie jeździł na żadne wyprawy z Sebellem i Menolly. Zmusił się, żeby żartować i śmiać się ze swoimi kolegami, ale kiedy wrócił na wieżę bebnym podczas popołudniowego dyżuru, zaczął się zastanawiać czy przypadkiem nie popełnił jakiegos błędu w Weyrze Benden lub Warowni Igen. Albo czy jakimś głupim przypadkiem Dirzanowe gadanie nie wpłynęło na opinie Menolly o nim. A ponadto w ogóle ostatnio nie widział Sebella.

Następnego ranka, kiedy karmil z Menolly jaszczurki ogniste zapytał ją, gdzie jest czeladnik.

-Mówiac między nami - powiedziała przyciszonym głosem, dopilnowawszy, żeby Camo był zajęty łakoma Cioteczką Pierwszą - jest gdzieś na gorze w Pasmach. Powiniem wrócić dziś wieczorem. Och, nie martw się, Piemurze - powiedziała uśmiechając się. - Nie zapomnieliśmy o tobie. - Potem przyjrzała mu się bardzo badawczo. - Nie martwiles się, prawda?



-Ja? Nie, czemu miałbym się martwić? - parsknął pogardliwie. - Dobrze wykorzystuje swój czas. Znam więcej kodów bebnowych niż te ciemniaki, mimo że oni tam już gniją przez całe Obroty!

Menolly rozesmiała się.

-Teraz mówisz jak dawniej. Nie narzekasz na przydział do mistrza Olodkeya?

-Ja? No pewnie! - Piemur miał uczucie, że wcale nie naciąga prawdy. Z mistrzem Olodkeyem było mu niezłe, bo rzadko miał z nim do czynienia.

-A to chłopaczysko, ten deli, nie odgrywał się na tobie za tamten dzień?

-Menolly - powiedział Piemur, przemawiając do niej surowo. - Ja jestem Piemur. Nikt się na mnie nie odgrywa. Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł? - Mówił tak pogardliwie, jak tylko mógł.

-Hmmm, jakos ostatnio nie byles... no... - Uśmiechnęła się na wpol przepraszająco. - Och, wszystko jedno. Spodziewam się, że umiesz się o siebie zatroszczyć, zawsze i wszędzie.

## Rozdział V

Tego popołudnia dobosz z północy przesłał do nich wiadomość. Piemur siedział w głównym pokoju i sumiennie kopiował kody bebnowe, których Dirzan kazał mu się nauczyć do wieczora, chociaż ich rytm umiał już idealnie. Przekładał wiadomość, w miarę jak pulsując dochodziła do ich uszu. "Pilne. Wymagana odpowiedź proszę. Nabol." - Piemur uśmiechnął się do siebie, kiedy z dudnieniem nadeszła reszta wiadomości, ponieważ ogarnęło go nagle podejrzenie, że dobosz z Nabolu rozpoczął od tego kodu, żeby złagodzić arogancką wymowę głównej wiadomości. - "Lord Meron z Nabolu żąda natychmiastowego przybycia Mistrza Oldive'a. Odpowiedzieć bezzwłocznie." - Gdyby dobosz dodał kod "poważna choroba", wtedy sygnał "pilne" byłby bardziej na miejscu.

Piemur dalej płynnie kopiował kody świadom, że inni uczniowie nie spuszczają z niego oczu. Niech sobie myślą, że niewiele zrozumiał poza pierwszymi trzema kodami, które inni rozumieli. Rokayas, dyżurny czeladnik, wszedł do pokoju w chwili później.

-Kto dzisiaj biega na posyłki? - zapytał, trzymając w ręce cienki plik z przetłumaczoną wiadomością.

Pozostali wskazali na Piemura, który natychmiast odłożył pióro i się podniósł. Czeladnik zmarszczył brwi.

-Biegales już wczoraj.

-I biegam dzisiaj, Rokayasie - powiedział wesoło Piemur i sięgnął po plik.

-Cos mi się zdaje, że zawsze ty jesteś na posyłki - powiedział Rokayas patrząc podejrzliwie na resztę.

-Dirzan powiedział, że mam być posłancem aż do odwołania - powiedział Piemur wzruszając ramionami, jak gdyby było mu to obojętne.

-No to w porządku - czeladnik oddał mu wiadomość, wciąż jeszcze przypatrując się pozostałym chłopcom - ale wydaje mi się to dziwne, że zawsze ty jesteś na posyłki!

-Jestem najnowszy - powiedział Piemur i wyszedł z pokoju. Właściwie to był nawet zadowolony, że Rokayas zwrócił na to uwagę. A poza tym bieganie z wiadomościami wcale mu nie przeszkadzało, bo miał chwile wytchnienia od innych uczniów, których nie darzył sympatią.

Pognął na dół najszybciej, jak potrafił. Wypadł na dziedziniec, odruchowo rozglądając się dookoła. Drużyna z grabiami była przy pracy. Pomachał wesoło do szefa sekcji, a następnie popędził głównymi schodami do budynku siedziby Cechu, po trzy stopnie naraz. Nogi mu chyba urosły, pomyślał, albo mi się krok wydłużył. Do tej pory potrafił skakać tylko po dwa stopnie.

Z lekka zasapany zastukał uprzejmie w drzwi Mistrza Oldive'a i podał wiadomość, natychmiast odwracając się, żeby nikt nie mógł powiedzieć, że ja widział.

-Zaczekaj no chwileczkę, młody Piemurze - powiedział Mistrz Oldive, rozwinał plik i marszcząc brwi przeczytał treść wiadomości. - Pilne, co? No coż, niewykłuczone, że tak. Chociaż dlaczego przez czystą uprzejmość nie mogli przysłać swojego smoka-straznika... Hmmm... W Nabolu nie ma smoka-straznika, prawda? Odpowiedz, że przyjadę i poproszę Mistrza

Olodkeya, żeby przekazał T'ledonowi, iż chciałbym skorzystać z jego uprzejmości i prosić go, żeby przewiózł mnie do Nabolu! Udam się wprost na lake i będę tam na niego czekał.

Piemur powtórzył wiadomość stosując dokładnie te same wyrażenia i intonacje co Mistrz Oldive. Zwolniony przez Uzdrowiciela pomknął z powrotem przez dziedziniec, jeszcze raz pomachał ręką szefowi grupy. Był już w połowie drogi na drugie piętro, kiedy poczuł, że prawa stopa zślizguje mu się ze stopnia. Próbował złapać równowagę, ale jego ped i ułożenie dały spowodowały, że nie miał szansy uchronić się przed upadkiem. Usiłował prawą ręką chwycić za poręcz, lecz ona też była śliska. Upadł silnie na kamienne stopnie, uda i biodra gwałtownie mu się skreciły, zślizgując się uderzył bolesnie zębami o schody. Mogłoby przysiąc, że usłyszał stłumiony śmiech. Kiedy uderzył brodą o kamień i mocno ugryzł się w język, przemknęła mu przez głowę ostatnia przytomna myśl, że wysmarowano tłuszcem poręcz i schody.

Szorstko potrasnięto go za ramię i usłyszał Dirzana, który rozkazywał mu wstawac.

-Co ty tu robisz? Dlaczego nie wrociles natychmiast z prosba od Mistrza Oldive'a? Caly ten czas czekal na lace. Nie mozna ci nawet powierzyc wiadomosci!

Piemur usilowal sformulowac jakies wytлумaczenie, ale kiedy chwiejnie usilowal sie podniesc, z jego ust wydobyl sie tylko jek. Niejasno uswiadamił sobie, że boli go cała lewa strona, a także policzek i podbródek.

-Spadles ze schodow, czy tak? Zamroczylo cie? - W głosie Dirzana nie było współczucia, ale już nieco delikatniej pomagał Piemurowi odwrócić się i usiąść na najniższym stopniu.

-Wysmarowane tłuszcem - wymamrotał Piemur, wskazując jedną ręką na schody, a druga podtrzymując bolącą głowę, żeby złagodzić dudnienie w czaszce. Ale głowa bolała go gdziekolwiek by jej dotknął, a od tej udreki robiło mu się niedobrze.

-Wysmarowane tłuszcem! Wysmarowane tłuszcem? - wykrzyknął Dirzan z niedowierzaniem. - Też coś. Zawsze gnasz w górę i w dół po tych schodach. Dziwne tylko, że już wcześniej sobie czegoś złego nie zrobiłeś. Nie możesz wstać?

Piemur zaczął potraszać głową, ale od najbliższego nawet ruchu ogarniały go mdłości. Jeżeli wymiotuje tu przed Dirzanem, będzie czuł się w dwojnásob upokorzony. A wiedział, że jeżeli tylko się ruszy, dojdzie do tego.

-Mowisz, że były natłuszczone? - Głos Dirzana dochodził gdzieś znad jego głowy. Mówił podnieconym tonem, od którego wzmagał się ból w Piemurowej czaszce.

-Stopień tam i poręcz... - wskazał Piemur jedną ręką.

-Nie ma ani śladu tłuszczu! Wstawaj! - Dirzan krzyczał jeszcze bardziej rozgniewany niż zwykle.

-Znalazles go, Dirzanie? - zawołał Rokayas. Od głosu dyżurnego czeladnika w głowie Piemura zadudniło jak w sygnalizacyjnym bebnie. - Co mu się stało?

-Upadł na schodach i rąbnął się tak, że aż się znalazł w pomiedzy. - Dirzan był pełen niesmaku. - Wstawaj, Piemur!

-Nie, Piemurze, zostan gdzie jesteś - powiedział Rokayas, a jego głos był niespodziewanie pełen z troskania.

Piemur pragnął tylko, żeby Rokayas przestał krzyczeć, ale nie miał żadnych oporów, żeby zostać tam, gdzie był. Fala mdłości ogarnęła go całego i nie osmielił się nawet oczu rozewrzeć. Wszystko się kreciło, nawet jak je trzymał zamknięte.

-Powiedział, że były natłuszczone! Pomocaj sam, Rokayasie. Czyste jak beben!

-Zbyt czyste! A jeżeli Piemur spadł w drodze powrotnej, to był w pomiedzy przez długi czas. Za długo, jak na zwykle poslizgnięcie. Lepiej zabierzmy go do Silviny.

-Do Silviny? Czemu zawracac jej głowę jakims tam potknięciem? Otarł sobie tylko skóre na brodzie.

Rokayas delikatnie dłońmi naciskał jego czaszkę i kark, a potem ręce i nogi. Piemurowi nie udało się stłumić okrzyku, kiedy czeladnik dotknął szczególnie bolesnego sinca.

-To nie było jakies tam potknięcie, Dirzanie. Wiem, że nie lubisz tego chłopaka... ale każdy głupiec dojrzy, że zrobił sobie krzywdę. Czy dasz radę wstać, Piemurze?

-Zgrywa się, żeby się wymigać od obowiązków - powiedział Dirzan.

-On nie udaje, Dirzanie. I jeszcze jedno: już za długo był posłancem, deli i cała reszta tyłków nie ruszyli z wieży bebnów w

czasie moich dyzurow w ciagu ostatnich dwoch siedmiodni.

-Piemur jest najnowszy. Znasz zasady...

-Och, daj juz spokoj, Dirzanie. I wez go z drugiej strony. Chce go przeniesc tak plasko, jak to mozliwe.

Zniesli go ze schodow. Piemur walczył z nudnosciami. Tylko niejasno dochodzilo do niego, ze Rokayas zawolal do kogos, zeby przyprawdzil Silvine i to szybko.

Przenosili go wlasnie w gore do infirmerii po schodach glownego budynku siedziby, kiedy zagrozdila im droge Silvina, zadajac pytania, na ktore otrzymala rownoczesnie odpowiedzi od Dirzana i Rokayasa.

-Spadl ze schodow - powiedzial Rokayas.

-Zwykle potkniecie - powiedzial Dirzan, zagluszajac swojego towarzysza. - Przez niego Mistrz Oldive musial czekac na lince...

Piemur poczul chlodne dlonie Silviny na swojej twarzy, delikatnie przesuwaly sie po jego czaszce.

-Uderzyl sie tak, ze az polecial w pomiedzy, Silvino, prawdopodobnie na dobre dwadziescia minut albo dluzej - mowil Rokayas, jego naglacy ton przebil sie przez pelne zlosci narzekanie Dirzana.

-I jeszcze twierdzil, ze tam byl tluszcz!

-I mial racje - powiedziala Silvina. - Popatrz na jego lewy but, Dirzanie. Piemurze, czy jest ci niedobrze?

Piemur wydal z siebie potakujacy dzwiek majac nadzieje, ze uda mu sie opanowac wymioty, dopoki nie znajdzie sie w infirmerii, chociaz cos mu sugerowalo, ze to wrecz wspaniala okazja, aby bezkarnie odegrac sie na Dirzanie.

-Porzadnie trzepnal glowa. Madrze z twojej strony, ze go przenosiles w pozycji lezacej, Rokayasie. Polozcie go teraz na lozku. Nie, glupcze, nie sadzaj go...

Kiedy go uniesli w gore, mdlosci nie dalo sie juz powstrzymac i Piemur gwaltownie zaczal wymiotowac na podloge. Bylo mu wstyd, ze sie nie moze opanowac, ale nie potrafil zapobiec skurczom, ktore nim wstrzasaly. Potem poczul, ze Silvina podtrzymuje reka jego glowe i zdal sobie sprawe, ze na wlasciwym miejscu znalazla sie miedniczka. Silvina przemawiala do niego kojacy tonem, na pol podtrzymujac jego dygoczace dalo, a on dalej wymiotowal. Gdy minal atak skurczow, Piemur byl krancowo wyczerpany i rozdygotany; polozono go, oparto o stos poduszek i mogl wreszcie oprzec swoja obolala glowe.

-Rozumiem, ze Mistrz Oldive juz polecial do Nabolu powiedziala Silvina.

-A skad wiesz, dokad on lecial? - zapytal Dirzan z podejrziwa irytacja.

-Z debie to kompletny idiota, Dirzanie. Przez cale moje zyde mieszkam w siedzibie Cechu Harfiarzy i jeszcze mialabym nie rozumiec sygnalow bebnowych! Nie ma sie co martwic - powiedziala, a teraz czubeczki jej palcow cal po calu obmacywaly czaszke Piemura. - Nie czuje zadnego pekniecia ani szczeliny. Moze to nie jest nic wiecej, tylko wstrzas mozgu. Odpoczynek, spokoj i czas ulecza te stluczenia. Tak, Mistrzu Robintonie?

-Czy Piemurowi cos sie stalo? - Glos Harfiarza byl niespokojny.

Kiedy Piemur podparl sie na lokciu, zeby poklonic sie Harfiarzowi, rece Silviny popchnely go z powrotem na wysoko ulozone poduszki.

-Nic powaznego, mowie to z ulga, ale wyjdzmy wszyscy z tego pokoju. Chcialabym zamienic pare slow z tymi czeladnikami w twojej obecności, Mistrzu Robintonie...

Drzwi zamknely sie. W Piemurze walczyła chec snu z ciekawoscia, co ona ma do powiedzenia Dirzanowi i Rokayasowi przed Mistrzem Harfiarzem. Zwyciezyl sen.

Zamknawszy drzwi Silvina dala upust gniewowi, ktory powstrzymywala od pierwszej chwili, kiedy zobaczyla szaroblada twarz Piemura i uslyszala narzekanie Dirzana.

-Jak mogles do tego dopuscic, zeby sprawy zaszly az tak daleko, Dirzanie? - zapytala odwracajac sie gwaltownie do zdumionego czeladnika. - 1 to ma byc kawal, jaki jeden uczen robi drugiemu? Piemur byl nieswoj, ale przypisywalam to

temu, że zmienił mu się głos i że był rozczarowany. Ale to... to jest... zbrodnia! - Silvina potrzasła Dirzanowi przed nosem wysmarowanym tłuszczem butem Piemura, aż go zdziwionego przyparła do ściany, nieporna na powtarzające się pytania Mistrza Robintona o stan Piemura, na błyskawiczne przybycie Menolly z twarzy zaczerwieniona i wykrzywiona niepokojem, i na pełną zachwyty i rozbawienia obserwację Rokayasa.

-Dostyc już, Silvino! - Głos Mistrza Harfiarza był tak głośny, że na moment uspokoiła się, ale zaraz odwróciła się do niego z prośbą, żeby mówił ciszej.

-Dobrze - powiedział Harfiarz już nie tak głośno, trzymając Silvine odwróconą w swoją stronę - jeżeli powiesz mi, co się stało Piemurowi.

Silvina wypuściła z siebie pełne irytacji westchnienie, spiorunowała jeszcze raz wzrokiem Dirzana i odpowiedziała Mistrzowi Robintonowi.

-Nie ma pękniętej czaszki, chociaż dlaczego, tego nikt się nigdy nie dowie - i pokazała lśniącą podeszwę Piemurowego buta - skoro schody były pokryte tłuszczem. Jest posiniaczony, pocięty, znajduje się w szoku i cierpi na wstrząs mózgu...

-Kiedy dojdzie do siebie? - Silvina dosłyszała natarczywość w głosie Harfiarza. Obrzuciła go teraz przeciągłym, przenikliwym spojrzeniem.

-Jestem pewna, że kilkudniowy odpoczynek powinien wszystko naprawić. Ale mam na myśli odpoczynek! - Skrzyżowała ręce, żeby podkreślić swój werdykt, a następnie gestem wskazała zamknięte drzwi infirmerii. - Dokładnie tam! A nie gdzieś w pobliżu tych morderczych prostaków z wieży bebnów!

-Morderczych? - Dirzan aż krzyknął, obrażony jej sformulowaniem.

-Mogli go zabić. Wiesz, jaki Piemur ma sposób chodzenia po schodach - powiedziała, groźnie spoglądając na czeladnika.

-Ale... ale na tych stopniach i poręczy me było ani śladu żadnego tłuszczu. Sam je sprawdzałem!

-Zbyt czyste - powiedział Rokayas i zarobił sobie na pełnej pretensji spojrzenie Dirzana. - Zbyt czyste! - powtórzył Rokayas i potem zwrócił się do Silviny. - Piemur zdecydowanie odstaje od reszty. Uczy się za szybko.

-I czego tylko się dowie, to wygada! - powiedział ostro Dirzan zdecydowany, żeby Piemur podzielał odpowiedzialność za wypadek.

-To nie Piemur - powiedziały jednocześnie Silvina i Menolly.

Dirzan na moment aż się zapłul.

-Ale było kilka bardzo poufnych wiadomości, które rozniosły się po całym Cechu, a wszyscy wiedzą, jaki Piemur jest gadatliwy co z niego za zgrywus.

-Zgrywus tak - powiedziała Silvina, kiedy Menolly już otwierała usta, żeby bronić swojego przyjaciela. - Papła nie. Ostatnio w ogóle me mówił nic więcej poza "proszę" i "dziękuję" Zauważyłam to. I zauważyłam jeszcze kilka rzeczy, które mu się przydarzyły, a nie powinny być się stać! I nie były to zwykłe psikusy, jakie pląta się nowicjuszowi!

Dirzanowi zrobiło się nieswojo pod jej napiętym spojrzeniem i popatrzył błagalnie w stronę Mistrza Harfiarza.

-Ilu kodów bebnowych nauczył się Piemur podczas pobytu u ciebie? - zapytał Harfiarz, w jego głosie słychać było ty uprzejme zainteresowanie.

-No cóż, wydaje się, że przyswoił sobie wszystkie kody, jakie mu zadałem. Właściwie - Dirzan przyznał to niechętnie - to ma do tego smykałkę. Chociaż oczywiście nie robił nic więcej poza biciem w drewno i uczestnictwem w nasłuchu z dyżurnym czeladnikiem. - Rzucił okiem na Rokayasa, żeby to potwierdził.

Powiedziałbym, że Piemur umie więcej, niż się przyznaje powiedział Rokayas komicznym tonem i szeroko się uśmiechnął, kiedy Dirzan zaczął formułować zaprzeczenie.

-To byloby do niego podobne - powiedziała Menolly, a następnie dodała dotykając reki Silviny: - Czy nie trzeba, żeby ktoś z nim teraz posiedział?

-Potrzeba mu odpoczynku i spokoju, bede do niego zagladac od czasu do czasu.

-Moglbys z nim zostac Skalka - powiedziala Menolly. Malutka spizowa jaszczurka ognista pojawila sie natychmiast i zacwierkala strapiona, ze znalazla sie w takim niespodziewanym miejscu.

-Nie zaprzecze, ze byloby to rozsadne - powiedziala Silvina zerkajac na zamkniete drzwi. - Tak, mysle, ze byloby to bardzo madre.

Wszyscy przygladali sie, jak Menolly lagodnie gladzac Skalka tłumaczyla mu, ze ma zostac z Piemurem i doniesc jej, kiedy sie tylko odezwie. Potem uchylila drzwi na tyle, zeby wpuscic malutka jaszczurke do srodka i przyjrzała sie, jak Skalka sadowi sie spokojnie w nogach i polyskujacymi oczami wpatruje sie w blada twarz chłopca.

-Rokayasie, czy moglbys pomoc Menolly zabrac rzeczy Piemura z wiezy bebnow? - zapytal Harfiarz. Glos jego byl lagodny, w zachowaniu nie bylo nic nadzwyczajnego, ale jego zachowanie dalo Dirzanowi do zrozumienia, ze zle ocenil znaczenie Piemura.

Dirzan zaproponowal, ze moze w czymś pomoze, odmowiono mu; zaproponowal, ze pomoze Menolly, ale ona obdarzyla go tylko chlodnym spojrzeniem. Zaniechal wtedy propozycji, ale jego zaciete usta i powsciagany gniew w oczach sugerowaly, ze surowo rozprawi sie z uczniami, ktorzy go narazili na takie nieprzyjemnosci. Kiedy niespodziewanie wyznaczono mu dyzur na caly dzien Uczty, nie mial watpliwosci, dlaczego zmieniono liste. I byl na tyle madry, ze nie obwinial o to Piemura.

Kiedy Menolly i czeladnicy juz wyszli, Robinton zwrocil sie znowu do Silviny, okazujac caly niepokoj i troske, jakie dotad ukrywal.

-Nie, nie martw sie, Robintonie! - powiedziala Silvina poklepujac go po ramieniu. - Porzadnie sie trzepnal w glowe, ale nie wyczulam zadnego pekniecia. Te otarcia na brodzie i policzku zagoja sie. Potlul sie, wiec bedzie sztywny i obolaly, to pewne.

Gdybys mnie zapytal - zachowanie Silviny wskazywalo, ze mialaby cos do powiedzenia na kazdy temat - powiedzialabym, ze mozna by znalezc jakies duzo lepsze zajecie dla Piemura, niz wybebnianie wiadomosci. To byl nie ten sam chlopak, odkad poszedl na te wieze. Ani pisnal, zeby sie poskarzyc, ale to bylo tak, jak gdyby bal sie powiedziec cokolwiek z obawy, zeby sie przypadkiem z czymś nie wychylic. A ten Dirzan ma czelnosc mowic, ze Piemur rozpaplal sygnaly bebnowe!

Znalezli sie teraz juz przy pokojach Harfiarza i Silvina zaczekala, az weszli do srodka, zanim wypowiedziala swoje koncowe slowa. - A ja wiem, o czym nie puscil pary z ust!

-No, o czym? - Robinton patrzyl na nia z ironicznym rozbawieniem.

-O tym, ze przywiozl z kopalni kamienie dla mistrzow i ze cos tam jeszcze sie wydarzylo tamtego dnia, co zatrzymalo go na noc, a czego sie jeszcze nie dowiedzialam - dodala z westchnieniem zalu i usiadla.

Robinton rozesmial sie i pogladzil jej policzek, zanim przeszedl na druga strone stolu i nalal sobie wina, a nastepnie trzymajac buklak nad druga czarka, popatrzyl na nia pytajaco. Przyzwolila skinieniem glowy. Potrzebne jej bylo to wino po tym nieprzyjemnym incydencie, a poniewaz Piemura pilnowal malutki spizowy jaszczur, nie musiala sie spieszyc z powrotem.

-Ten caly wypadek to moja wina - powiedzial Harfiarz, pociagnawszy porzadny lyk wina. Usiadl ciezko. - Piemur jest sprytny i potrafi trzymac jezyk za zebami. Czasami nawet za bardzo. Ani sie nie zajaknal do Menolly czy Sebella o tym, ze ma klopoty na wiezy bebnow...

-Im ostatnim by o tym wspomnial, nie liczac debie, oczywiscie. - Silvina prychnela. - Ja dowiedzialam sie o tym dopiero po Naznaczeniu w Bendenie. Te chlopaki... - i Silvina zmarszczyla nos przypominajac sobie swoje obrzydzenie - ...narobily na jego nowe ubrania. Trafilam na niego, kiedy je pral, inaczej nigdy bym sie o tym nie dowiedziala. - Zachichotala tak zlosliwie, ze Harfiarz nie mial zadnych problemow z przesledzeniem jej mysli.

-Zrobili to, kiedy byl w Warowni lgen, nie wiedzac o Naznaczeniu? - Zaczal sie smiac razem z nia i Silvina wiedziala, ze przywrocila wlasciwa perspektywe tej nieszczesnej sprawie. I pomyslec, ze to ja, dla jego wlasnego bezpieczenstwa, umiescilem go na wiezy bebnow! Czy jestes pewna, ze nie odniosl zadnych trwalych obrazow?

-Tak pewna, jak moze byc pod nieobecność Mistrza Oldive'a, który moglbys to potwierdzic. - Silvina przemowila cierpko, bo fakt, ze Mistrz Oldive zajmowal sie nic nie wartym Lordem Nabolu, kiedy byl pilnie potrzebny tu na miejscu, wytracil ja z rownowagi.

-Tak, Meron! - Harfiarz znowu westchnal, a jeden z kacikow jego ust zadrgal w zdenerwowaniu i wewnetrznej rozterce.

-Ten czlowiek umiera. Wszystkie umiejetnosci Mistrza Oldive'a go nie uratuja. Ale czemu klopotac sie Meronem? Lepiej, zeby juz umarl po tych wszystkich szkodach, jakie wyrzadzil. Kiedy pomysle, ze krolowa Brekke mogla jeszcze dzisiaj zyc...

-To jego smierc wywola dalsze klopoty, Silvino.

-Jak to?

-Nie mozemy dopuscic do walki o Nabol, tak samo jak nie mozemy dopuscic do walki o Ruathe...

-Ale w Nabolu sa cale tuziny dziedzicow pelnej krwi...

-Meron nie chce wyznaczyc swojego nastepcy!

-Och! - Zaskoczona Silvina wydalala okrzyk zrozumienia, a zaraz potem nastepny, pelen krancowego niesmaku. - A czego wiecej mozna sie bylo po tym czlowieku spodziewac? Ale przeciez mozna chyba podjac jakies kroki. Watpie, czy Mistrz Oldive zawahalby sie przed...

Mistrz Robinton podniosl do gory reke.

-Przeklenstwem Nabolu byli Panowie albo zbyt ambitni, albo zbyt samolubni, albo zbyt niekompetentni, zeby go doprowadzic do rozkwitu...

-Bez watpiecia nie jest to najlepsza z Warowni, utknieta gdzies w gorach, zimna, wilgotna i surowa.

-Tak jest. Nie ma wiec wiekszego sensu, zeby pelnej krwi dziedzicom narzucac walke, skoro w jej wyniku mozemy dostac jeszcze jednego niesympatycznego i niechetnego do wspolpracy Lorda.

Silvina zamyslila sie i zmruzyła oczy.

-Wyszlo mi dziewieciu lub dziesieciu dziedzicow pelnej krwi, blisko spokrewnionych, plci meskiej. Te corki Merona sa jeszcze zbyt mlode do zamazpojscia, a zadna z nich nigdy me bedzie ladna, urode odziedziczyly po ojcu na swoje nieszczescie. Ktorego z tych dziewieciu...

-Dziesieciu...

-Ktorego najsilniej beda popierac drobni gospodarze i rzemieslnicy? A teraz moze bys mi uprzejmie powiedzial, gdzie tu pasuje Piemur... ach, tak, oczywiscie. - Usmiech wygladzil zmarszczki Silviny, ktora podniosla czarke, zeby uczcic pomyslowosc Harfiarza. - A wiec w Warowni lgen poszlo mu dobrze?

-Bardzo dobrze, chociaz lgen jest lojalny w kazdych okolicznosciach.

Silvina podchwycila slowo "lojalny" i bacznie przyjrzala sie jego zamyslanej twarzy.

-Czemu "lojalny"? I w stosunku do kogo? Skonczyła sie juz chyba nielojalnosc w stosunku do Bendenu?

Robinton szybko, przeczaco potrzasnal glowa.

-Doszlo do mnie kilka niepokojaacych poglosek. Najbardziej martwi mnie fakt, ze w Nabolu pelno jest jaszczurek ognistych...

-W Nabolu nie ma zadnego wybrzeza, a ma on niewielu przyjaciol w Warowniach, w ktorych mozna znalezc jaszczurki ogniste.

Robinton przyznal jej racje.

-Poza tym oni kupuja wielkie ilosci delikatnych materialow, win, przysmakow z Neratu, Tilleku i Keroonu, zeby juz nie wspominalac o wszelkiego typu wyrobach Cechu Kowali. Ilosci te wystarczaja, zeby odziac, wykarmic i zaopatrzyć obficie kazdego pana, chate i gospodarstwo w Nabolu... a tego nie robia!

-Wladcy dawnych Weyrow! - Silvina podkreslila swoj domysl strzelajac palcami. - T'kul i Meron to zawsze byly dwa pedy z tego samego pnia.

-Nie moge sie polapac, co Meronowi daja te kontakty, poza jajkami jaszczurek ognistych...

-Nie mozesz? - powiedziala Silvina zdziwiona. - Zlosliwosc! Zla wola! Odegranie sie na Bendeniel!

Robinton zamyslil sie nad tym, co uslyszal, obracajac swoja czarke leniwie za nozke.

-Chcialbym wiedziec...

-Tak, ty na pewno chcialbys wiedziec! - Silvina szeroko sie do niego usmiechnela, w jej wzroku malowala sie zarowno tolerancja dla jego slabostek, jak i serdecznosc. - Pod tym wzgledem tworzycie z Piemurem dobrana pare. On tez zawsze chcialby wszystko wiedziec i jest rowniez bardzo dobry w odkrywaniu tajemnic. Czy to dlatego chcesz sie dowiedziec, kiedy mu sie glowa zagoi? Wyszlesz go do Candlera w Warowni Nabol?

-Nie... - Harfiarz wycedzil to slowo skubiac dolna warge. Nie, nie bezposrednio do Warowni Nabol. Meron moglby go poznac: ten czlowiek nigdy nie byl glupi, byl tylko z gruntu zdeprawowany.

-Tylko? - Silvina byla pelna niesmaku.

-Chcialbym sie dowiedziec, co sie tam dzieje.

-Dzien dzisiejszy pewnie nie jest ostatnim dniem, kiedy Meron wzywa Mistrza Oldive'a... - powiedziala unoszac brwi.

Robinton odsunal od siebie ten pomysl.

-Slyszalem, ze zaplanowano Zgromadzenie w Nabolu w ten sam siedmiodzien, co u Lorda Groghe'a...

-To calkiem podobne do Merona.

-W takim razie nikt nie bedzie sie tam spodziewal obecności harfiarzy. - Robinton zakonczyl swoje zdanie pytajaco, patrzac na Silvine z nadzieja.

-Chlopiec pozbiera sie do Zgromadzenia, a niewatpliwie okazemy mu zyczliwosc, wysylajac go z Cechu w ten wlasnie dzien. Tilgin poczynil zdumiewajace postepy.

## Rozdzial VI

Przez reszte tego i wiekszosc nastepnego dnia Piemur na przemian to zasypial, to sie budzil, a niezmierna ulge i pocieche przynosila mu obecność Skalki, Leniucha czy Mimika. Jezeli siedzialy przy nim jaszczurki ogniste Menolly, myslal gdy odzyskiwal swiadomosc, to chyba Mistrz Robinton nie mogl sie na niego gniewac, ze jak jakis glupi spadl i potlul sie akurat wtedy, kiedy byl potrzebny Harfiarzowi. W ten sposob bowiem Piemur tłumaczyl sobie natarczywe dopytywanie sie Mistrza o jego obrazenia. Gryzl sie takze tym, co Clell i reszta uczniow moga zrobic z jego rzeczami, dopoki nie zobaczyl swojej skrzyni pod sciana.

Kiedy Silvina pojawila sie z taca jedzenia po raz pierwszy, nie mial wcale apetytu.

-Jest malo prawdopodobne, zeby znowu de mdlilo - powiedziala cichym, ale stanowczym glosem, sadowiac sie na jego lozku, zeby nakarmic go rosolem. - Nudnosci miales z powodu tego uderzenia glowa. Musisz jesc, a ten rosol dobrze ci zrobi, wiec otworz usta. Niestety nie mozemy wysmarowac ci kojacym balsamem wnetrza glowy, tego sie nie da zrobic. Nigdy nie sadzilam, ze doczekam dnia, kiedy nie bedziesz mial apetytu. No, dobry chlopak. Bedziesz sie czul dobrze za dzien czy dwa. Nie martw sie, jezeli chce ci sie spac. To calkiem naturalne. A tu jest Skalka, ktory dotrzyma ci znowu towarzystwa.

-Kto go karmil?

-Nie siadaj! - Silvina popchnela go z powrotem do pozycji wpol lezacej. - Rozlejesz rosol. Podejrzewam, ze to Sebell pomagat Menolly. Nie martw sie. Ani sie obejrzysz, a juz bedziesz sie mogl tym zajmowac!

Silvina sie poruszyla: Piemur zlapal ja za spodnice.

-Tam na tych stopniach byl tluszcz, prawda, Silvino? - Piemur czul, ze musi zadac to pytanie, bo nie bardzo mogl wierzyc w to, co, jak mu sie zdawalo, uslyszal.

-A byl, byl! - Silvina zmarszczyla brwi i gniewnie wydela wargi. Potem poklepala go po rece. - Te nedzne tchorze zobaczyly, jak upadles, pognaly na dol i zmyly tluszcz ze schodow i poreczy... ale - dodala ostrzejszym tonem - zapomnialy, ze twoje buty tez beda wysmarowane! - Znowu go poklepala po rece. Mozna- by powiedziec, ze sie na tym poslizneli!

Przez moment Piemur nie wierzyl wlasnym uszom, myslal, ze Silvina stroi sobie zarty, a potem zachichotal.

-No! To bardziej do debie podobne, Piemurze. A teraz odpocznij! Jak odpoczniesz, to pozbierasz sie szybciej, niz sobie wyobrazasz. A calkiem prawdopodobne, ze to na jakis czas twoj ostatni dluzszy odpoczynek.

Nic wiecej nie chciala powiedziec, zachecila go, zeby z powrotem zasnal, i wysunela sie z pokoju nie wspomniawszy nawet, coz to takiego planowano dla niego na przyszlosc. Skoro jego rzeczy byly tutaj nie sadzil, zeby mial wrocic na wieze bebnow. A gdzie indziej mogliby go umiescic w siedzibie Cechu? Probowal rozwazyc ten problem, ale jego umysl nie chcial pracowac. Prawdopodobnie Silvina zaprawila czymys ten rosol. Wcale by go to nie zdziwilo.

Obudzilo go zadowolone cwierkanie jaszczurek ognistych. Piekna konferowala z Leniuchem i Mimikiem, ktore przycupnely w nogach lozka. W pokoju byl tylko on i jaszczurki, a potem Piekna tez zniknela. Wchwile pozniej, kiedy bolal nad tym, ze nikt sie o niego nie troszczy, weszla Menolly, w wolnej rece niosla tace. Do jego uszu doszedl zwykly gwar, wolania i okrzyki, i poczul zapach pieczonej ryby.



-Jezeli to znowu to mdle paskudztwo... - zaczął ze złością.

-Nie. Pieczona ryba, trochę bulw i specjalne kipiace ciastko, na apetyt, jak stwierdziła Abuna.

-Na apetyt? Ja umieram z głodu.

Menolly uśmiechnęła się widząc jego zapal, postawiła tace i usiadła w nogach łozka. Odczuł ogromną ulgę, że Menolly nie ma zamiaru karmić go jak niemowlaka. Czuł się wystarczająco zazenowany, kiedy robiła to Silvina.

-Mistrz Oldive skontrolował de wczoraj w nocy, kiedy wrócił. Powiedział, że bez wątplenia masz najtwardszą głowę w całej siedzibie Cechu. I nie wrócisz już na wieże bebnów. - Wyraz jej twarzy był równie posępny, jak przedtem u Silviny. - Nie powiedziała, kiedy zobaczyła, że Piemur zerka na swoją skrzynię - skończyły się ich wybryki. I sprawdziliśmy z Silvina, czy nie brakuje jakichś twoich rzeczy. - Uśmiechnęła się, a oczy jej zabłysły. - Clell i ta reszta ciemniaków są o chlebie i wodzie i nie pojedą na Zgromadzenie!

Piemur jeknął.

-A czemu nie? Zasłużyli na te kary. Kawaly to jedno, ale rozmyślnie zrywanie się, żeby zrobić komuś krzywdę... a mogłeś się zabić przez ich złośliwość... to całkiem co innego. Tylko - i tu Menolly potrząsnęła z zakłopotaniem głową ...nie potrafisz sobie wyobrazić, czym ich tak rozdrażniłeś.

-Nic nie zrobiłem - powiedział Piemur z takim naciskiem, że aż wychlapał wodę ze szklanki na tace.

Skalka niespokojnie zacwierała, a Piekna mu zawtorowała.

-Wierze ci, Piemurze. - Menolly uściśnęła go za palce u nog, wystające spod futer. - Naprawdę! A czy uwierzysz mi, że to właśnie to wpędziło de w kłopoty? Wciąż spodziewali się, że zaczniesz jakieś typowe Piemurowe sztuczki, a ty byłeś taki zajęty, że się grzecznie zachowywałeś po raz pierwszy, odkąd zostałeś tu uczniem. Nikt nie mógł uwierzyć w te przemiany. A już najmniej Dirzan, który aż za dobrze znał debie i twoje kawaly! - Znowu z sympatią uszczypnęła go w palce. - A tymczasem ty byłeś tak dyskretny, że nic nie powiedziałeś ani Sebellowi, ani mnie. A powinieneś to zrobić. Nam wcale nie chodziło o to, żebyś w ogóle przestał się odzywać.

-Myślałem, że to jakiś test.

-Nie aż taki ciężki, Piemurze. Kiedy dowiedziałam się, co Dirzan... nie, masz najpierw zjeść wszystkie bulwy. - wyrwała mu spod ręki talerzyk z wciąż jeszcze kipiącym ciastkiem.

-Wiesz, że lubię, kiedy są gorące!

-Najpierw zjedz obiad. Bada ci potrzebne sily i wszystkie klepki w glowie. Masz jechac z Sebellem do Warowni Nabol na Zgromadzenie Merona. W ten sposob bedziesz nieobecny podczas wystepu Tilgina, chociaz poczynil on wielkie postepy... a w Nabolu nikt nie spodziewa sie dodatkowych harfiarzy. A i tak w tym calym Nabolu nie bardzo jest o czym spiewac.

-Lord Meron jeszcze zyje?

-Tak. - Menolly westchnela z niesmakiem, a potem lekko przekrzywila glowe. - Wiesz, te twoje siniaki moga sie nawet bardzo przydac. Robia sie teraz takie wspaniale fioletowe, wiec jeszcze nie zbledna...

-Mowisz - Piemur udawal drzacy, skomlacy glos - ze bede biednym, bitym przez pana uczniakiem?

Menolly rozchichotala sie.

-Wracasz do siebie.

Poznym wieczorem jakis szary od kurzu obszarpaniec zajrzal przez drzwi i powlozczac nogami powoli wszedl do pokoju, nie odrywajac oczu od twarzy Piemura. W pierwszej chwili Piemur pomyslal, ze moze to byc jakis gospodarz szukajacy kwatery Mistrza Oldive'a na goscinnym poziomie budynku; ale ten mezczyzna, chociaz poczatkowo byl pelen wahania i zachowywal sie niemal lekliwie, w zauwazalny sposob zmienil i zachowanie, i postawe, kiedy sie zbлизyl do lozka.

-Sebell? - Bylo w tym czlowieku cos takiego, co obudzilo podejrzliwosc Piemura. - Sebell, czy to ty?

Obdartus wyprostowal sie i przeszedl przez pokoj smiejac sie.

-Teraz jestem juz pewien, ze uda mi sie ukradkiem wsliznac na Zgromadzenie w Warowni Nabol! Oszukalem rowniez Sihdne. Ona mowi, ze ty wciaz jeszcze masz jakies szmaty, ktore beda nadawaly sie dla przyglupiego pomocnika pasterza!

-Pomocnik pasterza?

-A czemu nie? Pasales, chlopce, na halak, to mas to we krwie. - Kiedy Sebell nasladowal osobliwy sposob mowienia pasterzy z gor, zmienial sie bez reszty w te pospolita osobe, ktora przed chwila weszla do infirmerii.

Piemur jednak troche sie zasmucil, ze znowu ma odgrywac role, ktorej juz mial dosyc. Byl oczarowany tym, jak czeladnik sie maskowal. Jezeli Sebellowi sie uda, to jemu tez.

-Mistrz Robinton nie jest na mnie zly?

-Ani odrobine. - Sebell gwałtownie potrząsnął głową. Kimi wpadła do pokoju besztając go, ponieważ kazał jej czekać na zewnątrz. A potem twarz czeladnika spowzniała i pogroził Piemurowi palcem. - Bedziesz się jednak musiał trzymać Mistrza Oldive'a. Przysięgaliśmy mu, że ta przygoda nie będzie od ciebie wymagała wielkiego wysiłku. Nawet takie twarde głowy jak twoja należy traktować ostrożnie po takim upadku. Tak więc zamiast iść ze mną od Warowni Ruatha, jak planowałem - i na wybuch śmiechu Piemura Sebell spojrzał niby to spode łba - polecisz na Liode i N'ton wysadzi cię o świecę w dolinie przed Warownią Nabol. A potem będziemy się posuwać już we właściwym tempie, razem ze zwierzętami przeznaczonymi na sprzedaż podczas zgromadzenia.

-Dlaczego? - zapytał Piemur bez ogródek. Dyskrecja nie przyniosła mu nic poza cierpieniem, zakłopotaniem i niezasłużonymi oskarżeniami. Tym razem dowie się, o co tu chodzi.

-Mamy dwa powody - zaczął wyjaśniać Sebell. - Jeżeli to prawda, że w Nabolu jest więcej jaszczurek ognistych, niż...

-Czy oni to właśnie mieli na myśli?

-Czy ktoś miał właśnie coś na myśli?

-Lord Oterel. Podczas Wylegu. Podслуchałem, jak rozmawiał z kims...nie znam tego człowieka... a on powiedział: "Meron dostaje więcej niż powinien, a my musimy się obejść smakiem". Wydawało mi się to wtedy całkiem bez sensu, ale nabrałoby go, gdyby Lord Oterel myślał o jaszczurkach ognistych. Czy to o nich mówił?

-Prawdopodobnie tak i szkoda, że nie wspomniałeś o tej jego wypowiedzi wcześniej.

-Nie sądziłem, że to Cię interesuje, a poza tym nie wiedziałem, o co chodzi. - Piemur skończył z zalem w głosie, widząc, jak Sebell marszczy się z irytowany.

Czeladnik szybko się uśmiechnął, żeby go pocieszyć.

-Nie, chyba nie mogłeś wiedzieć. Ale teraz jest już wszystko jasne. Wiemy, że Lord Meron dostał swoje pierwsze jaszczurki ogniste od Kylary niemal cztery Obroty temu, więc co najmniej raz, a może nawet dwa razy mogły już znieść jajka. A on już by dopilnował, żeby decydować komu je przydzielili. Niemniej porozdawał w Nabolu więcej, niż powinien. To jest niejasne. Ale równie ważna jest sprawa wielkości dostaw, które sprowadzane są do Warowni i... znikają!

-Meron handluje z jeźdźcami z przeszłości?

-Lord Meron, chłopcze, nie zapominaj o tym tytule nawet w myślach... i tak, istnieje taka możliwość.

-W zamian dostaje jajka jaszczurek ognistych? A do tego dochodza jeszcze jajka tych poczatkowych par? - Piemura ogarnela cala gama emocji: gniew, ze Lord Meron z Nabolu dostaje wiecej jajek jaszczurek ognistych, niz mu sie sprawiedliwie nalezy, podczas gdy inne, bardziej wartosciowe osoby, do ktorych Piemur zaliczal i siebie, powinny miec szanse, zeby Naznaczyc takie cenne stworzenie; slusne oburzenie, ze Lord Meron (wypowiedzial ten tytul w mysli niewyraźnie, zeby brzmial on jak obelga) rozmyslnie lekcewazy Weyr Benden przez frymarczenie z jezdzcami z przeszlosci; i intensywne podniecenie na mysl, w on, Piemur, bedzie mogl dopomoc w dalszym dyskredytowaniu tego podlego Pana Warowni.

-To sa te dwie sprawy, na ktore glownie masz zwracac uwage. Trzecia, w pewnym sensie najwazniejsza, dotyczy meskiego dziedzica Merona, ktory bylby najmilej widziany przez Cechy i gospodarzy.

-Wiec on umiera? - Byl przekonany, ze ta wiadomosc do Mistrza Oldive'a byla falszywa.

-O tak, to wyniszczajaca choroba. - Usmiech Sebella byl zlosliwy, a w jego oczach pojawil sie niesympatyczny blysk, ktory nie umknel uwagi zdumionego Piemura. - Mozna by powiedziec, ze to choroba pasujaca do... osobliwego postepowania Lorda Merona!

Piemur bardzo chetnie posluchalby szczegolow, ale Sebell wstal.

-Musze juz isc, Piemurze. Masz odpoczywac i unikac klopotow.

-Odpoczywac? Ja juz odpoczywalem...

-Nudzi ci sie? Poprosze Rokayasa, zeby ci przyniosl kody do nauczania. Powinno przyniesc ci to ulge w nudzie, a jednoczesnie nie wyczerpie twoich sil. - Sebell rozesmial sie, gdy uslyszal pelne niesmaku parskniecie Piemura.

-O ile to bedzie Rokayas.

-Bedzie. On uwaza, ze ty nauczyles sie duzo wiecej, niz Dirzan sadzi.

Piemur wyszczerzyl zeby w usmiechu slyszac subtelne pytanie w slowach Sebella, ale zanim zdolal odpowiedziec, drzwi juz zamykaly sie za czeladnikiem i jego jaszczurka. Piemur objal swoje kolana i powoli kiwal sie myslac o tym, co powiedzial Sebell. Intrygowalo go rowniez to, czego Sebell nie powiedzial.

O jednym Sebell nie wspomnial - jak ciemno i zimno jest przed switem, a o tej porze przylecial po niego N'ton. Menolly razem z Piekna i Skalka obudzila go z plytkiego snu. Bal sie ze zaspi i w konsekwencji spedzil niespokojna noc. Wyczuwal rozbawienie przyjaciolki, kiedy oboje, prowadzeni przez zachecajace cwierkanie jaszczurek ognistych, szli potykajac sie przez pograzony w ciemnoscjach dziedziniec w strone Laki Zgromadzen. A potem Lioth zwrocil w ich kierunku swoje fasetowe, blyszczace jak klejnoty oczy i juz pewniej posuwali

sie do przodu.

Menolly zachichotała podsadzając Piemura, żeby mógł chwycić za ramię bojowe, a potem chłopiec poczuł wyciągniętą dłoń N'tona, który pomógł mu się usadowić. Usłyszał, jak Menolly cicho życzy mu szczęścia; następnie zniknęła w mroku, a miejsce gdzie stała, można było rozpoznać tylko po czterech świecących punkcikach, które były oczami jej jaszczurek.

-Czy chcesz się przypiąć ramięm bojowym, Piemurze? W czasie nocnego lotu wielu ludzi ogarnia niepokój.

Piemur miał ochotę powiedzieć, że tak, ale zamiast tego mocno chwycił uprzaz, która otaczała kark Liotha. Odparł, że nie będzie ich potrzebował, ponieważ miała to być tylko krótka podróż. Konwulsyjnie zacisnął ręce, kiedy Lioth wystrzelił w niebo. Zanim odzyskał oddech, byli już nad obrzeżem wzgórz ogniowych Warowni Fort. N'ton na głos kazał lecieć swojemu smokowi do Nabolu i Piemur wiedział, że krzyczy w nicosc pomiędzy. Zdusił w sobie ten krzyk, kiedy poczuł, jak intensywne zimno i czern przechodzą w mroźny chłód i wale światło.

Nad lewym ramieniem N'tona zatoczyły dwa wirujące punkty światła, a zadowolone ćwierkanie jaszczurki ognistej poinformowało Piemura, że spizowy Tris N'tona odwrócił się, żeby na niego popatrzeć. Potem Lioth skrecił, a Piemurowi aż palce zdrewniały, tak mocno ścisnął ramię, nieświadomie odchylając się do tyłu. Tris ćwierknął zachęcająco, jak gdyby całkowicie zdawał sobie sprawę ze zmieszania Piemura, który gorąco pragnął, żeby tylko jaszczurka nie poinformowała N'tona, jak bardzo on się boi. Nagle spizowy smok wyhamował skrzydłami i z leciutenkim wstrząsem usiadł w czarnym mroku.

-Lioth mówi, że niedaleko na drodze są ludzie, Piemurze powiedział N'ton cichym głosem. - Daj mi swój rynsztunek do lotów.

-Czy to nie Sebell? - zapytał Piemur, ściągając helm i kurtkę i na oslep podając je N'tonowi.

-Lioth mówi, że nie, ale Sebell jest niedaleko za nimi. On słyszy Kimi.

-Kimi? - Ze zdumienia Piemur odezwał się głośniejszym głosem, niż miał zamiar, i wzdrygnął się, kiedy N'ton zwrócił mu na to uwagę.

-Zapominasz - powiedział N'ton - że Sebell może tu ze sobą zabrać Kimi, bo jaszczurki ogniste to w Nabolu nic nadzwyczajnego. A przynajmniej tak nam dano do zrozumienia. - Piemur poczuł, jak silna ręka obejmuje jego przegub i posłusznie przerzucił prawą nogę nad grzebieniem Liotha, zesliznął się z masywnego barku. Chcac złagodzić wstrząs, wylądował na ugiętych nogach i poklepał Liotha po barku zastanawiając się, czy to nie zbyt poufale z jego strony.

-Trzymaj się, Piemurze! - doszedł do jego uszu stłumiony głos N'tona.

Zrobił krok w tył i odwrócił głowę od fontanny kurzu i piasku, która wznosił spizowy olbrzym unosząc się w powietrze.

Kiedy już jego oczy przyzwyczaiły się do różnych odcieni czerni i szarości, wypatrzył wijącą się drogę i cicho gwizdnął, gdy zorientował się, jak precyzyjnie smok wylądował na jedynym płaskim kawalku terenu, wystarczająco dużym, żeby tam się zmieścił. Szacunek Piemura dla smoczych umiejętności znacznie wzrosł.

Dochodziły do niego teraz sporadycznie jakieś głosy i widział chybotające się światła zarówno. Doszło do jego uszu skrzypienie wozów i znajomy stukot podkówek. Rozejrzył się szukając kryjówki. Miał do wyboru glazy i polki skalne, i znalazł schronienie w miejscu, które wychodziło na trakt i z którego było widać majaczący w ciemnościach wylot drogi. Zwinął się w kłębek, podciągnął kolana do piersi; był przekonany, że nikt go nie zobaczy.

Z tego błędnego przekonania wyprowadziło go czyjeś cwierknięcie i kiedy spłoszony spojrzał w górę, zobaczył trzy pary błyszczących oczu jaszczurek ognistych.

-Idźcie stąd, gluptasy. Mnie tu nawet nie ma! - Żeby tego dowiedzieć zamknął oczy i skoncentrował się na okropnej nicności pomiędzy.

Jaszczurki ogniste zareagowały podnosząc rwy.

-Co się z nimi dzieje? - zawołał ochryply męski głos wybijający się nad poskrzypywanie koł wozu i posuwiste odgłosy zwierząt jucznych.

-Kto wie? Czy to nie wszystko jedno? Jesteśmy już niemal w Nabolu!

Piemur podwoił wysiłki, żeby o niczym nie myśleć i usłyszał cichy trzepot skrzydeł odlatujących jaszczurek ognistych. Niemyslenie wymagało więcej wysiłku, niż skupienie się na czymś. Sporo tych wozów jedzie na Zgromadzenie w Nabolu, myślał Piemur, a przecież w Warowni Fort jest drugie, lepsze Zgromadzenie. Otworzył teraz oczy i zobaczył migoczące w powietrzu w bladym świetle dnia jaszczurki ogniste. A to byli wozacy? Drobnymi gospodarzami? Złość ogrzewała Piemura jeszcze długo po tym, jak karawana i mile światła zarówno zniknęły z jego pola widzenia.

O brzasku podniósł się zimny wiatr i Piemur zaczął gorąco pragnąć, żeby Sebell już się pojawił, tak jak obiecał. Powinien był zapytać N'tona, czy Lioth widział Sebella, kiedy się zniżył do lądowania. A potem siebie zganil; nie było to wszak jego pierwsze samotne czuwanie w ciemnościach przedświt. Brał przecież udział w pilnowaniu stad swojego ojca. Oczywiście na ogół ktoś spał w szalasy w zasięgu głosu podczas tych długich, wlokących się powoli godzin. A jeżeli Sebellowi coś się stało? Albo go coś zatrzymało? Czy sam powinien udać się do Nabolu? A jak miał powrócić do siedziby Cechu Harfiarzy? Zapomniał o tym zapytać N'tona zakładając, że to Przywódca Weyru Fort zabierze go z powrotem. A czy w ogóle miał go ktoś zabrać? Czy Sebell miał zamiar sprzedać zwierzęta w czasie Zgromadzenia? Czy może będa musieli gnać je z powrotem, tam skąd je wzięli? Sebell nie

powiedział mu bardzo wielu rzeczy, mimo że otwarcie wyjaśnił, dlaczego mają się potajemnie pojawić w Warowni Nabol.

Piemur uspokajał się przypominając sobie, że nikt mu nie kaze brać udziału w uroczystościach Warowni Fort ani słuchać, jak Tilgin śpiewa utwór, który Domick napisał dla niego, Piemura.

Westchnął przygnębiony tym, że nie będzie śpiewał roli Lessy, a także tym, że nie leży już w swoim wygodnym łóżku w sypialni dla starszych uczniów, budząc się w miłym oczekiwaniu na aplauz gości Lorda Groghe'a, na uznanie przyjaciół, no i Domicka. I całkiem prawdopodobnie również na aprobate Lessy, ponieważ Władczyni Weyru miała być honorowym gościem Lorda Groghe'a w dniu dzisiejszym.

A on siedział tutaj, zmarzniały, nieszczęśliwy i z niemiłą świadomością, że nie wypił ani kubka kłahu, zanim załadowano go na smoczy grzbiet i zrzucano tu, żeby czekał na człowieka, który nadejdzie nie wiadomo za ile godzin, gdyż sam pedzi przed sobą stado zwierząt aż z Ruathy!

A kiedy już dowiedza się tego, co chcieli i wróca do siedziby Cechu Harfiarzy, to co on będzie robił następnego dnia?

Przyciągnął kolana do piersi i z satysfakcją wyszczerzył zęby, kiedy przypomniał sobie, jak zaskoczony był Rokayas wczorajszego dnia, gdy Piemur idealnie wybebniał skomplikowaną wiadomość, którą mu czeladnik wymyślił, żeby sprawdzić, ile się nauczył z języka bebnów. Piemur niemalże załował, że nie będzie...

Pomacał obok siebie ziemię i znalazł kamień, uderzył nim na próbę o głaz, za którym się ukrywał. Dźwięk odbijał się echem po dolince. Piemur znalazł drugi kamień, podniósł się i wyszedł na widoczny już trakt. Uderzał jednym kamieniem o drugi w jednotonowym kodzie oznaczającym "harfiarz", dodając najlepiej jak potrafił "gdzie" i szczerząc w uśmiechu zęby, gdy słyszał ostre dźwięki. Powtórzył te dwa kody, potem czekał. Ponownie wystukał te kody, żeby dać Sebellowi czas na znalezienie własnych kamieni. A potem w przerwie usłyszał daleką, przytłumioną odpowiedź: "czeladnik nadchodzi".

Ulżyło mu i zastanawiał się właśnie, czy nie powinien ruszyć w dół traktem na spotkanie Sebella, kiedy na końcu powtórzonej wiadomości usłyszał "zostan". Trochę przeraziło go to "zostan" i niezdecydowany kopał luzny szuter na drodze. Przecież Sebell był chyba niedaleko. Jakie to miało znaczenie, czy Piemur wyruszy mu na spotkanie? Ale wiadomość była jasna - "zostan" i Piemur zdecydował, że Sebell ot tak sobie mu tego nie nakazał. Nadasany Piemur zajął swoje miejsce za głazem. I zrobił to w samą porę. Usłyszał ostry stukot kopyt o kamienie, pobrzekiwanie metalu o metal i popędzające wierzchowce okrzyki. Chmara jaszczurek ognistych wyleciała z szarzejącego południowego nieba, kierując się prosto w górę traktu. Kiedy jaszczurki ogniste, którym zależało, żeby wyprzedzić szybko posuwających się jeźdźców, leciały naprzód, Piemur myślał o zimnej nicości pomiędzy.

Ziemia pod jego siedzeniem zadygotala, gdy traktem przeszly biegusy.

Podniosla sie taka kurzawa, ze nie byl pewien, ilu ludzi przejechalo, ale ocenial ich ilosc na tuzin czy nawet wiecej. Tuzin jezdzcow eskortowanych przez chmare jaszczurek ognistych?

I znowu ogarnal go gniew. Stanowczo za wiele bylo tych jaszczurek, najpierw cala gromada towarzyszyla karawanie, a teraz znowu nastepne. Tak po prostu nie powinno byc. Calym sercem zgadzal sie z Lordem Oterelem! Po Nabolu latalo za duzo jaszczurek ognistych.

Byl tak rozwscieczony ta niesprawiedliwoscia, a jeszcze do tego poganiacze karawany najwyrazniej nie doceniali umiejetnosci tych stworzonek, ze w pierwszej chwili nie uslyszal stukotu kopyt zblizajacego sie stada.

Na figlarne cwierkniecie Kimiomalze nie wyskoczyl ze skory. Kimi pisnela znowu na przeprosiny, a jej oczy zawirowaly nieco szybciej, kiedy patrzyla na niego z wierzcholka glazu.

-No? - zapytal Sebell wychodzac zza kamienia. - Zbyt doslownie mnie zrozumiales.

-Oni wszyscy maja jaszczurki ogniste - zawolal Piemur zbyt oburzony, zeby sie uprzejmie przywitac.

-Tak, zauwazylem to.

-Ja nie mowie o tych tam - Piemur wskazal palcem w kierunku, w ktorym znikneli jezdzy. - Minela mnie karawana, ktorej towarzyszyly dwie albo trzy chmary...

-Czy widzieli cie? - zapytal Sebell, nagle majac sie na bacznosci.

-Te jaszczurki ogniste tak, ale zaden z ludzi nie zwrocil uwagi na ich ostrzezenie! - A potem Piemur zauwazyl zwierzeta, ktore pedzil Sebell i az gwizdnal.

-A wiec podobaja ci sie?

Przywodca stada minal ich wolnym krokiem, oczy mial na wpol przymkniecie od kurzu, reszta szla za nim gesiego z calkiem juz zamknietymi oczami. Piemur naliczyl piec sztuk: wszystkie byly utuczone bez zarzutu, mialy dobre, grube, pokryte futrem skory, poruszaly sie rownym krokiem, nie potykajac sie, co oznaczalo, ze mialy zdrowe nogi.

-Bez klopotu je sprzedasz - powiedziala Piemur.

-Moze tak i byndzie! - powiedzial Sebell z odpowiednim akcentem i obejmujac Piemura ponaglil go, zeby przeszedl przed stado. - Masz - podal mu owinieta flasze - powinien byc jeszcze cieply. Zwinalem obozowisko dopiero wtedy, kiedy Kimi powiedziala mi, ze Lioth przemknal obok nas.



Piemur podziękował za kłah, który był wystarczająco ciepły, żeby go rozgrzać od wewnątrz. Potem Sebell podał Piemurowi wysuszony pasztecik z mięsem, który stanowił standardową rację podróżną, i Piemur zaczął patrzeć na nadchodzący dzień w dużo lepszym nastroju.

Jak tylko skończył jeść, z własnej woli przeszedł na tyły pojedynczego szeregu, zajmując tę należną uczniowi, najbardziej niemilą pozycję. Zanim dojdą do Warowni Nabol, będzie prawdopodobnie cały pokryty kurzem.

Pierwszą rzeczą, jaką Piemur zrobił, kiedy znaleźli się na łące Zgromadzeń, było skierowanie się do najbliższego poidła, gdzie wdał się w walkę ze swoimi spragnionymi i podopiecznymi o miejsce przy korycie. Pamiętał także dokładnie, gdzie je uszczyplić w nos, żeby się od niego odwrócili.

-Ejże, cof się, chłopce, co by się bydlatka pierwej napiła, kielo fcom! - Sebell odciągnął go bezceremonialnie na bok, głos miał rozzłoszczony, ale oczy mu błyskały, kiedy ostrzegł Piemura, żeby nie wypadł z roli.

-Laboga, panocku, w gembie mi zaschło, co godoc nie mogę.

Dwóch młodych chłopców podeszło z wiadrami do koryta, ale zaczęli, jak kazał obyczaj, aż zwierzęta napiły się do syta, a zimna gorska woda znowu się ustala. Piemur i Sebell popędzili wtedy zwierzęta w kierunku tej części łąki, na której odbywał się targ. Zarządca Warowni, o twarzy ściągniętej i z ciekącym nosem, niemal rzucił się na nich, zadając opłaty za wstęp na Zgromadzenie. Sebell natychmiast zaczął narzekać na wysokość opłaty i obydwaj zaczęli się handryczyć. Sebell zbil cenę w dół o całą markę, zanim oddał swoją monetę, ale nie oponował, kiedy Zarządca pogardliwym gestem wskazał im najmniejszą zagrodę na końcu szeregu. Piemur miał właśnie zaprotestować, kiedy czeladnik ostrzegawczo scisnął go ręką za ramię. Podnosząc ze zdumieniem wzrok na towarzysza, Piemur zauważył jego niemal niedostrzegalny ruch głowy. Odczekał dyskretnie kilka sekund, a potem niedbale się rozejrzył. Trzech mężczyzn ruszyło za nimi w kierunku wyznaczonego im miejsca. Piemura przeszedł dreszcz strachu i aż mu dech zaparło, dopóki nie poznał charakterystycznego kroku hodowców i nie zorientował się, że są to potencjalni kupcy.

-A nie godolek ci, co mam piykne bydlatka? - wycedził Sebell polglosem.

-I pewnikiem syckie piyniadze potrąćcie han w karanie odparł Piemur nadasanym tonem, ale ramiona mu zadrgały, gdy tłumil rozbawienie. Nie miał cienia wątpliwości, że Sebell idealnie odegra również i rolę uszczesliwionego, pijanego hodowcy. I uda mu się, nie obrazając nikogo, powiedzieć to, co by trzewemu nigdy nie uszło na sucho.

Zamknęli zwierzęta w zagrodzie i Sebell posłał Piemura, żeby targował się o pasze. Udało mu się zaoszczędzić osmaka na tym interesie i wetknął go do swojej kieszeni, jak by to zrobił każdy uczeń na jego miejscu. Sebell również się już targował z jednym z mężczyzn, podczas gdy pozostali bacznie badali zwierzęta, obmacując je i oglądając. Piemur

zastanawiał się, skąd u licha udało się Sebellowi zdobyć hodowane w gorach zwierzęta, o zniszczonych na skalach kopytach i kudłatym futrze. Nie potrafił sobie wytłumaczyć, podobnie jak i potencjalni nabywcy, jak to się stało, że były takie tłuste po długiej zimie, więc przykucnął i przysłuchiwał się tłumaczeniom Sebella.

Można było mieć pewność, że kto jak kto, ale harfiarz dobrze będzie snuł swoją opowieść i szacunek Piemura do czeladnika wzrastał proporcjonalnie do tego, jak opowiadana przez niego historia obrastała w szczegóły. Sebell chciał przekonać swoich słuchaczy, że zastosował po prostu starą sztuczkę, przekazywaną z ojca na syna: należało sporządzić mieszankę traw i ziół i doprawić ją ściśle określona ilością jagód i dobrze rozmoczonych suszonych owoców. Opowiadał, że on i jemu podobni musieli się czasami obejść smakiem, żeby tylko starczyło dla zwierząt, a Piemur bezzwłocznie wciągnął policzki, żeby nabrać odpowiednio wynędzniałego wyglądu. Sebell opowiadał, jak to jego ludzie wędrują po południowych stokach jego pagorkowatego gospodarstwa w poszukiwaniu młodych, słodkich traw, będących doskonałą paszą, a Piemur widział, jak oczy mężczyźni zatrzymują się na sінcach, które zolczyły mu się na policzku i brodzie.

Ta grupa poważnych słuchaczy przyciągnęła jeszcze więcej ludzi, którzy z szacunkiem trzymali się z tyłu, ale na tyle blisko, żeby wszystko słyszeć. Piemur nie mógł się polapać w tym, że chociaż zwierzęta nosiły bardzo stare znaki ruathanskiej hodowli, ich wtórne oznakowanie także było dobrze wytarte. Potem zdenerwował się na siebie: Sebell już wcześniej musiał dokonywać takich wyczynów. Bez wątpliwości gdzieś w Ruacie był taki gospodarz, który trzymał u siebie kilka zwierząt specjalnie na użytek Cechu Harfiarzy. Zaczął się odprezać i z radością przysłuchiwał się, jak Sebell snuje swoją opowieść.

Słońce było już dobrze nad gorami, nim Sebell dobił targu. Jeden człowiek kupił trzy zwierzęta, a pozostali po jednym za bardzo dobrą cenę. Zastanawiał się, czy pieniądze te zwróca to, co Sebell wydał na zakup zwierząt i ich utrzymanie. Zachowując jak należy chłodny wyraz twarzy podczas targu, Sebell pozwolił, by mu te jego pokryta brudem twarz rozjaśniła radość, kiedy starannie chował marki do sakiewki przy pasie, podczas gdy nowi właściciele popędzali przed sobą zwierzęta.

-Nie sądziłem, że tyle zarobię, ale ta sztuczka zawsze mi się udaje! - wymamrotał Sebell cicho do Piemura.

-Sztuczka?

-Pewnie - powiedział półgłosem Sebell, wytrzepując kurz z ubrania. - Jak się pojawisz zakurzony, wcześniej, z dobrze odkarmionymi zwierzętami, natychmiast się na Ciebie rzuci mając nadzieję, że jesteś oglupiałym ze zmęczenia.

-Skąd je masz?

Sebell błysnął uśmiechem do Piemura.

-Sekret cechowy. A teraz lec już. - Puscil do Piemura oko i szorstko go popchnal. - Idz, chłopce, obzieraj sie po syckiem! - dodal glosniejszym tonem. - Najde de, kie bede fdal isc prec.

Obszedlszy raz w kolo niewielkie skupisko stoisk, Piemur doszedl do wniosku, ze widywal juz wspanialsze Zgromadzenia. U piekarza nie mieli kipiacych ciastek, a Cechy wyraznie przyslaly jako swoja reprezentacje bardzo mlodych czeladnikow. Ale mimo wszystko Zgromadzenie bylo dniem, ktorym nalezalo sie cieszyc, a niewiele ich bywalo w Nabolu, nawet jezeli nie padaly Nici, wiec Nabolenczycy wykorzystywali te okazje do maksimum, jak tylko sie dalo.

Zanim Piemur doszedl z powrotem do winiarza, handel przy tym ostatnim porzadnie sie juz rozkrecil. Chlopak przycupnal w kacie straganu, przysluchujac sie komentarzom, zul powoli nastepny pasztecik i z glebokim zalem oraz rosnaca wsciekloscia patrzyl na ogromna ilosc jaszczurek ognistych, ktore lataly dookola, przysiadaly na moment na szczytach kramow czy na ramionach swoich przyjaciol. Na poczatku Piemur usilowal sobie wmowic, ze widzi po prostu ciagle od nowa te sama grupe. Zwrocil uwage, ze wiekszosc z nich stanowily zielone jaszczurki; sporadycznie trafiala sie brunatna czy blekitna. Kiedy zobaczyl jakas spizowa, siedziala zawsze na ramieniu czy rece kogos dobrze ubranego. Ale widac bylo wyraznie, ze Warownia Nabol mogla chelpic sie wieksza iloscia jaszczurek ognistych niz Benden.

Nagle z rozmow toczonych polglosem dookola stoiska z winem wychwycil jedno zdanie.

-Dzisiaj bedzie jeszcze wiecej szczesliwych okazji, jak slysze!

Piemur odwrocil sie, zaczal jak szalony drapac sie po ramieniu i zlokalizowal czlowieka, ktory to mowil, po jego wszystkowiedzacych usmieszku, sadzac po ubraniu, jakiegos kowala. Jego towarzysz, gornik, na co wskazywala odznaka na ramieniu, kiwal ze zrozumieniem glowa.

-Nabol nie troszczy sie o nie jak trzeba, oj nie. Trzy z nich wcale sie nie pekly. Alez moj pan sie wtedy zdenerwowal. Chce, zeby mu za to dali dzisiaj jeszcze trzy nastepne albo nie nazywa sie Kaljan.

-No, no. - Kowal pokiwal glowa, zeby okazac wspolczucie. My mielismy jedno, z ktorego tez sie nic nie Wyleglo, a wciaz nie dostalismy! Obiecano nam jajko i dostalismy jajko. Do nas nalezalo tak sie o nie troszczyc, zeby z niego Wylegla sie jaszczurka. Ten tam - tu machnal glowa w kierunku skalnej sciany Warowni na znak, ze mowi o Lordzie Meronie - raduje sie, jakby wpuscil weza pomiedzy intrusie! - Prychnal pogardliwie. - Tak sie sklada, ze to teraz jego jedyna przyjemnosc.

Obydwaj mezczyzni ze zlosliwym zachwytem rykneli smiechem.

-Tak sie sklada, ze nie bedziemy sie musieli juz o niego dlugo martwic, przynajmniej tak

powiadają ludziska. - Kowal pusił oko do gornika.

-Moim zdaniem to nie może stać się za szybko. To co, zobaczymy się na tancach?

-Już idziesz?

-Wypiłem swoją szklaneczkę. Muszę wracać.

Rozczarowanie na twarzy gornika nasunęło Piemurowi myśl, że odejście kowala było zbyt pośpieszne. Może idzie powiedzieć swojemu panu o jajkach, które są w Warowni? Piemur zdecydował, że do niego dołączy.

Duże ilości rozdawanych jajek, jajek, z którymi źle się obchodzono i z których nie chciały się Wylegnąć jaszczurki. Chyba że... Piemur zastanowił się nad czymś, co kiedyś powiedziała Menolly o jajkach jaszczurek ognistych. Zielone jaszczurki ogniste też składały jajka, kiedy podczas lotu godowego zapłodnił je błękitny lub brązowy czy czasami nawet spizowy samiec. Ale zielone jaszczurki ogniste były głupie: Menolly mówiła, że składały jajka, najwyżej po dziesięć i zostawiały je na plażach tak płytko przykryte piaskiem, iż z łatwością stawały się one łupem dzikich intruzów i węży piaskowych. Bardzo niewiele złożonych przez zielone jaszczurki jajek mogło przetrwać aż do Wylegu. A to, jak to stwierdziła Menolly, nie było wcale złe, bo inaczej Pern zalałyby małe zielone jaszczurki ogniste.

Piemur zastanawiał się, czy ktokolwiek w Nabolu zdawał sobie sprawę, że oszukano go i że to jajka zielonych jaszczurek ognistych rozdawano tak szczerze. Potem uświadomił sobie, że stracił z oczu kowala i przeklinając swoją niewagę, zaczął wracać po własnych śladach, odwracając się niby to od niechcienia, żeby zaglądać między stoiska. Zauważył kowala, który pilnie coś przekazywał mężczyźnie z odznaką mistrza kowalskiego; kiedy zareagował on na podniecone słowa swojego czeladnika, zablysnął jego mistrzowski lancuch. Piemurowi udało się zrobić unik, gdy obydwaj mężczyźni nagle zawrócili w jego stronę. Kiedy mijali go po drodze do Warowni, poszedł za nimi, niespokojnie rozglądając się po twarzach ludzi w nadziei, że może zobaczy Sebella i powie mu, co podsłuchał. Sebell mógłby chcieć dociec, o co tu chodzi.

Kiedy obydwaj kowale skreśli z terenu Zgromadzenia w kierunku Warowni, Piemur miał do wyboru albo przystanąć, albo dać się zauważyć. Kowale zdecydowanie kroczyli w głąb podjazdu w kierunku głównych bram Warowni. Okrzyknął ich strażnik i po pewnej dyskusji wezwał innego strażnika z wartowni i wysłał go do Warowni z wiadomością od mistrza kowala.

Kiedy posłaniec oddalił się, z Warowni wyszło dwóch mężczyzn ściśle zawiniętych w oponczę, chociaż powietrze już się ocieplilo. Coś w ich zachowaniu wydało się Piemurowi podejrzane; to, jak szli dumnie; jak skinęli głową i uśmiechnęli się do strażników zadowolonych z siebie; a najbardziej, jak wyraźnie unikali kontaktu z ludźmi. Obserwował ich dalej, kiedy skreśli na Lake Zgromadzenia. Kiedy zbliżyli się do niego, przez chwilę widział ich postacie z

boku i zdal sobie sprawę, że każdy z nich ukrywa coś i sciska pod oponą. Nie mogło to być nic dużego. Ale, pomyślał Piemur, składając do kupy miny, zachowanie i wygląd z boku, garnek z jajkiem nie musiał być wcale duży. Chciał pojsć za tymi ludźmi, żeby zobaczyć, czyjego podejrzenia znajdzie potwierdzenie, ale jednocześnie nie chciał opuszczać Warowni do momentu, aż mistrz Kowalski otrzyma odpowiedź na przekazaną wiadomość.

Jakaś nowa grupa, gospodarze sądząc po wyglądzie, dała się poznać strażnikom i ku rozżaleniu mistrza Kowalskiego została wpuszczona do środka. Potem trzy ciężko obciążone wozy, osadzając po tym, jak się wysilały zwierzęta ciągnące je w górę podjazdu, zmusiły mistrza Kowalskiego, żeby odsunął się na bok. Strażnik machnął, żeby pojechały w kierunku podwórca kuchennego. Jedno z kół ostatniego z wozów zaparło się o parapet podjazdu, a wozak kijem tłukł zwierzę pociągowe po krzyżu, aż huczało.

-Kół się zaparło - wrzasnął Piemur, który nie lubił patrzeć, jak się bije zwierzę za coś, co nie było jego winą.

Skoczył do przodu, żeby pomóc woznicy. Mężczyzna cofnął teraz swoje flegmatyczne zwierzę, kierując jego głowę w lewo. Piemur, podsadziwszy ramię pod tylną zastawę, pchnął wóz we właściwą stronę. Próbował również zerknąć pod przykrycie, żeby zobaczyć, co u licha dostarczano do Warowni w dzień Zgromadzenia, kiedy większość interesów ubijano na Łacie Zgromadzenia. Zanim porządnie zdążył się przyjrzeć, wóz wjechał na równiejszy teren i nabrał szybkości.

Miał już strażników, którzy kłócili się z kowalem i nie zwracali więcej uwagi na procesję wozów. Piemur skoczył szybko, kryjąc się za wozem i w ten sposób wśliznął się do Warowni.

Kiedy wozy turkoczac wjeżdżały na podwórzec kuchenny, intensywnie myślał nad tym, jak mógłby wykorzystać tę okazję i zostać w Warowni, kiedy woznicy już rozładują wozy i odjadą. Przecież na pewno, jak będzie w samej Warowni, wywieszy więcej, niż mógłby podsłuchac wedrując po Zgromadzeniu. W ostateczności może uda mu się przynajmniej odkryć, co wozacy przywieźli.

Wtedy dojrzał linę, na której w wiosennym słońcu bielily się fartuchy. Puscil się tam pedem, zdjal jeden i ignorujac fakt, że byl on nieco wilgotny, wlozyl na siebie. Poslugacze kuchenni nigdy nie grzeszyli zbytnią czystoscia, a wystarczylo przykryc brud i plamy na jego tunice, żeby kurz na butach i spodniach nie za bardzo rzucal się w oczy.

-Hej, ty tam!

Piemur próbował zignorować to wołanie, ale powtórzono je, a mogło być skierowane wyłącznie do niego. Odwrócił się w kierunku mówiącego, robiąc głupią minę.

-Tak, o ciebie mi chodzi, ty, z pustymi rękami! Posłusznie, leniwym krokiem podszedł do wozaka, który narzucił mu ciężki worek na plecy. W tym momencie zarządca kuchni wypadł

pospiesznie na podworzec, żeby doglądać roboty, i Piemur zgiąwszy się w pol pod ciężarem worka, minal go nie zaszczyciwszy spojrzeniem. Zarządca na przemian brał do galopu to swoich słuzących, żeby pomagali przy rozładunku, to wozaka, że tak nie w porę przyjechał. Wozak odpowiedział z równą gwałtownością, że ma ciężkie wozy i powolne zwierzęta i musiał ustępować innym z drogi, i wachac kurz, jaki podnosili ci, którzy spieszyli się na to przekleste Zgromadzenie. Lord Meron powinien być zadowolony, że dotarł tutaj w wyznaczonym dniu, już nie mówiąc o tym, że o wcześniejszej godzinie.

Zarządca uciszył go i zaczął komenderować, rozkazując Piemurowi, żeby poszedł do magazynów na tyłach. Piemur wszedł do kuchni i nie wiedząc, gdzie są te magazyny zrobił całe przedstawienie: wycierał twarz, rozprostowywał grzbiet i czekał, aż ktoś go minie i skreci we właściwy korytarz.

-Pojęcia nie mam, gdzie jeszcze to mam wsadzić, przecież tam jest już pełno - marmotał posługacz, kiedy Piemur szedł za nim.

-Może na te inne? - zaproponował Piemur z nadzieją w głosie.

W przyćmionym świetle gasnących żarów Nabolczyk popatrzył na niego bacznie.

-Nigdy cie przedtem nie widziałem.

-Pewno, że nie - zgodził się Piemur przyjaźnie. - Wysłali mnie z Warowni, żeby pomagać w kuchni na Zgromadzeniu.

-Aha! - Chytry błysk w oczach posługacza wyjaśnił Piemurowi, że wykonuje właśnie najgorszą i najbrudniejszą robotę w dzień Zgromadzenia, kiedy to Lord biesiadował wspólnie z gośćmi.

Wyglądało na to, że przy rozładowywaniu tych wozów istotny był pośpiech, więc Piemurowi nie udało się zobaczyć wielu pieczęci na workach, baryłkach i pudłach, które na grzbiecie wynosił z podwórca, żeby ich oko ludzkie nie widziało. Ale zobaczył wystarczająco dużo, by się zorientować, że dostawa pochodzi z najrozmaitszych źródeł: od garbarzy, tkaczy, z Cechu Kowali; były też wina z wielu winnic, chociaż, jak z przyjemnością zauważył, nie z Bendenu. Kiedy wpełchneli ostatni tobolek do szczelnie już teraz wypchanego magazynu, westchnieniu ulgi Piemura wtorowało westchnienie Besela, chytrzego posługacza, któremu udało się trzymać blisko niego podczas wyladunku. Jak tylko Piemur opuścił się worek, żeby odpocząć, ten poderwał go na nogi.

-Chodź, chodź, dzisiaj nie ma czasu na odpoczywanie.

I rzeczywiście, Piemur nie miał czasu na odpoczynek, najpierw polecono mu wyskrobać popiół z pomniejszych palenisk, a następnie zabrać się do patroszenia ryb, a potem do oprawiania zwierząt i dzikiego ptactwa. Chłopiec dziękował opatrności, że wystarczająco często przypatrywał się, jak to robił Camo. W ten sposób miał pojęcie, jak się to robi.

Szorował zapasowe naczynia oblepione od całych Obrotów zaskorupiałym brudem, aż mu niemal palce odpadały. Kiedy się z tym uporał, obral ładunek bulw jak dla smoka i pozwolono mu odetchnąć, aż zatrudniono go do obracania jednego z pięciu różnów.

Kompletny chaos zapanował, kiedy pojawił się zarządca Warowni i poinformował obsługę kuchni, że Lord Meron zacyzył sobie spójść posiłek w swoich własnych pokojach i muszą one zostać przygotowane w czasie, kiedy będzie zacywał przechadzki na Lace Zgromadzeń.

Zarządca kuchni przyjął ten rozkaz płaszczać się, chociaż dopiero co ukończył przygotowania do uczyty zaplanowanej w Wielkiej Sali. Jak tylko ciężkie drzwi zamknęły się za plecami zarządcy Warowni, wybuchnął przekleństwami, które wzbudziły podziw Piemura.

Jezeli Piemurowi wydawało się, że do tej chwili pracował ciężko, to wkrótce wyprowadzono go z błędu. Tempo, w jakim wysyłano go w rozmaite zakatki kuchni, żeby zebrał narzędzia i srodki do czyszczenia i polerowania, było mordercze. Następnie wysłano go przodem z Beselem i jakąś kobietą, żeby zaczęli sprzątać pokoje Lorda. Piemur wstał tego dnia wcześnie i ciężiej pracował niż kiedykolwiek, odkąd opuścił swoją rodzona chatę, był więc już zmęczony, ale próbował się pocieszyć wyobrażając sobie, jak by Mistrz Oldive zareagował na jego "spokojny dzień" na nabolenskim Zgromadzeniu.

-I kto by pomyślał, że on nos wytknie na to Zgromadzenie? mówiła kobieta, kiedy wspinali się po stromych schodach prowadzących od głównej sali do apartamentów Merona.

-Musiał. Nie słyszałaś, co mówili na Zgromadzeniu? Meron miał już nie żyć, a nikt nie wie, kto będzie jego następcą. Niektórzy chcieliby zmienić Dzień Zgromadzenia w dzień pojedynku.

Na te uwagi obydwójce Nabolczycy rozesmieli się, a Piemur zaczął się zastanawiać, czy mógł do tego stopnia okazać się nie obeznany z problemami Warowni, żeby zapytać, co ich tak rozbawiło.

-Widziałem, jak się schodzili, widziałem - powiedział Besel z tym chytrym, wszystkowiedzącym wyrazem twarzy. - Każdy z nich spędził z nim dzisiaj trochę czasu, kądziutki. Teraz pewnie wyszli na zewnątrz razem z nim, wcale bym się nie dziwił.

-On się z nimi pobawi, i każdemu będzie się wydawało, że to właśnie jego wyznaczy - powiedziała kobieta i dała Beselowi sojkę w bok, na co oboje znowu wybuchnęli złośliwym śmiechem.

-Mam nadzieję, że to nie my mamy tu zrobić to całe sprzątanie - powiedział Besel kładąc rękę na kłamce. - Nie czyszczono tu od... fuji! - Odwrócił głowę kaszając. Zza uchylonych drzwi wypłynęło stęchłe, śmierdzące powietrze.

Kiedy słodkawy, lepki i mdlący fetor doszedł do nozdrzy Piemura, poczuł, jak żoladek

przewraca mu się w proteście, i usiłował nie wciągać powietrza. Trzymał się z tyłu mając nadzieję, że świeższe powietrze z korytarza oczyszczy ten pokój ze smrodu.

-Hej, ty, wejdź no tam i otwórz okiennice. Przyzwyczajony jesteś do smrodu, jak się ciągle grzebiesz we flakach przy patroszeniu.

Jak Piemurowi udało się nie wymiotować od odoru panującego w pokoju, zanim doszedł do okiennic i szeroko je otworzył, tego nie wiedział. Wychylił się do połowy przez okno i zachlystując się, wciągał świeże, chłodne powietrze.

-Pozostałe okna też, chłopcze - rozkazał Besel od drzwi.

Piemur wziął głęboki oddech i otworzył pozostałe okna, zatrzymując się przy ostatnim z nich, aż chłodne powietrze rozproszyło fetor rozkładu i choroby. Czy dziedzice Lorda Merona mieli asystować mu, siedząc w tym smrodzie? Pomyślał o nich ze współczuciem.

Potem Besel zawołał, żeby poszedł do pozostałych pokoi i je pootwierał, aby się porządnie wywietrzyły.

-Albo nikt nie ruszy jedzenia, a my będziemy musieli po nich sprzątać.

Obrzydliwy fetor był najgęstszy w ostatnim z czterech dużych pokoi prywatnego apartamentu Lorda Warowni Nabol. I to właśnie wtedy Piemur zaczął błogosławić zbieg okoliczności, który skierował go tam przed innymi. Na kominku ustawiono dziewięć garnków dokładnie takiej wielkości, w jakich umieszcza się jajka jaszczurek ognistych, żeby trzymać je w ciepłe i żeby stwardniały. Opanowując wzbierające mdłości, Piemur skoczył przez pokój, by się temu przyjrzeć. Jeden garnek stał trochę z boku; Piemur podniósł pokrywe i odgarnął wystarczającą ilość piasku, żeby zobaczyć nakrapiana skorupę, starannie ją z powrotem przykrył. Tak, to jajko było mniejsze i miało inny kolor. Postawiłby wszystkie posiadane przez siebie marki, że w tym odsuniętym garnku znajdowało się królewskie jajko jaszczurki ognistej.

Szybko przestawił garnki, osłaniając je własnym ciałem. Tak na wszelki wypadek, gdyby Besel miał zapuścić się aż tak daleko. Wysypał piasek szybko na szufelkę do popiołu, wyjął jajko i wsunął je pod swój fartuch i za pazuchę, tuż nad pasek. Pogrzebawszy w popielniku znalazł kawałek zuzłu o zaokrąglonym kształcie i starannie wsunął go do garnka po jajku, z powrotem wsypał piasek, położył na miejsce pokrywe i postawiwszy spladrowany garnek z powrotem w szeregu wyprostował się akurat w tym momencie, kiedy kobieta przechodziła przez prog.

-Dobry chłopak, zabierz się najpierw do ognia. I będziesz musiał przynieść więcej czarnego kamienia z podwórca. On lubi, żeby było ciepło, oj, lubi. - Znowu zarechotała i brutalnie odepchnęła rzeźbione krzesła z drogi, żeby pozamiatać pod stołem przeznaczonym do pracy. - Nie ma co, szybko poczuje zimno, oj, szybko!



Besel dolaczyl do jej smiechu.

Zanim Piemur wygarnal popiol z paleniska, ogien juz buzowal, a zanim wszystko pozamiatal, zaczela go palic twarz. Plomien ogrzewal takze jajko, ktore uciskalo go w zebra.

-Pospiesz no sie, ty flaczarzu - powiedzial Besel, kiedy Piemur zaczal taszczyk ciezkie wiadro z popiolem na zewnatrz. Nie ociagaj sie, albo zapoznasz sie z moja reka. - Podniosl wielka piesc, a Piemur uchylił sie czujac, jak jajko ociera mu skore, i obawiajac sie, ze moze ono przedwczesnie peknac.

Kiedy targal ze soba ciezkie wiadro po dlugich schodach, zastanawial sie, jakim cudem uda mu sie zapewnic temu jajku bezpieczenstwo. Nie moze go nosic ze soba. I bedzie musial zapewnic mu odpowiednia temperature. Najlepiej schowac je w jakims miejscu, do ktorego tak nedzne popychadlo kuchenne jak on bedzie mial latwy dostep.

Rozwiazanie przyszlo mu na mysl, kiedy juz mial wyrzucic popiol. Zatrzymal rozhustane wiadro i rozejrzal sie po wysypisku. Potem bardzo starannie wysypal popiol na stosik na lewo od dolu. Wszyscy, ktorzy wysypywali popiol, robili to pod tylna sciana, gdzie zuzel osypywal sie w dol nagromadzonego stosu. Po obu stronach otworu byl gzyms, nie pozwalajacy popiolom wysypac sie z powrotem na podworzec, dopoki dol sie nie zapełni. W tej chwili do tego bylo jeszcze daleko. Czubkiem buta Piemur zrobil niewielkie zaglebienie, szybko wsunal tam jajko, przykryl cieplym popiolem, a potem warstwa starego, zimnego zuzlu, zeby je odizolowac. Zerknal do gory, kiedy napelnil wiadro swiezym czarnym kamieniem ze stosu obok dziury na popiol, i zobaczyl, ze slonce chyli sie ku zachodowi. Co za szczescie, pomyslal taszczac czarny kamien z powrotem do Warowni, bo juz zastanawial sie, czy uda mu sie przetrwac ten najciezszy w jego zyciu dzien.

Juz niedlugo zacznie sie Uczta; calkiem prawdopodobne, ze od razu, jak tylko Lord Meron wroci do swoich odswiezonych pomieszczen. Co powodowalo ten niezdrowy smrod? Z pewnoscia nie lekarstwa Mistrza Oldive'a, jako ze uzdrowiciel wierzyl w swieze powietrze i oczyszczajace dzialanie ziol, ktore w najgorszym przypadku mogly miec ostry zapach, ale nie mogly byc zrodlem tego odoru w pokojach Lorda Merona. Wszystko jedno. Jak juz Lord i jego goscie zostana obsluzeni, sluzacy dostana to, co zostanie na polmiskach, a to oznacza, ze wszyscy sie na chwile odpreza. Moze uda mu sie wtedy wymknac, zanim Sebell zacznie sie niepokoic. Ale bedzie mial co opowiadac Sebellowi!

Polowa pracownikow Warowni biegala teraz w te i z powrotem po schodach, scigana przez przerazliwy glos zarzadcy Warowni, ktory przybyl, by dyrygowac sprzataniem. Piemurowi bezzwlocznie dano nastepne wiadro popiolu do oproznienia i napelnienia czarnym kamieniem. Tym razem w drodze powrotnej przez kuchnie sciagnal bulke, ktora mu bardzo dodala sil i animuszu.

Jakims cudem skonczyli mniej wiecej w tym czasie, kiedy przybyl poslaniec i oznajmil, ze Lord Meron i jego goscie wracaja. Zarzadca wypchnal wszystkich za drzwi i do tego

stopnia sie zapomnial, ze sam pozbieral porzucone przybory do czyszczenia. Kiedy ostatni poslugacz popedzil do kuchni, od bramy Warowni dobiegl smiech powracajacych ze spaceru.

Piemur musial pomoc kucharzowi obracac pieczen podczas krojenia i ten niemalze mu obcial palce, kiedy zobaczyl, ze zbiera kawaleczki, ktore upadly na stol. Potem musial ubijac bulwy w niezliczonej ilosci kociolkow. Jak tylko jakies danie wylozono i udekorowano, wysylano je na gore. Byl moment, kiedy Piemur pomyslal, ze moga jego wyslac, ale zdecydowano, ze jest za brudny, zeby nosic jedzenie. Zamiast tego wyslano go do samego wnetrza Warowni, zeby przyniosl wiecej koszy z zarami, poniewaz Lord Meron skarzyl sie, ze nie widzi, co je. Piemur musial odbyc te droge trzy razy, aby zaspokoic jego wymagania.

A wtedy polmiski wracaly juz do kuchni. Poslugacze i pomniejsi zarzadcy chwyтали jedzenie, kiedy ich mijalo. Gdy wszyscy mieli juz tak wypchane usta, ze nie mogli nic mowic, w kuchni gwar zaczal przycichac. Piemurowi udalo sie zlapac obrosnieta miesem kosc i chwytajac garsc kromek chleba, usunal sie w najciemniejszy kat tego olbrzymiego pomieszczenia, zeby w spokoju zjesc.

Zarlocznie rzucil sie najedzenie i podjal decyzje, ze teraz to juz wyjdzie stad najszybciej, jak sie da. Podczas wscieklego zamieszania przy podawaniu potraw slonce juz zaszlo, wiec pod oslona ciemnosci bedzie mogl odzyskac jajko. A gdyby go zatrzymali straznicy wytlumaczy sie, ze skonczyl swoje obowiazki. Lord Groghe zawsze dawal sluzacym nieco czasu, zeby mogli wziac udzial w tancach na Zgromadzeniu. Piemur deszyl sie juz na ponowne spotkanie z Sebellem. Moze i nie uslyszal wiele na temat, ktorego dziedzica wybralby sobie personel Warowni, ale mial dowod, ze Lord Meron dostaje o wiele wiecej jajek jaszczurek ognistych, niz powinna otrzymywac taka mala Warownia jak Nabol; ze jego magazyny pelne byly zapasow i to w takiej ilosci, ze on i jego bliscy nie zuzyliby ich nawet przez cale Przejscie, nie mowiac juz o Obrocie.

Chociaz Piemur byl glodny, nie zdoal ogryzc kosci do konca. Byl zbyt zmeczony, zeby jesc. Pomyslal, ze lepiej bedzie odzyskac jajko i wysliznac sie na spotkanie z Sebellem, zanim padnie z wyczerpania. Jakze tesknil za swoim lozkiem w siedzibie Cechu Harfiarzy.

Stali poslugacze kuchenni zbyt byli zajeci narzekaniem na te nedzne resztki, ktore zostawiono im do jedzenia i na to, ile ci wsciekle glodni goscie jedli i pili, zeby zauwazyc, jak Piemur zwinnie sie wymknal.

Wzial swoje cenne jajko, ktore na szczescie wciaz bylo cieple w dotyku, starannie owinal je w szmaty i wepchnal wezelek z powrotem pod tunike. Potem zamaszystym krokiem podszedl do glownej bramy, rozmyslnie falszywie gwizdzac.

-A ty sie gdzie wybierasz, smierdzielu?

-Na Zgromadzenie - odpowiedzial Piemur, jak gdyby to bylo oczywiste.

Zdumiał się, kiedy mężczyzna ryknął śmiechem, a następnie obrócił go i brutalnie popchnął z powrotem.

-I nie próbuj ze mną jeszcze raz tej sztuczki! - zawołał strażnik, gdy silnie pchnięty Piemur zachwiał się, potknawszy się na kamieniach, i usiłował utrzymać równowagę, żeby nie upaść i nie uszkodzić jajka. Zatrzymał się w najciemniejszym kącie pod ścianą i stał, złościąc się na tę niespodziewaną przeszkodę w ucieczce. To było śmieszne! Nie umiał sobie wyobrazić żadnej innej Warowni na Pernie, gdzie slugom odmawiano by przywileju pojscia na własne Zgromadzenie. - Zjeżdżaj do swoich smieci, ty smierdzielu! Dopiero wtedy Piemur zdał sobie sprawę, że jego brudny fartuch w mroku wciąż było dobrze widac, więc przemknął koło wejścia na podwórzec kuchenny. Kiedy zniknął strażnikowi z oczu, ściągnął go z siebie i rzucił go do kata. A więc nie wolno mu było wyjść, tak?

No coż, gości trzeba będzie wypuścić. Zaczeka po prostu i wyslizgnie się z Warowni Nabol w taki sam sposób, w jaki do niej wszedł.

Ten pomysł dodał mu animuszu. Piemur rozejrzał się za odpowiednim miejscem, gdzie mogłby zaczekać. Powinien trzymać się blisko dziedzinca, żeby usłyszeć gwar pożegnań. Lepiej nie wracać do kuchni, bo go znowu zagonią do roboty. Na rozwiązanie problemu wpadł, kiedy rozglądając się zauważył czern dół na popioł i węgiel. Trzymając się w cieniu przeszedł do tej kryjówki i usadowił się na gąbczastej powierzchni po prawej stronie dołu na popioł. Nie było to najbardziej wygodne miejsce do czekania, pomyślał i usunął sobie spod siedzenia duży kawałek zuzłu, zanim się jako tako wygodnie umocował. Nocny wiatr nasilił się nieco i kiedy wysadził nos nad zwieńczenie muru, zrobiło mu się zimno. No coż, nie będzie musiał czekać długo. Watpiał, czy ktokolwiek będzie na tyle odporny, by znieść zapach Lorda Merona dłużej, niż było to absolutnie konieczne.

Z niespokojnej drzemki obudził go odgłos krzyków i bieganiny na głównym dziedzincu, a potem bliższa, bardziej przerażająca wrzawa w samej kuchni. Ponad wrzaski i trzaskanie drzwiami wybiło się żalosne zawodzenie.

-Ja go nie znam. Mówię. Pierwszy raz dzisiaj go zobaczyłem. Powiedział, że jest tutaj, żeby pomóc w Zgromadzeniu, a pomoc była nam potrzebna.

Mozna było mieć pewność, że Besel oczyści się ze wszelkich podejrzeń.

-Panie, strażnik przy bramie mówi, że jakiś chłopak, odpowiadający temu opisowi, próbował chwilę temu wyjść na Zgromadzenie. Nie potrafi powiedzieć, czy ten posługacz coś niosł. Nie szukał skradzionych rzeczy.

-A więc nie wszedł? - Ten głos był jak wściekłe warknięcie. Lord Meron? - zastanawiał się Piemur. A potem zdał sobie sprawę, że stało się to, czego się nie spodziewał. Zamiana w garnku z jajkiem została zauważona. W żaden sposób nie udało mu się wymknąć z tej Warowni, kryjąc się za odchodzącymi gośćmi. Trwały poszukiwania, strażnicy oświetlali

kazdy zakatek i zakret na podworcach, będzie miał szczęście jeżeli go nie odkryją. Jakis nadgorliwiec na pewno pomyśli o tym, żeby dzgnąć włócznią wysypisko popiołu, tak na wszelki wypadek... zwłaszcza jeżeli Besel przypomni sobie, że to Piemur wynosił wiadra z popiołem i mógł tam ukryć to jajko.

Piemur szalenczo rozglądał się teraz po otaczających go ścianach. Były one wycięte w skalnym zboczu, przenigdy nie udałoby mu się wspiąć na nie, tak żeby go nie zauważyli. Jego uwagę zwrócił ciemny prostokąt tuż nad jego głową, na lewo od dołu z popiołem. Okienko? Z tej strony znajdowały się magazyny, ale które okno... Nikt z szukających nie uwierzy, że udało mu się otworzyć zamknięte na klucz drzwi, jak nie ma klucza. Klucze zarządca kuchni nosił na lancuszkę przy pasie. Nie rozstawał się z nimi. Nie mógłby sobie wymarzyć bezpieczniejszej kryjówki. A jeżeli zamknie to okienko za sobą...

Musiał zaczekać, aż dokładnie przeszukają podworec kuchenny, poza dolami na smieci i popioł. Po chwili podniósł się krzyk, że złodziej musiał schować się w Warowni. Poszukujący weszli z powrotem do środka, a on skoczył na szczyt ściany okalającej dół z popiołem. Palcami dosięgał do parapetu okienka. Wzjął głęboki oddech i okrecając się skoczył; udało mu się uchwycić parapet. Wszystkie jego mięśnie napięły się, aby utrzymać ten niezreczny i bolesny chwyt. Miał uczucie, że ociera sobie skórę z palców, kiedy kurczowo trzymał się i pomalutką podciągał, aż udało mu się łokciem zahaczyć o parapet. Wjść się i wierzgając przeleciał przez parapet; wyrzucił głowę w najwyższy worek. Pojękując z bólu wykreślił się, sięgnął w górę i zaciągnął okiennicę, następnie zaryglował okno. Potem pomacał jajko, żeby upewnić się, czy jest całe.

Próbował przypomnieć sobie ten pokój, ale wszystkie pomieszczenia magazynowe wydawały mu się przedtem takie same. Przycupnął wystraszony, kiedy z korytarza dobiegły krzyki.

-Zamknięte na klucz, a klucze ma zarządca. Nie dostałby się tutaj.

Mógł tu zajrzeć, jeżeli nigdzie indziej nie znajdzie, pomyślał Piemur. Człogal się ostrożnie po ułożonych w stos tobołkach, aż znalazł jeden na tyle luzny na gorze, że się mógł do niego zmieścić. Odwiązał rzemień i zaczął wchodzić do środka. Wtem pomyślał, że przecież nie będzie mógł go zawiązać za sobą, a tu zaczął mu się pruć boczny szew. To jednak wcale go nie zraziło, pospiesznie rozpruł jeden bok. Wyczłogal się na wierzch, zawiązał na supel wylot worka, a potem wślizgnął się do środka przez rozpruty szew. Kiedy już się znalazł w środku, udało się ten szew zaszyć, powoli, ale wystarczająco dobrze, żeby uszedł przy pobieżnej inspekcji. Była to zmużna robota i zanim skończył, w ręce i palce złapał go skurcz.

Znalazł się w worku z belami materiałów i zaczął się tak wiercić, że pomimo ciasnoty udało mu się pomiędzy nimi precyzyjnie, tak że stanął na dnie worka, a i on, i jajko obłożeni byli poduszkami materiału ze wszystkich stron. Zmęczenie i mała ilość powietrza spowodowały, że powieki zaczęły mu opadać i wyczerpany Piemur mocno zasnął.

Obudzil sie na krotko, kiedy ktos wlozyl klucz do drzwi i szeroko je otworzyl. Ale inspekcja byla tylko pobiezna, poniewaz zarzadca Warowni upieral sie, ze od rana drzwi byly zamkniete i nie pozwoli wtykac nigdzie zadnych wlozchni, zeby nie uszkodzic zawartosci pak.

-Mogl sie schowac w pokoju z zarami. Wysylany byl tam kilkakrotnie.

Drzwi ponownie zamknieto na klucz.

Piemur swiadom byl, ze znowu cos sie dzialo, ale spal tak gleboko, ze pozniej nie byl nawet pewien, czy ten halas snil mu sie tylko, czy nie. Nie zdawal sobie nawet sprawy, ze go przenoszono, ani nie czul chlodu pomiedzy. Obudzil sie, gdy poczul, ze ma klopoty z oddychaniem, jest mu goraco i zalewa go pot.

Dyszac szarpal nici, ktorymi przedtem zaszyt worek, a ktore ciezko bylo teraz wypruc, gdyz rece mial wilgotne, drzace i niemal bezsilne, a oczy zalewal mu strumien potu.

Nawet kiedy juz zrobil niewielki otwor, wciaz jeszcze nie mogl zaczerpnac glebszego oddechu. Zdjety groza i zaplakany, niemalze zapominal juz o jajku, ktore wpedzilo go w te tarapaty. Wypelzl z worka i przekonal sie, ze znajduje sie wsrod innych workow. Bylo potwornie goraco, ale znow stal sie czujny, nasluchiwal, czy czegos nie slychac.

Usilowal odepchnac od siebie najblizszy wor, ale nie mogl go przesunac. Pomacal jego zawartosc i zdal sobie sprawe, ze zawiera metal. Wykrecil sie, sprawdzil worek nad soba i na probe go pchnal. Worek poruszył się i jego wysilki nagrodzil podmuch chlodniejszego powietrza. Rozpaczliwie lapiac powietrze czekal, az serce przestanie mu walic jak szalone. A potem, poniewczasie przypominajac sobie o jajku, pomacal szmaty naokolo swojego cennego ladunku. Wydawalo sie cale, nie mial jednak dosc miejsca, zeby je wyjac i obejrzec. Pchnal jeszcze raz lezaca nad nim bele, ale nic to nie dalo. Zaparl sie ramionami o ciezki worek z metalem i pchnal stopami z calych sil. Ukazal sie skrawek nieba, tak jaskrawoniebieskiego, ze mu sie az wyrwal okrzyk radosci.

Dopiero w tym momencie zdal sobie sprawe, ze nie znajduje sie juz w Warowni Nabol. Goraco prazylo nie dlatego, ze siedzial w nie wietrzonych magazynach na tyloch kuchni Lorda Merona, ale dlatego, ze prazylo tropikalne slonce.

Kiedy juz Piemur mogl swobodniej oddychac, uswiadomil sobie, co mu jeszcze doskwiera: na wior wyschly mu usta i gardlo, zoladek skrecal mu sie z glodu, a glowe rozrywal piekielny bol.

Poprawil sie i przesunal worek jeszcze troche na bok. Po tym wysilku musial odpoczac, dyszal ciezko, a pot z niego splywal ciurkiem. Zrobil sobie dosc miejsca, zeby popatrzec na jajko, i drzacymi rekami zaczal je wyciagac. W dotyku zdawalo sie cieple, niemal gorace i zaczal sie martwic, ze moze sie przegrzalo. Co Menolly mowila o temperaturze potrzebnej do Wylegu malych jaszczurek? Zapewne nagrzanе piaski na plazy byly cieplejsze niz jego cialo. Nie dostrzegl zadnych sladow pekniecia na skorupie i zdawalo mu sie, ze wyczuwa

lekkie pulsowanie. To pewnie jego własna krew. Zerknął na niebieskie niebo, które oznaczało wolność, i zdecydował, że nie włoży jajka z powrotem pod tunikę. Jeżeli będzie je trzymał przed sobą, to żeby nie wiadomo jak się wil i skreczał, przeciskając się pomiędzy worami i pakami, jajku nie stanie się żadna krzywda.

Kiedy już było mu łatwiej oddychać, zebrał się w sobie i wznosząc nad głowę ręce, w których trzymał jajko, zaczął się przeciskać do góry. Akurat kiedy mu się wydawało, że już się wydostał, worek za jego plecami przywalił mu lewą stopę i musiał położyć jajko, żeby się uwolnić.

Posiniaczony, powoli wypełził z niedbale zwałonych na stos towarów. Leżał wyciągnięty jak długi, pamiętając, że może go być widac. Nie osłonięte niczym słońce paliło jego odwodnione i wyczerpane ciało, usiłował usłyszeć cokolwiek poza waleniem własnego serca i dudnieniem krwi w żyłach. Ale dochodził do niego tylko daleki odgłos rozmowy przeplatanej śmiechem. Powietrze miało słonawy posmak i pachniało dziwnie czymś słodkim i chyba przejrzalym.

Zmęczony umysł nie potrafił sobie wiele przypomnieć z zasłyszanych rozmów o Weyrze Południowym. Wiaterek owiewał mu twarz, niosąc ze sobą won pieczystego. Żołądek zaczął się dopominać swoich praw. Obliznął wysuszone, popekane wargi i skrzywił się, kiedy pot bolesnie spłynął w ranki.

Ostrożnie podniósł głowę i zdał sobie sprawę, że znajduje się na samym szczycie sporego pagórka opartego o kamienne ściany dość wysokiej budowli. Z jednej strony był otwarty teren, z drugiej pogniecioną zielenią liści i paproci, na wprost przycisniętych pakami. Cał po cał przesunął się ostrożnie w kierunku listowia, przy każdym ruchu zwracając uwagę na jajko. Ale chociaż był taki ostrożny, serce mu niemal skoczyło do gardła, kiedy od jego ruchu jeden z tobołów osunął się raptownie i głośno.

Przysłuchiwał się bacznie przez dłuższą chwilę, zanim podjął pełzanie w kierunku zarosli. Gdyby tak udało mu się wspiąć na to drzewo... Jedno spojrzenie na zrogowaciała kora rozstrzygnęło, że nie będzie próbował. Ręce go bolały; były podrapane i krwawiły. Miał już zeszliźnić się ze stosu, kiedy dostrzegł coś pomarańczowego. Okrągły owoc kołysał się tuż nad jego głową. Obliznął spieczoną wargę, od przelykania aż go zabolęło wyschnięte gardło. Owoc wyglądał na dojrzały. Wyciągnął rękę, nie dowierzając swojemu szczęściu i skórka owocu delikatnie poddała się pod jego dotyk.

Piemur nie przypominał sobie, jak go zerwał: pamiętał tylko niewiarygodnie wspaniały, kwaskowaty smak pomarańczowożółtego miazgu, kiedy oddzielał soczyste kawałki od skórki i wpychał je sobie do spragnionych wilgoci ust. Sok szczypał go w popekane wargi, ale jakos przywracał życie całej reszcie ciała. Kiedy oblizywał palce z soku, zwrócił uwagę na to, że hałas się przybliżał, potrafił już rozróżnić poszczególne zwroty.

-Schowajmy to gdzieś, bo się zepsuje - powiedział jeden.

-Juz czuje zapach wina, lepiej je zabrac ze slonca, albo nie bedzie nadawalo sie do picia - stwierdzil drugi meski glos.

-A jezeli tym razem Meron zignorowal moje zamowienie na materialy, to... - Kobiety glos urwal i nie dokonczyl grozby.

-Postawilem to jako warunek ostatniej wysylki jajek jaszczurek ognistych, Mardro, wiec sie nie martw.

-Och, ja sie nie bede martwila, ale Meron bedzie.

-Popatrz, ten tu worek nosi pieczec tkaczy.

-I lezy na samym dnie. Kto to tak niedbale zlozyl? Piemur popedzil w dol po drugiej stronie tak szybko, jak go nogi poniosly, poczul dygotanie, kiedy ktos zaczal szarpac worek na przedzie. A potem zesliznal sie, zlapal mocniej jajko i cicho krzyknal, kiedy z loskotem wyladowal na ziemi.

Natychmiast trzy jaszczurki ogniste, spizowa i dwie brunatne, pojawily sie nad nim.

-Nie ma mnie tu - powiedzial im bezglosnym szeptem, gestykulujac do nich gwaltownie, zeby sie wyniosly. - Nie widzialyscie mnie. Nie ma mnie tu! - Wzial nogi za pas, kolana uginaly mu sie, kiedy chwiejac sie pedzil ledwo widoczna sciezka. Oddalal sie od glosow i tak uporczywie myslal o czarnej nicosci pomiedzy, ze jaszczurki ogniste wydaly z siebie zgodny wrzask i zniknely.

-Kogo tutaj nie ma? O czym ty mowisz? - Ostry ton glosu kobiety dotarl do uciekajacego Piemura.

Kiedy juz nie mogli biec dalej, bo zasapal sie i zlapala go kolka, osmielil sie na chwile przystanac, tyle zeby odzyskac oddech. Zatrzymal sie na dluzej, kiedy doszedl do strumienia, wyplukal usta letnia woda, a nastepnie ochlapal nia swoja rozpalona twarz i glowe.

## Rozdzial VII

Przez caly dzien Sebell, wszedlszy w role podchmielonego hodowcy bydla, wedrowal - czy raczej zataczal sie - po Zgromadzeniu i wlasciwie nie martwil sie o Piemura. A gdy przez tłum przemknela wieśc, ze Lord Meron bedzie przechadzal sie po Zgromadzeniu, Sebell nie mial juz czasu, zeby szukac swojego ucznia. Musial sie skoncentrowac na sluchaniu tego, co mamrotali ludzie o Lordzie Meronie i jego osobliwej szczodrobliwosci w rozdawaniu jajek, z ktorych sie Wylegaly tylko zielone jaszczurki ogniste. Jezeli nawet pojawienie sie Lorda Merona zadalo klam plotkom, ze nie zyje, to dla Sebella bylo jasne, ze dwaj mezczyzni, ktorzy szli po obu stronach Lorda Warowni i trzymali go pod rece, w rzeczywistosci go podtrzymywali. To niektorzy z jego dziedzicow, szeptali ludzie.

Kiedy rozpoczęło się krojenie pieczystego i rozdawanie go tłumom zebranych na Zgromadzeniu, Sebell zaczął na serio szukać Piemura. Chyba chłopak nie zrezygnowałby z darmowego mięsa i to na koszt Lorda Merona. Prawde mówiąc, pieczen była lykowata, prawdopodobnie pochodziła z najstarszych zwierząt w stadach Warowni, doszedł do wniosku Sebell zując z zapamiętaniem swoją porcję. Usadowił się przy ostatnim stole na obwodzie placu Zgromadzenia, gdzie Piemur powinien bez trudu go zobaczyć.

A potem zaczęły się tańce i wtedy Sebell poczuł niepokój. Kiedy zrobi się już całkiem ciemno, przyleci po nich N'ton, a nie chciał nadużywać uprzejmości spizowego jeźdźcy zmuszając go, żeby czekał na nich albo żeby przyleciał później.

To wtedy Sebell zaczął zastanawiać się, czy przypadkiem Piemur nie wpadł w tarapaty i czy nie opuścił terenu Zgromadzenia. Ale gdyby w nie wpadł, podniósłby przecież wrzask, żeby go ratować. Może tylko uciął sobie gdzieś drzemkę. Wstał wczesnie, a mógł jeszcze nie w pełni wrocic do siebie po tym upadku na schodach. Sebell wysłał Kimi, żeby polatała nad Zgromadzeniem i zobaczyła, czy nie uda jej się wypatrzeć chłopca, ale jaszczurka wrocila popiskując niespokojnie, nie znalazła go. Wysłał ją wtedy na działki, tak na wszelki wypadek, gdyby Piemur tam się udał, żeby czekać na niego. Kiedy i te poszukiwania okazały się bezowocne, Sebell przywłaszczył sobie pierwszego z brzegu szybkonogiego biegusa i udał się na miejsce ich pierwszego spotkania. Może Piemur tam wrocil i czeka na niego i N'tona.

Chociaż Sebell starannie przeszukał dolinkę, nie znalazł ani śladu swojego młodego przyjaciela. Musiał przyjąć, że rzeczywiście coś mu się przytrafiło. Nie potrafił sobie wyobrazić co to mogło być. A poza tym jeżeli chłopak się komus naraził, to powinni posłać po niego, Sebella, który był przecież jego panem.

Pospiesznie wrocil do Warowni, przywiązał z powrotem biegusa, tam skąd go zabrał i przyszedł na Zgromadzenie trafiając akurat na moment, kiedy w tłumie rozchodziła się wieść o kradzieży królewskiego jajka. Na tę wiadomość ludzie reagowali z mieszanymi uczuciami; była tam i złość tych, którzy otrzymali gorsze jajka, i rozbawienie, że komus udało się przechytrzyć Lorda Merona. Zanim Sebell dotarł do bram Warowni, nikogo już nie wpuszczano ani nie wypuszczano. Kosze z zarami świeciły na pustych dziedzińcach, a wszystkie okna w Warowni Isniły od światła. Sebell przyglądał się razem z innymi ciekawskimi, kiedy przeszukiwano nawet doły na popioł i odpadki. Ludzie zakładali się, że to gornikowi Kaljanowi udało się jakos ukrasć jajko.

Sebell był przy tym, kiedy straż sprowadziła mistrza gorniczego pod eskortą do Warowni, przeszukał uprzednio starannie jego bagaż. Zabroniono wszystkim opuszczać Zgromadzenie i wystawiono dodatkowe straż. Sebell zajął pozycję przy parapecie podjazdu prowadzącego do Warowni, gdzie Piemur z łatwością mógłby go zauważyć w świetle zarówno Warowni. Przecież gdyby tylko zasnął, obudziłby go już ten rwetes.

Ale dopiero kiedy w tłumie rozeszła się wiadomość, że to jakies nikomu nie znane



popychadło kuchenne zwiło z tym jajkiem, Sebell doszedł do przerażającego wniosku, że tym popychadłem mógł być Piemur. Jak temu chłopakowi udało się dostać do strzeżonej Warowni, tego Sebell nie wiedział, niemniej można się było spodziewać, że kto jak kto, ale Piemur znajdzie jakiś sposób. Bez wątplenia było to do niego podobne, żeby, kiedy się trafi okazja, ukręcić jajko jaszczurki ognistej. I do tego królewskie jajko! Piemur zawsze szedł na całość. Sebell zachichotał pod nosem, a następnie wysłał Kimi, żeby poleciała z innymi rozdrażnionymi jaszczurkami ognistymi i zobaczyła, czy nie uda jej się odkryć kryjówki chłopaka.

Kimi wróciła i przekazała Sebellowi, że nie udało jej się dostać w pobliże Piemura. Tłum ludzi i zwierząt nie sprzyjał poszukiwaniom. Kiedy Sebell dopytywał się o szczegóły, zdenerwowała się i powtórnie przekazała mu obraz ciemności. Nie potrafiła dostać się do chłopca.

Przeszukiwanie terenu przybierało na sile. Na każdą drogę wychodzącą z Warowni wysłano teraz strażników na szybkich biegusach, żeby odszukali wszystkich podróżnych, którzy wyjechali ze Zgromadzenia. Sebell wysłał Kimi do dolinki, aby uprzedziła N'tona, gdyby ten już na nich czekał, że musi odlecieć. Kiedy razem z nią wrócił Tris, Sebell wiedział, że jego ostrzeżenie przyszło na czas. Tris zatrajkotał coś do niego i usadowił się obok Kimi, w ten sposób Sebell zyskał możliwość posłania po N'tona, kiedy będzie trzeba.

Teraz weszły już obydwie księżycy, dodając swoje delikatne światło do żarów, ale chociaż strażnicy bez końca przeczesywali teren Warowni, podwórce i dziedzince, ich wysiłki szły na marne. Sebell usadowił się w jakimś ciemnym kacie przy pierwszej chacie pod podjazdem, żeby przeczekać noc. Musiał przyznać, że chłopak dobrze się ukrył. Sebell miał dobry widok na strażników, a wyglądając ostrożnie nad parapetem podjazdu widział niemal cały dziedziniec.

Z drzemki wyrwały go krzyki i gniewne mamrotania tych, którzy zamarudzili przy bramie, a których teraz strażnicy odpychali na dół w stronę terenu Zgromadzenia.

-Idźcie już - powtarzali strażnicy. - Wracajcie do swoich chat i działek, będzie wam wolno odejść rano. Nie ma co tu wystawać. No już, idźcie!

Księżycy zaszły i zniknęły również kosze z zarami, które dotąd oświetlały dziedzince. Nawet w Warowni zapadła ciemność, chociaż nieco światła saczało się przez okiennice apartamentu Lorda Warowni na pierwszym poziomie. Zwijając się w ciasny klebek, Sebell ukrył twarz i ręce w cieniu i powiedział Kimi, że razem z Trisem mają zamknąć oczy i cicho się zachowywać.

Kiedy zniknęli strażnicy, zaczął się zastanawiać, co się właściwie dzieje. Warownia była praktycznie nie strzeżona i nie oświetlona. Czy zastawiono pułapkę na Piemura? Czy może Sebell powinien wykorzystać tę okazję i zakręcić się do Warowni? Kimi zatrzepotała skrzydłami w poplochu, a jej oczy polyskiwały żółto z niepokoju spod ledwo uchylonych

powiek. Tris także poruszył się nerwowo.

Z umysłu Kimi Sebell odebrał obraz smoków; co więcej smoków, których nie znalazła żadna z jaszczurek ognistych! Kiedy ten obraz zaczął zaniknąć w jego świadomości, usłyszał łopot smoczycich skrzydeł. Zobaczył, jak z ciemności okrywających północną ścianę Warowni nadlatują czarne kształty czterech smoków, skrzydło przy skrzydle. Dwa z nich wylądowały zgrabnie na podwórku kuchennym, a druga para usiadła na głównym dziedzińcu. Do Sebella doszły przyciszone rozkazy, a potem niezwykle, stłumiony rozgwar. Te niecodzienne krzataniny przerywały pomruki i ciche przekleństwa. Sebell rozważał właśnie, czyby się nie ruszyć z kryjącego go cienia, żeby lepiej widzieć, kiedy usłyszał ciężkie sieknięcie, odgłos szurania szponów po kamieniach i szum potężnych skrzydeł biorących pierwszy rozmach.

W jednym jedynym pasmie światła padającego na podwórzec kuchenny zobaczył brzuch spizowego smoka, tak ciężko obciążonego, że aż mu boki sterczały; smok borykał się ze startem. Jak tylko pierwszy z nich wzbił się w powietrze i usunął się z drogi, wystartował drugi smok. Obydwa przeleciały z dziedzińca głównego na podwórzec kuchenny. Znowu zaczęło się zamieszanie, a rozmowy prowadzono szeptem.

Przez cały ten czas Kimi i Tris drżały i czepiały się kurczowo Sebella, jakby lekaly się olbrzymów. Sebell nie musiał nadmiernie łamać sobie głowy, żeby dojść do wniosku, że jest właśnie świadkiem tego, jak Lord Meron zaopatruje w towary jeźdźców z przeszłości z Weyru Południowego. To jajko królewskie jaszczurki ognistej było prawdopodobnie przedpłatą za towary, które smoki odtaszczyły ze sobą.

Sebell usłyszał ciche głosy dochodzące z kierunku Zgromadzenia i szybko wsunął się jeszcze głębiej w swój ciemny kąt, uprzedzając obydwie jaszczurki ogniste, żeby zamknęły oczy, i ponownie ukrył twarz i dłonie.

Przez kilka chwil dochodziło do niego szuranie butami i polglosem wypowiedziane zdania, po czym nastąpiła cisza. Ostrożnie podnosząc głowę zobaczył, że strażnicy wrocili na swój posterunek, a na podjeździe i ścianach Warowni znowu zarząca się kosze z zarami, oświetlając drogi wiodące do Warowni. Znalazł się w pułapce w tym swoim zacienionym kącie. Nie śmiał też nigdzie wysłać Kimi ani Trisa, bo ich lot bez wątpliwości zwróciłby czyjąś uwagę, kiedy nie było widac innych jaszczurek ognistych. Z westchnieniem usadowił się tak wygodnie, jak się dało, Kimi ułożyła mu się na ramionach, żeby go grzać, a Tris wtulił mu się w bok.

Spał chyba dopiero kilka chwil, kiedy brutalnie obudził go łomot bebnów sygnalizacyjnych. - Pilne do Uzdrowiciela! Lord Meron bardzo chory. Mistrz Harfiarz nieodzowny. Pilne! Pilne! Pilne!

Czyżby więc schwytali Piemura, a rozpoznawszy go wzywali Mistrza Robintona, żeby tłumaczył się za złe zachowanie jednego ze swoich uczniów? Nic bardziej nie przypadłoby do smaku Lordowi Meronowi niż szansa upokorzenia Mistrza Robintona, bo każde

potępienie Mistrza Harfiarza dotykało także Przywódców Weyru Benden, których Lord Meron nienawidził. No cóż, jeżeli tak było, to przynajmniej chłopca znaleziono. Sebell był pewien, że Mistrz Robinton poradzi sobie z oskarżeniami Lorda Merona. Ale dlaczego w takim razie wzywany był tak pilnie Mistrz Oldive? Żadna Warownia nie wybijała tego kodu, jeżeli sytuacja nie była naprawdę krytyczna.

Na dudnienie wielkich bebnów sygnalizacyjnych pobudziły się w Warowni jaszczurki ogniste i krzątały teraz w świetle żarów. Sebell odwinał ogon Kimi ze swojej szyi i trzymając jej szczupłe dłoń w rękach kazał zwierzęciu patrzeć na siebie, kiedy kierował ją do Menolly. Myślał intensywnie o czystych ubraniach i tworzył obraz siebie w ubranego w harfiarski blekit. Kimi zacwierkała ze zrozumieniem i pogłodziwszy go lebką po brodzie wystrzeliła w powietrze. Tris zacwierkał pytająco, pociągając Sebella za rękaw. N'ton byłby dobrym sprzymierzeńcem, ale ściśle rzecz biorąc Przywódca Weyru Fort nie miał tu tak naprawdę nic do roboty, ponieważ Nabol był przypisany do T'bora z Weyru Dalekich Rubieży. Tak więc Sebell popatrzył głęboko w lekko wirujące oczy Trisa, pomyślał usilnie, że N'ton nie musi przylatywać do dolinki i odesłał małego brunatnego jaszczura do jego przyjaciela w Weyrze Fort.

Beben sygnalizacyjny powtórnie powtórzył tę samą wiadomość, podkreślając znowu nagłość sprawy. Sebell wyteżał słuch, żeby uchwycić odgłos bebnów-przekazników na następnym stanowisku, ale grupka strażników szybkim krokiem ruszyła drogą w dół, w stronę Zgromadzenia i ich przejście zagłuszyło daleki dźwięk.

O pierwszym brzasku rozglądający się po niebie Sebell zobaczył sylwetkę smoka. Kiedy smok z wdziękiem schodził po spirali w dół, Sebell z ulgą zauważył postacie czterech jeźdźców, ale zdumiony był widząc, że smok nie wysadza całego towarzystwa na dziedzińcu Warowni, gdzie zgodnie z logiką powinni wylądować. Nagle w powietrzu nad nim pojawiła się Kimi, trąkotając z podniecenia i chciała lecieć w kierunku Laki Zgromadzenia. Myślała pokazała Sebellowi Menolly. Niezadowolona, że Sebell rusza się zbyt wolno, zawisła nad jego ramieniem i ciągnąc go za podartą tunikę, kierowała się znowu w stronę laki.

-Rozumiem oczywiście. Jestem zmęczony, to dlatego jestem taki nieruchawy, Kimi - powiedział, trzymając się cienia obszedł chatę i ruszył w dół opustoszała droga, aż znalazł się wystarczająco daleko od strażników. Wtedy zaczął szybciej przebierać nogami i pobiegł opustoszała droga w kierunku nowo przybyłych.

Doszedł do nich w momencie, kiedy blekitny smok odlatywał.

-A, Sebell - powiedział Mistrz Harfiarz witając go zupełnie tak, jak gdyby wpuszczał czeladnika na swoje pokoje w siedzibie Cechu, a nie ukradkiem o swicie spotykał się z nim na ciemnej ławce. - Menolly, podaj mu ubrania. Może nam opowiedzieć, co tu się działo, kiedy się będzie przebierał. Czy Lord Meron jest tak rozpaczliwie chory?

-Prawdopodobnie. Ze złości, jeżeli nie z czegoś innego odparł Sebell zdejmując z siebie

tunike i obsypując sobie twarz i włosy kurzem i piaskiem. - Wyszedł na Zgromadzenie wczoraj wieczorem...

-Co?! - wykrzyknął Mistrz Oldive, przekrzywiając głowę, żeby ze zdumieniem popatrzeć na Sebella.

-Musiał. A potem ktoś z kominka w jego sypialni ukradł jajko królewskie jaszczurki ognistej...

-Serio? - Okrzyk Harfiarza podbarwiony był śmiechem i zdumieniem.

-Piemur? - zapytała Menolly w tym samym momencie. - Czy to dlatego nie ma go z toba?

-Czy to dlatego zostałem wezwany? Żeby w mojej obecności ukarano ucznia złodziejzka?  
- Mistrz Robinton nie był już rozbawiony.

-Nie wiem. Mistrzu. Kimi zlokalizowała Piemura w Warowni, ale nie potrafiła wyjaśnić gdzie i nie mogła się do niego dostać, bo było za ciemno. Wiem, że strażnicy spędzili całe godziny na przeszukiwaniu Warowni. Należy założyć, że znają ją lepiej, niż mógł znać ją Piemur. Ale... - tu Sebell przerwał - nie mam cienia wątpliwości, że gdyby go znaleźli i odzyskali to jajko, podniosłaby się jakaś wrzawa.

-Nic nie dałoby Lordowi Meronowi większej satysfakcji, niż postawienie mnie wobec konieczności wymierzenia kary uczniowi, który ukradł coś w jego Warowni.

-W wiadomości wyraźnie podano, że Lord Meron jest chory - powiedział Mistrz Oldive. - Jeżeli był tak nieroztropny, że poszedł na Zgromadzenie, a następnie zdenerwował się tą utratą jajka królowej, może naprawdę być teraz w ciężkim stanie.

-Nabołczycy pogodzili się z tym - powiedział Sebell, z wdzięcznością odrzucając na bok swoje pasterskie popekane buty, które do krwi otarły mu piety - że ten człowiek umiera. - Rzucił spojrzenie na Mistrza Oldive'a i zobaczył, iż Uzdrowiciel potakująco kiwa głową.

-Czy odkryłeś, kogo Nabołczycy wybraliby na jego następcę? - zapytał Mistrz Robinton.

-Syna jego bratanka, Decktera. Wozaka, który stale prowadzi interesy pomiędzy Nabolem a Cromem. Ma on czterech synów, których krótko trzyma. Nie jest to przyjazny człowiek, ale niechętnym szacunkiem darzą go wszyscy, którzy go znają. Sebell skończył się ubierać i teraz gestem wskazał, żeby grupa ruszyła do Warowni. - Zauważyłem również, że w Nabolu i jego okolicy jest więcej jaszczurek ognistych, niż powinno być. Większość z nich... - tu przerwał, żeby jego słowa miały większą wagę - ...jest zielona.

-Zielona? - Menolly odwróciła się do niego ze zdumieniem.

-Tak, zielona.

-Czy masz na myśli - ciagnela dalej Menolly - że on rozdawał jajka z gniazd zielonych jaszczurek ognistych? Co za cholerna bestia!

-Nie dość tego, bardzo wiele z tych jajek w ogóle się nie Wylega, więc możesz sobie wyobrazić, jak niewiele serc zdobywa Lordowi Meronowi jego szczodrobliwość - dodał ponuro Sebell. - Co ważniejsze - podniósł do góry rękę, żeby powstrzymać jej gniewne słowa - tuż po zachodzie księżyca na dziedzińcach wylądowały cztery smoki, a uniosły się z powrotem tak obciążone, że słychać było, jak im skrzydła skrzypia! - Sebell wyszczerzył zęby widząc zdumione miny swoich towarzyszy. Co więcej, Kimi nie znalazła tych smoków, a ich obecność ją przerażała.

-No, to jest najciekawsze z tego, co do tej pory opowiadałeś zauważył Mistrz Harfiarz.

Nic więcej nie mówili, ponieważ doszli już do stop podjazdu do Warowni, a grupa czekających tam zniecierpliwionych mężczyzn pedem ruszyła w dół na ich spotkanie. Sebell rozpoznał harfiarza Warowni, Candlera, i uzdrowiciela Berdine'a. Z pozostałej trójki poznał dwóch mężczyzn, którzy podtrzymywali Lorda Merona podczas spaceru na Zgromadzeniu. Grubszy z mężczyzn przepchnął się prosto do Harfiarza.

-Mistrzu Robintonie, jestem Hittet, z Rodu i po prostu musisz nam pomóc. Sytuację trzeba wyjaśnić jak najszybciej. Jestem pewien, że potwierdzi to Mistrz Oldive, nie ma czasu do stracenia... - Pozostali pokrzykiwali na poparcie jego słów. Obawiam się, że po tym zdenerwowaniu i podnieceniu ostatniej nocy ten biedny człowiek nie pożyje długo. Ale chodź, musimy się pośpieszyć. - Potem ujął Harfiarza pod rękę i pociągnął go w stronę Warowni.

-Zdenerwowaniu i podnieceniu? Ach, tak, mieliście tu wczoraj Zgromadzenie... - mówił Mistrz Robinton.

-Brak mi słów, żeby wyrazić wdzięczność, że tak szybko zareagowałeś na wezwanie. Mistrzu Oldive - powiedział Berdine, równając krok z Uzdrowicielem, kiedy pozostali szli przez dziedzińiec za Hittetem i Mistrzem Robintonem. - Ja wiem, że mówisz, że nic więcej dla Lorda Merona nie możesz zrobić, ale on poważnie nadwreżył resztki swoich sił. Ostrzegalem go, wyraźnie i kategorycznie, był jednak nieugięty. Musiał uspokoić swoich gospodarzy. Myślałem, że to jeszcze nie byłoby nic złego, ale uparł się, żeby przyjąć gości w swoich pokojach... tyle tego podniecenia. A potem jeszcze ktoś ukradł królewskie jajko! Berdine zatrzepotał ze zdenerwowania rekoma. - Ojej, ojej. Ze skory wychodziłem, żeby go uspokoić. Nie chciałem napisać tego wywaru, który dla niego sporządziłem na taką okoliczność. W ogóle nie można go było opanować, kiedy nie dawało się znaleźć tego nieszczęsnego posługacza, który ukradł to jajko...

-Czeladniku Berdine - powiedział Hittet łagodnym głosem i gwałtownie się odwrócił, żeby rzucić uzdrowicielowi ostrzegawcze spojrzenie.

Wtracil sie w sama pore, bo nikt z Nabolczykow nie zwrocil uwagi na spojrzenia ulgi, jakie miedzy soba wymienili harfiarze.

-Jakis poslugacz ukradl jajko? - zapytal Harfiarz, jak gdyby nie wierzył własnym uszom.

-Tak, jezeli juz musisz wiedziec - zaczal Hittet, wciaz jeszcze piorunujac wzrokiem niedyskretnego uzdrowiciela. - Lord Meron otrzymal ostatnio kilka jajek jaszczurek ognistych, z ktorych jedno wygladalo na jajko krolewskie. Naturalnie otaczal takie skarby jak najlepsza opieka, trzymal je na swoim własnym kominku. Widzisz, on ma wiele doswiadczenia z jaszczurkami ognistymi. Rozdanie tych jajek ludziom, ktorzy na to zasluzyli, mialo byc szczytowym momentem w czasie Uczty Zgromadzeniowej. Kiedy jego pokoje odswiezano, jeden z kuchennych poslugaczy mial czelnosc ukrasc to krolewskie jajko. Jak, tego jeszcze nie wiemy. Ale nie ma go, a ten niegodziwy chlopak znajduje sie gdzieś na terenie Warowni. - Ton Hitteta nie wrozył Piemurowi nic dobrego, kiedy go znalaz.

Zaden z Nabolczykow nie zwrocil uwagi na Piekna, Zaira i Kimi, ktore oderwaly sie od napowietrznej eskorty i wylecialy przez otwarte okno, kiedy grupa przechodzila przez Glowna Sale. Sebell pocieszajaco uscisnal reke Menolly. Nie podniosla na niego oczu, ale jej wargi wygiely sie lekko w usmiechu ulgi.

-Mozecie wyobrazic sobie, jak wyprowadzony z rownowagi byl Lord Meron, kiedy odkryto te kradziez i obawiam sie, ze to, jak rowniez nasze naciski, by wyznaczyl swojego nastepce, spowodowaly w rezultacie te zapasc - mowil Hittet do Mistrza Robintona.

-Zapasc? - Mistrz Oldive spojrzal surowo na Berdine'a, ktoremu natychmiast jezyk sie zaplatal, kiedy probowal usprawiedliwic sie przed Mistrzem Cechu. Mistrz Oldive przepchnal sie teraz obok Hitteta i Robintona i pobiegl w gore schodami bez zadnych wzgledow dla swojego kalectwa czy godnosc. Za nim podazyl ciagle przepaszajacy Berdine.

Mistrz Robinton rowniez przyspieszyl kroku, tak ze gruby Hittet az musial biec, zeby nie zostac w tyle. Sebell i Menolly rozmyslnie zwolnili, zeby dac swoim jaszczurkom ognistym szanse na przeszukanie Warowni i odnalezienie Piemura.

-Gdybyscie wiedzieli, jak dobrze jest zobaczyc przyjazna twarz - powiedzial Candler. Z wielka checia dostosowal do nich swoj krok i juz razem opieszale suneli do pokojow Lorda. Jezeli ktokolwiek potrafi doprowadzic tego okropnego czlowieka do rozsadku, to tylko Mistrz Robinton. Lord Meron nie chce wyznaczyc nastepcy. Dlatego mial te zapasc, nie chcial wybierac. Nie ulega watpliwosci, ze byl wsciekly z powodu kradziezy jajka, ale kiedy prowadzili poszukiwania wrocil juz niemal do siebie... to znaczy byl calkowicie niesympatyczny i planowal wszelkiego rodzaju diabelskie kary dla tego poslugacza, jak go znajda. Szczerze mowiac, Sebellu, on chce, zeby o te Warownie rozgorzala walka. Wiesz sam, jak nienawidzi Bendenu. A teraz i Candler gorzko sie zasmial - zaden z krewnych, ktorzy zadreczali go, zeby ktoregos z nich wyznaczyl, nie chce byc jego dziedzicem. Nie

wiem dlaczego. Nagle zmienili zdanie, dziś rano. I dobrze. - Candler parsknął z niesmakiem.  
- Każdy z nich bezzwłocznie narobilby zamieszania.

-Zmienili zdanie dziś rano, czy tak? - powiedział Sebell szeroko się uśmiechając do Menolly.

-Tak, i nie mogę się polapać dlaczego. Dotąd każdy z nich robił, co mógł, żeby sobie zapewnić te nominacje. A teraz...

-Słyszałem, że Deckter to uczciwy człowiek.

-Deckter? - Candler odwrócił się zdumiony do Sebella. Och, ten woznica. - Rozesmiał się niewesoło. - Przypuszczam, że można go uznać za dziedzica, czyż nie? Syn bratanka czy coś takiego. Zapomniałem o nim. Prawdopodobnie postarał się o to on sam. Deckter. Powiedział, że więcej zarobi na przewożeniu, niż na kierowaniu Warownią. Ma prawdopodobnie rację. Skąd się o nim dowiedziałeś?

-Zajrzałem do spisu rodowego Nabolu.

Piekna wpadła z powrotem do budynku, niemalże musnąwszy Candlera w locie, tak że harfiarz uchylił się. Skalka, Zair i Kimi przylecieli za nią i wszystkie trąkotwały ze zmartwienia. Wszystkie przyniosły tę samą wiadomość: Piemura nie było w Warowni.

Sebell i Menolly wymienili spojrzenia.

-Czy mógł się ukryć gdzieś na zewnątrz? - zapytała Menolly.

Sebell pośpiesznie potrząsnął głową.

-Kimi nie udało się go znaleźć.

-Skalka i Piekna były dużo bardziej zżyte z Piemurem niż Kimi.

-Nie zaszkodzi spróbować!

-Piemur? - zapytał Candler, nie rozumiejąc tej tajemniczej wymiany zdań.

-Mamy powody sądzić, że tej kradzieży dokonał Piemur - powiedział Sebell. Oboje z Menolly wydali jaszczurkom ognistym nowe polecenia i patrzyli, jak pedem wylatują przez drzwi.

-Piemur? Ależ ja pamiętam Piemura. Ten chłopiec ze wspaniałym sopranem. Nigdzie go nie widziałem... - Candler urwał i wskazał na Sebella. - Ty byłeś tam, kiedy Lord Meron spacerował po Zgromadzeniu. Ten bardzo pijany pastuch. Tak mi się zdawało, że jest w nim coś znajomego. To byłeś ty! No, no. A Piemur też tutaj? W sprawach harfiarzy? Tak myślałem, że to dziwne, że jeden z posługaczy Merona wykazał tyle inicjatywy. Jedno wam powiem, Piemura nie ma w tej Warowni.

-No to jak on sie stad wydostal? - zapytal Sebell. - Przez cala noc siedzialem tu przy podjezdzie. Gdybym nawet go nie zauwazyl, dostrzegliaby go Kimi.

Tymczasem doszli juz do apartamentow Lorda i Candler otworzyl drzwi, gestem zapraszajac, zeby weszli przed nim.

-Co to za zapach? - zapytala cicho Menolly, krzywiac sie z niesmakiem.

-Zapach? Och, czlowiek sie do niego przyzwyczaja. Obrzydliwy, wiem, ale ma to cos wspolnego z choroba Lorda Merona. Usilujemy go maskowac. - Candler wskazal na pachnace swiece palace sie w pojemnikach poustawianych w pokoju. - Czesto mysle, ze sprawiedliwie mu sie to nalezy - dodal ostroznym szeptem - za cierpienia, ktorych przysporzyl innym, ale to straszna smierc.

-Wydawalo mi sie, ze Mistrz Oldive dal mu... - zaczal Sebell.

-Och, dal. Najmocniejsze jakie istnieje, wedlug Berdine'a. Ale to lekarstwo tylko usmierza bol.

Drzwi do nastepnych dwoch pokoi byly otwarte i harfiarze widzieli grupki ludzi, ktorzy stali to tu, to tam, w milczeniu, unikajac patrzenia sobie w oczy. Nagle w trzecim pokoju nastapilo lekkie poruszenie, kiedy w drzwiach do prywatnego pokoju Lorda pojawil sie Harfiarz.

-Sebellu! - Spokojna prosba Mistrza Robintona niosla sie wyraznie i wszyscy odwrocili sie, zeby popatrzec, jak czeladnik spieszy do boku swego mistrza. - Wysluj prosze za pomoca bebnow wiadomosc do Lordow Oterela, Nessela i Bargena i do Przywodcy Weyru, T'bora. Czy zechcieliby przybyc do nas tutaj do Nabolu? Natychmiast. Prosze to nadac jako wyjatkowo pilne.

-Tak, panie - powiedzial Sebell z tak niespodziewana energia, ze Mistrz Robinton obdarzyl go jeszcze jednym lagodnym spojrzeniem. Ale Sebell odwrocil sie na piecie i predko wyszedl z apartamentow, skinawszy po drodze na Menolly i Candlera, zeby szli z nim. - Nie wiem, czemu sam wczesniej o tym nie pomyslam, Menolly. Jezeli Piemur wydostal sie z tej Warowni i ukrywa sie na pagorkach, z pewnoscia wylezie, gdy uslyszy wiadomosc. Prowadz nas do bebnow, Candlerze.

Wielkie bebnu sygnalizacyjne wystarczylo tylko odkryc. Sebell stal przez moment z paleczkami zawieszonymi na napieta skora, kiedy ukladal wiadomosc. Wstepny warkot bebnu zadudnil w dolinie; kiedy zamieraly ostatnie echa, nastapil kod oznaczajacy pilna wiadomosc. Potem Sebell z na wpol przymknietymi oczami w skupieniu wybebnil imiona odbiorcow, prosbe Harfiarza i jeszcze raz kody oznaczajace pilna wiadomosc, zeby zagwarantowac sobie natychmiastowa odpowiedz i uwage. Menolly ustawila sie przy oknie i nadstawiala uszu, zeby pochwycic dudnienie "podaj dalej" bebnow-przekaznikow na dalszych wzgorzach.



-O, już slychac beben ze wschodu - powiedziala obydwu mezczyznom. - A co sie dzieje z ludzmi na nasluchu na pomocy? Spia jeszcze? A, oto i oni.

-Candlerze, czy jest szansa, zeby dostac cos do jedzenia? zapytal Sebell harfiarza Warowni. - Najlepiej bedzie, jak tu zaczekamy na odpowiedz.

-Tak, zjedzmy tu, gdzie nie ma zaduchu - powiedziala Menolly i dreszcz ja przeszedl, kiedy pomyslala o gestym, obrzydliwym fetorze w pokojach Lorda Merona.

-Oczywiscie, oczywiscie. Wybaczcie mi, ze nie zaproponowalem tego wczesniej. - Candler puscil sie biegiem w dol po schodach.

Sebell podniosl znowu paleczki i wybebnil szybki kod.

-Uczen. Do raportu. Pilne. - Przeczekał kilka oddechów, a następnie powtorzył kod.

-Jezeli jest gdziekolwiek pomiedzy Nabołem, Ruatha i Cromem, to uslyszy - powiedzial Sebell, starannie odkladajac paleczki na haczyki, zanim dolaczyl do Menolly przy oknie.

Ze smutna twarza i odrobine sciagnietymi brwiami spogladala na skupisko przytulonych do siebie chat ponizej podjazdu do Warowni i na nie uporzadkowany plac Zgromadzenia, wciaz jeszcze zapelniony przez tych, ktorych wbrew ich woli zatrzymano przez ten nagly wypadek. Niewiele dzwiekow dochodzilo do ich uszu na tej wysokosci, a cala scena byla zwodniczo pelna spokoju.

-Nie gryz sie Piemurem, Menolly - powiedzial Sebell, usilujac nadac swojemu glosowi niefrasobliwe brzmienie. - On jak kot pada zawsze na cztery lapy. - Usmiechnal sie do niej i lekko ja przytulil.

-Chyba ze ktos wysmaruje tluszczem stopnie! - W glosie Menolly dal sie slyszec gniewny ton, a on objal ja mocniej.

-Popatrz na to w ten sposob: zobacz, jak ta nieszczesna przygoda obrocila sie na jego korzysc. Wydostal sie z wiezy bebnow i zdobył dla siebie krolewskie jajko jaszczurki ognistej. Nie wiadomo, moze bedzie na nas czekal u bram do Warowni, usmiechajac tak niewinnie, jak to ma we zwyczaju, kiedy oboje dobrze wiemy, ze jest rownie przebiegly, jak Meron!

-Szkoda, ze nie moge ci uwierzyc, Sebellu - powiedziala wzdychajac ciezko Menolly, ale ufnie oparla sie o niego, szukajac pociechy. - Gdyby byl gdziekolwiek w poblizu. Piekna i Skalka znalazliby go.

-Gdzies musi byc - powiedzial stanowczo Sebell, przytulil ja na chwilke do siebie bardziej zuchwale niz dotad i odwrocil sie gwaltownie, kiedy napotkal jej sploszone spojrzenie. - Biedaczysko! - dodal bardziej warczac niz komentujac. W tym momencie oboje uslyszeli, jak

za gorami zadudnił beben sygnalizacyjny i Sebell pospiesznie podszedł z powrotem do bebnów.

Candler przybył w chwili, kiedy Sebell wybebniał potwierdzenie odebrania ostatniej z wiadomości. Harfiarz nabolski wchodząc na schody zasapał się z wysiłku, bo niosł nie tylko dobrze wyladowaną tacę, ale przewieszony przez ramię bukłak pełen wina. Trojka harfiarzy miała czas na niespieszny posiłek, zanim przybyli pierwsi goście. Gdy już znaleźli się na miejscu, zaprowadzono ich do Mistrza Harfiarza.

Sebellowi zrobiło się niedobrze, kiedy wprowadził Lordów Nessela i Bargena do wewnętrznego pokoju Lorda Merona. Menolly już tam była z Lordem Oterelem i Przywódcą Weyru, T'borem. Zobaczył, jak wykrzywia usta, żeby opanować obrzydzenie, które oczywiście odczuwała. Tylko Candler wydawał się nieczuły na ten odor.

Chociaż Sebell widział Lorda Merona poprzedniego dnia, przeraził się widząc zmiany jakie w nim zaszły; wysoko podpartemu na łozku mężczyźnie zapadły się oczy, twarz głęboko pozłobiał mu ból, skóra miała bladoczerwoną, a jego palce, które szarpały niespokojnie futrzane przykrycie, przypominały szpony ze skóra zwisająca luźno pomiędzy kośćmi. Wyglądało to tak, jak gdyby całe życie skupiło się w tych dłoniach słabo czepiających się życia przez włosy futra.

-A, to mnie uraczono moim własnym zgromadzeniem, czy tak? No, żadnego z was mile nie witam. Idźcie sobie. Umieram. Wszyscy życzyliście mi tego przez ostatnie Obroty. Zostawcie mnie, żebym mógł się tym zająć.

-Nie wyznaczyłeś swojego następcy - powiedział bez ogródek Lord Oterel.

-Umre, zanim to zrobię.

-Sądzę, że musimy cię przekonać, abys zmienił zdanie w tej materii - powiedział Mistrz Harfiarz spokojnym, przyjaznym tonem.

-Jak? - warknął z zadowoleniem pewny siebie Lord Meron.

-Istnieje przyjazny rodzaj perswazji...

-Jeżeli sądzą, że powiem, kto ma być moim następcą, żeby ułatwić życie wam i tym metom w Bendenie, to pomyślcie jeszcze raz! - Siła z jaką wypowiedział te uwagi wyczerpała go tak, że opadł dysząc na oparcie i jedna ręka skłamała na Mistrza Oldive'a, którego uwaga skupiona była na Harfiarzu.

-...oraz nieprzyjazny rodzaj perswazji - ciągnął dalej Mistrz Robinton, tak jak gdyby Meron w ogóle się nie odezwał.

-Ha! Co możesz zrobić umierającemu człowiekowi. Mistrzu Robintonie, nic! Ty, Uzdrowiciel,

moje lekarstwa!

Mistrz Robinton podniósł reke, efektywnie blokując Berdine'owi dostęp do chorego.

-Dokładnie o to chodzi, moim Lordzie Meronie - powiedział Harfiarz nieustępliwym głosem - pytales, co dla umierającego możemy zrobić... nic

Sebell usłyszał, że Menolly dech zapało, kiedy zrozumiała, co zamysła Mistrz Robinton, chcąc zmusić Lorda Merona do podjęcia decyzji. Berdine zaczął protestować, ale uciszyło go warknięcie Lorda Oterela. Uzdrowiciel odwrócił się błagalnie do Mistrza Oldive'a, który ani na moment nie spuszczał oczu z twarzy Harfiarza. Chociaż Sebell wiedział, jak rozpaczliwie Mistrz Robinton pragnął pokojowej sukcesji w tej Warowni, nie doceniał stalowej siły woli swojego łagodnego Mistrza. O Warownię Nabol nie może się toczyć walka, zwłaszcza że każdy młodszy syn Panów Warowni walczyłby na śmierć i życie, żeby nawet tak fatalnie zarządzana Warownia jak ta przypadła właśnie jemu. Taka walka mogłaby trwać i trwać, aż zabrakłoby tych, chcieliby stanąć w szranki. Nawet ten niewielki dobrobyt, jakim cieszył się Nabol, zostałby zmarnowany, w czasie kiedy nikt nie kierowałby gospodarką.

-Co ty masz na myśli? - Głos Merona wznosił się do wrzasku. - Mistrzu Oldive, zajmij się mną. Natychmiast!

Mistrz Oldive odwrócił się do Lordów Warowni i uklonił się. - Rozumiem, moi Panowie, że u bram tej Warowni wielu oczekuje na moją pomoc. Powrócę oczywiście natychmiast, kiedy moja obecność będzie tu konieczna. Berdine, proszę mi towarzyszyć!

Kiedy Lord Meron podniósł krzyk, żeby dwaj uzdrowiciele zatrzymali się. Mistrz Oldive wziął Berdine'a pod reke i stanowczo wyprowadził go, głuchy na rozkazy Merona. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, błagania Merona ucichły i Lord odwrócił się | do patrzących na niego beznamietnie twarzy.

-Nie zrobilibyście czegoś takiego! Czy nie potraficie zrozumieć? Boli mnie. To agonia! Coś mi w środku przepala najważniejsze organy. Nie przestanie, aż mnie wypali na skórupe. Muszę mieć moje lekarstwo. Muszę!

-A my musimy mieć imię twojego następcy. - W głosie Lorda Oterela nie było litości.

Mistrz Robinton zaczął wymieniać męskich krewnych, beznamietnie recytował imię za imieniem. Kiedy skończył, zaczął recytować wszystko od początku.

-Zapomniales o jednym. Mistrzu - powiedział Sebell głosem pełnym uszanowania. - O Deckterze.

-Deckter? - Harfiarz z lekką obrotą się ku Sebellowi i zaskoczony unosił brwi słysząc tę poprawkę.

-Tak, panie. Syn bratanka.

-Och. - Harfiarz odniósł się do tej propozycji z pewnym lekceważeniem. Powtórzył listę Meronowi, który teraz krzywiąc się wykrzykiwał jakieś sprośności i wyl się na łozku. Decktera dołożył jakby po namyśle. Potem Harfiarz przerwał i popatrzył pytająco na Lorda Merona, który odpowiedział następnym wybuchem inwektyw, zadając na cały głos obecności Mistrza Oldive'a. I znowu ten wysiłek go wyczerpał. Opadł na posłanie, dysząc z otwartymi ustami, mrugając, żeby usunąć pot spływający na oczy.

-Musisz podać imię swojego następcy - powiedział T'bor, Przywódca Weyru Dalekich Rubieży, a oczy Merona spoczęły na człowieku, któremu wyrządził największą krzywdę osobista. Ponieważ to właśnie przez związek Lorda Merona z Kylara, Władczynią Weyru T'bora, zginęła zarówno smocza królowa Kylary Pridenth, jak i Wirenth Brekke.

Sebell przyglądał się, jak oczy Lorda Merona rozszerzają się ze zgrozy, kiedy w końcu uświadomił on sobie, że nikt mu nie pomoże, dopóki nie naznaczy swojego następcy, że stoją przed nim ludzie, którzy mają słuszne powody, żeby go nienawidzić.

Sebell zauważył również, że T'bor zapomniał wymienić Decktera. Podobnie uczynił Lord Oterel, kiedy przyszła jego kolej. Lord Bargaen wymienił to imię jako pierwsze, mierząc spojrzeniem Oterela za jego przeoczenie.

Sebell wiedział, że będzie zawsze wspominał tę dziwną i makabryczną scenę ze zgrozą, jak również z pewnym szacunkiem. Od dawna wiedział, że Mistrz Robinton zdolny jest do zastosowania niekonwencjonalnych metod, żeby utrzymać na Pernie porządek i popierać przywództwo Weyru Benden, ale nigdy nie spodziewał się, żeby jego na ogół łagodny i współczujący Mistrz mógł się okazać taki bezlitosny. Zamknął swój umysł na smrod i duchotę pokoju, na ból Merona, usiłował tylko docenić stosowaną przez zebranych taktykę zrecznego kierowania Lordem Meronem w taki sposób, żeby wybrał on tego jednego jedyne go człowieka, którego przedkładali nad pozostałych dziedziców. Przez długi jeszcze czas migocące zary przypominały Sebellowi i Menolly o tych niesamowitych godzinach, podczas których Lord Meron usiłował się oprzeć woli nieugiętych, równych mu ranga Panów.

Kapitulacja Merona była nieunikniona: Sebellowi wydawało się, że niemal czuje, jak przez dło tego człowieka przechodzi spazm bólu, kiedy wrzasnął imię Decktera myśląc, że dokonał takiego wyboru na złość ludziom, którzy go tak dreczyli.

W momencie kiedy wymówił imię Decktera, Mistrz Oldive, który oddalił się tylko do sąsiedniego pokoju, przyszedł, żeby mu przynieść ulgę.

-Może to było wielkie okrucieństwo - powiedział Mistrz Oldive Lordom, kiedy opuścili Merona pogrążonego w narkotycznym odretwieniu - ale ta próba przyspieszy również jego koniec. A to już jest czyste dobrodziejstwo. Nie myślę, żeby miał przeżyć jeszcze jeden

dzien.

Pozostali dziedzice, z ktorych najbardziej wymowny byl Hittet, wpadli teraz do pokoju zadajac, zeby im powiedziano, czemu wyproszono ich z pokoju krewnego. W koncu zapytali, czy Lord Meron wyznaczyl nastepce. Kiedy powiedziano im o Deckterze, na ich reakcje skladaly sie ulga, konsternacja, rozczarowanie, a potem niedowierzanie. Sebell wyluskal Menolly z grupy trajkoczacych krewniakow, zaciagnal w dol po schodach do Glownej Sali i wyprowadzil z Warowni, gdzie mogli odetchnac swiezym, czystym powietrzem.

Wzdłuż podjazdu zgromadzil sie spory milczacy tłum, utrzymywany w ryzach przez straznikow. Na widok dwojga harfiarzy ludzie zaczeli domagac sie wiadomosci. Czy Lord Meron nie zyje? Co sie stalo, ze sprowadzono do Nabolu Lordow Warowni i Przywodce Weyru?

Kiedy Sebell podniosl reke, zeby sie uciszyla, oboje z Menolly pilnie badali wzrokiem twarze, czy nie zobacza Piemura w tłumie. Sluchajacym go ludziom Sebell powiedzial, ze Lord Meron wyznaczyl swojego nastepce. Tlum jeknal, jak gdyby ludzie spodziewali sie najgorszego i gotowali sie na najgorsze. Wiec Sebell szeroko sie usmiechnal i wykrzyknal imie Decktera. Ze wszystkich gardel wyrwal sie okrzyk zdumienia, ktory po chwili zmienil sie w pelne ulgi wiwaty. Wtedy Sebell kazal glownemu straznikowi poslac po zaszczyconego tym honorem czlowieka, a polowa tlumu udala sie za poslancem.

-Nie widze Piemura - powiedziala Menolly cichym niespokojnym glosem, ciagle wpatrujac sie w Hum. - Jakby nas zobaczyl, toby sie pokazal.

-Tak, pokazalby sie. A poniewaz tego nie zrobil... - Sebell rozejrzal sie po podworcu. - Ciekawe... - Powoli obrocil sie i zdal sobie sprawe, ze Piemur nie mial szans wdrapac na mury okalajace Warownie, zwlaszcza w ciemnosciach, na dodatek z jajkiem. Nawet jaszczurce ognistej nie udaloby sie pazurami wspiac po tych scianach. Oczy jego przyciagnal dol na popiol i odpadki, ale doskonale pamietal, jak energicznie przeszukiwano go dziubiac wloczniami. Jego spojrzenie podazylo w gore i zatrzymalo sie na malym okienku. - Menolly! - Zlapal ja za reke i zaczal ciagnac w kierunku kuchennego podworca. - Kimi mowila, ze bylo ciemno. Ciekawe, co... - W podnieceniu Sebell wrocil do straznika, wlokac narzekajaca Menolly za soba. - Widzisz to male okienko? zapytal z podnieceniem straznika. - Dokad ono prowadzi? Do kuchni?

-To? Tylko do magazynow. - Straznik zacisnal zeby, z niepokojem ogladajac sie na Warownie, jak gdyby popelnil jakas niedyskrecje i obawial sie odwetu.

Jego reakcja powiedziala Sebellowi dokladnie to, czego mu bylo trzeba.

-Zapasy dla Weyru Poludniowego byly przechowywane w tym pomieszczeniu, prawda?

Straznik wlepil wzrok przed siebie, zacisnal mocno wargi, ale zdradzil go rumieniec na

twarzy. Śmiejąc się z ulgi, Sebell niemalże biegiem ruszył na kuchenny podworek, a Menolly z zapalem podążyła za nim.

-Myślisz, że Piemur ukrył się w tych rzeczach dla jeźdźców z przeszłości? - zapytała Menolly.

-Jedynie ta odpowiedź pasuje do wszystkich okoliczności, Menolly - powiedział Sebell. Zatrzymał się tuż przed dołem z popiołem i pokazał na mur, który oddzielał od siebie obydwa doły. - To nie byłby za wysoki skok dla zwinnego chłopca, prawda?

-Nie, nie sadzę. I to podobne do Piemura! Ale, Sebellu, to by znaczyło, że on jest w Weyrze Południowym!

-No tak - powiedział Sebell, który odczuwał nieprawdopodobną ulgę na myśl, że zniknięcie Piemura dało się jakoś wytłumaczyć. - Chodź. Prześlemy wiadomość do Torika, żeby wyglądał tego hultaja. Myślę, że Kimi zna lepiej Południowy niż Piękna i Skalka.

-Wyslijmy je wszystkie. Moje najlepiej znają Piemura. Och, zaczekaj, niech no ja tylko dostanę w swoje ręce tego młodego człowieka!

Sebell rozesmiał się widząc zawzięte spojrzenie Menolly.

-Powiedziałem ci, że spadnie na cztery łapy.

## Rozdział VIII

Piemura obudziła zmiana temperatury, w ustach mu zaschło, czuł w nich kwasny posmak, ciało mu zeszywniało. Przez chwilę nie miał pojęcia, gdzie jest, czemu go wszystko boli i czemu mu burczy w brzuchu. Kiedy sobie przypominał, poderwał się, usiadł i zaczął macać pod tuniką, szukając opatulonego w szmaty jajka. Jak oszalały zdzierał z niego przykrycie, chcąc sprawdzić czy skorupa jest cała i aż zatrząsł się z ulgi, kiedy poczuł jej ciepło. Wokół niego błyskawicznie zapadał tropikalny zmierzch, blask słońca pelgał po liściach, pokrywając je złotem. Usłyszał plusk wody i spojrzał w kierunku, z którego dobiegał. Zorientował się, że jest niedaleko plaży. Kiedy sztywno wyczołgiwał się spod krzaków, spłoszyło go wołanie wracającego do gniazda intrusza. Wiedział, że zostało mu niewiele czasu i zaraz zapadnie noc, a trzeba zagrzebac jajko w ciepłym piasku. Chwiejnie poszedł na plażę, modląc się, żeby okazała się piaszczysta. Była. Kleknał i rozgarnął ciepły piasek.

Ze znużeniem zbudował z kamieni stosik - w ten sposób oznaczyć to miejsce - a następnie powłokł się z powrotem do dżungli i korzystając z resztek światła, znalazł drzewo z pomarańczowymi owocami. Używając długiego patyka, stracił kilka, ale były za twarde do jedzenia, wreszcie któryś spadł z mokrym płasnieciem. Podniósł z ziemi przejrzały owoc i zjadł go, krzywiąc się z powodu nieco sfermentowanego smaku. Po kilku następnych próbach udało mu się zdobyć dwa trochę smaczniejsze. Zaspokoili pierwszy głód, oparli się o pień i natychmiast zasnął.

Pozostał w tej okolicy przez cały następny dzień, odpoczywał, kąpał się w ciepłym morzu, pluł poplamione i podarte ubrania. Kilka razy musiał szukać schronienia w lesie, kiedy najpierw jaszczurki ogniste, a potem smoki przelatywały mu nad głową. Zdał sobie sprawę, że jest zbyt blisko Weyru i będzie musiał się stąd ruszyć. Ale najpierw coś do jedzenia: jeszcze kilka pomarańczowych owoców i czerwonych pasów, których rosło tu w brodzie. Zebrał także kilka wysuszonych lupin, jedną przeznaczył na wodę, drugą do noszenia jajka jaszczurki zakopanego chwilowo w ciepłym piasku na plaży.

Kiedy zobaczył, że jaszczurki ogniste i smoki wracają do Weyru, odczekał jeszcze chwilę, zanim odgrzebał jajko, ułożył je ostrożnie w gorącym piasku i ruszył na zachód, oddalając się od Weyru.

Nigdy później nie umiał wytłumaczyć, dlaczego miał wrażenie, że Weyr i Warownia Południowa były dla niego niebezpieczne. Po prostu czuł, że powinien unikać wszelkich kontaktów z nimi, przynajmniej do czasu, kiedy jajko pęknie, a on naznaczy swoją własną jaszczurkę ognistą. Prawde mówiąc, nie było to logiczne, ale Piemura wymoczyły przeżycia i wziął się już w rolę uciekiniera, więc umykał dalej.

Pierwszy księżyc był w pełni, wszedł wczesnie i oświetlił mu drogę wzdłuż brzegu, w górę po skalistych wałach i stromych wydmach. Piemur włożył się dalej, pojadł od czasu do czasu owoce, trzy razy zatrzymał się na krótką drzemkę. Ale za każdym razem niepokój wyrwał go ze snu i zmuszał do dalszej drogi.

Wszedł drugi księżyc i podwoił ilość światła, ale w nakładającej się na siebie poswiacie obu ciał niebieskich padały dziwaczne cienie i w rezultacie Piemur często wielkim łukiem obchodził skały, które w tym zwodniczym świetle urastały do gigantycznych rozmiarów. Wiedział, że dwa księżycy stwarzają dziwne iluzje, ale parł naprzód, aż zaszły obydwaj, a ciemności zmusiły go, żeby znalazł sobie jakieś schronienie pod drzewami, gdzie - nawet jeżeli zaskoczy go świt - będzie bezpieczny.

Obudził się, kiedy po nogach przeczołgał mu się wąż, drapiąc go po skórze, tam gdzie miał podarte spodnie. Szybko chwycił jajko, bo stanowiło ono przysmak tego gada. Piasek wokół jego skarbu był chłodny. Piemur się podniósł. Wychynął z lasu nad małą zatoczką przazacą się w promieniach przedpołudniowego słońca. Wygrzebał dołek i ponownie zakopał jajko, zaznaczając to miejsce odwróconą do góry nogami skórką owocu otoczona kilkoma kamyczkami z plaży. Potem wrócił do dzungli, aby rozejrzeć się za śniadaniem i wodą.

Świeże surowe owoce podziałały na jego układ pokarmowy i spędził kilka niemiłych chwil, zanim sobie uswiadomił, że będzie musiał poszukać czegoś innego do jedzenia. Przypomniał sobie, co Menolly opowiadała o tym, jak łowiła ryby z jaskini przy Smoczycich Skalach, ale nie miał nawet niczego takiego jak linka. A potem dojrzał grube liany czepiające się pni drzew, a jego uwagę przykuły kolce na drzewach z pomarańczowymi owocami. Wykorzystał własną pomysłowość oraz noż, który miał u pasa, i sporządził sobie wkrótce całkiem przyzwoitą wedkę. Jako przynętę nadział na haczyk pasek pomarańczowego

owocu, nic lepszego bowiem nie miał.

Wiatr ukształtował zachodnie ramie zatoczki w długi, skalisty pazur. Piemur wspinał się, aż doszedł na sam jego koniec. Zrzucił wedkę i czekał.

Minęło wiele czasu, zanim mu się poszczęściło i złapał rybę, chociaż już przedtem brała kilkakrotnie, ale wtedy stracił tylko przynętę. Kiedy w końcu wyciągnął średniej wielkości zoltogona miał pełne prawo do triumfu; tęsknie pomyślał o pieczonej rybie. Ale gdy rozprostował się i odwrócił, uświadomił sobie, jaki był głupi. Skale oddzielała teraz od stałego ładu fala przyboju. Zdał sobie sprawę, że popełnił jeszcze jeden błąd: zakopał jajko w piasku, który niedługo znajdzie się pod wodą. Zanim udało mu się dostać na brzeg, chlapiąc, skacząc i brnąc w wodzie, zoltogon przedstawiał sobą żaloszny widok. Kiedy Piemur zanurzył się w słonej wodzie, poczuł, że twarz, nos i czubki uszu bardzo mu się spiekły na słońcu, podobnie jak i inne odsłonięte fragmenty ciała.

Najpierw uratował jajko i zasypał je w lupinie najgłębszym piaskiem, jaki udało mu się znaleźć. Potem pośpieszył do następnej zatoczki i znalazł miejsce powyżej górnej linii przyplwy.

Niemalogo czasu zajęło mu też znalezienie takich kamieni, które by dały iskry. Wreszcie rozpałił ogień z suchej trawy i chrustu. Trzymał wypatroszonego zoltogona nad ogniem, z trudem opanowując głód, aż mięso pociemniało. Nigdy jeszcze ryba nie była tak pyszna! Mogłoby zjeść dziesięć, a może i dwanaście sztuk tej wielkości i jeszcze nie miałoby dość. Spojrzał tęsknie w stronę morza i z niesmakiem zobaczył stworzenia, które wyskakiwały z wody, jak gdyby chciały się z nim droczyć. Potem przypomniał sobie, że Menolly mówiła, iż najlepszy czas na polowanie jest o wschodzie i zachodzie słońca, a także po ulewie. Nic dziwnego, że musiał tak długo czekać, skoro poszedł łowić w południe.

Twarz i ręce spaliło mu słońce, więc wszedł głęboko w las rosnący wzdłuż plaży. Szukał świeżej wody i dojrzałych owoców, aż zobaczył w bujnym poszyciu znajome, chociaż zadziwiająco wielkie, liście roślin bulwiastych. Na próbie szarpnął garsc lodog i z ziemi wynurzył się olbrzymi gruby korzeń, który Piemur upuścił widząc, że aż roi się na nim od małych szarych robaków. Ale robaki szybko zniknęły w żyznej gliniastej glebie i zostawiły mu czystą, nieprawdopodobnie wielką, białą bulwę. Podniósł ją podejrzliwie i obejrzał uważnie ze wszystkich stron. Nic jej nie brakowało, tyle że była dużo większa niż te, które dotąd widział. Bez wątpliwości miał taki apetyt, że zjadłby ją całą.

Zaniósł ją do przygasającego ogniska, umył w odrobinie cennej słodkiej wody i cienko pokroił. Przypiekl pierwszy plaster na końcu noża i rozsądnie odłamał kawałek, żeby spróbować. Może spowodował to głód, ale nigdy dotąd nie kosztował czegoś tak pysznego, wręcz chrupiącego po wierzchu i miękkiego w środku. Szybko przypiekl resztę plasterków i natychmiast poczuł się lepiej.

Wracając po swoich śladach, znalazł sporo ilości bulw, ale wziął tylko tyle, ile mógł unieść.



Kiedy zaczął się odpływ i woda zaczęła się cofać, przeszedł w brod do swojego glazu i w nagrodę złowił kilka zoltogonów przyzwoitej wielkości. Dwa z nich upiekl na kolację, przysmazał następną olbrzymią bulwę, a potem wykopał jajko i ułożył je w nosidelku z lupiny z dużą ilością ciepłego piasku.

Szedł tej nocy, aż zaszły obydwie księżycy. Kiedy znalazł sobie miejsce do spania na wysuszonych, pierzastych liściach jakiegoś drzewa, ułożył się tak, żeby wschodzące słońce zaswieciło mu prosto w twarz i obudziło go. W ten sposób wstanie na czas, żeby napać ryb. Postępował w ten sam sposób jeszcze przez dwie doby, aż ostatniej nocy uswiadomił sobie, że od jakiegoś czasu nie widywał już ani jaszczurek ognistych, ani smoków, ani żadnej żywej istoty, poza niesionymi wiatrem dzikimi intruzami, które zeglowały wysoko nad ziemią. Obiecał sobie, że się osiedli, jeśli znajdzie słodką wodę, zatoczkę z szeroką piaszczystą plażą, której całkowicie nie zalewa przyływ i odpowiednio do łowienia ryb cyple. Jajko wyraźnie twardniało i bez wątpliwości nadchodził czas Wylegu.

Tego wieczoru zaczął się zastanawiać, dlaczego właściwie ciągle oddala się od Warowni i Weyru. Świetnie się bawił odkrywając każdą nową zatoczkę i niezmiernie przestraszone przestrzenie piaszczystych plaż i kamienistych brzegów. Nie musiał się tłumaczyć przed nikim, a to było także nowe doświadczenie. Teraz, kiedy nie brakowało mu jedzenia i było ono dosyć urozmaicone, bardzo mu się ta przygoda podobała. Założyłby się o wszystko, że odkrywa tereny, których nikt przed nim nie odwiedził. Napelniało go to radosnym uniesieniem. Nareszcie był pierwszy, porzucił monotonię codziennych zajęć.

Tego ranka łowił ryby, złapał grubogona i wypatroszył go pamiętając o doświadczeniach Menolly z lykowatym, oleistym mięsem. Posmarował tłuszczem twarz i dął, żeby przynieść ulgę spierzchniętej skórze, która przypiekło słońce. Doszedł do wniosku, że skoro oleju rybnego używa się do pielęgnacji niszczacej się skóry jaszczurek ognistych, to jemu też nie zaszkodzi.

Wyciągnął i dokładnie obejrzał jajko, nabrał pewności, że czas Wylegu musi być już blisko, bo skorupka była twarda jak kamień. Ponownie ułożył je na miejscu i ruszył dalej na zachód, maszerując teraz przez gęstszy las.

Późnym przedpołudniem przypadkiem natknął się na szeroką lache białego Isniacego piasku. Ochronił oczy i zobaczył lagunę częściowo oddzieloną od morza przez poszarpaną barierę masywnych skał, które kiedyś musiały stanowić linię brzegową. Wspinając się ostrożnie po klifie obserwował w przezroczystej wodzie liczebność ryb i pelzaczy, które znalazły się tam w pułapce, kiedy cofnęła się fala przyboju. Dokładnie to, czego mu trzeba: prywatna sadzawka do łowienia ryb. Wroczył po własnych śladach i szedł dalej wzdłuż plaży. Rownolegle do miejsca, w którym laguna łączyła się z morzem, odkrył mały strumyk wypływający z dżungli i zasilający lagunę. Poszedł wzdłuż niego do miejsca, gdzie jego czysta woda nie mieszała się z wodą morską.

Rozpierała go radość i zdumienie, że w tym świecie słońca, morza i piasku wszystko było

jak gdyby zrobione na jego zamowienie. I to wszystko nalezalo do niego! Mogl sie tutaj zatrzymac, az jaszczurka sie Wylegnie. I lepiej bedzie, jak sie do tego wydarzenia wczesniej przygotowuje. To bylaby kleska, gdyby nie udalo mu sie Naznaczc tylko dlatego, ze zabraknie mu jedzenia dla mlodej jaszczurki.

W ciagu dwoch ostatnich dni nie widzial na niebie ani jaszczurek ognistych, ani smokow, wiec stwierdzil, ze to dlatego nie pomyslal o Niciach. Przeciez dokladnie wiedzial, ze na Poludniowa polowe Pernu Nici opadaja tak samo, jak na Polnocna. Ale wszystkie mysli zaprzatalo mu jajko jaszczurki ognistej i zdobywanie jedzenia, a przez to kompletnie zapomnial o troskach i zyciu w Cechach i Warowniach.

Tego ranka lezal rozciagniety na trawiastej macie, ktora sobie sporzadzil, zeby chronic naga piers od szorstkiej skaly, i lowil ryby. Wtem podswiadomie poczul strach, tak silny, ze obejrzal sie przez ramie i zobaczyl, jak szary deszcz z sykiem wpada w morze nie dalej niz o dlugosc smoka od niego.

Przypominal sobie pozniej, ze rozgladal sie szukajac zionacych ogniem smokow, zanim nagle zdal sobie sprawe, ze niezaleznie od tego, czy smoki beda na niebie, czy nie, jego absolutnie nic nie chroni przed Nicmi. Wiedziony instynktem skoczyl do laguny. Wpadl w sam srodek pieniacej sie wody; chyba polowa stworzen z calego oceanu stloczyla sie obok niego, z zapalem zjadaly Nici, jakby te po to wpadaly do wody, zeby ryby mialy co jesc. Piemur wyplynal na powierzchni wymachujac rekami. Oblewal sie woda w nadziei, ze go ochroni przed Nicmi, kiedy bedzie bral wdech.

Gdy sie znowu zanurzal, Nici pokluly mu ramiona. Schodzil gleboko, jak najglebiej. Ale nie minelo wiele czasu, jak musial powtorzyc caly manewr. Wynurzył sie, a nastepnie wycofal w glebine, do ktorej zywe Nici nie docieraly. Zrobil to szesc albo siedem razy, zanim uswiadomil sobie, ze nie moze tego robic przez caly czas Opadu. Krecilo mu sie w glowie z braku tlenu, w slonej wodzie uklucia po Niciach palily go ogniem. Menolly miala przynajmniej jaskinie, w ktorej mogla sie schronic i...

Gdyby tylko udalo mu sie go znalezc, jezeli bedzie wystarczajaco wysoko nad powierzchnia laguny o tej porze przyplywu... byl taki nawis skalny... Kiedy sie wynurzył nastepnym razem, rozpaczliwie probowal zlokalizowac jego polozenie, ale prawie nic nie widzial, tak go piekly zaczerwienione oczy. Nigdy nie byl pewien, jak udalo mu sie znalezc to skape schronienie, gdyz z powodu paniki i niedostatku tlenu oczy zaszly mu mgielka. Ale znalazl je. Szukajac otarl sobie policzek, prawa reke i ramie, ale kiedy znowu zaczal widziec, usta i nos wystawaly mu nad wode, a glowe i ramiona chronil waski skalny dach. Tuz obok do wody spadaly Nici. Czul, jak ryby objaja sie o niego i nurkuja, a czasami razno biora sie do skubania jego rak czy nog, dopoki nie pomachal nekana konczynami; wtedy ryby odskakiwaly w poszukiwaniu pozywienia, do ktorego przywykly.

Kiedy minelo zagrozenie, czesc jego umyslu przyjela to do wiadomosci, ale nie ruszyl sie z miejsca, az chmura opadajacych Nici zniknela za horyzontem, a slonce znowu jasno

swiecilo. W glebi jego duszy czaila sie jednak groza i wcale nie byl sklonny tak pochopnie przyznac, ze niebezpieczenstwo minelo. Pozostal w schronieniu pod nawisem skalnym, az przyplyw sie cofnal i zostawil go jak rybe wyrzucona na te czesc rafy.

W koncu postanowil sprawdzic, jak sie miewa jego jajko. Pierwsza garsc piasku odrzucil gwaltownie od siebie, bo klebily sie w niej setki robakow. Tak silnie kojarzyly mu sie z Nicmi, ze az wytarl rece. Czy Nici mogly przeniknac do jajka? Kopal jak szalony, az do niego dotarl. Pogladzil z ulga ciepla skorupe. Przeciez ono sie chyba lada chwila Wylegnie!

Nagle zapragnal, zeby nie stalo sie to w tej chwili. Nie mial pod reka pokarmu, a nadzieja na zlowienie czegokolwiek przed zachodem slonca byla slaba, gdyz ryby niedawno spozily obfity posilek. A skad bedzie dokladnie wiedzial, kiedy jaszczurka bedzie sie miala zamiar Wylegnac? Smoki zawsze wiedzialy, kiedy jajka byly gotowe i uprzedzaly swoich jezdzcow. Menolly mowila, ze jej jaszczurki ogniste zaczynaly nucic, a ich oczy wirowaly kolorem fioletowoczerwonym. Nie mial nikogo, kto moglby mu pomoc.

Ogarnelo go przeczucie, ze musi sie spieszyc, zaczal szukac w dzungli lian, zeby zrobic jeszcze jedna linke, i kolcow z drzew owocowych na haczyki. Ale tak na wszelki wypadek zebrał trochę owoców i nieco orzechów o twardej lupinie. Jaszczurkom potrzebne było mięso, to wiedział, ale przypuszczał, że cokolwiek jadalnego będzie lepsze niż puste ręce.

Zakładal własnie haczyk z kolca na koniec liany, kiedy nagle w pełni pojal, co naprawde wydarzylo sie tego dnia. Palce zaczely mu sie tak trzasc, ze musial przerwac robote. On, Piemur z... nie, nie byl pomocnikiem pastucha ani nie byl tez juz uczniem harfiarzy... Piemur... Piemur z Pernu. On, Piemur z Pernu, przezył Opad Nici poza Warownia. Wyprostowal sie i szeroko usmiechnal, spogladajac dumnie na druga strone laguny. Piemur z Pernu przetrwal Opad Nici! Pokonal powazne przeszkody, zeby zdobyc krolewskie jajko jaszczurki ognistej. To jajko wreszcie peknie i nareszcie bedzie mial swoja wlasna jaszczurke! Popatrzył czule na wzgorek piasku, w którym byla ukryta jego malutka krolowa.

Ale czy mogl miec pewnosc, ze to bedzie krolowa? Na krotko opadly go watpliwosci. Jezeli nie, to moze bedzie to spizowa jaszczurka. Tez byloby niezle. Ale to musialo byc krolewskie jajko, skoro stalo tak z boku, grzejac sie przy ogniu.

Piemura az rozsmieszyla jego glupota. Powinien zdawac sobie sprawe, ze Lord Meron bedzie wreczal jajka pod koniec uczyty. Bylo jasne, ze ci, ktorzy je otrzymaja, sprawdza, co dostali. Wiedzeni radoscia albo moze brakiem zaufania do szczodrobliwosci Lorda Merona. Naprawde powinien opuscic Warownie przed koncem uczyty. Nie wiedzial jak, ale gdyby sie postaral... Z pewnoscia nie tkwilby teraz samotnie na Kontynencie Poludniowym. Zakrecil liane po raz ostatni, zeby mocno trzymala haczyk z ciernia.

Popatrzył na pomoc, z grubsza w kierunku Warowni Fort i siedziby Cechu Harfiarzy. Nie bylo go juz od osmiu dni. Czy probowali go odnalezc w Warowni Nabol? Troche sie dziwil, ze Sebell nie wyslal Kimi albo Menolly Skalki, zeby go poszukaly. No ale skadze ktos mialby

wiedzieć, gdzie on jest? Na północy czy na południu? A jaszczurki ogniste trzeba było ukierunkować, tak samo jak smoki. Sebell mógł przecież nie wiedzieć, że Lord Meron utrzymywał stosunki z jeźdźcami Weyrow z przeszłości, albo że akurat tej nocy odbierali oni towar.

Usłyszał plusk. Ryby wracały z przypliwem. Podniósł się, przeszedł na nagie skały i poklepał skalną polkę, która go wcześniej osłaniała.

Sporo czasu minęło, zanim coś złapał. I złowił tylko małego zoltogona, za małego, żeby zaspokoić nim swój głód, a co dopiero zarłocznej jaszczurki. Wkrótce nadchodzący przypliw odetnie go od tego, więc jeżeli nie złapie czegoś przedtem, będzie się musiał wycofać, tam gdzie ryby zawsze gorzej brały.

Opanował niecierpliwość najlepiej jak potrafił, ponieważ był przekonany, że ryby dobrze słyszą, bo inaczej dlaczego unikałyby jego haczyka. Wstrzymał oddech i szarpał za linę, naśladując żywą przynętę. I to wtedy ten usłyszał osobliwy dźwięk. Podniósł głowę rozglądając się, usiłował zlokalizować źródło dźwięku, tak zagłuszanego przez plusk fal. Uwagę ogarnął wzrokiem niebo, myśląc, że może tam, nad nim, latają dzikie intrusie czy jaszczurki ogniste. Czy, co jeszcze gorsze, jeźdźcy smoków, dla których taka rozciągnięta na skalnej rafie postać będzie doskonale widoczna.

Cos się tam poruszyło. Nie był wcale pewien, czy to tam znajduje się źródło dźwięku. W tym samym momencie linę się napreżyła. Uzmyslowił sobie, co się dzieje i w panice niemal ją puścił. Wyciągnął jednak linę i pośpiesznie wstał; spoglądał na plażę.

Cos się tam poruszyło. W pobliżu jego jajka! Wąż piaskowy? Podniósł pierwszego zoltogona, wetknął palec w skrzela ryby i puścił się pędem w kierunku plaży. Nic mu nie...

Na chwilę stanął jak wryty. Zobaczył, co się tam rusza: malusienka, polyskująca, złota istotka rzucała się niezgrabnie na piasku, załosnie skrzecząc. Na niebie pojawiły się dzikie intrusie, jakby do tego momentu narodzin przyciągał je jakiś niesamowity magnes.

Wystarczy tylko nakarmić piskle, przypomniał sobie rade Menolly, kiedy potknął się na piasku i omal nie upadł na malutką królową. Gmeral przy pasie szukał noża, żeby podać rybe. "Dawaj im kawałki wielkości kciuka, albo się udławia."

Kiedy próbował przeciąć twarde, pokryte łuskami skóre, mała jaszczurka ognista rzuciła się do przodu, krzycząc z głodu.

-Nie. Nie. Udławisz się i zginiesz - wołał Piemur wyrywając jej rybi ogon, który złapała, i wycinając kawałki większego mięsa wzdłuż kregosłupa.

Wrzeszcząc z wściekłości, że odmawia jej się jedzenia, malenka królowa zaczęła szarpać mięso. Szpony po urodzeniu miała jeszcze zbyt miękkie, żeby moc nimi drapać, więc Piemur zdążył pokroić rybe na odpowiednie dla niej porcje.

-Kroje tak szybko, jak moze.

I zaczęły się wyścigi pomiędzy głodem małej królowej a nożem Piemura. Udało mu się odrobine wyprzedzić jej żarłoczność.

Kiedy nożem otworzył delikatny brzuch ryby, rzuciła się, żeby go pozrec, popiskując coś w pośpiechu. Piemur nie był pewien, czy rybie wewnętrznosci, bez wątpienia pełne Nici, stanowią odpowiednie pożywienie dla nowo urodzonej jaszczurki ognistej, ale pozwoliło mu to nakroić więcej mięsa.

Napoczał już drugiego zoltogona i najpierw go wypatroszyła żeby jaszczurka się czymś zajęła, kiedy będzie kroić mięso. Wiedział, że chcąc naznaczyć jaszczurkę ognistą powinno się ją trzymać podczas karmienia, ale nie miał pojęcia, jak może tego dokonać, jeśli nie ma odpowiedniej ilości jedzenia, żeby ją przywabić.

Skonczyła z podrobami i odwróciła się do niego, piorunując go tęczowymi oczami, które wirowały czerwienią z głodu. Wydała z siebie skrzek, otworzyła jeszcze mokre skrzydła i rzuciła się na mały stosik kawalków ryby. Złapał ją tuż pod skrzydłami i zaczął karmić, kawalek po kawalku, aż przestała się szarpac w jego uścisku. Zaspokoila już najgorszy głód, teraz tylko przeżuwała jedzenie, a jej głos nabral nowego, łagodniejszego tonu. Piemur poluzował uścisk i zaczął ją głaskać, podziwiając jej niezmordowane szczuple ciałko, miękkość skóry i emanującą z niej energię.

Jakis cien przeleciał nad nimi, królowa podniosła głowę i wychrypiała ostrzeżenie.

Podniósł głowę i zobaczył, że intruzie zuchwale zniżają lot i są już tuż nad nim z przygotowanymi szponami do chwytu. Machnął nożem, ostrze błysnęło w słońcu i wystraszyło intruzie.

Dziki intruzie były niebezpieczne, a on i piskle jaszczurki znajdowali się na nie osłoniętej plaży. Usadził ją pieczołowicie w zagłębieniu reki, złapał linke, z której wciąż jeszcze zwisała ryba, i zaczął biec w kierunku dżungli.

Malutka jaszczurka skrzeknęła przenikliwie, kiedy puścił się pędem, gdy przywódca intruziów zaatakował po raz pierwszy. Ciało w gore nożem, ale intruz był sprytny. Ptak krzyknął przenikliwie i zmienił kierunek lotu. Trzymając swoją szarpiacą się królowa przy piersi, Piemur przygarbił się i skoncentrował na tym, żeby jak najszybciej dobiec do lasu. Zawsze był dumny z tego, jak szybko umie biegać: akurat teraz ta umiejętność miała im obojgu uratować życie.

Zobaczył cien następnego intruzia, który pikował na nich. Chłopak skrecił w lewo i usmiechnął się z satysfakcją, gdy wyprowadzony w pole agresor rozzłościł się i przeraźliwie wrzasnął.

Może i pazurki królowej nie były jeszcze całkiem suche, ale i tak bolesnie go drapały, kiedy

szarpala sie, zeby dosiegnac rybiego lba hustajacego sie kuszaco na lince, ktora trzymal w rece. Piemur uskoczyl w prawo, zeby uniknac ataku trzeciego intruza, i krolowa nie trafila do rybiego lba.

Czwarty atak nastapil tak niespodzianie, ze nie udalo mu sie uchylic w pore i poczul ostry bol, kiedy szpony intrusia rozdarly jego ramie. Wygial sie i dal nozem. Niestety potknal sie, ale instynktownie przeturlal sie na prawo, zeby uchronic swoj skarb. Zobaczyl, jak intrusie usiluja skrecic na tyle szybko, zeby dopasc go na ziemi, jak przerazliwie krzycza oznajmiajac, ze ofiara upadla i jest zdana na ich laske.

Malenka krolowa uswiadomila juz sobie, ze grozi im niebezpieczenstwo, wysliznela sie z uscisku Piemura, rozlozyla skrzydla i skoczyla na jego ramie, uragliwie krzyczac do napastnikow. Taka byla mezna, taka mala w porownaniu z intrusiami, ze jej odwaga stala sie tym bodzcem, ktorego Piemurowi bylo trzeba. Pozbieral sie, poczul, ze krolowa czepia sie jego wlosow, a ogon ciasno owija wokol jego szyi, nie przestajac skrzeczec, jak gdyby swoja furia chciala odpedzic atakujacych.

I Piemur pobiegl, tak szybko jak tylko potrafil. Biegl, ale obawial sie, ze lada moment szpony intrusia rozedra mu plecy. Nagle w ich okrzykach zamiast triumfu pojawil sie strach. Piemur rzucil sie w geste krzaki przyciskajac krolowa, zeby nie spadla. Lezac bezpiecznie pod szerokimi liscmi, miedzy grubymi lodygami, odwrocil sie, zeby zobaczyc, co wystraszylo przesladowcow. Intrusie odlatywaly, machajac skrzydlami najszybciej jak potrafily. Piemur wyciagnal szyje i zobaczyl, jak ze wschodu nadlatuje stado jaszczurek ognistych i rzuca sie w poscig za intrusiami. W chwili gdy wycofywal sie do kryjowki pod krzakami, zobaczyl piec szybujacych nad morzem smokow.

Jego krolowa wydala teraz jeszcze jeden okrzyk, juz cichszy, protestujac, ze rybi leb wciaz zwisa poza jej zasiegiem. Bojac sie, ze smoki moga ja jakos uslyszec, dal jej ten leb, a ona go z zadowoleniem rozdarla i zjadla, kiedy Piemur przygladal sie smokom krazacym nad miejscem jej Wylegu. Nie czekal, zeby zobaczyc, czy smoki wyladuja. Przepychal sie glebiej w dzungle. Probowal sobie przypomniec, czy Menolly kiedykolwiek wspominala o tym, ze dorosle jaszczurki szukaja tu swiezo Wyleglych.

Ale jaszczurki ogniste ich nie dostrzegly, a wrzaski intrusiuw zagluszyly okrzyki nowo narodzonego stworzenia. Zmeczona jaszczurka zasnela.

O tej samej godzinie, kiedy Kimi wrocila z wiadomoscia od Torika, bebny zadudnily, powiadamiajac o smierci Lorda Merona.

-Trzeba mu bylo osmiu dni, zeby umrzec - powiedzial Harfiarz wzdychajac - kiedy Mistrz Oldive dawal mu jeden.

-Do konca postanowil nie wyswiadczac nam najmniejszej uprzejmosci - powiedzial Sebell i przestal myslec o Meronie, skupil sie na wiadomosci od Torika. Harfiarz pytal mlodego

gospodarza o nowo przybyłych. - Nikt go nie prosił o schronienie. W Weyrze nie było żadnej awantury, a byłaby na pewno, gdyby odkryto pasażera na gapie. Ale to nie znaczy - powiedział Sebell pospiesznie podnosząc dłoń, żeby uprzedzić protest Menolly - że Piemur tam nie wylądował. Torik pisze, że przez ostatni siedmiodziesiąt jego gospodarze mieli zakaz wstępu do Weyru, ale od swoich jaszczurek ognistych odebrał obraz całego stosu dziwnych rzeczy leżących na terenie Weyru, więc podejrzewa, że z północy przybył jakiś transport. Na teren Weyru nie dopuszcza się zwykłych gospodarzy, żeby tam swietowali. Tak więc jeżeli Piemur zdołał wydostać się z Warowni Nabol w jednym z worków przeznaczonych dla jeźdźców z przeszłości, udało mu się później uwolnić.

-Rozsadnie z jego strony - powiedział Harfiarz, od niechcenia obracając kieliszek z winem w dłoni. Twarz miał bez wyrazu, ale jego oczy niespokojnie poruszały się w rytm myśli. - Na pewno doszedł do wniosku, że lepiej nie pchać się przed oczy Władcom z przeszłości.

-Przynajmniej dopóki jego młode się nie Wylegnie - dodała Menolly. Tak bardzo chciała wierzyć, że Piemur skieruje się do Torika. Prawdopodobnie wiedział, że Torik jest przyjaźnie nastawiony do harfiarzy. Zwrociła się do Sebella. - Candler zawiadomi nas natychmiast, jak tylko Wylegna się pozostałe jaszczurki, prawda?

-Tak, powiedział, że nas zawiadomi - odparł czeladnik, ale potem wykrzywił się i podrapał po głowie. - Ale nie wiemy przecież, czy to jajko królowej pochodzi z tego samego gniazda co inne.

-Ale wiemy, że pozostałe jajka nie należały do zielonej jaszczurki; były za duże. A tylko tym możemy się kierować. Jestem przekonana, że Piemur nie będzie usiłował się z nikim skontaktować, dopóki jajko nie pęknie, a on nie Naznaczy. Na jego miejscu właśnie tak bym zrobiła. Och, tak bardzo chciałabym wiedzieć, czy nic mu się nie stało. - Uderzyła się piętami po udach w poczuciu własnej bezsilności.

-Menolly - powiedział Harfiarz kojąco - nie jesteś odpowiedzialna za...

-Ale ja czuję się odpowiedzialna za Piemura - powiedziała, a potem spojrzeniem przeprosiła swojego Mistrza za to, że mu tak nieuprzejmie przerwała. - Gdybym nie popierała jego zainteresowania jaszczurkami ognistymi, gdybym mu ciągle nie kładła do głowy, jak wiele radości przynoszą, może nie pokusiłby się o kradzież tego jajka i nie znalazłby się w takich tarapatkach. Podniosła wzrok, ponieważ obydwaj mężczyźni zaczęli się śmiać. Była poirytowana ich brakiem delikatności.

-Menolly, popaść w kłopoty i wykaraskać się z nich to dla Piemura normalne. Robił to nieraz na długo przed tym, zanim tu przybyłaś - powiedział Sebell. - Ty i twoje jaszczurki ogniste bardzo go uspokoiłyście. Ale myślę, że masz rację. Piemur się nie pokaze, dopóki nie nastąpi Naznaczenie. A Torik będzie go wypatrywał. Znajdzie się.

Później Piemur wcale nie był pewien, dlaczego właściwie uciekał przed jeźdźcami smoków. Wydawało mu się, że od momentu kiedy zmienił mu się głos, wciąż albo przed czymś ucieka, albo za czymś goni. Przypuszczał, że w panice wziął jeźdźców smoków z przeszłości za ludzi Lorda Merona, a akurat wtedy nie rwał się do spotkania kogokolwiek związanego z Lordem Meronem. Tej nocy przedzierał się przez dżunglę aż brak oddechu i bolesna kolka w boku oraz ciemności zmusiły go, żeby się zatrzymał. Osunął się na ziemię, ułożył wygodnie swoją jaszczurkę ognistą i momentalnie zasnął. Jak tylko słońce wstało następnego ranka, jaszczurka obudziła się pomrukując z głodu. Głód zaspokoili świeżymi pasami, chłodnymi od nocnego powietrza i soczyscie słodkimi. Potem skierował się na północ, żeby dostać się z powrotem na plażę i nałowić ryb dla Farli, takie bowiem imię nadał swojej małej królowej. Przepychając się przez zarośla potknął się o na wpół zjedzone siewko biegusa. Farli zaszczębiotała z zachwytu i objadła z mięsa kość, nucąc przy tym radośnie.

-Udlawisz się w ten sposób - powiedział i zaczął odcinać mniejsze kawałki, wyprzedzając o jeden plasterzek jej żarłoczny apetyt.

Kiedy Farli z wypchanym brzuszkiem zwinęła się wokół szyi Piemura, wykroił więcej mięsa z padłego biegusa. Doszedł do wniosku, że zwierze musiało zostać zabite podczas Opadu Nici, więc mięso nie powinno jeszcze być nadpsute. Nie tylko będzie to dla niego mile widziana odmiana po rybach, ale również dla Farli czerwone mięso było lepsze.

Ciezar spiącego przy jego szyi zwierzęcia podnosił go na duchu; Piemur znalazł gęste trawy, utkął z nich niezgrabną siatkę, w której mógł nieść mięso. Oszacował, że wystarczy ono na kilka posiłków dla niego i Farli, ale jeżeli uda mu się je ugotować, to nie zepsuje się tak szybko w upale.

Kierując się ciągle na północny zachód zebrał trochę suchej trawy i chrustu na rozpalke. Wciąż jeszcze szedł z grubszą na pomoc, kiedy przez rzędne drzewa na lewo zobaczył błysk wody. Zatrzymał się i wytrzeszczył oczy, nie potrafiąc sobie uświadomić, jak mógł pomylić kierunki. Jezioro? Jeżeli jednak woda była już tak blisko...

Przepchnął się przez rzędne drzew i krzaków i wyszedł na niewielkie wzniesienie. Przed nim leżał rozległy obszar zalewowy, opadający od lasu falująca, trawiasta równina, przerywana gęstymi kępami szarzielonych krzaków. Równina ciągnęła się dalej po drugiej stronie rzeki, która stopniowo stawała się coraz szersza, aż w jakimś odległym miejscu musiała uchodzić do morza. Wiatr, osobliwie pachnący znajomą ostrą wonią, wysuszył pot na jego twarzy. Mrużąc oczy w blasku słońca, Piemur zobaczył bydło pasące się wśród bujnych traw po obydwóch stronach rzeki. A przecież poprzedniego dnia opadały tu Nici, a żaden smoczy jeździec nie przyleciał i nie zionął płomieniem, nie dopuszczając, by ten złośliwy pasożyt wrył się w ziemię.

Chcąc się uspokoić wetknął w ziemię jeden z zebranych patyków i podniósł grude trawy. Z korzeni opadły robaki i wzbudziły znowu w Piemurze nabożną część dla swoich



umiejetnosci. Potrafiły samodzielnie zachować taką olbrzymią równinę wolną od Nici. A ci cholerni jeźdźcy z przeszłości nawet nie ruszyli się ze swego Weyru podczas wczorajszego Opadu. Oni w ogóle nie zasługiwali na miano smoczycy jeźdźców. F'lar i Lessa mieli całkowitą rację, że ich wygnali na Południe, gdzie te niepokazne robaki wykonywały za nich całą robotę. Przecież on sam mógł zginąć podczas wczorajszego Opadu, a żaden smoczy jeździec nie pokazał się, żeby go chronić. Chociaż, musiał ucziwie przyznać, poradził sobie całkiem dobrze, chronić się sam.

Spojrzał na drugą stronę rzeki. Będzie miał tutaj słodką wodę do picia, jak również schronienie przed Nicmi. Dżungla, którą pozostawił za sobą, dostarczy mu owoców i bulw; mieszkańcy laski czerwonego mięsa dla Farli. Nie było potrzeby wyprawiać się z powrotem nad morze. Mogł zostać tutaj, aż Farli straci swój największy powylegowy apetyt. Potem lepiej będzie ruszyć z powrotem do Warowni Południowej. Jeżeli będzie ostrożny, uda mu się uniknąć jeźdźców z przeszłości, aż skontaktuje się z gospodarzem... jak on miał na imię? Był pewien, że słyszał jak Sebell wspominał jego imię. Torik! Tak, to było to. Torik.

Cicho pogwizdując zabrał się do budowania kregu z kamieni, który miał chronić ognisko przed wiatrem. Świeża bryza przyniosła znowu te tak kłopotliwie znajoma won. Cokolwiek to było, musiało znajdować się w dole, na równinie, bo wiatr wiał z tamtego kierunku. Zostawiając mięso, żeby upiekło na ogniu, Piemur ruszył w dół po zboczu. Niemalże minął już kepe krzewów, kiedy uswiadomił sobie, że ich liście są mu wyraźnie znajome. Znajome, pomyślał wyciągając rękę, żeby jednego dotknąć, chociaż sporo większe. Jako ostateczny test zgniotł jeden liść, no i rzeczywiście szybko cofnął dłoń, bo palce go zapiekły, a potem straciły wszelkie czucie. Cała równina porastała kepy krzewów mrocznika, rosły wyższe i pełniejsze niż kiedykolwiek widział na północy. Przecież gdyby się zebrali liście nawet tylko z połowy tej równiny, starczyłoby mrocznika na całe Przejście dla wszystkich Weyrow na Pemie. Mistrz Oldive powinien dowiedzieć się o tym miejscu.

Rozszyszony pisk w uszach uprzedził go, że Farli się obudziła, prawdopodobnie doszedł do niej zapach pieczonego mięsa. Ostrożnie odłamał kilka dużych liści, owinał ich odcięte łodygi w szerokie liście trawy i wrócił do ognia. Kiedy dał Farli kilka na wpol upieczonych kawałków, była całkiem zadowolona i zwinęła się w klebuszek, żeby dokończyć drzemkę. Wtedy Piemur zgniotł liść mrocznika pomiędzy dwoma płaskimi, czystymi kamieniami. Potarł swoje ranki mokra stroną kamienia; przeszedł go dreszcz, kiedy trochę zapiekło, zanim znieczulenie poskutkowało. Uważał, żeby nie wetrzec mrocznika zbyt głęboko, bo ziela tego trzeba używać oszczędnie, albo mogły się porobić okropne pecherze i blizny.

Kiedy usadowił się przy ognisku, żeby czekać, aż mięso się dopieczy, nie miał już wątpliwości, że zał mu będzie stąd odchodzić.

Powtórzył to sobie następnego ranka, kiedy wstał, i wieczorem, kiedy zwinął się w szalasię, który zbudował dla Farli i dla siebie. Naprawdę powinien zawiadomić jakos Cech Harfiarzy.

Każdego jednak dnia okazywało się, że jest zbyt zajęty zaspokajaniem potrzeb szybko

rosnacej jaszczurki ognistej, żeby podjąć przygotowania do prawdopodobnie kilkudniowej podróży. Spędzał cały czas próbując łowić ryby. Potrzebował oleju do smarowania niszczonej skóry Farli.

Potem znowu nastąpił Opad Nici. Tym razem Piemur poczynił stosowne przygotowania i został ostrzeżony. Farli dostała histerii z przerażenia, oczy wirowały jak szalone czerwienią gniewu, kiedy uniosła się na skrzydłach i wyrzaskując uragicznie w kierunku północnego wschodu nagle zniknęła. Kiedy Piemur ją zawołał, pojawiła się z powrotem, nawrzeszczała na niego z furii i zniknęła. Zdarzało już się jej latać wcześniej pomiędzy, gdy się przypadkiem przestraszyła. Ale jej przeciągająca się nieobecność denerwowała i niepokoiła Piemura. Popatrzył na pomocny wschód zauważając na równinie, że wszystkie zwierzęta ze znacznym pośpiechem przesuwały się w kierunku rzeki. Potem uwagę jego zwrócił nagły wykwit płomienia na niebie i zobaczył nie tylko szary deszcz Nici, ale odległe punkciki smoków.

Przygotował się już wcześniej na następny Opad zdecydowawszy, że już nigdy więcej nie będzie go spędzał pod polką skalną. Znalazł zatopiony pień drzewa, tam gdzie rzeka wypływała z lasu. Skoczył do rzeki i zszedł na taką głębokość, na jakiej tonące Nici nie mogły mu już zaszkodzić. Oplotł reka pień drzewa i wystawił na powierzchnię grubą trzcinę, przez którą mógł oddychać. Nie było to najwygodniejsze schronienie, a ryby nieustannie myliły jego ręce i nogi z grubymi klebami Nici, więc musiał się ciągle poruszać. Za to czas wydawał się stac w miejscu i Piemur miał wrażenie, że minęły całe godziny, zanim na powierzchni wody przestały pojawiać się kolka oznaczające spadające Nici. Cieszył się, kiedy wreszcie potężnym kopniakiem nogi wybił się znowu na powierzchnię, niemal przewracając małego bieguska. Wydawało się, że cała pływająca zwierzęta. Jak tylko pojawił się na powierzchni, zaczęły raptownie przec do brzegu, otrzępywać się, a potem szybko uciekać na równinę, zupełnie jakby jego obecność była jakimś sygnałem albo jakby je przestraszyła. Niektóre ryczały z bólu i zobaczył wiele pobruzdzonych do krwi pysków. Zauważył także, że niektóre z uszkodzonych zwierząt ruszają prosto do pedów mrocznika i ocierają się o liście.

Piemur dotarł do brzegu, usiadł wyczerpany na ziemi i zawołał Farli. Ręce i nogi miał jak z waty od odpędzania ryb, które wciąż miały ochotę go skubac i podgryzac.

Farli pojawiła się nad nim w powietrzu, trajkocząc z ulgi i niepokoju. Wylądowała mu na ramieniu i owinęła ogon wokół jego szyi, pogładziła go lebką po policzku, złapała go jedną łapką za ucho, a druga zakotwiczyła na jego nosie. Pocieszali się nawzajem przez dłuższą chwilę. Potem Piemur poczuł, że ciało Farli sztywnieje. Zaczęła gniewnie trajkotać. Piemur się obroczył, ale w pierwszej chwili nie dostrzegł nic, co by go mogło przestraszyć. Farli poluzowała uchwyt na jego nosie i zorientował się, że wskazuje na niebo. Wtedy zobaczył krzące wysoko intruzie i zorientował się, że coś nie przeżyło Opadu. Jeżeli intruzie na to polowały, to coś nakarmi również jego i jaszczurkę.

Farli wydawała się równie pełna zapалу jak on, żeby uciec intruzie, i trajkotała zachęcająco,

kiedy znalazł mocny kij i ruszył w górę brzegiem rzeki.

Większość stworzeń, które przedtem szukały schronienia w rzece, już zniknęła, ale przezornie wypatrywał węży i dużych pelzaczy, które również mogły się tam ukryć.

Zobaczył padłego biegusa na wpół ukrytego pod dużym krzakiem mrocznika. Ku jego zdumieniu biegus dzwignął się do góry, jego pokrwawiony bok roił się od robaków. To biedne stworzenie nie mogło już chyba żyć? Podniósł kij, żeby zakończyć jego mekę, kiedy uswiadomił sobie, że źródło spazmatycznego, rozpaczliwego ruchu znajduje się pod zwierzęciem. Farli zeskoczyła z jego ramienia i trajkotała dotykając małego wystającego kopytka, którego Piemur nie zauważył.

To była samica biegusa! Piemur krzyknął, złapał za tylne nogi i odciągnął trupa z młodzika, którego samica chroniła przed Nicmi, poświęcając swe życie. Młode becząc chwiejnie podniosło się na nogi i posypał się z niego cały dywanik robaków. Pokustykało kilka kroków do Piemura, jego lebek i barki w kilku miejscach pobruzdziły Nici.

Niemal z roztargnieniem Piemur pogładził kudłaty lebek i poskrobał za uchem, czując, jak szorstki język go lizę. Potem zobaczył długie płytkie otarcie na tylnej prawej nodze stworzenia.

-A więc to dlatego nie dobiegłeś do rzeki, co, ty biedny gluptasku? - powiedział Piemur przygarniając go bliżej do siebie. - A twoja matka chroniła cię własnym ciałem. - Zwierzak zabeczal znowu, podnosząc na niego niespokojny wzrok.

Farli zacwierała i otarła się o jego nie uszkodzoną nogę, a następnie przystąpiła do pozywania się padlina. Poczucie przyzwoitości nakazało Piemurowi zabrać stamtąd młodego biegusa nad brzeg rzeki, gdzie przemył jego rany, posmarował mrocznikiem i przyłożył szeroki liść pewnej rzecznej rośliny, żeby nie dopuścić owadów. Uwiązał biegusa na linie do lowienia, a potem poszedł naciąć mięsa na kilka posiłków. Intrusie już się zlatywały.

Farli była tak nazarta, że nie protestowała nawet, że zostawiają resztki. Nie protestowała również, kiedy Piemur zaniósł małego Glupka do ich lesnego szalasu.

Kiedy Piemur ułożył się tego wieczora do snu, zwinięty w kłębek Glupek wtulił się w jego plecy, a Farli ułożyła mu się na ramionach. Miał zamiar po tym Opadzie dotrzeć do Warowni Południowej, ale naprawdę jakos nie mógł zostawić okaleczonego i osieroconego Glupka. Noga zagoi się, kiedy otoczy się ją troskliwą opieką i kiedy małe odpocznie. Jak już Glupkowi chodzenie nie będzie sprawiało kłopotów, po następnym Opadzie Nici ruszą wszyscy do Warowni Południowej.

Idąc przez lake, gdzie właśnie zostawił Liotha i N'tona, Mistrz Harfiarz zobaczył, że pomimo późnej godziny w oknie jego gabinetu jest jasno. Był bardzo zmęczony, ale satysfakcjonowały go wyniki czterodniowych wysiłków. Balansujący na jego ramieniu Zair

pisnal potakujaco. Robinton usmiechnal sie do siebie i potarl malego spizowego jaszczura po karku.

-A Sebell i Menolly beda tez zadowoleni. Oczywiscie pod warunkiem, ze me otrzymali od tego hultaja jakiejś wiadomosci, ktora nie mieli ochoty sie podzielic.

Zobaczyl, jak jedno skrzydlo wielkich drzwi do siedziby Cechu wahnelo sie w ciemnosciach i domyslil sie, kto czeka na niego w ciemnosciach.

-Mistrzu?

Mial racje; to byla Menolly.

-Tak dlugo cie nie bylo. Mistrzu - zawolala cichym glosem, zamykajac za nim drzwi, i zakrecila kolem, zeby bolce weszly szczelnie w podloge i sufit.

-Ach, ale wiele osiagnalem. Byly jakies wiadomosci od Piemura?

-Nie. - Przygarbila sie wyraznie. - Zawiadomilibysmy cie.

Pocieszajaco objal reka jej szczuple ramiona.

-Czy Sebell rowniez nie spi?

-Oczywiscie! - Zachichotala. - N'ton wyslal Trisa, zeby nas uprzedzil. Albo zastalbyś zamkniete drzwi do wlasnej siedziby!

-Nie na dlugo, moja droga, nie na dlugo!

Wspinali sie teraz po schodach i zauwazyl, ze Menolly zwabila kroku, by dopasowac sie do jego tempa. Byl zmeczony, to prawda, ale co gorsza nie rozporzadzal juz ta sprezystoscia, ktora kiedys pozwalala mu nie przejmowac sie pozna pora.

-Lord Groghe wrocil dwa dni temu, Mistrzu. Dlaczego musiales tak dlugo zostac w Nabolu? - Pod swoja reka poczul, jak przez jej ramiona przechodzi konwulsyjny dreszcz. - Nie zostalabym w tym miejscu ani o chwile dluzej, nizbym musiala.

-Nie nalezy do najsympatyczniejszych Warowni, to prawda. Nie moge sobie przypomniec, co stalo sie z tym calym winem, ktore Lord Fax sobie przywlaszczyl podczas swoich podbojow. A mial troche wina z dobrych rocznikow. Meron nie mogl tego wszystkiego wypic w zaledwie trzynascie czy czternascie Obrotow.

-A wiec nie dali ci bendenskiego wina? - droczyła sie z nim Menolly.

-Nie dali, ty nieczula kobieto.

-Jestem wiec tym bardziej zdumiona, ze zostales tam tak dlugo.

-Musialem! - odparl, sam zdumiony irytacja we wlasnym glosie. Doszli juz do jego pokojow i otworzyl drzwi, z przyjemnoscia patrzac na znajomy balagan w swoim gabinecie i powitalny uśmiech na twarzy Sebella. Czeladnik juz byl na nogach, pomagal swojemu Mistrzowi pozbyc sie rynsztunku do lotow i prowadzil do krzesla, podczas gdy Menolly nalewala mu puchar przyzwoitego bendenskiego wina.

-A teraz, panie, czy masz cos do opowiedzenia? - zapytal Sebell, pokpiwajac lekko ze zwyczajowego powitania swojego Mistrza. - Czy nie mogliśmy przyleciec do Nabolu i pomoc ci?

-Wydawalo mi sie, ze tyle napatrzyliscie sie na Nabol, ze powinno wam wystarczyc na pare Obrotow - powiedzial Mistrz Robinton pociagajac wina.

-On przywiozl jakies wieści, Sebellu - powiedziala Menolly mruzac oczy, zeby spiorunowac swojego Mistrza spojrzeniem. To widac po jego twarzy. Pelen zadowolenia z siebie, ot co. Czy dowiedzialas sie w Nabolu, co stalo sie z Piemurem?

-Nie, obawiam sie, ze nie dowiedzialem sie niczego o Piemurze, ale wsrod innych rownie waznych spraw tak wszystko ulozylem, ze nie musimy sie juz martwic, iz Warownia Nabol bedzie zaopatrywala Wladcow Weyrow z przeszlosci w polnocne towary albo otrzymywala dalsze tak bogate dostawy jajek jaszczurzych.

-A wiec zaden z zawiedzionych dziedzicow nie robil klopotow podczas zatwierdzenia? - zapytal Sebell.

Mistrz Robinton pomachal palcami z chytrym uśmiechem na twarzy.

-Nie bylo zadnych klopotow, o ktorych warto by mowic, chociaz z Hitteta to prawdziwy mistrz zlosliwych komentarzy. Nie bardzo mogli podac nominacje w watpliwosc, skoro dokonala sie w obecnosci tylu znakomitych swiadkow. Poza tym wcale nie zadawalem sobie trudu, zeby wyprowadzic ich z blednego mniemania, iz Benden i pozostali Lordowie Warowni pociagna do odpowiedzialnosci dziedzica za grzechy jego przodka. Mistrz Robinton rozpromienil sie widzac reakcje swojego czeladnika na te strategie. - Przysporzylo mi to znacznej radosci, ze moglem pomoc nowemu Lordowi Deckterowi wyslac te nic nie warta czerede, zeby zajela sie ulepszaniem swoich wlasnych podupadlych gospodarstw.

-A Lord Deckter? - zapytal Sebell.

-Dobry wybor, chociaz nie palil sie do tego. Podsunalem mu mysl, zeby po prostu uwazal swoja Warownie za podupadly interes i zastosowal do niej te sama pomyslowosc i pracowitosc, za pomoca ktorych zbudowal swoje kwitnace przedsiebiorstwo przewozowe, a wtedy Warownia zmieni sie na lepsze. Podpowiedzialem mu tez, ze w swoich czterech synach ma zdolnych pomocnikow i wykonawcow, co jest fortuna, jaka niewielu Lordow

moze sie cieszyc. Jednak byla jedna sprawa, ktora on szczegolnie chcial rozwiacz. - Harfiarz przerwal. Popatrzył na ich wyczekujace twarze. - Sprawa, ktora akurat jest zgodna z problemem, ktoremu musimy stawic czolo. - Zwrocil sie do Menolly. - Radze ci, miej w pogotowiu te swoja lodke... - zaczal w ten sposob wyrazac sie o jej skiffie, po tym jak poprzedniego Obrotu oboje zagubili sie podczas sztormu, gdy plyneli do Warowni Poludniowej. Teraz twarz Menolly sie rozjasnila, a Sebell nagle usiadl wyprostowany, z oczami rozszerzonymi w oczekiwaniu. - Sadzisz, ze nie uda nam sie znalezc Piemura na polnocy. Wy dwoje udacie sie na poludnie. Upewnijcie sie, zeby Torik zawiadomil jezdzcow z przeszlosci, jezeli sami nie bedziecie mogli zaniec im tej wiadomosci, ze Meron nie zyje, a jego nastepca popiera Weyr Benden. Wydaje mi sie, ze Mistrz Oldive chce, zebyscie przywiezli z powrotem jakies ziola i proszki. Zuzyl duza czesc swoich zapasow dla Merona.

## Rozdzial X

Glupek zabeczal i usilujac sie podniesc wbil Piemurowi zadek w brzuch. Zwinieta na ramionach Piemura Farli zaczela sennie narzekac i zaraz potem zapiszczala w poplochu. Piemur odwrocil sie na bok i odsunal swoich przyjaciol, z obawy, ze ktoregos z nich przygniecie. Wstal zeszywnialy. Na polance wokol jego niewielkiego szalasu nie bylo widac niczego groznego, ale gdy sie rozejrzal, niespodziewanie zauwazyl daleko na rzece plame jaskrawej czerwieni. Zaskoczony odsunal zaslaniajaca mu widok galaz i zobaczyl, ze dokladnie tam, gdzie pomiedzy rowninami rzeka zaczynala sie zwezac, plyna trzy jednomasztowe stateczki o jaskrawoczerwonych zaglach. Kiedy sie im ze zdumieniem przygladal, czerwone zagle zalopotaly, gdy stateczki zmienily kurs i najpierw ustawily sie pod wiatr, a potem ich wlasny ped wniosl je na blotnista plaze. Zafascynowany tym widokiem Piemur odszedl nieco od swego schronienia, glaszczac uspokajajaco Farli, ktora trajkotala, zasypujac go pytaniami. Niemal nie czul, ze Glupek ociera sie o jego nagie nogi, kiedy kryl sie wsrod rosnacych na skraju lasu drzew, chociaz z tej odleglosci nie mogli go dostrzec. Obserwowal, jak gdyby przypominajac sobie jakis sen, jak z pokladow schodza mezczyzni, kobiety, dzieci. Zagle zwinieto kompletnie, a nie tylko zarzucono na bom. Ludzie staneli szeregiem, zeby przeniesc tobolki i paki przez blotnista plaze na wyzej polozony suchy teren. Osadnicy z Polnocy? - zastanawial sie Piemur. Ale przeciez chybaby uslyszal, ze wyslano ich do Torika, po to, by w taki sposob dolaczyli sie do Warowni Poludniowej, zeby nie rzucalo sie to w oczy i zeby jezdzczy z przeszlosci nie mieli powodow do narzekania. Kimkolwiek byli ci ludzie, wygladalo na to, ze maja zamiar na jakis czas sie tu zatrzymac.

Kiedy Piemur kontynuowal obserwacje wyladunku, uswiadomil sobie, ze narasta w nim uczucie oburzenia. Ci ludzie osmielili sie zaklocic jego spokoj, byli tak zuchwali, ze zakladali obozowisko, rozpalali ogien i nad plomieniami wieszali na roznach wielkie sagany, tak jakby byli u siebie. To byla jego rzeka i pastwiska Glupka. Jego! A nie ich, zeby mogli zasmiecac je namiotami, kotlami i ogniem!

A jezeli przypadkiem akurat tedy beda przelatywac Wladcy dawnych Weyrow? Beda klopoty. Czemu ci ludzie byli tacy niemadrzy? Rozkladali sie ze wszystkim tak na widoku.

Jego uwage odciagnal od nich protest Farli. Byla glodna. Glupek, zgodnie ze swoim zwyczajem, zabral sie do kosztowania wszystkich rodzajow zieleniny w bezposrednim otoczeniu. Piemur z roztargnieniem siegnal do mieszka u pasa po garsc wyluskanych orzechow, ktore trzymal tam, zeby uspokajac Farli. Jaszczurka elegancko przyjela poczestunek, ale poinformowala go gderliwym pisnieciem, ze lepiej bedzie, jezeli dostanie tego ranka cos wiecej do jedzenia.

Piemur tez przezul orzecha probujac rozeznac sie, kim mogli byc ci ludzie i o co im chodzilo. Jedna grupa oddzielila sie teraz od innych, ktorzy krzatali sie przy namiotach albo napelniali olbrzymie sagany woda, i skierowala sie na drugi koniec pola, a nastepnie sie rozproszyla. W sloncu zablysy dlugie ostrza i nagle Piemur dowiedzial sie, kim sa i co robia ci ludzie.

Poludniowcy przybyli zebrac mrocznika z krzakow, ktore teraz pelne byly zywicy i jedrne od kojacego bol soku. Zmarszczyl z niesmakiem nos; a kazdy pelny sagan trzeba bedzie gotowac przez trzy dni, zeby rozgotowac te lykowata roslina na miazge. Potem caly dzien zajmie odcedzanie miazgi, a jeszcze sok trzeba bedzie odparowac do odpowiedniej gestosci, zeby sporzadzic kojaca masc. Piemur wiedzial, ze Mistrz Oldive bral najczystsza, sklarowana masc i cos z nia jeszcze robil, zeby przerobic ja na proszek do uzytku wewnetrznego.

Westchnal gleboko, poniewaz oznaczalo to, ze intruzi beda tu przez wiele dni. Obozowisko rozbito o dobra godzine drogi od niego i moze go nie zauwaza. Ale nawet z tej odleglosci nie uniknie smrodu gotujacego sie mrocznika, bo ten zapach wdzial sie wszedzie, a akurat teraz wiatr przewaznie wial od morza. Do furii doprowadzalo go, ze musi przez nich opuscic swoje miejsce wlasnie wtedy, kiedy wszystko urzadzil tak, zeby mu bylo wygodnie, zeby mogl wykarmic siebie, Farli i Glupka, zeby mial sie gdzie schronic na noc przed tropikalna burza i bezpiecznie ukryc sie przed Nicmi.

A potem przyszlo mu na mysl, ze moze to nie sa Poludniowcy, ale grupa robocza z Polnocy. Wiedzial, ze Mistrz Oldive woli ziola, ktore rosna na Poludniu; to dlatego Sebell wyprawil sie niedawno w podroz, przywozil z powrotem cale wory rozmaitych medykamentow. Ale przeciez chyba przywiozl wystarczajaca ilosc, a moze to jakas nowa umowa z jezdzcami z przeszlosci, ktorzy chyba nie mieli zalu do Uzdrowiciela.

Ale statki z Polnocy mialy wielokolorowe zagle; Menolly powiedziala mu, ze nadmorscy gospodarze dumni byli z zawilosci wzorow na swoich zaglach. Gladki czerwony zagiel przywodzi na mysl Poludniowcow o ktorych wszyscy wiedzieli, ze zrywaja z Polnocna tradycja, kiedy tylko sie da. Poza tym te grupy poruszaly sie tak, ze swiadczylo to o dobrym obeznaniu z terenem.

Piemur szeroko sie do siebie usmiechnal. Jedno bylo pewne, nie bedzie ich teraz jeszcze zawiadamial o swojej obecności. To mogloby byc niebezpieczne. Zabierze po prostu to czego mu trzeba i okrzyki ich lasem, az dojdzie do brzegu morza, daleko stad. I daleko od smrodu gotujacego sie mrocznika.

Zwinal wiec w schludny tobolek swoja utkana mate i zwiazal ja rzemieniem z liany, ignorujac trajkotanie Farli, ktora wyrazala dezaprobate dla jego czynnosci i dla faktu, ze nie zwraca uwagi na natarczywe prosby o jedzenie. Przyjrzel sie bacznie scianom swojego malego szalasu i zdecydowal, ze ktos moglby przypadkiem polowac w lesie i odkryc jego proste gospodarstwo. Rozebral plachty utkane z traw i ukryl je w gestych lisciach pobliskich krzakow. Nie mogl usunac samej polanki, ktora zrobil, ale poruszył zdeptana ziemie i rozsypal tu i owdzie uschle galazki, tak ze dla kogos, kto by tylko rzucil okiem, wszystko moglo wygladac naturalnie. Uciszył Farli, bardzo teraz juz natarczywa, i skierowal sie w strone rzeki. Jego pulapka zawierala ryb az nadto. Dla Farli wystarczy. Wypatroszył to, co zostalo, kiedy sie juz najadla do syta, zawinal ryby w szerokie liscie i dolaczyl do swojego tobolka. Zawahal sie na kilka chwil, zanim ponownie wrzucil pulapke do wody. Nikt jej nie zauwazy, no chyba ze ktos potknie sie o te glupia rzecz, co wydawalo sie wysoce nieprawdopodobne, a ryby, ktore sie zlapia, nie ucierpia. Zostawi ja, a potem, kiedy tu powroci, bedzie mial obfitosc pozywienia.

Szedl lasem, obchodzac szeroka rownine. Przechodzac przez niewielki, wpadajacy do rzeki strumien zatrzymal sie, zeby sie napic i zeby Glupek troche odpoczal. Krotkie nozki malucha szybko sie meczyly, a chociaz zwierzaczek niewiele wazyl, to za kazdym razem, kiedy Piemur litowal sie nad nim i bral go troche na rece, robil sie coraz ciezszy. Farli latala przed nim i za nim, zapuszczajac sie sporadycznie ponad drzewa, wycwierkujac jakies besztanie, ktorego Piemur nie rozumial. Zakladal, ze skierowane bylo pod adresem najezdzcow.

-Przynajmniej ich sie nie boisz - powiedzial Piemur, kiedy wrocila, zeby przycupnac na jego ramieniu i przymilic sie o pieszczoty. Wtulala sie w jego palec, kiedy glaskal ja po karku, i pomrukujac slodko, lekko owinela swoj ogon wokol jego szyi. Gdyby oni nie robili tego mrocznika, to chetnie bym im nas wszystkich przedstawil.

Ale czy na pewno? - zastanawial sie Piemur.

To byloby takie proste, zejsc na dol i dowiedziec sie, czy to byli Poludniowcy. Wyobrazcie sobie ich zdumienie, gdyby sie tak pojawil miedzy nimi jak gdyby nigdy nic. Zaskoczyliby ich na pewno! Ale byliby zdumieni, gdyby im opowiedzial o swoich przygodach tu na Poludniu. Tak, ale wtedy oni chcieliby sie dowiedziec, skad on sie tu wzial, a wcale nie byl pewien, czy powinien im powiedziec cala prawde. Chociaz nie bylo w tym chyba nic nadzwyczajnego, ze mlody czlowiek nie majacy ziemi probowal chylkiem dostac sie na Poludnie, zwlaszcza gdy zasluzył sobie na niezadowolenie swojego Pana Warowni! Piemur nie musi wspominać o tym, ze zdobył sobie Farli na Pomocy, a juz z pewnością nie o tym, ze zabral ja z kominka Merona w Warowni Nabol. Poludniowcy naturalnie zaloza, ze znalazl malutka krolowa tutaj w jakims gniezdzie na plazy. Zdobyte Glupka nie nastreczalo w ogole zadnych kopotow. Tutaj mogl powiedziec cala prawde. Piemur mogl zawsze udawac, ze nie wiedzial, gdzie jest Warownia Poludniowa i bez konca jej szukal. Tak, to bylo to, moglby powiedziec, ze ukradl mala lodke i ze mial upiorna podroz na Poludnie, a to byla szczerza prawda. No dobrze, ale skad wyplynal? Ista? To byla za mala Warownia, zeby z niej ukrasc lodke. Igen? Moze nawet Keroon? Bylo malo prawdopodobne, zeby



Poludniowcy mieli sprawdzac...

-Hej! A ty co sie tu skradasz?

Na jego sciezce pojawila sie jakas dziewczyna, blokujac mu droge. Na jednym ramieniu miala spizowa jaszczurke ognista, na drugim brunatna, obydwie bacznie przypatrywaly sie Farli. Farli przepaszajaco gdaknela, rownie zaskoczona jak Piemur. Poniewaz wbila mu przy tym szpony w ramie i zacisnela ogon wokol jego szyi, z ust Piemura wydobyl sie tylko zdławiony okrzyk zdziwienia. Na szybkie cwierkniecie malutkiej spizowej jaszczurki, Farli rozluznila uchwyt ogona. Piemur odwrocil glowe w jej kierunku podenerwowany, ze go nie ostrzegla.

-To nie jej wina - powiedziala dziewczyna usmiechajac sie szeroko. Bawilo ja zaklopotanie Piemura. Na ramionach miala plecak; pas z wielka rozmaitoscia kieszeni, niektore puste; ciemne wlosy z opaska, zeby nie wplatywaly sie w galezie; na stopach sandaly o grubych podeszwach, ochraniacze przywiazane do nizszej czesci nog. - Meer - tu wskazala na spizowego jaszczura - i Talia umieja zachowywac sie cicho, kiedy tego chca. A kiedy zorientowaly sie, ze ona zostala juz Naznaczona, chcielismy wszyscy zobaczyc komu dostala sie zlota. Jestem Sharra z Warowni Poludniowej. - Wyciagnela reke dlonia do gory. Skad ty sie tu wziales? Nie widzielismy zadnego wraku.

-Jestem tutaj juz od trzech Opadow - powiedzial Piemur, pospiesznie kladac swoja dlon na jej dloni, na wypadek gdyby byla osoba, ktora wyczuwa kiedy ktos klamie. - Wyladowalem niedaleko wielkiej laguny. - Co czesciowo bylo prawda.

-Niedaleko wielkiej laguny? - Na twarzy Sharry odbilo sie zatroskanie. - A wiec nie byles sam? Pozostali zgineli? Ta laguna jest zdradziecka przy wysokim stanie wody. Nie widzi sie wszystkich skal szelfu, dopoki sie czlowiek nie znajdzie sie tuz przy nich.

-Sadze, ze to przez ten moj niewielki wzrost. Tak sie jakos przesliznalem. - Piemur mial wrazenie, ze spokojnie moze udac zasmucenie.

-To wszystko juz minelo, chlopcze - powiedziala Sharra, w jej glebokim melodyjnym glosie slychac bylo wspolczucie. Jezeli przezyles poludniowe morza i trzy Opady Nici bez domu, powiedzialabym, ze Poludnie to dobre miejsce dla ciebie.

-Dobre miejsce dla mnie? - Nagle ta perspektywa dodala Piemurowi ducha. Sharra byla rownie spostrzegawcza, jak sam Harfiarz. Na mysl o tym, ze pozwola mu tu zostac i wedrowac po tym pieknym kraju, w miejscach gdzie dotad nikt, nawet Sharra, nie postawil stopy, serce mu skoczylo.

-Tak, to miejsce dla ciebie - powiedziala Sharra, a jej szerokie usta wygiely sie w usmiechu. - Jak cie nazywac?

-Jestem Piemur z Pernu.

Sharra odrzuciła w tył głowę i rozesmiała się na jego zuchwalność, ale również objęła go ramieniem i po koleżeńsku uścisnęła.

-Podobasz mi się, Piemurze z Pernu. Jak nazwałeś swoją małą królową? Farli? To ładne imię, a czy ten mały biegusek to również twój przyjaciel?

-Głupek? Tak, ale dopiero co do nas dołączył. Jego matka została pobrużdżona w czasie ostatniego Opadu, ale on trzyma się z nami...

-Trzyma się z wami? To znaczy, że widziałeś, jak statki dobiły do brzegu?

-Pewnie. Widziałem również, jak szli zbierać mrocznik.

Sharra rozesmiała się znowu słysząc autentyczne obrzydzenie w jego tonie, a Piemur przekonał się, że wesołość jest zarazliwa. A to zdecydowało, że ruszył, żeby wynieść się ze swojego miejsca, byle dalej stąd? Nie może ci tego mieć za złe, Piemurze z Pernu. - Jej oczy błysnęły humorem i dodała konspiracyjnym tonem: - Podjęłam się specjalnego zadania, które polega na zbieraniu innych liści i ziół rosnących na tym obszarze. Zwykle zajmuje mi to cały ten czas, który im zajmuje przyrzadzanie mrocznika.

-Wiesz, nie miałbym nic przeciw temu, żeby ci w tym pomóc - zaproponował Piemur, rzucając jej chytre spojrzenie. Dopiero w tej chwili zaczął sobie zdawać sprawę, jak bardzo mu było brak kontaktu z kims, kto myślał podobnie jak on.

-Z przyjemnością przyjmę właściwy rodzaj pomocy. I będziesz musiał się mnie trzymać. Mam bardzo dużo do zrobienia, w czasie gdy oni będą się bawili z tym zieleń. Jest taki Polnocny Uzdrowiciel, który przysłał mi specjalne zamówienie.

-A ja sądziłem, że wy, Poludniowcy, trzymacie się z dala od Polnocy? - Piemur zdecydował, że czas, żeby wykazać się dyskretną ignorancją.

-No coż, pewne rzeczy trzeba wymieniać.

-Ale ja sądziłem, że Weyr Benden nie pozwala...

-Smoczym jeźdźcom nie pozwala. - W jej głosie, kiedy wymawiała słowa "smoczy jeźdźcy", zabrzmiał osobliwy ton, który wychwyciło ucho Piemura. Była to uragilna pogarda; zaskoczyła go, bo przyzwyczajony był do szacunku, z jakim traktowani byli wszyscy jeźdźcy smoków - z wyjątkiem Poludniowych jeźdźców z przeszłości. Ale Sharra właśnie ich miała na myśli, gdy mówiła "Jeźdźcy smoków". - Nie, my handlujemy z ludźmi z Polnocy. - I znowu ta osobliwa pogarda, jak gdyby ludzie z Polnocy nie dorastali do norm Poludnia. Wszelkiego rodzaju południowe rośliny rosną tu większe i lepsze, niż te same odmiany na tej waszej Polnocy. Mrocznik, pierzaste ziele i brodata trawa na gorączkę, czerwone ziele przeciw infekcji, różowy korzeń na ból brzucha, och, przeróżne rzeczy.

Ruszyła i gestem kazała Piemurowi, żeby poszedł za nią głębiej w las. Szła dziarskim krokiem, jak gdyby dokładnie wiedziała, gdzie idzie w tej gestej plataninie, jak gdyby już wtedy wielokrotnie chodziła.

Były takie chwile w ciągu następnych dni, kiedy Piemur miał okazję pozalować, że nie zbiera mrocznika, co było stosunkowo prostym zajęciem w porównaniu z prowadzonymi przez Sharre poszukiwaniami. Nieraz trzeba było kopac, wczolgiwac się pod kolczaste krzaki, które do kosci drapały grzbiet i wspinać się na drzewa w poszukiwaniu pasożytniczych narosli. Miał wrażenie, że pod względem nadzoru nie ustępuje ona staremu Beselowi z Warowni Nabol. Jednak Sharra jako nadzorca była dużo bardziej interesująca, bo opowiadała mu o własnościach i zaletach korzeni i liści. Sharra miała ze sobą kurtkę z wierzby skory, ale on nie miał nic, co by go mogło chronić przed kolcami. Była gotowa smarować go kojącym zieleń, kiedy zajdzie potrzeba, ale wytknęła mu, że przy jego wzroście to on powinien szukać rzadkich ziół rosnących w najbardziej niedostępnych miejscach. A Piemur za nic nie pozwoliłby sobie na utratę honoru w oczach Sharry.

Pierwszego wieczoru rozpalila małe ognisko, wiedząc, jaki rodzaj tutejszego drewna najlepiej się pali, i ugotowała mu najlepszą kolację, jaką jadł odkąd opuścił siedzibę Cechu Harfiarzy; on dostarczył rybę, a ona bulwy i zioła. Trzy jaszczurki ogniste pochłonęły gulasz z równym smakiem co on.

Ku milemu zaskoczeniu Piemura Sharra nie pytała go już o jego podróż na Południe ani o jego urojonych towarzyszy. Kiedy komentowała, jak zrecznie obchodzi się z Głupkiem, przyznał, że był pomocnikiem pastucha w gorskim gospodarstwie. Poza tym wydawało się, że Sharra postanowiła zapoznać go z Południem i wygłaszała nie kończące się wykłady na temat urody i zalet tego kontynentu. Opowiedziała mu o badaniach prowadzonych w gorze rzeki - jego rzeki - która kończyła się w niezeglownym i niebezpiecznym, ale za to rozległym bagnisku. Badacze niechętnie zdecydowali, że zamiast gubić się w jednej ze ślepych odnóg wodnych, lepiej będzie zaniechać badań, niż badać mogli dokonac lustracji tego obszaru z powietrza. Na to jednak potrzebna była zgoda Władców dawnych Weyrow.

Piemur przebywał w towarzystwie Sharry nie więcej niż kilka godzin, a już się dowiedział, jak kiepska miała opinia o smoczycach jeźdźcach. Musiał się zgodzić z jej opinią o jeźdźcach z przeszłości, ale przekonał się, że ma wielkie trudności, żeby jej nie przedstawić dla porównania N'tona. Miał wrażenie, że jest niełojalny w stosunku do przywódcy Weyru Fort, kiedy zmuszał się do milczenia. Ale przychylna wzmianka o N'tonie mogła wywołać pytanie skąd on, niedźny pomocnik pastucha, tyle wie o tym Przywódcy Weyru.

Sharra miała lekki koc, którym całkiem chętnie podzieliła się z Piemurem w nocy. Zapoznała go także z grubymi liśćmi z jakiegoś krzaka, z których można było sporządzić dużo bardziej wonne i wygodne posłanie niż z wyrwanych przez niego sprezystych paproci. Te liście miały również zaletę, że nie posiadały włosków, które najchętniej wbijały się w co delikatniejsze części ciała.

Piemur podziwiał wiedze Sharry szczególnie od momentu, gdy kazala mu karmic Glupka jakas roslina, ktora miala zastapic brak matczynego mleka. Piemur nigdy by sie nie domyslil, ze to dlatego Glupek tak bezustannie jadal; to byl raczej instynkt niz nienasycony apetyt.

Na drugi dzien, po lekkim posilku z owocow i bulw, ktore Sharra upiekla w popiele ogniska, dalej kierowali sie na poludnie. Gesty las ustepowal niekiedy miejsca trawiastym lakom. Paslo sie na nich bydlo i biegusy, ktore oddalaly sie w szalonym galopie, kiedy tylko poczuly ludzi. Gdzies w polowie nastepnego dnia dotarli na wyzej polozony teren, gdzie laki pokazywaly sie jeszcze czesciej. Az tu nagle staneli przed szerokim, prostopadlym urwiskiem. Ponizej az po daleki, pokryty mgielka horyzont, rozciagaly sie bagna. Mozna bylo dostrzec rowniez kepy suchszej ziemi, na ktorej rosly ogromne krzaki sztywnych, zwieczonych brodkami traw.

-Dobrze, ze sie spotkalismy, Piemurze - powiedziala Sharra. - Majac ciebie za pomocnika bede mogla zebrac dwa razy tyle traw, a poniewaz jest nas dwoje do sterowania, bedziemy mogli pokierowac wieksza tratwa i szybciej wrocic do statkow. Ale nie wczesniej - wyszczerzyla do niego zeby - az oni uporaja sie z beczkowaniem kojacego ziela. A oto co zrobimy teraz.

Pokazala mu to na mapie, ktora wyskrobala na ziemi u ich stop za pomoca noza, i reka wskazala odpowiednie kierunki. Trzeci duzy kanal na prawo od nich byl tak naprawde rzeka, ktora prowadzila do morza. Tyle ustalono podczas wczesniejszych badan. Pomiedzy urwiskiem a tym trzecim, bezpiecznym kanalem, roslo mnostwo cennej, brodatej trawy. Beda mogli na wpol brodzac, na wpol plynac przebyc lezace miedzy nimi kanaly, wykorzystujac jaszczurki ogniste do odpiedzania wezy wodnych, ktore potrafily wyssac krew z reki czy nogi. Piemur nie wierzyl, ze weze wodne urastaja do takiej wielkosc, ale musial docenic jej ostrzezenie, kiedy pokazala mu dag sladow po ukaszeniu na swojej lewej rece. Waz wodny owinal sie wokol ramienia i pozostawil mnostwo przekrwionych sladow po palcozobach. Potem zaproponowala, ze poniewaz jest wyzsza, to lepiej bedzie, jak to ona przeniesie Glupka przez wode.

Na kazdej kolejnej trawiastej kепie, na ktora doszli, scinali brodki z traw ze wzgledu na ich lecznicze nasiona. Co wieksze galezie odkladali na bok i wiazali w peczki na tratwe. Sharra powiedziala, ze te galezie beda stopniowo nasiakaly woda, ale tratwa utrzyma sie na wodzie wystarczajaco dlugo, zeby do plyneli bezpiecznie az do ujscia rzeki. Rdzen tej trawiastej rosliny, tuz nad kula korzenia, byl najwazniejsza jej czescia. Suszylo sie go i ubijalo na proszek i bylo to najlepsze znane lekarstwo na goraczke, a zwlaszcza na goraczke przy plomiennej grypie, o ktorej Piemur nigdy me slyszal. Sharra powiedziala mu, ze ona wystepuje chyba tylko na poludniu i zwykle tylko podczas pierwszego miesiaca wiosny, ktory teraz dawno juz minal. Cos zapewne przybywalo z wiosennym przyplywem, tak ze wszyscy unikali plaz w tym miesiacu.

Moze i Piemurowi udalo sie uniknac zarowno smrodu mrocznika, jak i ukluc weza wodnego,

ale bez watpienia pracowal rownie ciezko u boku Sharry, jak tamtego pamietnego dnia w Warowni Nabol.

Czwartego dnia sporzadzili tratwe, powiazali lodygi trawy warstwa za warstwa, a nastepnie na sile nadali im ksztalt niejasno przypominajacy lodke przez zwiazanie koncow w tepe dzioby; w srodku mial plynac cenny ladunek i Glupek.

Sharra nie tylko nauczyla swoje jaszczurki ogniste polowac, kiedy znajdowali sie w gluszy, ale udalo jej sie rowniez wyszkolic je tak, ze przynosily swoja zdobycz. Tego czwartego wieczora powrocily z jakimis stworzeniem o dziwacznym wygladzie, jakiego Piemur nigdy jeszcze nie widzial. Sharra rozpoznala w nim whersporta. Byl znacznie mniejszy od wherowstrozow, ktore jak wiedzial Piemur, pilnowaly po nocy Warowni na polnocy, ale przerastal jaszczurki ogniste, ktore troche przypominal. Na szczescie juz niemal zdechl, zanim zachwycone Meer i Talia zlozyly go na ziemi u stop Sharry. Dobila go jednym zrecznym ciosem noza i usmiechnela sie widzac przerazona mine Piemura. Zaczela zwierze patroszyc, wyrzucajac odpadki daleko do ciemnej wody, ktora zmarszczyla sie na moment, kiedy weze przyjmowaly poczestunek.

-Moze i wyglada okropnie, ale upieczony we wlasnej skorze jest wyjatkowo smaczny. Wiec nadziejemy go odrobina bialej bulwy i paroma pedami trawy i bedziemy miec posilek godny Lorda Warowni.

Kiedy zobaczyla powatpiewajace spojrzenie Piemura, dokonczyla swoich przygotowan i rozesmiala sie.

-Jest bardzo wiele dziwacznych zwierzakow w tej czesci Poradnia. Jak gdyby wszystkie zwierzeta, ktore macie na Polnocy, zostaly tu jakos wymieszane. Whersport nie jest jaszczurka ognista i nie jest wherem. Po pierwsze jest dziennym zwierzciem, a whery sa nocne; slonce je oslepia. Poza tym tutaj zyje wiecej gatunkow wezy niz u was. A przynajmniej tak mi mowiono. Czasami lubie udawac sie na pomoc, po prostu zeby zobaczyc te wszystkie roznice, no ale - tu Sharra wzruszyla ramionami, a jej oczy bladzily po bujnych, pustych i osobliwie pieknych bagnach - to tutaj ja jestem na swoim. Jeszcze nawet polowy nie widzialam, zeby zaczac doceniac ich bogactwo. - Pokazala na Poludnie okrwawionym ostrzem swojego noza. - Tam, w tamtym kierunku sa gory, z ktorych nigdy nie znika snieg. Ja sama nigdy nie widzialam sniegu, chociaz moj brat mi o nim opowiadal. Wcale bym nie chciala, zeby bylo tak zimno jak na pomocy, kiedy spada snieg.

-Och, to wcale nie jest tak zle - odparl Piemur pocieszajaco, ale i z zadowoleniem, ze wreszcie on moze miec cos do powiedzenia - jak jest zimno, to wlasciwie czlowiek czuje sie bardziej rzeski. A poza tym snieg to dobra zabawa. Wtedy nie trzeba... Opamiatal sie. Mial wlasnie zamiar powiedziec: nie trzeba sie zgłaszac do wszystkich sekcji roboczych w siedzibie Cechu Harfiarzy - ...nie ma tyle roboty.

Sharra zapewne nie zauwazyla jego krotkiego wahania czy tego, ze zastapil jedno

wyrażenie drugim.

## Rozdział XI

Kiedy już wydostali się z nurtu Wielkiego Prądu, Sebell zaczął borykać się z głównym zagłem w kolorowe, krzykliwe pasy, odwiązując go od linek przy bomie i zwijając starannie do torby. Potem oboje z Menolly uwiązali do bomu i masztu jaskrawoczerwony południowy zagiel. Mieli już wprawę, więc cała operacja przeszła gładko, chociaż kiedy pierwszy raz zmieniali zagiel w pol drogi na Kontynent Południowy zajęło im to kilka godzin, przy czym on kłął na swoją niezdarność, a ona cierpliwie tłumaczyła mu, na czym polega ta sztuka. Jak tylko wciągnęli czerwony zagiel na maszt, wiatr, który tak sprzyjał im w czasie całej podróży, zmalał do ledwo wiejącego zefirku.

Menolly wzdychając rozejrzała się po jaskrawoniebieskim i bezchmurnym niebie, a potem usiadła przy niemal całkowicie znieruchomiałym rumplu.

-No i co ty na to?

-No dobrze, znawco pogody, powieje o zachodzie słońca?

-Możliwe, na ogół wiatr wtedy zacznie wiać - odparła mrużąc oczy, żeby zorientować się, czemu Sebell jest taki poirytowany.

-Przepraszam, Menolly - powiedział przesuwając ręką po rozczochranych przez wiatr włosach. Usiadł obok niej.

-Nie martwisz się chyba Piemurem, prawda? Czy coś przede mną ukrywasz?

-Nie, dziewczyno, niczego przed tobą nie zatailem. - Jej niespokojne pytanie wyglądało mu w tej chwili bardziej na oskarżenie, niż na prośbę o podniesienie na duchu i odpowiedział jej bardziej cierpko, niż to miał w zwyczaju. Menolly zamilkła, ale wyczuwał, że jest zakłopotana jego zachowaniem; sam go sobie nie potrafił wytłumaczyć. - Nie miałem zamiaru warknąć, Menolly - powiedział uswiadamiając sobie, że ona się nie odezwie, dopóki on tego nie zrobi. - Po prostu nie mam pojęcia, co mnie naszło. Uczciwie wierzę, że znajdziemy Piemurę na południu.

-Może powinniśmy byli zabrać jeszcze kogoś, żeby nam pomógł zegłować...

-Nie, nie, to nie o to chodzi! - I znowu mówił opryskliwym głosem. Zagryzł wargi, zaczerpnął głęboko powietrza i ostrożnie dodał: - Wiesz, że ja lubię zegłowanie. Co więcej, lubię zegłować z tobą! - Teraz jego głos brzmiał bardziej normalnie. Sebell uśmiechnął się do niej.

Menolly już zaczęła reagować na te pośrednie przeprosiny, kiedy nagle wpatrzyła się w jego twarz, a jej oczy zrobiły się ogromne. Podniosła wzrok i dojrzała jaszczurki ogniste pikujące i szybujące w powietrzu za skiffem. Obserwowała je przez dłuższą chwilę, a kiedy

zobaczyła jak jedna z nich nurkuje w fale, zmarszczyła lekko brwi. Sebell, nie rozumiejąc jej nagłego zainteresowania, rozpoznał w nurkującej swoją własną Kimi i uśmiechnął się poblatliwie, kiedy przyniosła zrecznie schwytanego zoltogona na dziób statku. Co dziwne, cała reszta unosiła się nadal w powietrzu, podczas gdy Kimi wściekle rozdzierała ciało swojej wciąż jeszcze szamoczącej się ofiary.

Sebella przez chwilę zainteresowała, dlaczego pozostałe trzy jaszczurki ogniste nie dołączyły się do uczty. Zafascynowała go dzikość, z jaką Kimi jadła; czuł się tak, jakby w jakiś sposób brał udział w tym rozdzieraniu ryby na strzepy, jakby mógł smakować to ciepłe, słonawe mięso w ustach, jakby...

-Wysyłam Piekna do Torika, do Warowni Południowej. Ona nie może tu teraz zostać, Sebellu.

Sebell słyszał głos Menolly, ale nie rozumiał jej słów, skoncentrował się na obserwowaniu swojej królowej. Chciał do niej podejść, ale nie mógł się ruszyć z miejsca. Stwierdził, że na przemian to zaciska pięści, to trze spoconymi dłońmi o nogi. Było mu nie do zniesienia gorąco i szarpał koszulę, żeby rozluźnić ją pod szyją.

-Och! - usłyszał krzyk Menolly.- Och, co jeszcze mogę zrobić? Nie mogę stąd odesłać Skalki i Nurka. To byłoby nie w porządku wobec Kimi. A jesteśmy za daleko od ładu, żeby zareagowały jeszcze jakies jaszczurki ogniste i nie ma ani tchnienia wiatru, żeby je tu znieść!

Sebell schował z siebie koszulę i odrzucił ją. Chłód dnia wydawał się nie wywierać żadnego wpływu na trawiący go żar. Potem zauważył dwa spizowe jaszczurki, które przycupnęły na dachu małej kabiny. Nie czyniły żadnych usiłowań, żeby dołączyć do Kimi w jej uczcie. Do tego Kimi warczała, jej oczy lśniły pomarańczowo w kierunku dwóch zuchwałych spizowych i wydawała się całą złością jarzyć w słońcu.

Jarzy się? Nie chce się podzielić jedzeniem? A co to Menolly mamrotła o odesłaniu Pieknej? I to do Torika? Po co miałyby wysyłać Torikowi jeszcze jedną wiadomość? Co właściwie się działo z Kimi?

Chciał ją zganić, ale nie był w stanie sformułować żadnej myśli. I na co czekają te spizowe jaszczurki? Czemu nie odleca i nie zostawia Kimi? Dlaczego...?

To "dlaczego" przebiło się nagle przez splątane myśli Sebella. Kimi je samotnie, wściekle; Menolly odsyła Piekna, druga królowa; Kimi jarzy się złością i uraga spizowym jaszczurkom, swoim dobrym przyjaciółom, wpatrując się w nich wirującymi na pomarańczowo oczami! Kimi miała się wznieść do godowego lotu. A za nią poleca spizowe jaszczurki Menolly. Sebella zalała falą radosnego uniesienia i trudno mu było uwierzyć w swoje szczęście. Ale przecież...

-Menolly? - Odwrócił się do niej wyciągając ręce, błagalnie prosząc o wybaczenie za to co

wiedział, że musi się wydarzyć, ponieważ tylko ich dwoje było na tej unieruchomionej przez ciszę łódce na środku gładkiego jak szklana tafla morza. Nie chciał stawiać Menolly w sytuacji przymusowej, w jakiej się teraz znalazła; chciał w pełni panować nad sobą, a nie być podporządkowanym godowym instyngtom Kimi.

-Wszystko w porządku, Sebellu. Wszystko w porządku.

Menolly uśmiechnęła się, wsunęła swoje dłonie w jego ręce i pozwoliła, żeby ją wziął w ramiona, za czym od dawna już tęskniła.

Jak gdyby ich kontakt dał sygnał, Kimi wydała z siebie wrzask i wyprysnęła z dziobu w niebo, a obydwa spizowe jaszczury ogniste wystartowały o jedną długość za nią. Sebell wcale nie stał na pokładzie z Menolly w ramionach; był z Kimi, przepelniała go triumfem jej siły, jej lot, zdecydowanie, żeby przechrzyc tych, którzy ją gonili. Niech no oni tylko spróbują ją złapać!

Nigdy jeszcze jej skrzydła nie reagowały tak na każde jej zadanie. Nigdy nie latała tak wysoko, unosząc się, skrecając, szybując. Słońce opływało jej ciało, jego promienie paliły ją w oczy, kiedy leciała naprzód i ciągle w górę. Gorąco było nie do zniesienia. Poleciała skosem w lewo, dostrzegła pod sobą jakiś ruch i składając skrzydła opadła w dół, krzycząc z zachwytem, kiedy przelatywała pomiędzy dwoma zaskoczonymi spizowymi jaszczurami.

Jeden z nich smagnawszy ogonem usiłował ją oplatać i opadł, kiedy rytm jego lotu został zakłócony. Uderzyła skrzydłami i znowu wzniosła się do góry, rozmyślnie przecinając drogę drugiemu spizowemu. Ale tak bardzo chciała popisać się swoją przewagą, że musnęła go w locie, a on skrecił i przygniotł koniuszek jej skrzydła swoim skrzydłem. Jej ped w przód na moment został powstrzymany. Zanim zdążyła od niego uciec, złapał ją oplatając jej szyję swoją. Polaczeni opadali w stronę mieniącego się tak daleko w dół morza.

Na małym kolorowym owalu, który wyglądał jak pylek na Isniących wodach, Sebell i Menolly również byli razem, polaczeni wargami, ciałami, sercami i umysłami, kiedy sprzeżeni poprzez miłość swoich jaszczurek ognistych doświadczali i powtarzali radość, która spowijała Kimi i Nurka.

Sebella obudził łopot pozostawionego bez opieki zagła, lekki powiew chłodził mu policzki. Przesunął się w bok i potrzasając głową usiłował zorientować się w sytuacji. Menolly poruszyła się przy nim, obudzona przez cichy plusk fal. Spłoszona otworzyła oczy i zobaczyła go opartego na łokciu. Zdumienie, a potem wspomnienie minionych chwil zmieniło kolor jej morskoniebieskich oczu. Wstrzymując oddech Sebell przyglądał się jej, obawiał się reakcji Menolly. Uśmiech dziewczyny był czuły, kiedy podniosła rękę i odgarnęła mu włosy z oczu.

-Jakże miałeś szansę, Sebellu, kiedy Skalka i Nurek byli tacy zdeterminowani?

-To nie była tylko potrzeba Kimi - powiedział pośpiesznie głosem - wiesz o tym, prawda?



-Oczywiście, że wiem, drogi Sebellu. - Jej palce nie mogły oderwać się od jego policzka, warg. - Ale ty się zawsze cofałeś przez wzgląd na naszego Mistrza... - nie ukrywała przed Sebellem, jak bardzo kocha Mistrza Robintona, ale nigdy nie miało to stać między nimi, ponieważ oboje kochali tego człowieka, każde na swój sposób - ...ale tak bardzo chciałam...

Głosny ostrzegawczy skrzyp przelatującego nad kokpitem bomu pozwolił jej na czas przyciągnąć go do siebie i uchronić przed uderzeniem.

-Szkoda - powiedział Sebell mrukiwie - że ten cholerny wiatr musiał się podnieść właśnie teraz.

-Potrzebny nam jest wiatr, Sebellu - odparła śmiejąc się radośnie, co i jego pobudziło do śmiechu, bo w końcu wypowiedzieli na głos to, o czym od dawna myśleli, a co ich dzieliło.

Podniósł rękę, żeby złapać za bom, zanim będzie mógł przelecieć z powrotem, a ona na wpol uniosła się i sięgnęła po linki, żeby go zamocować, następnie podciągnęła się na laweczkę, aby zwolnić rumpel. Kiedy Sebell wstał, by do niej dołączyć, wpadła mu w oko zwinięta ciasno kulka ze spizu i złota na przednim pokładzie, ale Kimi i Nurek zbyt mocno spały, żeby miały obudzić ich morze i wiatr. Zazdrościł im.

-A gdzie poleciał Skalka? - zapytał Menolly, która w zamysleniu zmarszczyła lekko czoło.

-Albo przyłączył się do Pieknej... albo znalazł sobie jakąś dziką zieloną jaszczurkę. Podejrzewam, że raczej to drugie.

-Ale nie wiesz?

Menolly z lekkim uśmiechem potrząsnęła głową z boku na bok i Sebell zdał sobie sprawę, że nie była świadoma niczego, poza ich kontaktem z Kimi i Nurkiem.

-Jeżeli ta bryza nie ustanie, dopłyniemy na Południowy jutro, gdy słońce będzie wysoko - powiedziała i zwinnie wydawała linę, wykorzystując do maksimum wiatr, który wypełniał czerwony żagiel. Potem w kokpicie wyciągnęła ręce do Sebella. Nie oddalali się na długo od siebie przez tę całą noc. Menolly doskonale знаła morza, bo słońce właśnie doszło do zenitu, kiedy ostrożnie wprowadzili swój mały skiff do ładnej zatoczki służącej Warowni Południowej za port. Sebell przeliczył statki podskakujące na kotwicy i zaczął się zastanawiać, gdzie podziały się trzy największe. Nie widzieli żadnych statków na łowiskach, kiedy Wielki Prąd Wschodni pedził ich do celu podróży. Zresztą Sebell nie spodziewał się, żeby ktokolwiek w Warowni Południowej coś robił w ciężkim upale południa.

Nagle pojawiła się Piekna, cwierkając w szalenczym powitaniu. Skalka również przyfrunął i usadowił się na uwiazanym bomie. Menolly zgarnęła go z tej grzedy i pieściła go, mamrocząc pełne tkliwości zapewnienia, aż nagle Sebell usłyszał, że zaczęła się śmiać.

-Co cie tak rozbawilo?

-Musial znalezc jakas zielona. Wyglada na szalenie zadowolonego z siebie, ale usiluje we mnie wzbudzic poczucie winy!

-Nie twoja wina, ze Nurek byl sprytniejszy.

-Hej, tam w dole! - Glosny okrzyk skierowal ich uwage w gore niewielkiego urwiska, ktore wyrzuszalo sie nad portem. Wysoka, opalona postac Pana Warowni Poludniowej, Torika, wymachiwala do nich wladczo ramieniem. - Nie ma co sie prazyc w tym skwarze. Chodziec tu, gdzie jest chlodno!

Majac Piekna i Skalke za eskorte, poszli brodzac do brzegu. Zostawili Kimi i Nurka, ktorzy wciaz jeszcze spali. Sebell silnie zlapal Menolly za reke, kiedy pedzili przez rozgrzany piasek do schodow, ktore mialy ich zaprowadzic na szczyt bialego, kamiennego, wznoszonego nad morzem klifu.

Torika nie bylo juz w punkcie obserwacyjnym, kiedy tam doszli, ale obydwójce znali obyczaje Poludniowcow i zgadzali sie, ze nalezy unikac upalu.

Torikowi udalo sie utrzymac bujna roslinnosc Poludnia w pewnej odleglosci od wejscia do chlodnych bialych jaskin tylko dzieki temu, ze kazal posypac teren gruba warstwa muszli morskich. Chrupanie i kruszenie sie muszli sluzilo takze za ostrzezenie dla mieszkancow Warowni. Torik czekal na nich tuz przy wejsciu. Uscisal kazdemu z nich dlon.

-Wielce oszczedna bylas w slowach, przesylijac mi te wiadomosc przez Piekna - powiedzial prowadzac ich do swoich prywatnych pomieszczen.

Warownia Poludniowa roznila sie od Polnocnych pod wieloma wzgledami, a o tej porze dnia byla opustoszalą. Wielka, niska jaskinie wykorzystywano na posilki, w czasie gwałtownych burz oraz Opadu Nici. Poludniowcy woleli mieszkac z dala od siebie w schronieniach wybudowanych w cieniu gestego lasu na urwisku. Kiedy wiatr wial ze zlej strony, zar w tej jaskini musial zapierac dech w piersi. Dzisiaj jednak, kiedy Torik podawal kazdemu z nich dluga rurke ze schlodzonym sokiem owocowym, temperatura byla tu znacznie nizsza od upalu panujacego na zewnatrz.

-Zeby rozszerzyc lapidarna wiadomosc Pieknej - powiedzial Sebell bez zwyczajowych dla harfiarzy wstepow, bo Torik mial zwyczaj mowic bez ogrodek i cenil sobie gdy odpłacano mu sie tym samym. - Meron nie zyje, a jego nastepca, Lord Deckter oznajmia, ze w zaden sposob nie czuje sie zwiazany zobowiazaniami swojego poprzednika.

-W porzadku. Spodziewalem sie tego. Mardrze i T'kulowi nie bedzie sie to podobalo i moga poddac probie stanowczosc Decktera...

-Deckter nie ustapi...

-No to nie będzie miał problemów. - Potem Torik zaśmiał się i potrząsnął z rozbawieniem głową. - O nie, Mardrze nie będzie się to podobało, ale nic nie szkodzi, jak się jej popsuje szyki. Miała zamiar obdarować Merona wszystkimi zdechłymi jajkami jaszczurek ognistych, jakie tylko uda jej się znaleźć, za to, że przesłał jej na wpol pusty worek.

-Na wpol pusty? - Sebell rzucił spojrzenie na Menolly.

-Tak, wierzch worka był rozluźniony i Mardra jest pewna, że część przesyłki, jakieś materiały, o które prosiła Mistrza Tkackiego, wypadły w pomiedzy. A czemu? - Torik zorientował się w znaczących spojrzeniach harfiarzy. - Och, ten chłopak, który się zgubił, o którego pytaście mnie kilka siedmiodni temu? Myślicie, że to on przyleciał w nim na Poludnie?

-Jest taka możliwość.

-Nigdy przedtem nie wpadło mi do głowy, żeby te dwie rzeczy ze sobą łączyć. - Torik z namysłem gładził się po policzku. - Mały chłopak? Tak, bez wątpliwości mogłoby wejść do tego worka. Czy powinienem coś jeszcze wiedzieć na jego temat?

Sebell pomyślał, że to bardzo podobne do Torika, żeby zadać odpowiedzi, zanim sam ich udzieli.

-W sprawie wplatane jest królewskie jajko jaszczurki ognistej...

-Aha. - Torik przymrużył z satysfakcją oczy. - A więc to nie jest już tylko możliwe, ale prawdopodobne, że wasz chłopak tu się dostał. - Podkreślił dziwacznie słowo "dostał", ale zanim Sebell zdążył zapytać go o to podkreślenie, ciągnął dalej. Cztery, nie, trzy Opady Nici temu ludzie z Weyru polecili za krazacymi intruzami. Na ogół oznacza to, że gdzieś legną się jaszczurki ogniste, więc jeźdźcy z przeszłości ruszają się, żeby zobaczyć, czy na pewno. - Torik się cierpko rozesmiał. - Chociaż teraz, kiedy Deckter nie ma zamiaru postępować tak jak Meron, niewiele im ta ich energia przyniesie korzyści. Dziwne było to, że kiedy dolecieli na miejsce, intruzie umknęły przez las, a oni na plaży znaleźli tylko skorupę królowej. Spędzili sporo czasu wędrując w górę i w dół po tej plaży, ale nie było ani śladu całego gniazda.

-Więc Piemur mimo wszystko zdobył sobie przyjaciółkę zwała Menolly.

-Piemur? To ten wasz zagubiony chłopak? Hej, przestaniecie, przez was wszystkie jaszczurki ogniste w okolicy zaczną szaleć.

W tym momencie do jaskini wleciały Kimi i Nurek, a kiedy Piekna i Rocky zaczęły trąbić z zachwytem, niektóre z południowych jaszczurek też zareagowały. Sebell i Menolly przywołali swoją czworokę do porządku, a Torik odesłał z jaskini swoje jaszczurki.

-Tak, to Piemur nam się zgubił, nasz uczeń - oznajmiła Menolly tak rozradowana, że przez

chwile Sebell sadził, że wciągnie i Torika w ich wesole figle.

-Obydwaj byliśmy na Zgromadzeniu Merona - powiedział Sebell. - Jakos dostał się do samej Warowni i zwedził to królewskie jajko jaszczurki ognistej. Meron aż zsiniał...

-Wyobrazam to sobie - nie kryjąc ironii odrzekł Torik.

-Tylko że nikt z jego ludzi nie potrafił znaleźć Piemura ani jajka. Kimi mówiła, że nie może się do niego dostać - ciągnął Sebell.

-To było wtedy, kiedy się schował w tym worku - powiedziała Menolly. - Och, ten hultaj, ten sprytny łobuz.

-Sprytniejszy niż sam sobie wyobrażał - kontynuował Sebell, bo mina Torika świadczyła, że nie miał aż tak dobrego zdania o eskapadzie Piemura. Harfiarz wytłumaczył Torikowi wszystko, co się zdarzyło po zuchwalej kradzieży: główni rywale ubiegający się o Warownię popadli w przerażenie, że Weyr Benden odkryje konszachty Merona z południowymi Władcami Weyrow z przeszłości. Oczywiście nie chcieli mieć teraz nic wspólnego z sukcesją, nie chcieli również, żeby o Warownię toczyły się walki, więc nalegali na Merona, aby wyznaczył następcę, który potem starałby się udobruchać Przywódców Weyru Benden. Ale Meron miał zapas i zostali wezwani zarówno Mistrz Uzdrowiciel, jak i Mistrz Harfiarz, bo Harfiarz mógł odegrać rolę mediatora. Harfiarz zwołał innych Lordów Warowni i Przywódcę Weyru Dalekich Rubieży i razem zmusili Merona do wyznaczenia następcy. Co do metod jakie stosowano, Sebell zachował dyskrecję. A Torik nie dopytywał się, ponieważ relacja Sebella ograniczała się raczej do faktów niż upiększeń narracyjnych.

-Tak więc opierając się na relacji Kimi, nie mogła "znaleźć" Piemura, i na podstawie wychodzących na jaw coraz to nowych faktów wiemy, że Piemur dostał się tutaj, na Południe. Tłumaczyłoby to także, dlaczego żadna z naszych jaszczurek ognistych nigdzie w Nabolu nie potrafiła znaleźć jego śladu.

Torik słuchał podsumowania Sebella z przenikliwą uwagą, ale teraz przekrzywił głowę i z zalem mlasnął językiem o zeby.

-To prawda, że chłopak mógł wleźć do tego worka i to prawda, że znaleziono królewskie jajko jaszczurki ognistej. Ale... - tu ostrzegawczo unosił reke - ...tamtego dnia był Opad...

-Piemur wiedział, że można przeżyć Opad Nici poza domem! - powiedziała Menolly ze stanowczością kogoś, kto sam siebie usiłuje przekonać.

-Wokół tej skorupy krążyły intrusie. Mogły dopaść małą królową, kiedy się Wykluwała...

-Nie mogły, jeżeli Piemur żył! A ja wiem, że żył - powiedziała Menolly z pełnym przekonaniem. - Czy to miejsce jest daleko stąd? Czy twoja królowa mogłaby tam zabrać nasze jaszczurki ogniste? Jeżeli Piemur gdzieś tam jest, one go znajdą.

Torik powatpiewał, ale zawołał swoją królową. Ku zdziwieniu obydwójga harfiarzy, nie wylądowała ona na ramieniu Torika, jak by to zrobiły Kimi czy Piekna, ale zawisała w powietrzu czekając, czego sobie życzy. Torik wydał jej rozkaz, jaki wydawałby jakimś głupiemu posługaczowi. Królowa cwierknęła do Kimi i Pięknej ignorując obydwaj szpizowe jaszczury i wyleciała z jaskini, a cztery jaszczurki ogniste tuż za nią.

-Om nie będą przejmowali się śmiercią Lorda Merona - i Torik machnął głową w kierunku Weyru Południowego - na razie. Właśnie przywieźli wszystko, co może im być potrzebne przez jakiś czas. Wolalbym, żeby im nadal niczego nie brakowało. Aleja... - tu stuknął się palcem w pierś dla podkreślenia -...nie chce narazić na szwank moich układów z Lessa i F'larem. Oni - tu znowu mówił Władcach Weyrow z przeszłości - nie dbają o to, jak zdobywają to, co im potrzebne. Meron po prostu był wygodny. - Przyjął uroczyste zapewnienie harfiarzy, że mu pomogą, jako coś, co mu się należało, ale potem wyśzczerzył się w niemilym uśmiechu. - Czy ktoś z ludzi Merona zorientował się, ile jajek zielonych jaszczurek ognistych im podsunęto? - Było jasne, że Torik nie ma wysokiego mniemania o ludziach, których można nabrać na takie oszustwo.

-Zapominasz, że drobni gospodarze niewiele wiedzą o jaszczurkach ognistych - powiedział Sebell. - A faktem jest, że to właśnie ogromna populacja jaszczurek ognistych w Nabolu była jednym z powodów, że znaleźliśmy się tam obaj z Piemurem: mieliśmy się upewnić, czy to Meron rozdaje tak wiele zielonych jaszczurek ognistych.

Torik na wpol się podniósł, na jego zwykle opanowanej twarzy malował się gniew.

-Nikt chyba nie podejrzewał mnie o oszukiwanie kupców?

-Nie - powiedział Sebell, chociaż tego też na pewno nie wiedział. - Nie zapominaj, że to ja przyjechałem po gniazda, które ty wysyłałeś na pomoc na wymianę, ale Harfiarz musiał znaleźć prawdziwego winowajcę. Zielone gniazda mogli przywozić żeglarze, którzy tak łatwo gubili się na wodach Południa.

-No, to w porządku. - Torik uspokoił się, nikt nie podawał w wątpliwość jego honoru.

-Jeźdźcy z przeszłości nie mieli pretensji o tych zagubionych żeglarzy?

-Nie - powiedział Torik, niedbale wzruszając ramionami dopóki mieli czerwone żagle. Nigdy nie zadali sobie trudu, żeby policzyć, ile naprawdę mają statków.

Dostrzegł, że harfiarze wysaczyli swój sok, więc dołal im chłodnego napoju.

-Czy jakieś twoje statki są teraz na morzu? - zapytał Sebell, ponieważ wydało mu się to dziwne, że widział ich tak niewiele na kotwicy, kiedy słońce stało wysoko.

Torik uśmiechnął się znowu, ta uwaga Sebella przywróciła mu już całkowicie dobry humor. - W dobrą chwilę przyjechałeś, harfiarzu, bo statki poześlowały z waszej przyczyny. Albo

powiniennem raczej powiedziec Mistrza Oldive'a. Nastal czas zbiorow mrocznika i niektórych innych ziol, traw i temu podobnych, ktore, jak mowi Sharra, potrzebne sa temu dobremu czlowiekowi. Jezeli na nich zaczekacie, bedziecie mogli pozeglowac do domu z pelna ladownia.

-To dobra nowina, Toriku, ale bedzie jeszcze lepiej, jak pojedziemy do domu rowniez z Piemurem na pokladzie.

Poludniowiec cmoknal pesymistycznie.

-Jak powiedzialem, byly trzy, a moze i cztery Opady, odkad znaleziono te skorupe krolewskiego jajka.

-Nie znasz naszego Piemura - powiedziala Menolly tak, ze Torik az podniosl do gory brwi widzac jej zarliwosc.

-Moze, ale wiem jak inni ludzie z Polnocy reaguja na Opad Nici! - Ton Torika byl wyraznie pogardliwy.

-Masz klopoty z adaptowaniem ich tutaj? - zapytal Sebell martwiac sie, ze mistrzowskie rozwiazanie Harfiarza, zeby wysylac ludzi bez ziemi na poludnie, do Torika, w nie rzucajacych sie w oczy ilosciach, bylo zagrozone.

-Nie mam zadnych klopotow - powiedzial Torik, machnieciami reki odsuwajac od siebie te kwestie. - Ucza sie radzic sobie poza Warownia, albo zostaja do niej przywiazani, ale wtedy nie maja zadnych przywilejow ani nadziei na uzyskanie statusu gospodarza. Niektorzy zaadaptowali sie calkiem niezle przyznal niechetnie. Potem zauwazyl jak Menolly zerka niespokojnie w kierunku wejścia. - Och, powiedzialem jej, zeby rowniez porzadnie sprawdzili, co dzieje sie w lesie. Zajmie im to spora chwile, jezeli moja krolowa poslucha rozkazu. Ale ten napoj nie wystarczy, zeby zaspokoic pragnienie po morskiej podrozy; na pewno w lodowniach chlodza sie jakies owoce. Podniosl sie i poszedl do kuchennej czesci jaskini, gdzie z pojemnika umieszczonego w scianie wydobyl olbrzymi owoc o zielonej skorce. - Na ogol odkladamy bardziej obfity posilek na wieczor, kiedy zmniejszy sie upal. - Podzielil owoc na kawalki i przyniosl do stolu polmisek z plastrami o rozowawym miazszu. - Najlepszy owoc na swiecie, jezeli chce sie pic. To glownie woda.

Sebell i Menolly wylizywali z palcow ostatki soku, kiedy cwierkajaca chmara jaszczurek ognistych wpadla do jaskini. Piekna i Kimi skierowaly sie natychmiast na ramiona swoich przyjaciel. Skalka i Nurek usadowily sie na stole w poblizu Menolly, ale krolowa Torika cwierkajac jakas wiadomosc unosila sie w powietrzu, a jej pomaranczowoczerwone oczy wirowaly ze zmartwienia.

-Mowilem wam, ze mogl nie przezyc - powiedzial Torik. Moja krolowa naprawde szukala wszelkich sladow po ludziach.

Menolly ukryła twarz pod pretekstem pocieszania swoich jaszczurek ognistych, które przypominały jej obraz nie kończących się przestrzeni lasów, opustoszałych plaży i jałowych piasków.

-Wysłałeś je na zachód - powiedział Sebell, łapiąc się każdej teorii, która mogła dać im nadzieję - do miejsca, gdzie odkryto te skorupy. Jak znam Piemurę, nie zostałby nigdzie, gdzie mógł zostawić po sobie jakieś ślady. Czy on mógł przedostać się na wschód? I znaleźć się po tej stronie Weyru Południowego?

Torik parsknął śmiechem.

-Może być absolutnie wszędzie na tych południowych ziemiach, ale wątpię w to. Wy, ludzie z Polnocy, nie lubicie pozostawać poza domem w czasie Opadu.

-Mnie się to udawało całkiem dobrze - powiedziała Menolly, ale twarz miała niewesoła, chociaż tak ostro mu o tym przypominała.

-Bez wątpienia istnieją wyjątki - powiedział Torik schylając głowę na znak, że nie chciał jej urazić.

-Piemur powiedział mi, że udało mu się uniknąć odkrycia przez jaszczurki ogniste w Nabolu przez myślenie o pomiedzy - powiedział Sebell. - Mogł dzisiaj znowu spróbować tej sztuczki. Nie miał jak się domyslić, że to są nasi przyjaciele. Ale jest coś, czego nie zignoruje, ani się przed tym nie będzie krył.

-A co by to mogło być? - zapytał sceptycznie gospodarz.

Sebell zauważył nagle pełną nadziei minę Menolly.

-Bebny! Piemur odpowie na wołanie bebnów.

-Bebny? - Torik odrzucił w tył głowę, ryknawszy śmiechem ze zdumienia.

-Tak, bebny - powiedział Sebell, któremu uprzykrzyło się już zachowanie Torika. - Gdzie jest wasza wieża bebnów?

-A po co nam wieża bebnów w Warowni Południowej?

Zajęło to zdumionym harfiarzom sporo czasu, zanim zrozumieli, że wieża bebnów, tradycyjnie budowana w każdym gospodarstwie na Polnocy, nigdy nie została uwzględniona w planach tej jednej jedynej Warowni na Południu. To prawda, że istniały teraz niewielkie gospodarstwa założone tak daleko na wschodzie, jak Rzeka Wyspy, ale wiadomości przesyłano tam i z powrotem poprzez jaszczurki ogniste lub statki.

Na niecierpliwe pytanie Sebella o jakiegokolwiek bebnów w jego warowni Torik odpowiedział, że

owszem, maja kilka bebenkow do wybijania rytmu przy tancach. Znajdowaly sie one w pomieszczeniach Sanetera, harfiarza Warowni, ktory przerwal swoja poludniowa drzemke, zeby pokazac je Sebellowi i Menolly. Nadawaly sie one, jak smutno zauwazyl Sebell, rzeczywiscie tylko do przygrywania do tanca i nie mialy wlasciwie zadnego rezonansu.

-Ale mimo wszystko przydaloby sie nam dzisiaj bebny sygnalizacyjne, Toriku - powiedzial Saneter. - Latwiejsze to niz zeglowanie w dol wybrzeza, zeby cos omowic. Mozna by po prostu wybebnic to tutaj. I bezpieczniejsze. Ci jezdzy z przeszlosci nigdy nie nauczyli sie kodow bebnowych. Jak juz o tym mowa, nie jestem pewien, ile ja sam z nich pamietam. - Saneter popatrzył na czeladnikow harfiarzy nieco speszony. - Nie musialem uzywac mowy bebnow, odkad przyjechalem tu z F'norem.

-Nie bylo by trudno odswiezyc ci pamiec, Saneterze, ale potrzebne sa nam odpowiednie bebny. A na to trzeba czasu, zwlaszcza przy wszystkim, co Mistrz Kowali ma juz teraz na glowie - powiedzial Sebell, potraszajac glowa z rozczarowaniem. Byl taki pewien...

-Czy bebny musza byc zrobione z metalu? - zapytal Torik. Te maja korpusy z drewna. - Postukal po skorze napietej na wiekszym z bebnow, a ten zawarczal w odpowiedzi.

-Bebny sygnalizacyjne sa duze, zeby rozbrzmiewaly... - zaczal Sebell.

-Ale niekoniecznie z metalu; po prostu cos wystarczajaco duzego, odpowiednio pustego w srodku, na czym mozna rozpiac skore i co bedzie dawac donosny glos? - zapytal Torik ignorujac to, ze mu przerwano. - Na przyklad pien drzewa... powiedzmy... - zaczal rozkladac rece, rozszerzajac krag, az Sebell wpatrzyl sie z niedowierzaniem w obszar, jaki objal ramionami - ... mniej wiecej takiej wielkosc? Z takiego powinien wyjsc calkiem glosny beben. Drzewo, o ktorym mysle, zwalilo sie w czasie ostatniej burzy.

-Wiem, ze wszystko rosnie wieksze na poludniu, Toriku powiedzial Sebell, teraz z kolei on sceptycznie - ale pien drzewa takiej wielkosc, jak ty sugerujesz? Przeciez drzewa nie rosna takie wielkie.

Torik odrzucil glowe w tyl, smiejac sie z niedowierzania Sebella. Klepnal Sanetera po ramieniu.

-Pokazemy temu niedowiarkowi z Polnocy, czy nie, Harfiarzu?

Saneter wyszczerzyl przepaszajaco zeby do swoich kolegow po fachu, rozkladajac rece na znak, ze Torik mowi prawde.

-Co wiecej, to wcale nie jest tak daleko od Warowni. Moglibysmy zdazyc tam i z powrotem przed obiadem - powiedzial Torik bardzo zadowolony z siebie i wyszedl z pokoju harfiarza przed pozostala trojka, zeby zebrac pomocnikow.

Chociaz Sebell wierzyl, ze to drzewo znajdowalo sie "niedaleko" od Warowni Poludniowej,



nie była łatwa ta wędrowka przez wilgotny tropikalny las, gdzie ścieżkę trzeba było wyrabywać wciąż na nowo. Ale kiedy w końcu doszli do drzewa, jego obwód był naprawdę tak wielki, jak obiecywał Torik. Sebell czuł, podobnie jak i Menolly, nabożna część, kiedy wyciągnęli ręce, żeby pogładszczyć gładkie drewno upadłego olbrzyma. Owady, które wydrążyły pien tego potwora, zrobiły sobie także posiłek z jego kory, aż nie pozostało nic poza cieniutką skorupą, ostatnią skora niegdys żyjącego drzewa. I nawet ta skorupa zaczęła już butwieć, leżąc w wilgoci i na deszczu.

-Czy to wystarczy na bebnę, harfiarzu? - zapytał Torik zachwycony, że udało mu się ich skonfundować.

-Wystarczy na wszystkie gospodarstwa, jakie masz i jeszcze zostanie - powiedział Sebell, mierzając oczami padły pien. Musi mieć z kilka długości smoka: smoczej królowej! To musi być największe, najstarsze drzewo rosnące na Pernie. Ile Opadów Nici przetrwało?

-No, ile mamy ci udac dzisiaj? - zapytał Torik wskazując na dwureczną pilę, niesioną przez jego gospodarzy.

-Zdecyduje się dzisiaj na jeden - powiedział Sebell - stad... i wyznaczył odległość ręką i ciałem, wyciągając wskazujący palec jak najdalej od zeber - ...dotąd. To da dobry, głęboki, daleko niosący się dźwięk, kiedy naciągnie się skóra.

Saneter, który przyszedł z nimi, pochylił się, podniósł tęga, zakończona zgrubieniem gałąź i uderzył eksperymentalnie w pien drzewa. Wszystkich zaskoczył głuchy odgłos, jaki wydało drzewo. Jaszczurki ogniste, które przycupnęły na pniu, uniosły się z wrzaskami protestu.

Szeroko się uśmiechając Sebell wyciągnął do Sanetera rękę po kij. Wybebnął zwrot "uczeń do raportu!". Uśmiechnął się jeszcze szerzej, kiedy majestatyczne tony przetoczyły się przez las i stały się źródłem prawdziwego deszczu mieszkających na drzewach owadów i węży, straszonych ze swoich grzęd przez niespodziewanie huczący pogłos.

-Po co go ruszać? - zapytał Torik. - Będzie to słychać aż po drugiej stronie gór.

-Ale gdyby go umieścić na tym cyplu nad twoim portem, wiadomość doniosłaby się aż do Rzeki Wyspy - powiedział Sebell.

-A więc utniemy dla ciebie beben, Harfiarzu - powiedział Torik i skinał na drugiego mężczyznę, żeby wziął przeciwległą rączkę dużej pily. Ustawił ostrze do pierwszego rzazu. - A potem... potniemy resztę... na części... tak wielkie... jak damy radę przenieść - powiedział, przykładając się potężnie do swojego końca pily.

Mając człowieka tak krzepkiego jak Torik i chętną pomoc pozostałych gospodarzy szybko oddzielono od pnia pierwszy krag na beben. Ucieli długą zerdz, przysnuwali szybko ten krag lianami do nosidla i wkrótce cała grupa maszerowała z powrotem do Warowni Południowej.

Zanim tam przybyli, Sebell i Menolly oczekali potem, byli podrapani i pokasani przez owady, które wydawały się nie dokuczając grubszym, opalonym skorom Poludniowców. Sebell zastanawiał się, czy znajdzie dość energii, żeby pokryć beben tego samego dnia. Torik stanowczo zapewnił go, że mieli wystarczająco wielkie skóry - ponieważ bydło również rosło większe na południu - żeby pasowały na ten mamuci beben. Ale czeladnik był zdecydowany, że będzie pracować równie długo i ciężko, jak Poludniowiec, jeżeli będzie musiał. A musiał, żeby znaleźć Piemura.

Umieścili beben przed jaskinią, "żeby słońce wypaliło z niego owady" - tak oznajmił Torik, popatrując ze zmarszczonymi brwiami na swoich gości.

-Człowieku, umrzesz wczesną śmiercią, jeżeli zawsze tak ciężko będziesz pracował. - Torik machnął ręką w kierunku zachodzącego słońca. - Dzień niemal już dobiegł końca. Ze sporządzaniem tego bebna można zaczekać do rana. Teraz musimy się wszyscy umyć. - Wskazał na morze. - To jest, jeżeli wy harfiarze umiecie pływać...

Menolly wydała westchnienie, na które częściowo składała się ulga, że Sebell nie będzie nalegał, żeby ten beben kończyć dziś wieczorem, a częściowo niesmak, ponieważ Torik nigdy nie pamiętał, że ona nie tylko mieszkała poza Warownią, ale była córką nadmorskiego gospodarza i bardzo dobrze pływała. Sebell zawahał się na chwilę, zanim przystał na propozycję Torika.

Woda morska nie była tak ciepła, jak przewidywał Sebell, natomiast naprawdę wspaniale orzeźwiająca i relaksująca. Cztery jaszczurki ogniste wlatywały i wylatywały tam i z powrotem z łagodnych wieczornych fal, trajkocząc z zachwytem, że mogą dokazywać ze swoimi przyjaciółmi, chociaż jeżeli Menolly zniknęła pod falami na dłużej, jej trzy jaszczurki ogniste nurkowały za nią i wyciągały ją za włosy na powierzchnię.

Nagle królowa Torika, która z rezerwą trzymała się z daleka od figli gości, cwierkając coś natarczywie zawisała nad głową Torika. Torik rozejrzył się dookoła. Podążając za jego wzrokiem Menolly i Sebell zobaczyli trzy stateczki o czerwonych żaglach i burtach oblepionych ludźmi, które okrazały ramię ładu chroniące południowy port.

-Wrocili zniwiarze - powiedział Torik do harfiarzy. Zobaczcie, czy wszystko w porządku. Zostaniecie i bawcie się dobrze.

Mocnymi uderzeniami potężnych ramion popłynął po przekątnej do brzegu, żeby być przy ładowaniu statku płynącego na czele.

-Czasami mam dość tego człowieka - powiedziała potrząsając głową na ten ostatni pokaz siły Poludniowca.

-Tym lepiej dla mnie - powiedział śmiejąc się Sebell i wciągnął ją pod wodę tylko po to, żeby jaszczurki ogniste mogły ją uratować.

Bawili sie w to przez jakis czas, rozkoszujac sie swoboda w wodzie i jej chlodem, az Menolly nagle zaczela sie zastanawiac, czy starczy jej energii, zeby doplynac z powrotem do brzegu. Ale dostali sie tam bezpiecznie pod eskorta jaszczurek ognistych i staneli opierajac sie o mur nabrzezny, zeby zlapac oddech, zanim pociagna w gore do Warowni.

Torik kierowal teraz rozladunkiem, jego wysoka postac poruszala sie to tu, to tam. Nagle zobaczyli jak podchodzi do niego wysoka dziewczyna, ciemnowlosa, tylko o glowe nizsza od wysokiego Pana Warowni i zatrzymuje go na dluga rozmowe.

-To musi byc Sharra - powiedziala Menolly zauwazajac kilka jaszczurek ognistych, ktore zlecialy sie nad glowe dziewczyny. Jedna z nich wyladowala na jej ramieniu i Menolly parsknela. - Nie ma watpliwosci, ze Torik dobrze wytresowal swoja krolowa, prawda?

Nagle porazil ich jakis dzwiek: ostre dudnienie wprawnej reki o cos, co moglo byc tylko ich nowym korpusem do bebna. Ta wprawna reka wybebnila kod. - Tu harfiarz, ktos jeszcze? a potem staccato, ktore oznaczalo pytanie.

-To musi byc Piemur! - Okrzyk Menolly byl na wpol sapnieciem, na wpol wrzaskiem, ale jeszcze slowa na dobre nie wydostaly sie z jej ust, kiedy oboje harfiarze byli na nogach i pedzili w kierunku podjazdu prowadzacego od portu.

-Co sie stalo? - uslyszeli jak wola za nimi Torik.

-To byl Piemur! - udalo sie wydyszec Sebellowi, kiedy gnal zaledwie o krok przed Menolly. Ale kiedy ze slizgiem zatrzymali sie na zasypanym muszlami obszarze przed jaskinia, wokolnicy nie bylo nikogo.

Sebell zwinal dlonie przy ustach.

-PIEMUR! DO RAPORTU!

-Piekna! Skalka! gdzie on jest? - wydyszala Menolly, na wpol rozzloszczona na Piemura za szok, od ktorego niemal serce podeszlo jej do gardla.

-SEBELL?

Imie harfiarza echem odbijalo sie tam i z powrotem, dochodzac z jaskini. Sebell i Menolly byli juz w pol drogi do jaskini, kiedy opalona, bosonoga, rozczochna postac wybiegla prosto na nich.

Sebell, Menolly i Piemur splatali sie w jeden klab, pokrzykujac i wzajemnie sie poklepujac, ze wreszcie sie odnalezli, kiedy maluska jaszczurka ognista, krolowa, zaczela atakowac Sebella, a maly biegusek probowal bosc Menolly pod kolana i zwalic ja z nog. Piekna, Skalka i Nurek natychmiast odpiedzili mala krolowa, ale dopiero kiedy Piemur otarlszy lzy ulgi i radosci z oczu przywolal Parli do porzadku i uspokoil Glupka, mozliwa byla jakakolwiek

normalna rozmowa. A tymczasem Sharra, Torik i przynajmniej połowa mieszkańców Warowni Południowej wiedzieli już, że zguba się odnalazła.

Święto z okazji powrotu zniwiarzy i tak by się odbyło, ale pojawienie się Piemura niewatpliwie ukoronowało ten wieczór, zwłaszcza kiedy uspokojono go, że Mistrz Harfiarz wybaczy mu jego nieobecność, gdyż znane są skutki popełnionego szaleństwa, jakim była kradzież królewskiego jajka z kominka Merona.

Sebell i Menolly bacznie przysłuchiwali się, kiedy Piemur opowiadał im po kolei, co się z nim działo.

-I tak dobrze zrobił, że nie wrócił właśnie wtedy - powiedziała Sharra, zanim się Torik zdążył odezwąć. - Jeżeli pamiętasz, Mardra wściekła się widząc ten otwarty worek i gotowa była ze skóry obedrzeć winnego. Chociaż powinna się cieszyć, że jest mniej do noszenia.

-Pustkowie jest na swój sposób pociągające - powiedział Torik przypatrując się Piemurowi tak bacznie, że chłopak zaczął się zastanawiać, co teraz przeszkobił. - Powiedz mi, młody uczniu harfiarzy, jak przetrwałeś Opad Nici w ten dzień, kiedy Wyległa się twoja królowa?

-W wodzie pod skalnym progiem w lagunie - powiedział Piemur, jak gdyby powinno to być oczywiste. - Farli nie zaczęła się Wylegać, dopóki Opad nie minął.

Torik z aprobatą skinął głową.

-A pozostałe Opady?

-Pod wodą. Tylko że wtedy tak jakby już miałem swoje obozowisko nad rzeką, powyżej łak z mrocznikiem... - spojrzał na Sharre, której oczy błysnęły w chwili, gdy usłyszała jak zamierza powiedzieć prawdę - i znalazłem zanurzona kłodę, której mogłem się trzymać i długa trzcina, przez którą oddychałem.

-Dlaczego nie wróciłeś po drugim Opadzie?

-Znalazłem Glupka i nie mogłem podróżować ani daleko, ani szybko, dopóki nie dorosł.

Sharra zaniósł się wtedy śmiechem, bo udawana niewinność Piemura graniczyła z zuchwalością.

-Niewatpliwie kierowałeś się na wschód w stronę morza, kiedy przecięły się nasze drogi - powiedziała.

-Spodziewałaś się, że zostanie gdzieś w pobliżu ludzi, którzy robili kojacy balsam? - zapytał Piemur z takim niesmakiem, że wszyscy się rozesmiali.

-Załozę się, że były takie momenty tam na bagnach, kiedy załowałeś, że nie możesz wrócić

i zbierac mrocznika - powiedziala Sharra, szeroko sie usmiechajac do Piemura, ktory zaczal przewracac oczami.

-Poszlas sama na bagna? - Torik byl zly.

-Ja znam bagna, Toriku - powiedziala Sharra stanowczo, jak gdyby kontynuujac jakas wczesniejsza sprzeczke. - Mialam ze soba moje jaszczurki ogniste i przeciez mialam Piemura, Farli i malego Glupka. I dodam jeszcze jedno - teraz zwrocila sie do harfiarzy - wasz przyjaciel jest urodzonym Poludniowcem!

-On jest uczniem Mistrza Robintona - powiedzial Sebell przestrzegajac Piemura. Na to ostrzezenie przy glownym stole zapadla nagla cisza.

-Marnuje sie bedac tylko harfiarzem - powiedziala Sharra po chwili. - Przecie ja...

-A tak naprawde, to ja w tej chwili i harfiarzem nie jestem, prawda, Sebellu? - zapytal Piemur, nagle sie opamietujac. Bylem dobry tylko jako spiewak, a teraz nie mam glosu. Czy tak naprawde jest dla mnie jakies miejsce w siedzibie Cechu Harfiarzy? To znaczy - szybko mowil dalej, wodzac oczami od Sebella do Menolly - ja wiem, ze ty i Menolly sadziliscie, ze bede mogl wam dwojgu pomagac, ale co sie ze mnie okazala za pomoc. Zapakowali mnie w worek i wyslali na Poludnie, a ja nawet o tym nie wiedzialem. Wychodzi na to, ze do niczego sie dobrze nie nadaje, poza wpadaniem w tarapaty...

-Tak sie zlozylo, ze byly to uzyteczne tarapaty - powiedzial Sebell - ale ja mam pomysl... zeby cie ustrzec od klopotow na jakis czas. - Czeladnik zwrocil sie do Poludniowca. - Podobal ci sie pomysl z bebnami, Toriku? A ty, Saneterze, mowisz ze zapomniales wiekszosc z kodow bebnowych, ktorych sie nauczyles. Ale Piemur nie zapomnial.

-Moglbym byc tutaj sygnalista bebnowym? - Piemur nagle szeroko usta otworzyl w szoku.

Sebell podniosl reke, zeby wtracic slowo i rozpromieniona twarz Piemura przygasla.

-Najpierw trzeba zapytac Mistrza Robintona, ale szczerze mowiac, Toriku, mysle, ze Piemur moglby bardzo dobrze sluzyc tutaj swojemu Cechowi jako uczen... nie, jako uczen-mistrz bebenista... jezeli Saneterowi nie przeszkadzaloby, ze bedzie go uczyl ktos o nizszej randze. - Sebell odwrocil sie z wyjasnieniami do zaskoczzonego harfiarza warowni. - Rokayas, ktory jest starszym czeladnikiem Mistrza Olodkeya powiedzial, ze Piemur byl jednym z najbardziej bystrych, najsprytniejszych uczniow, w ktorego kiedykolwiek musial wbijac kody bebnowe. Jezeli nie bedzie ci to przeszkadzac, ze odswiezylyby twoja pamiec...

Saneter rozesmial sie i rozpromieniony spojrzal na Piemura, ktorego twarz znowu sie rozjasnila.

-Jezeli cierpliwie pogodzi sie z niezrecznopalcym, starym harfiarzem...

-Toriku, ty, jako Pan Warowni Poludniowej? - Sebell przerwał delikatnie, bo spostrzegł, że tamten mruży oczy i zaczął się zastanawiać, czy nie nazbyt wiele sobie pozwolił.

-Rozrabiaka u mnie w domu? - Torik zmarszczył brwi, obdarzając każdego z nich przeciągłym spojrzeniem bez wyrazu i zatrzymał wzrok na Piemurze, bacznie mu się przyglądając.

Chłopiec wstrzymał oddech na tak długo, że jego twarz pod opalenizną zaczęła przybierać jaskrawoczerwony kolor.

-Tak naprawdę to nie rozrabiaka, Toriku - powiedziała Menolly. - On ma po prostu bardzo dużo energii.

-Bez wątpliwości moglibyśmy wykorzystać bebnę do przesyłania wiadomości do gospodarstw leżących wzdłuż brzegu morza wycedził Torik powoli. Po jego twarzy nie dało się poznać, o czym myśli. - Czy Piemur potrafi sporządzać bebnę? - zapytał Sebella.

-Wolałbym zostać i tym pokierować - powiedział półgłosem Sebell.

-No cóż, normalnie nie przyjąłbym jeszcze jednego człowieka z Pomocy, ale ponieważ Piemur dowiódł już, że potrafi przeżyć na ziemi Poludnia, zrobię w jego przypadku wyjątek.

Na okrzyki radości podniósł dłoń jeszcze raz, na co zapadła natychmiastowa cisza.

-Pod warunkiem oczywiście, że uzyskamy aprobatę Mistrza Harfiarza.

-On się tak ucieszy, że Piemur jest żywy i zdrowy - zawołała Menolly grzebiąc w swoim mieszkaniu w poszukiwaniu rurki na wiadomość.

-Oj, Menolly, przecież słuchałem wszystkiego, co mówiłaś o jaszczurkach ognistych i twoim życiu w jaskini przy Smoczycach Skalach i w ogóle...

-Przekonasz się, że ten chłopak ma uszy w każdym porze swego dala - powiedział Sebell pociągając Piemurę z uczuciem za prawe ucho.

-I napisz Mistrzowi Robintonowi, że mam królową i oswojonego biegusa - powiedział Piemur do Menolly, która pracownicę pisała. - Gdybym musiał wracać do siedziby Cechu Harfiarzy, mogłbym zabrać ze sobą Glupka, prawda, Sebellu?

Sebell powiedział coś uspokajająco i patrzył, jak Menolly przymocowuje rurkę do nogi Pięknej i kaze jej lecieć do Mistrza Robintona i wrócić jak najszybciej.

-Czy myślisz, że on pozwoli mi tu zostać? - zapytał zaniepokojony Piemur Menolly.

-Dobrze wykorzystasz swój pobyt na wieży bebnów - powiedziała Menolly mając nadzieję, że to rozwiązanie problemu najbliższej przyszłości Piemura spotka się z przychylnością

Mistrza Robintona. Ten chłopak wyraźnie rozkwitł przez kilka siedmiodni spędzonych tutaj. Mogłaby przysiąc, że był wyższy i rozrosł się w barkach. Widac było, że jego niespodziewana podróż na Południowy zmieniła go na wiele subtelnych sposobów. Spotkała spojrzenie Sebella i wiedziała, że on również zaobserwował te zmiany. Sebell też widział, że ten rozległy i niezbadany południowy kraj może wchłonąć energię i inteligencję ich młodego przyjaciela dużo lepiej, niż bardziej tradycyjna siedziba Cechu Harfiarzy. - Złóż się, że nie spodziewałeś się tego?

Piemur pokręcił głową. A potem rozbawienie, które zawsze czaiło się w jego oczach, pojawiło się znowu.

-Złóż się, że ty też się nie spodziewałeś.

Niemal wszyscy Południowcy prosili gości, żeby zaspiewali im najnowsze piosenki z pomocy. Tak więc, kiedy Piękna poleciała z wiadomością, większości z nich czas mijał szybko.

W momencie kiedy mała złota królowa wpadła do jaskini, ucichły wszelkie dźwięki, bo Południowcy dowiedzieli się już, że być może Piemur zostanie jako sygnalista bebenowy. Wszyscy zamarli w oczekiwaniu.

Wesoły śpiew Pięknej udzielił odpowiedzi na pytanie Piemura, zanim przeczytano na głos słowa wyrażające zgodę.

-Dobra robota, Piemurze. Zostan spokojnie. Czeladniku-bebenisto!

Gratulacje były głośne i pełne radości. Piemura klepano po plecach i sciskano mu dłoń. Kiedy Sebell zobaczył, że chłopiec wymyka się z jaskini i trwającego w niej przyjęcia, ruszył za nim, ale Menolly będąca już w poł drogi do drzwi potrasnęła głową. Tak więc tylko ona słyszała, jak Piemur mówił do swojej złocistej królowej - chciałbym mieć beben tak wielki, żeby cały świat mógł dowiedzieć się o moim szczęściu.

-----

## W SIEDZIBIE CECHU HARFIARZY

Robinton - Mistrz Harfiarz; spizowa jaszczurka ognista ZairMistrzowie:

Jerint - budowniczy instrumentów, nauczyciel gry

Domick - kompozycja

Shonagar - nauczydel śpiewu

Amor - archiwista i skryba

Olodkey - mistrz bebenistów

Czeladnicy Mistrza Harfiarza:

Sebell; złota jaszczurka ognista Kimi

Talbor

Menolly; dziewiec jaszczurek ognistych

złota - Piekna;

spizowe - Skalka, Nurek;

brunatne - Leniuch, Mimik;

Brazowy; blekitny - Wujek;

zielone - Cioteczka Pierwsza, Cioteczka Druga

Czeladnicy bebenisci: Dirzan, Rokayas

Uczniowie bebenisci: Piemur, Clell

Uczniowie: Raniy, Timiny, Broily, Bonz, Tilgin

Silvina - ochmistrzyni

Abuna - pracownica kuchni

Camo - popychadło kuchenne, niedorozwinięty

Banak - naczelny hodowca bydła

W WAROWNI FORT

Lord Warowni Groghe; jaszczurka ognista MergaN'ton - Przywódca Weyru Fort; jaszczurka ognista Tris

W WAROWNI NABOL

Lord Warowni MeronCandler - harfiarz

Berdine - czeladnik uzdrowiciel

Deckter - syn bratanka Merona



Hittet - krewny Merona

Kaijan - mistrz gorniczy

Besel - podkuchenny

## W WAROWNI IGEN

Lord Warowni LaudeyBantur - harfiarz

Deece - czeladnik harfiarz

## W WAROWNI POLUDNIOWEJ

Lord Warowni TorikSaneter - harfiarz

Sharra - siostra Torika

## W WEYRZE BENDEN

F'lar - Przywodca WeyruLessa - Wladczyni Weyru

Felessen - syn F'lara i Lessy

T'gellen - spizowy jezdziec

F'nor - brunatny jezdziec; zlota jaszczurka ognista. Grali

Brekke - jezdzczyzni krolowej; spizowa jaszczurka ognista, Berd

Manora - ochmistrzyni

Mirrim - wychowanka Brekke; trzy jaszczurki ogniste

Oharan - harfiarz

## W WEYRZE POLUDNIOWYM

T'kul - Przywodca WeyruMardra - Wladczyni Weyru

T'ron - smoczy jezdziec

## MISTRZOWIE CECHOW

Mistrz Hodowca BriaretMistrz Gorniczy Nicat

Mistrz Uzdrowiciel Oldive

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-01-20

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; [msh-tools.com/ebook/](http://msh-tools.com/ebook/)